

WITHOUT MERIT

COLLEEN
HOOVER

POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERÓW
HOPELESS ORAZ LOSING HOPE

moondrive

COLLEEN HOOVER

**WITHOUT
MERIT**

TŁUMACZENIE MATYLDA BIERNACKA

moondrive
KRAKÓW 2018

Przykładowe motto – do prawej

Podpis pod motto

Przykładowe motto – do lewej

Podpis pod motto

Przykładowe motto – do środka

Podpis pod motto

Książkę tę dedykuję Cale'owi Hooverowi. Ponieważ jestem Twoją matką i Cię Kocham, mam czasem przemożną chęć, by schować Cię pod kloszem i chronić przed światem. Ale mam też przemożną chęć, by świat schować pod kloszem i ochronić go przed Tobą. Bo pewnego dnia wywrócisz go do góry nogami. Nie mogę się doczekać.

ROZDZIAŁ 1

Posiadam imponującą kolekcję trofeów, których nie zdobyłam. Większość kupiłam w sklepach ze starociami lub na wyprzedażach garażowych. Dwa dostałam od ojca na siedemnaste urodziny. Tylko jedno ukradłam.

Najmniej chyba lubię to skradzione. Zabrałam je z pokoju Drew Waldrupa tuż po tym, jak mnie rzucił. Chodziliśmy ze sobą dwa miesiące i właśnie po raz pierwszy pozwoliłam mu włożyć rękę pod moją bluzkę. Myślałam, jakie to przyjemne uczucie, kiedy spojrział na mnie i powiedział: „Chyba nie chcę już z tobą chodzić, Merit”.

To ja rozkoszuję się jego ręką na moim cycku, a on przez cały czas myśli, że już nigdy nie chce jej tam trzymać?! Ze stoickim spokojem wysunęłam się spod niego i podniosłam. Strzepnąwszy spódnice, podeszłam do regału i chwyciłam największe trofeum, jakie miał. Nie odezwał się ani słowem. Doszłam do wniosku, że skoro rzucił mnie z łapą pod moją bluzką, należy mi się za to przynajmniej trofeum.

Ten puchar dzielnicowego turnieju piłki nożnej zapoczątkował moją kolekcję. Od tamtej pory kupowałam rozmaite trofea za każdym razem, kiedy przydarzało mi się coś kijowego.

Oblałam test na prawo jazdy? Pierwsze miejsce w pchnięciu kulą.

Nie zostałam zaproszona na bal gimnazjalny? Gwiazdorska obsada w jednoaktówce.

Ojciec oświadczył się kochance? Mistrzowie małej ligi.

Minęły dwa lata, odkąd ukradłam tamto pierwsze trofeum. Teraz mam ich dwanaście, choć od czasu, kiedy Drew Waldrup ze mną zerwał, przydarzyło mi się znacznie więcej gównianych rzeczy. Ale zaskakująco trudno znaleźć niechciane trofea. I właśnie dlatego stoję w miejscowym sklepie ze starociami i przyglądam się pucharowi za siódme miejsce w konkursie piękności. Mam na niego chrapkę, odkąd zobaczyłam go pierwszy raz pół roku temu. Ma jakieś czterdzieści pięć centymetrów i pochodzi z konkursu na Miss Dallas z 1972 roku pod hasłem Kozaczki i Kokietki.

Podoba mi się ze względu na nedorzeczną nazwę, ale zakochałam się w nim z powodu pozłacanej figurki na szczycie. Ma na sobie suknię balową, tiarę i kozaki z ostrogami. Całość jest absurdalna. A zwłaszcza cena opiewająca na osiemdziesiąt pięć dolarów. Ale od kiedy moje spojrzenie padło na ten puchar, odkładałam pieniądze i wreszcie mam wystarczająco, żeby go kupić.

Sięgam po trofeum i ruszam w stronę kasy, gdy na drugim piętrze sklepu dostrzegam chłopaka. Opiera się o balustradę i gapi się na mnie. Jego podbródek spoczywa swobodnie na jednej z dłoni, jakby już od dobrej chwili znajdował się w tej pozycji. Gdy tylko nasze oczy się spotykają, chłopak się uśmiecha.

Odwzajemniam uśmiech, co nie jest dla mnie typowe. Nie należę do flirciar, a już z całą pewnością nie należę do osób, które wiedzą, jak odwzajemnić cudzy flirt. Ale jego uśmiech jest sympatyczny, poza tym jesteśmy na różnych piętrach, więc nie grozi mi potencjalnie krępująca sytuacja.

– Co robisz? – woła.

Oczywiście oglądam się przez ramię, żeby sprawdzić, czy to pytanie skierował do mnie. Może wcale nie patrzy na mnie, tylko rozmawia z kimś za

moimi plecami. Ale oprócz matki, która odważyła się wejść do sklepu ze swoim małym synkiem, nie ma w pobliżu nikogo. A że kobieta z dzieckiem stoją do nas tyłem, musi zwracać się do mnie.

Z powrotem podnoszę na niego wzrok, a on wciąż wpatruje się we mnie z tym samym uśmiechem.

– Kupuję puchar!

Wydaje mi się, że mogłabym polubić jego uśmiech, ale stoi nieco zbyt daleko, żebym mogła stwierdzić, czy on sam by mi się podobał. Jest atrakcyjny już przez samą pewność siebie. Ma ciemne włosy, trochę za bardzo rozczochrane i byle jakie, ale nie oceniam, bo sama chyba nie czesałam się od wczorajszego poranka. Ma na sobie szarą bluzę z kapturem i rękawami podciągniętymi powyżej łokcia. Ramię, na którym opiera podbródek, pokrywają tatuaże, ale z miejsca, w którym stoję, nie widzę ich dokładnie. Wydaje mi się, że jest trochę za młody i zbyt wytatuowany, żeby poszukiwać antyków rankiem w środku tygodnia, ale jakie ja mam prawo głosu? Powinnam być właśnie w szkole.

Odwracam się i udaję, że robię zakupy, ale mam świadomość, że mnie obserwuje. Usiłuję go zignorować, ale od czasu do czasu zerkam na górę, by się upewnić, czy nadal tam stoi. Stoi.

Może pracuje tu i dlatego nie rusza się z miejsca, ale to nie tłumaczy, czemu się na mnie gapi. Jeśli to jego sposób na podryw, to dość dziwaczny. Niestety pociąga mnie to, co niekonwencjonalne i dziwaczne. Tak więc całą wizytę w sklepie zmuszam się, żeby sprawiać wrażenie nieporuszonej, choć w rzeczywistości jestem bardzo poruszona. Na każdym kroku czuję na sobie jego spojrzenie. Spojrzenia nie powinny nic ważyć, ale świadomość, że spoczywają na mnie jego oczy, sprawia, że ciężiej mi się poruszać. Czuję to nawet w żołądku.

Przejrzałam już całą zawartość sklepu, ale za bardzo podoba mi się ta gra,

żeby płacić i wychodzić.

Chodzę do bardzo małej szkoły w bardzo małym miasteczku. A słowo „mały” jest tu sporym eufemizmem. W każdym roczniku jest jakieś dwadzieścioro dzieciaków. Nie w klasie. W roczniku.

W mojej klasie jest dwudziestu dwu uczniów – dwanaście dziewczyn i dziesięciu chłopców. Ośmiu z nich chodzi ze mną do klasy od piątego roku życia. To znacząco zawęża materiał randkowy. Trudno czuć pociąg do kogoś, kogo od piątych urodzin widuje się niemal codziennie.

Nie mam jednak pojęcia, kim jest chłopak, który skupia na mnie całą swoją uwagę. Czuję do niego pociąg większy niż do kogokolwiek z całej mojej szkoły tylko dlatego, że go nie znam.

Zatrzymuję się w alejce, którą z miejsca, gdzie stoi, widać jak na dłoni, i udaję zainteresowanie jednym z szyldów wystawionych na półce. To stara biała tabliczka z napisem „Rurociąg” i strzałką w prawo. Rozśmiesza mnie. Obok jest wysłużona wywieszka, jakby ze sklepu chemicznego. „Środek poślizgowy”, głosi napis. Zaczynam się zastanawiać, czy ktoś celowo umieścił te erotycznie dwuznaczne znaki obok siebie czy to przypadek. Gdyby mnie było stać, kupiłabym je i zapoczątkowała w sypialni kolekcję erotycznie dwuznacznych szyldów. Ale mój pucharowy nałóg jest już wystarczająco kosztowny.

Mały chłopiec, który zwiedzał sklep razem z matką, stoi teraz nieopodal mnie. Wygląda na jakieś cztery–pięć lat. Tyle co mój młodszy brat Moby. Matka chłopca pewnie z dziesięć razy zabraniała mu dotykania czegokolwiek, ale on bierze do ręki szklaną świnkę stojącą przed nami na półce. Czemu dzieci tak ciągnie do delikatnych przedmiotów? Z błyszczącymi oczami przygląda się śwince. Rozumiem, że jego ciekawość jest silniejsza niż chęć słuchania poleceń matki.

– Mamo, kupisz mi to?

Jego matka stoi alejkę dalej, gdzie przekopuje stos starych czasopism. Nawet się nie odwraca, żeby popatrzeć, co mały trzyma w ręce, mówi tylko:

– Nie.

Malec chmurnieje, marszczy brwi. Idzie odstawić świnę z powrotem na półkę. Ale jego małe rączki są niezdarne i skarbonka wysuwa się z uścisku, po czym roztrzaskuje u jego stóp.

– Nie ruszaj się – mówię, docierając do niego szybciej niż matka. Pochyliłam się i zaczynam zbierać kawałki.

Kobieta podnosi syna i stawia z dala od szkła.

– Mówiłam, żebyś niczego nie ruszał, Nate!

Rzucam okiem na małego. Wpatruje się w rozbite szkło, jakby właśnie stracił najlepszego przyjaciela. Jego matka przyciska dłoń do czoła gestem osoby wykończonej i sfrustrowanej, po czym pochyła się i pomaga mi zbierać okruchy.

– To nie jego wina – mówię. – To ja ją stłukłam.

Kobieta patrzy na swojego synka, a on na mnie, jakby się zastanawiał, czy to jakiś test. Mrugam do niego, zanim ona odwróci się z powrotem, i mówię:

– Nie zauważyłam go. Wpadłam na niego i wytrąciłam mu ją z ręki.

Matka wygląda na zaskoczoną, a może nawet troszkę zawstydzoną, że z góry założyła winę syna.

– Tak? – mówi.

Dalej pomaga mi wybierać co większe kawałki szkła. Mężczyzna, który stał przy kasie, kiedy wchodziłam, zjawia się nagle z miotłą i śmietniczką.

– Resztę posprzątam – mówi.

Po czym wskazuje tabliczkę na ścianie z napisem „Stłuczesz, kupujesz”.

Kobieta bierze synka za rękę i odchodzi. Mały spogląda przez ramię i się

do mnie uśmiecha. Warto było wziąć winę na siebie. Zwracam się do mężczyzny z miotłą.

– Ile kosztowała?

– Czterdzieści dziewięć dolarów. Ale policzę tylko trzydzieści.

Wzdycham. Nie jestem pewna, czy uśmiech małego chłopca wart jest trzydziestu dolców. Odnoszę swój puchar konkursu piękności na miejsce i biorę z półki znacznie tańsze, znacznie mniej interesujące trofeum. Przy kasie płacę za rozbitą świnę i pierwsze miejsce w kręglach. Mężczyzna wręcza mi torbę i resztę. Ruszam do drzwi, zanim je jednak pchnę, przypominam sobie o chłopaku, który obserwował mnie zza barierki na piętrze. Zerkam na górę, ale już go tam nie ma. Z jakiegoś powodu czuję przez to jeszcze większy ciężar.

Opuszczam sklep i przechodzę przez ulicę, zmierzając w stronę jednego ze stolików przy fontannie. Mieszkam w Hrabstwie Hopkins od urodzenia, ale rzadko bywam na rynku. Nie wiem czemu, bo moja miłość do tego miejsca umocniła się, kiedy ustawiono dziwaczne oznakowanie przejścia dla pieszych. Mężczyzna widniejący na znaku przekracza ulicę, ale nogę ma uniesioną tak wysoko i jest tak przerysowany, że jego krok mógłby uchodzić za jakiś absurdalny chód rodem z Monty Pythona.

Są tu też dwie toalety, które miasto zainstalowało parę lat temu. To dwie szklane konstrukcje, które z zewnątrz wyglądają jak wysokie sześciany z luster, ale z ich wnętrza widać całe otoczenie. To trochę niepokojące, że ktoś może siedzieć na toalecie i się załatwiać, obserwując jednocześnie przejeżdżające auta. Ale mnie pociągają wyjątkowe rzeczy, należę więc do nielicznych zapewne osób, które są dumne z tych dziwacznych toalet.

– Dla kogo ten puchar?

À propos wyjątkowych rzeczy.

Staje koło mnie chłopak ze sklepu ze starociami i mogę stwierdzić z całą

pewnością, że jest atrakcyjny. Oczy ma w rzadkim odcieniu jasnoniebieskiego, są więc pierwszą rzeczą, która przyciąga uwagę. W pewnym sensie nie pasują do jego oliwkowej karnacji i bardzo ciemnych włosów. Przyglądam się przez chwilę jego fryzurze. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek widziałam u kogoś tak czarne włosy przy tak niebieskich oczach. Trochę się ze sobą kłóć. Przynajmniej jak dla mnie.

Ciągle uśmiecha się do mnie, tak jak z piętra w sklepie. Zastanawiam się, czy zawsze się uśmiecha. Mam nadzieję, że nie. Podoba mi się myśl, że może uśmiecha się do mnie, bo nie potrafi się powstrzymać. Wskazuje ruchem głowy torbę w mojej ręce, a ja przypominam sobie nagle, że zadał mi pytanie na temat pucharu.

– A, dla mnie.

Przechyliła głowę z rozbawienia albo zdziwienia. Nie wiem tak naprawdę, którą z tych rzeczy czuje, ale obie mi odpowiadają.

– Kolekcjonujesz trofea, których nie zdobyłaś?

Przytakuję, co wywołuje jego śmiech, ale z gatunku tych cichych. Prawie tak, jakby chciał go zatrzymać dla siebie. Wsuwa dłonie do tylnych kieszeni.

– Czemu nie jesteś teraz w szkole?

Nie wiedziałam, że tak bardzo widać, że nadal chodzę do liceum. Rzucam torbę na stolik obok nas i zsuwam sandały.

– Ładny dziś dzień. Nie chciałam siedzieć zamknięta w klasie.

Podchodzę do fontanny, która tak naprawdę wcale nie jest fontanną. To płaska betonowa powierzchnia w kształcie gwiazdy. Woda wypływa z otworów wokół niej i tryska w kierunku jej środka. Naciskam jeden z otworów stopą i czekam, aż strumień w nią uderzy.

To ostatni tydzień października, więc jest za zimno, żeby dzieci bawiły się w wodzie, jak zwykle robią to latem, ale nie za zimno, żeby trochę zmoczyć nogi. Lubię, kiedy woda uderza w podeszwy moich stóp.

A ponieważ nie stać mnie na pedicure, to najlepsze, co mogę sobie zafundować.

Chłopak przez chwilę mi się przygląda, a ja, jeśli mam być szczerą, zaczynam do tego przywykać. Staje się czymś na kształt mojego osobistego, nieco bardziej atrakcyjnego cienia. Zsuwa od niechcienia buty, a ja nie patrzę wprost na niego. Staje koło mnie i przyciska stopę do otworu.

Zerkam teraz na jego ramię, żeby przyjrzeć się tatuażom. Miałam rację – są tylko na lewej ręce, na prawej nie ma ani jednego. Ale te na lewej odbiegają od tego, czego się spodziewałam. Są przypadkowe, zupełnie ze sobą niezwiązane. Jeden przedstawia maleńki toster z wystającą z niego grzanką. Znajduje się na zewnętrznej stronie nadgarstka. Koło łokcia widzę agrafkę. Na przedramieniu rozciąga się napis: „Twoja kolej, Doktoru”. Przenoszę wzrok na górną część jego ramienia, a on spogląda na swoje stopy. Właśnie mam spytać go o imię, kiedy czuję nieoczekiwane uderzenie wody. Wybucham śmiechem, robię krok w tył i oboje patrzymy, jak strumień wystrzeliwuje w stronę środka fontanny.

Potem woda uderza w stopę chłopaka, ale on nie reaguje. Wciąż patrzy w dół, aż strumień pojawia się w sąsiednim otworze. Podnosi wzrok, ale kiedy tym razem na mnie spogląda, już się nie uśmiecha. Coś w jego poważnej twarzy wywołuje ucisk w mojej piersi. Otwiera usta i zaczyna mówić, a ja wsłuchuję się w każde jego słowo.

– Ze wszystkich miejsc, w których moglibyśmy być, jesteśmy akurat tu. W tym samym czasie.

W jego głosie pobrzmiwa rozbawienie, ale minę ma niemal zdumioną. Kręci głową i przysuwa się do mnie. Wyciąga wytatuowaną rękę i gładzi palcami kosmyk moich włosów. Gest jest intymny i nieoczekiwany, trochę jak cała ta chwila, ale wcale mi to nie przeszkadza. Chcę, żeby zrobił to jeszcze raz, ale cofa rękę i opuszcza wzdłuż ciała.

Nie przypominam sobie ani jednego przypadku, by ktoś patrzył na mnie tak jak on w tej chwili. Jakbym go fascynowała. Wiem, że w ogóle się nie znamy i że ta nić porozumienia między nami prawdopodobnie pęknie z chwilą, gdy odbędziemy pierwszą prawdziwą rozmowę. Pewnie okaże się dupkiem albo stwierdzi, że jestem dziwna, a potem zrobi się niezręcznie i z największą przyjemnością się rozstaniemy. Tak zazwyczaj kończą się moje kontakty z chłopakami. Ale dzięki temu, że nic o nim nie wiem, widzę tylko przejęcie malujące się na jego twarzy, mogę fantazjować, że jest doskonały. Wyobrażam sobie, że jest mądry, pełen szacunku, zabawny, uzdolniony artystycznie. Bo doskonały chłopak taki by właśnie był. Dopóki tu stoi, zadowala mnie wyobrażanie sobie, że posiada te cechy.

Robi krok w moją stronę i nagle, przez te wszystkie dodatkowe uderzenia w moich piersiach, czuję się tak, jakbym połknęła jego serce. Jego wzrok spoczywa na moich ustach i jestem pewna, że zaraz mnie pocałuje. Mam taką nadzieję. To dziwne, bo przecież zamieniłam z nim dosłownie kilka zdań, mimo to chcę, żeby mnie pocałował. Jednocześnie wyobrażam sobie, że jest doskonały, bo to by oznaczało, że jego pocałunek też taki będzie.

Jego opuszki muskają mój nadgarstek, choć mam wrażenie, że zacisnął mi pięści na płucach. W ślad za dotykiem jego palców w górę mojej ręki podąża dreszcz, aż w końcu jego dłoń spoczywa na mojej szyi.

Nie mam pojęcia, jakim cudem wciąż stoję, bo nogi mam jak z waty. Odchyłam głowę, jego usta znajdują się tuż przy moich, jakby się wahał. Uśmiecha się i szepcze:

– Grzebiesz mnie.

Nie mam pojęcia, co oznaczają te słowa, ale mi się podobają. I podoba mi się, jak jego usta delikatnie stykają się z moimi, wypowiedziawszy to, co właśnie wypowiedziały. Miałam rację. Jest doskonale. Tak doskonale, że przypomina mi to stare filmy, w których główny bohater przyciskał dłoń do

pleców kobiety, ona pod tym naciskiem wyginała ciało w kształt litery C, a on przyciągał ją do siebie. Dokładnie tak.

Przyciąga mnie do siebie, a jego język ślizga się po moich wargach. I tak jak w filmach moje ręce zwisają bezwładnie wzdłuż ciała, dopóki nie zdaję sobie sprawy, jak bardzo chcę w tym uczestniczyć razem z nim, i wreszcie odwzajemniam pocałunek. Smakuje jak lody miętowe – i świetnie, bo ta chwila ląduje wysoko w rankingu moich ulubionych rzeczy, tuż obok deserów. To niemal komiczne – obcy człowiek całuje mnie tak, jakby to było ostatnie marzenie, które pozostało mu do spełnienia. Aż zastanawiam się, co go do tego pchnęło.

Ujmuje moją twarz w dłonie, jakbyśmy nigdzie dziś nie musieli iść. Nie spieszy się z pocałunkiem i z całą pewnością nie przejmuję się, kto nas zobaczy – stoimy na środku rynku i już dwukrotnie na nas zatrąbiono.

Zarzucam mu rękę na szyję i postanawiam, że pozwolę mu ciągnąć to tak długo, jak chce, bo nigdzie się w tej chwili nie wybieram. A nawet gdybym się wybierała, dla czegoś takiego zrezygnowałabym z planów.

W momencie, kiedy wplata dłoń w moje włosy, woda wytryskuje spod mojej stopy. Piszczę cicho, zaskoczona. On śmieje się, ale nie przestaje mnie całować. Teraz jesteśmy przemoczeni, bo moja stopa nie zakrywa całkiem otworu, ale żadne z nas się tym nie przejmuję. Potęguje to tylko szaleństwo tego pocałunku.

Szaleństwo chwili rośnie jeszcze bardziej, kiedy dzwoni jego telefon, bo oczywiście ktoś musiał akurat teraz nam przerwać. Było zbyt idealnie.

Odsuwa się, a jego spojrzenie jest jednocześnie nasycone i wygłodzone. Wyjmuje z kieszeni telefon i spogląda na niego.

– Zgubiłaś telefon czy to jakiś żart?

Wzruszam ramionami, bo nie mam pojęcia, co jego zdaniem mogłoby być żartem. Że pozwoliłam mu się pocałować? Że ktoś do niego zadzwonił,

gdy się całowaliśmy? Śmieje się cicho, przyciskając komórkę do ucha.

– Słucham? – Uśmiech znika z jego twarzy i pojawia się dezorientacja. – Kto mówi?

Odczekuje parę sekund, po czym odsuwa telefon od ucha i patrzy na niego. A potem na mnie.

– Serio. To jakiś dowcip?

Nie wiem, czy mówi do mnie czy do swojego rozmówcy, więc znów wzruszam ramionami. Przykłada telefon do ucha i odsuwa się ode mnie o krok.

– Kto mówi? – powtarza. Śmieje się nerwowo i łapie za kark. – Ale... właśnie przede mną stoisz.

Czuję, jak na dźwięk tego zdania cała krew odpływa mi z twarzy. Właściwie mam wrażenie, jakby – w tej szalonej chwili z obcym chłopakiem – krew opuściła całe moje ciało. Ogarnia mnie uczucie, że jestem podrzędną kopia Honor Voss. Mojej siostry bliźniaczki. Dziewczyny, która najwyraźniej znajduje się po drugiej stronie słuchawki.

Ukrywam twarz w dłoni, odwracam się i zgarniam buty i torbę. Mam nadzieję, że zdążę odejść jak najdalej, zanim się zorientuje, że dziewczyna, którą właśnie pocałował, nie jest Honor.

Nie wierzę, że to się dzieje. Właśnie pocałowałam chłopaka mojej siostry.

Oczywiście nie zrobiłam tego celowo. Czułam, że niedawno zaczęła się z kimś spotykać, bo często znikała, ale skąd miałam wiedzieć, że ze wszystkich chłopaków na świecie to akurat ten? Biegnę dalej, ale zanim znajdę się wystarczająco daleko, słyszę, że mnie goni.

– Hej! – woła.

To dlatego obserwował mnie w sklepie. Myślał, że jestem nią. To dlatego spytał, czemu nie jestem w szkole, bo jeśli zna Honor wystarczająco blisko, żeby ją całować, to wie, że nigdy nie poszłaby na wagary.

Teraz wszystko ma sens. To nie była przypadkowa nić porozumienia między dwojgiem nieznajomych – po prostu gość pomylił mnie ze swoją dziewczyną, a ja, jak ostatnia kretynka, nie od razu zdałam sobie sprawę, co się dzieje.

Czuję, jak chwyta mnie za łokieć. Nie mam innego wyboru, jak odwrócić się i stawić mu czoło, bo muszę się upewnić, że Honor nigdy się o tym nie dowie. Kiedy nasze oczy się spotykają, już nie patrzy na mnie tak, jakbym go fascynowała. Gapi się na swój telefon, potem na mnie, znów na telefon.

– Tak mi przykro – mówi. – Myślałem, że jesteś...

– Źle myślałeś – przerywam mu, choć zwyczajnie się pomylił.

Jesteśmy z Honor identyczne, ale gdyby lepiej znał moją siostrę, wiedziałby, że wolałaby umrzeć, niż zostać przyłapana w miejscu publicznym w takim stanie: zero makijażu, rozczochrane włosy, a ubrania te same co wczoraj.

Wsuwa komórkę do tylnej kieszeni, ale znów zaczyna dzwonić. Kiedy ją wyciąga, zauważam na wyświetlaczu imię Honor. Zabieram mu telefon i przesuwam palcem po ekranie.

– Hej.

– Merit? – śmieje się Honor. – Co się dzieje? Czemu jesteś z Saganem?

Saganem? Nawet jego imię jest doskonałe.

– Nie jestem. Tylko... na niego wpadłam. Sądził, że jestem tobą, ale wtedy zadzwoniłaś i... powiedzmy, że trochę się zdziwił.

Mówię to wszystko, wbijając wzrok w Sagana. On patrzy mi prosto w oczy i nawet nie próbuje mi odebrać telefonu.

Honor znów się śmieje.

– Zabawne. Żałuję, że nie widziałam jego miny.

– Bezcenna – odpowiadam poważnie. – Ale powinnaś była ostrzec

swojego chłopaka, że masz siostrę bliźniaczkę.

Oddaję telefon Saganowi. Odsuwam się na parę kroków, a on trzyma telefon w dłoni, nie mogąc oderwać ode mnie wzroku.

– Nie wspominaj o tym, co się właśnie wydarzyło ani jej – szepczę – ani nikomu. Nigdy.

Przytakuje, choć niechętnie. Gdy tylko dostaję potwierdzenie, że nie opowie o tym Honor, odwracam się i odchodzę. Nic nigdy nie przebije tego upokorzenia. Nic.

ROZDZIAŁ 2

Kompletna ze mnie idiotka.

Ale to było takie cudownie nieoczekiwane. Jego namiętność mnie zaskoczyła. W momencie kiedy mnie pocałował, przepadłam. Smakował miętowo i był taki ciepły, a potem, gdy ochlapała nas woda, nastąpił nadmiar wrażeń zmysłowych, które chętnie bym przedawkowała. Chciałam tego wszystkiego. Chciałam wszystko poczuć. Dzięki temu nieoczekiwanemu pocałunkowi poczułam, że żyję, po raz pierwszy od... właściwie nie jestem pewna, czy kiedykolwiek tak się czułam.

I właśnie z tego powodu nie dotarło do mnie, że on sądzi, że całuje Honor. Podczas gdy ten przypadkowy pocałunek tyle dla mnie znaczył, dla niego nie był niczym nowym. Pewnie ciągle całuje tak moją siostrę.

Co mnie zastanawia, bo chłopak sprawia wrażenie... zdrowego. Nie w typie Honor.

A skoro o niej mowa. Włączam migacz i przy drugim dzwonku sięgam po telefon. Dziwne, że do mnie dzwoni. Nigdy do siebie nie dzwoniemy. Podjeżdżam do znaku stop i odbieram leniwym:

– Hej.

– Nadal jesteś z Saganem? – pyta Honor.

Zamykam oczy i wypuszczam powietrze. Niewiele mi go zostało po tamtym pocałunku.

– Nie.

Wzdycha.

– Dziwne. Nie odbiera teraz telefonu. Spróbuję zadzwonić do niego jeszcze raz.

– Dobra.

Już mam się rozłączyć, kiedy mówi:

– Hej. Czemu nie ma cię w szkole?

Teraz ja wzdycham.

– Nie czułam się dobrze, więc wyszłam.

– A, spoko. Do zobaczenia wieczorem.

– Honor, zaczekaj – mówię, zanim się rozłączy. – Co... Czy coś jest z Saganem nie tak?

– Co masz na myśli?

– No wiesz. Jesteś z nim, bo... umiera?

Na moment zapada cisza. Kiedy jednak Honor się odzywa, słyszę w jej głosie irytację.

– Rany, Merit. Pewnie, że nie. Czasem potrafisz być niezłą suką.

W słuchawce zapada cisza. Spoglądam na telefon.

Nie próbowałam jej obrazić – naprawdę jestem ciekawa, czy to dlatego się z nim spotyka. Odkąd w wieku trzynastu lat zaczęła się umawiać z Kirkiem, nie miała jeszcze chłopaka o normalnej długości życia. Wciąż pamiętała, w jakim stanie była po zakończeniu tamtego związku. Jakby dławiła ją jakaś blizna.

Kirk był miłym wiejskim chłopcem. Prowadził traktor, wiązał siano w snopki, wiedział, jak włączyć stopki elektryczne, a raz zreperował skrzynię biegów, której nie mógł naprawić nawet mój ojciec.

Na jakiś miesiąc przed naszymi piętnastymi urodzinami i dwa tygodnie po tym, jak Honor straciła z Kirkiem dziewictwo, jego ojciec znalazł go

leżącego na środku pastwiska, półprzytomnego i zakrwawionego. Kirk spadł z traktora, który po nim przejechał, uszkodzając mu prawą rękę. Obrażenia nie zagrażały życiu, ale doktor, który zajmował się Kirkiem, zastanawiał się, jaka była przyczyna upadku. Okazało się, że Kirk dostał ataku na skutek guza, który rósł w jego mózgu.

– Prawdopodobnie od niemowlęctwa – powiedział lekarz.

Kirk przeżył jeszcze trzy miesiące. Przez cały ten czas moja siostra prawie go nie odstępowała. Była pierwszą i ostatnią dziewczyną, którą kochał, i ostatnią osobą, którą zobaczył, zanim wyzionął ducha.

W wyniku tego, że pierwszy ukochany Honor umarł z powodu guza, który rósł w jego mózgu prawdopodobnie od niemowlęctwa, u mojej siostry pojawiła się niezdrowa skłonność. Stała się niemal niezdolna do kochania chłopców cieszących się zdrowiem i widokami na długie życie. Dni i noce spędza na chatach dla nieuleczalnie chorych, szaleńczo się zakochując w chłopakach, którym zostało średnio pół roku. Choć nasze miasteczko jest trochę za małe, by zapewnić Honor wystarczająco obfite źródło niedomagających zalotników, to niespełna dwie godziny drogi stąd leży Dallas. Uwzględniając liczbę oddziałów dla nieuleczalnie chorych, w zasięgu Honor znajdowało się zawsze przynajmniej kilku chłopców. Podczas ich ostatnich tygodni na ziemskim padole Honor ich nie odstępowała, pragnąc być ostatnią osobą, którą zobaczą, i ostatnią dziewczyną, którą będą kochać, zanim wyzioną ducha.

To z powodu tej obsesji na punkcie nieuleczalnie chorych ciekawi mnie, co pociąga ją w tym całym Saganie. Uważam, że biorąc pod uwagę historię związków Honor, miałam prawo założyć, że chłopak umiera, ale to założenie najwyraźniej czyni mnie suką.

Parkuję na podjeździe z ulgą, że nikogo nie ma – wyjąwszy stałego mieszkańca piwnicy. Biorę torbę z pucharem. Gdybym w sklepie ze

starociami mogła przypuszczać, że za chwilę czeka mnie najbardziej upokarzające wydarzenie w całym moim siedemnastoletnim życiu, kupiłabym wszystkie trofea, które mieli. Musiałabym użyć awaryjnej karty kredytowej taty, ale byłoby warto.

Idąc przez podwórko, rzucam okiem na tablicę. Odkąd się wprowadziliśmy, nie było dnia, żeby mój brat, Utah, nie umieścił na niej nowej sentencji. Robi to z właściwą sobie punktualnością i precyzją.

Codziennie wstaje o 6.20. O 6.30 bierze prysznic i o 6.55 przygotowuje dwa zielone smoothie, jedno dla siebie i jedno dla Honor (o ile ona nie przygotuje ich wcześniej). O 7.10 jest już ubrany i idzie zaktualizować sentencję na tablicy przed domem. Około 7.30 serwuje naszemu młodszemu bratu irytującą pogadankę, po czym wychodzi do szkoły, a jeśli jest weekend, na trening do siłowni, gdzie wykonuje sto pompek i dwieście brzuszków poprzedzone czterdziestopięciominutowym spacerem na bieżni w tempie ośmiu kilometrów na godzinę.

Utah nie lubi spontanu. Wbrew przysłowiu nie oczekuje nieoczekiwanego. Oczekuje wyłącznie oczekiwanego. Nieoczekiwanego nie lubi.

Nie spodobało mu się, kiedy parę lat temu rodzice się rozwiedli. Nie spodobało mu się, kiedy ojciec ponownie się ożenił. A już wyjątkowo nie spodobało mu się, kiedy został poinformowany, że macocha jest w ciąży.

Ale tak naprawdę lubi naszego przyrodniego brata, który pojawił się w efekcie rzeczony ciąży. Trudno nie lubić Moby'ego Vossa. Nie tyle z powodu jego osobowości, ile dlatego, że ma cztery lata. Czterolatki są dość powszechnie lubiane.

Dzisiejsza sentencja na tablicy brzmi: „Nie da się nucić z zatkanym nosem”.

To prawda. Dziś rano po przeczytaniu napisu spróbowałam, a teraz

próbuję znowu, zmierzając w kierunku podwójnych cedrowych drzwi wejściowych naszego domu.

Mogę śmiało stwierdzić, że to najbardziej niezwykły dom – to znaczy budynek – w całym mieście. A w środku mieszka siedmioro najbardziej niezwykłych mieszkańców. Nikt z zewnątrz nie byłby w stanie stwierdzić, że nasza siedmioosobowa rodzina składa się między innymi z ateisty, niszczycielki małżeństw, byłej żony ateisty cierpiącej na ciężki przypadek agorafobii i nastolatki, której dziwaczna obsesja graniczy z nekrofilią.

Z wewnątrz też nikt nie byłby w stanie tego stwierdzić. Potrafimy nieźle skrywać tajemnice.

Nasz dom stoi tuż obok najważniejszego naftociągu hrabstwa, w mikroskopijnych rozmiarów miasteczku w północnowschodnim Teksasie. Budynek, w którym mieszkamy, był niegdyś najpopularniejszym kościołem w tej miejscinie, ale gdy mój ojciec, Barnaby Voss, wykupił go i zamknął jego podwoje dla wiernych, stał się on naszym domem. To wyjaśnia, czemu na podwórku stoi tablica.

Ojciec jest ateistą, jednak wcale nie dlatego postanowił kupić zadłużony dom modlitwy i wyrwać go z rąk wiernych. Nie, Bóg nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia.

Ojciec wykupił kościół i zamknął jego podwoje tylko dlatego, że totalnie, żarliwie, bez cienia wątpliwości nienawidził psa pastora Briana i, w konsekwencji, samego pastora Briana.

Wolfgang był potężnym czarnym labradorem, który imponował rozmiarem i gorliwością szczekania, ale zdecydowanie nie grzeszył rozsądkiem. Gdyby psy klasyfikowano według szkolnych stereotypów, Wolfgang z całą pewnością byłby przywódcą osiłków. Głośne, bezpardonowe psisko, które przynajmniej siedem z ośmiu cennych godzin snu ojca spędzało na nieprzerwanym ujadaniu.

Lata temu, kiedy mieszkaliśmy za kościołem, mieliśmy wątpliwy zaszczyt bycia jego sąsiadami. Okno sypialni rodziców wychodziło na tyły kościelnej posiadłości, która stanowiła również ulubione miejsce pobytu Wolfganga. Zaglądał tam dość regularnie, głównie w godzinach, kiedy ojciec wolałby, żeby Wolfgang spał. Ale Wolfgang nie lubił, żeby ktoś mu mówił, co ma robić i kiedy spać. W zasadzie wszystko robił na przekór nakazom.

Pastor Brian kupił Wolfganga, kiedy ten był jeszcze szczeniakiem, parę dni po tym, jak grupka miejscowych nastolatków włamała się do kościoła i ukradła całotygodniowe datki. Pastor Brian uważał, że obecność psa na terenie kościoła zapobiegnie kolejnym kradzieżom. Pastor Brian nie znał się jednak szczególnie na tresurze psów, zwłaszcza takich o mózdzku szkolnego osiłka. Tak więc przez pierwszy rok życia pies miał bardzo niewiele styczności z ludźmi, oprócz swojego pana. A ponieważ nie poszcęściło mu się ani w kwestii intelektu, ani towarzysstwa, całą swoją nieograniczoną energię i ciekawość skupiał wyłącznie na niczego niepodjęwającej – i raczej na to niezasługującej – ofierze, która zamieszkiwała posiadłość leżącą bezpośrednio za kościołem. Na moim ojcu Barnabym Vossie.

Od momentu gdy zawarli znajomość, ojciec nie był fanem Wolfganga. Zabronił mnie i mojemu rodzeństwu jakichkolwiek kontaktów z psem i nieraz słyszeliśmy, jak groził po cichu, że go zamorduje. Głośno też groził.

Może i ojciec nie wierzy w Boga, ale jest żarliwym wyznawcą karmy. I choć marzył o ukatrupieniu Wolfganga, nie chciał mieć na sumieniu śmierci zwierzęcia. Nawet jeśli to zwierzę było najgorszym, jakie mieliśmy okazję poznać.

Wolfgang odwzajemniał te uczucia, a przynajmniej tak można było sądzić na podstawie tego, jak spędzał większą część życia. Szczekał i warczał na ojca niezależnie od tego, czy był dzień czy noc, czy środek tygodnia czy weekend, i tylko sporadycznie kierował uwagę na jakąś rozbrykaną

wiewiórkę.

Przez lata ojciec próbował wszystkiego, by zakończyć to nieustanne nękanie, od zatyczek do uszu przez słowne ostrzeżenia po odszczekiwanie Wolfgangowi przez trzy godziny. Tym ostatnim zajmował się po skonsumowaniu w pewien piątkowy wieczór o trzy kieliszki wina więcej, niż miał w zwyczaju. Wszystkie te starania spełzły na niczym. Tak rozpaczliwie marzył o spokojnie przespanej nocy, że spędził raz całe lato na próbach zaprzyjaźnienia się z Wolfgangiem w nadziei, że szczekanie wreszcie ucichnie.

Nie ucichło.

Nic nie działało i nie zanosilo się na to, żeby cokolwiek miało zadziałać, bo pastor Brian dbał o Wolfganga zdecydowanie bardziej niż o swojego sąsiada Barnaby'ego Vossa. Na nieszczęście dla pastora Briana jego kielkujący kościół był w wyjątkowo złej kondycji, a ojцова giełda samochodów używanych i pragnienie zemsty – w wyjątkowo dobrej.

Ojciec złożył ofertę, której bank nie mógł odrzucić, a pastor Brian nie był w stanie zdobyć środków, by ją przebić. Sprawie pomogło też to, że ojciec dorzucił niezłą promocję na używane volvo dla urzędnika bankowego, który zajmował się zajęciem obciążonej nieruchomości.

Kiedy pastor Brian oznajmił parafianom, że przegrał licytację z moim ojcem i że ojciec zamknie kościół dla wiernych i się tu przeprowadzi z całą rodziną, staliśmy się pożywką dla plotek. Które nie ucichły do dziś.

Po sfinalizowaniu transakcji – niemal pięć lat temu – ojciec dał pastorowi Brianowi i Wolfgangowi dwa dni na opuszczenie terenu. Zajęło im to trzy. Ale czwartej nocy, kiedy nasza rodzina wprowadziła się do kościoła, ojciec przespał trzynaście bitych godzin.

Pastor Brian został zmuszony do przeprowadzki, ale dzięki wsparciu przez palec opatrności znalezienie nowego lokum zajęło mu zaledwie jeden

dzień. Tydzień później na nowo podjął działalność w okazałej stodole, której pewien wierny używał do przechowywania kolekcji traktorów. Przez pierwsze trzy miesiące parafianie siedzieli na belach siana, a pastor Brian wygłaszał kazania z prowizorycznego podestu wzniesionego ze sklejki i palet.

Przez sześć bitych miesięcy pastor Brian za swój święty obowiązek uważał modlenie się za swojego ojca i jego zbłąkaną duszę na zakończenie każdego niedzielnego nabożeństwa. „Niech dostrzeże własne błędy – modlił się wraz z parafianami. – I zwróci nam dom modlitwy... po przystępnej cenie”.

Wiadomość o zajmowaniu poczesnego miejsca na modlitewnej liście pastora Briana niepokoiła ojca, który nie uważał, by miał w ogóle jakąkolwiek duszę, a co dopiero zbłąkaną. A już na pewno nie chciał, żeby wierni się za tę duszę modlili.

Jakieś siedem miesięcy po tym, jak przerobiliśmy stary kościół na mieszkanie, widziano pastora Briana w nowiutkim, dla niego, cadillacu. W kolejną niedzielę Barnaby Voss dziwnym trafem przestał być obiektem bierno-agresywnych modłów pastora Briana.

W dniu, kiedy ojciec i pastor Brian dobili targu, znalazłam się na placu giełdy. Byłam znacznie młodsza niż obecnie, ale pamiętam umowę, jakby to było wczoraj. „Ty się przestaniesz modlić za moją nieistniejącą duszę, a ja opuszczę dwa patyki na tego wiśniowego cadillaca”.

Od wielu lat żadne z nas nie słyszało nocnego szczekania Wolfganga i od równie wielu lat ojciec nie witał ranka w złym humorze. Dużą część wnętrza kościoła wyremontowaliśmy, ale wciąż istniały trzy elementy, niepozwalające nie widzieć w naszym mieszkaniu miejsca kultu, którym nigdy nie było.

Witraże w oknach.

Dwupółmetrowa rzeźba Jezusa Chrystusa wisząca na wschodniej ścianie.
Tablica kościelna na frontowym trawniku.

Ta sama tablica, która wciąż stoi przed domem, a na której szczycie ojciec przed laty zmienił nazwę z „Kościół Lutherański na Rozdrożach” na „Litr Vossów”.

Postanowił nazwać nasz dom „Litr Vossów”, bo kościół podzielony jest na cztery ćwiartki. A nasze nazwisko brzmi Voss. Żałuję, że nie ma mądrzejszego wyjaśnienia.

Otwieram drzwi i wchodzę do ćwiartki pierwszej. Składa się ze starej kaplicy przerobionej na salon i sporych rozmiarów kuchni, urządzonych tak, żeby odzwierciedlały aktualnie pełnią funkcję. Wyjątek stanowi wspomniana dwupółmetrowa figura Jezusa Chrystusa na krzyżu wisząca w salonie. Któregoś lata Utah z ojcem usilnie próbowali ją zdemontować. Bezskutecznie. Po wielu dniach nieudanych prób doszli do wniosku, że krzyż stanowi konstrukcyjny element budynku i nie da się go usunąć bez rozebrania całej wschodniej ściany domu.

Ojcu nie podobał się ten pomysł. Lubi przebywać na zewnątrz, ale mocno wierzy, że wewnątrz i zewnątrz powinny pozostać od siebie oddzielone. Podjął więc decyzję, że dwupółmetrowy Chrystus będzie musiał zostać. „Doda ćwiartce pierwszej nieco charakteru”, powiedział.

Jest ateistą, co oznacza, że ozdoba ścienna to dla niego tylko ozdoba ścienna i nic więcej. Choćby jej punktem centralnym była dwupółmetrowa figura Jezusa. Tak czy inaczej, staram się dbać, żeby odzienie Chrystusa korespondowało z danym świętem. Dlatego właśnie spowija go obecnie białe prześcieradło. Przebrałam go za ducha.

Ćwiartka druga, w której swego czasu mieściły się trzy klasy szkółki niedzielnej, została zaopatrzona w dodatkowe ściany i jest obecnie podzielona na sześć sypialni rozmiarów dość niewielkich, lecz

wystarczających, by pomieścić jedno dziecko, jedno podwójne łóżko i jedną komodę. Trójka mojego rodzeństwa i ja zajmujemy cztery z sześciu sypialni. Piąta to pokój gościnny, a szóstej ojciec używa jako gabinetu. Nigdy nie widziałam, żeby z niego naprawdę korzystał.

Ćwiartka trzecia to dawna jadalnia przerobiona na sypialnię główną. To tu ojciec każdej nocy śpi jak kamień przez co najmniej osiem godzin u boku Victorii Finney-Voss. Victoria mieszka w Litrze Vossów od czterech lat i dwóch miesięcy. Wprowadziła się na trzy miesiące przed finalizacją rozwodu z mamą i sześć miesięcy przed urodzeniem Moby'ego, czwartego – i miejmy nadzieję, ostatniego – dziecka mojego ojca.

Ostatnia część Litry Vossów, ćwiartka czwarta, jest najbardziej ustronna i kontrowersyjna ze wszystkich.

To piwnica.

Urządzono tam w pełni wyposażoną kawalerkę składającą się z łazienki z kabiną prysznicową, mikroskopijnej kuchni i niewielkiej przestrzeni dziennej z kanapą, telewizorem i łóżkiem.

Ćwiartkę czwartą zajmuje moja matka, Victoria Voss, nie mylić z obecną żoną ojca o tym samym imieniu. Niefortunnie się stało, że ojciec rozwiódł się z jedną Victorią, żeby natychmiast poślubić następną, ale jeszcze bardziej niefortunnie, że obie Victorie wciąż mieszkają w Litrze Vossów.

Miłość ojca do obecnej Victorii Voss nie okazała się jedynie topieniem smutków po rozwodzie, i to właśnie stanowi główne źródło sporów między tą trójką dorosłych.

Rzadko kiedy matka, Vicky, opuszcza swoje włości, ale jej obecność jest dla wszystkich odczuwalna. Choć nikt nie jest tak przewrażliwiony na punkcie aktualnej sytuacji mieszkaniowej jak obecna żona ojca, Victoria. Odkąd się wprowadziła, nie zachwyca jej, że matka zajmuje ćwiartkę numer cztery.

To na pewno trudne, kiedy musi się mieszkać w jednym domu z byłą żoną swojego męża – choć pewnie ani w ćwierci tak trudne, jak dla mojej chorującej na raka matki świadomość, że ojciec sypia z pielęgniarką z onkologii.

Minęło już jednak kilka lat i razem z rodzeństwem zapomnieliśmy o krzywdach, które ojciec wyrządził matce.

Nie, właściwie to wcale nie zapomnieliśmy. Ani odrobinę.

Tak czy inaczej, te kilka lat ojciec poświęcił na przerabianie i odnawianie Litra Vossów, tak by dom mógł pomieścić naszą siódmkę, ale co by nie mówić o tacie – jest cierpliwy.

Mimo tego, jak się sprawy mają, my, czyli Vossowie, wyglądamy na całkiem normalną rodzinę, a Litr wygląda na całkiem normalny dom – oprócz witraży, figury na ścianie i tablicy kościelnej.

Pastor Brian co niedzielę skrupulatnie aktualizował tablicę błyskotliwym mottem w rodzaju: NIE MIEJ TAK OTWARTEJ GŁOWY, ŻEBY MÓGŁ Z NIEJ WYPAŚĆ MÓZG albo KAZANIE NA DZIŚ: DUSZA I UPRZEDZENIE.

Czasem się zastanawiam, co myślą mieszkańcy, kiedy mijając nasz dom, czytają codzienne fakty i cytaty zamieszczane przez Utah. Na przykład wczoraj, gdy na tablicy widniał napis REWERS MEDALU POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA PRZEDSTAWIA TRZECH NAGICH MĘŻCZYZN.

Czasem mnie to bawi, ale przeważnie czuję się zażenowana. Już i tak większość mieszkańców miasteczka uważa, że urwaliśmy się z choinki, bo mieszkamy w starym kościele, a takie działania jedynie wzmacniają to przekonanie. Ojciec chyba naprawdę starał się w zeszłym roku dopasować i sprawić, by dom przypominał bardziej dom niż kościół. Dwa tygodnie poświęcił na ustawienie wokół całej posiadłości uroczego białego parkanu.

Biały parkan nieszczególnie poprawił sytuację. Wciąż mieszkamy

w starym kościele, tyle że otacza go niepasujący do niego biały parkan. Ale brawa za wysiłek.

Idę do swojego pokoju i zamykam drzwi. Rzucam torbę na podłogę koło łóżka i opadam na materac. Dochodzi trzecia, co oznacza, że wkrótce wrócą Moby z Victorią. Potem Honor i Utah. Potem ojciec. A potem będzie obiad rodzinny. Hurra.

Już mam dość jak na jeden dzień. Nie jestem pewna, czy zniosę kolejne atrakcje.

Idę do łazienki i przeglądam szuflady w poszukiwaniu leku ułatwiającego zasypianie. Zazwyczaj go nie biorę, jeśli nie jestem chora, ale jedyne, co mogę wymyślić, żeby przespać noc bez obsesyjnych myśli na temat całowania się z chłopakiem Honor, to kilka łyków syropu. I właśnie znajduję go pod umywalką.

Łykam porcję, po czym wracam do pokoju, wskakuję pod kołdrę i piszę do ojca esemesa:

Nie czuję się najlepiej. Wyszłam wcześniej ze szkoły i położyłam się spać. Chyba nie zjem obiadu.

Wyłączam dźwięk w telefonie i wsuwam go pod poduszkę. Zamykam oczy, ale i tak wciąż widzę przed sobą Sagana. Nie jesteśmy sobie z Honor tak bliskie jak kiedyś, nic więc dziwnego, że nie wiedziałam o jej nowym związku. Zauważyłam, że nie ma jej częściej niż zwykle, ale nie pytałam czemu. O ile mi wiadomo, nigdy nie przyprowadziła go do domu, więc nie miałam pojęcia, kim jest.

Gdybym tylko zobaczyła jego twarz przed wydarzeniami na rynku, mogłabym uniknąć całego upokorzenia. Od razu zorientowałabym się, kto to. Jeśli ma choć odrobinę przyzwoitości, zerwie z nią i nigdy nie postawi nogi w naszym domu. Przecież nie są w sobie zakochani. Ledwo się znają.

Spotykają się dopiero od kilku tygodni. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby wkraczać między dwie siostry. Zwłaszcza bliźniaczki.

Z drugiej strony wątpię, by miał zamiar mnie gonić. To była zwyczajna pomyłka. Wziął mnie za Honor. Gdyby wiedział, że jestem jej siostrą, nie mówiłby tych mdląco słodkich i niezrozumiałych słów, jak „grzebiesz mnie” i nie wtykał mi języka do gardła. Pewnie teraz śmieje się z całego tego zamieszania. Gorzej, pewnie powiedział Honor, co się stało, i oboje się z tego śmieją.

Śmieją się z biednej, żalösnej Merit, która sądziła, że naprawdę zainteresował się nią atrakcyjny chłopak.

Wkurza mnie, że czuję się tak upokorzona. Powinnam była dać mu w twarz, kiedy mnie pocałował. Gdybym tak postąpiła, śmiałabym się razem z nim. Ale nie – ja się na niego rzuciłam i chłonełam każdą sekundę tego pocałunku. Chciałabym poczuć to jeszcze raz. I to wprawia mnie w największe przygnębienie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to zazdrościć czegokolwiek mojej siostrze. Na samą myśl o tym, że Sagan całuje ją tak, jak dziś mnie, robię się tak zazdrosna, że gdyby ktoś mnie dźgnął, zaczęłabym krwawić na zielono.

Zawsze się obawiałam, że dojdzie do czegoś takiego. Że ktoś weźmie mnie za nią, a ja narobię sobie wstydu. Jedyne, czym się różnimy, to soczewki, które ona nosi, a ja nie. Nieważne, że robię, co w mojej mocy, żeby się od niej odróżnić – ścinam i farbuję włosy, głodzę się, objadam – zawsze ważę tyle samo, wyglądam tak samo, brzmie tak samo.

Ale nie jesteśmy takie same.

W niczym nie przypominam mojej siostry bliźniaczki, która woli serca umarłaków od serc jak dzwon.

W niczym nie przypominam mojego ojca, który postawił nasze życie na głowie tylko po to, by zemścić się na psowatym.

W absolutnie niczym nie przypominam Utah, który każdą sekundę życia spędza skoncentrowany na zewnętrznie dopracowanej, perfekcyjnej i punktualnej chwili obecnej, by zrekompensować sobie wszelkie niedostatki, których doświadczył w przeszłości.

A już kompletnie, bez cienia wątpliwości, nie mam nic wspólnego z moją matką, która spędza noce i dni w ćwiartce czwartej, ogląda Netflix, zlizuje sól z chipsów ziemniaczanych, utrzymuje się z zasiłku chorobowego i odmawia wyprowadzenia się z domu, gdzie urzędują – głównie w ćwiartkach pierwszej i trzeciej – jej były mąż i jego nowa żona Victoria.

Syrop zaczyna działać w chwili, kiedy słyszę, że otwierają się drzwi wejściowe. Głos Moby'ego niesie się po przedpokoju, a Victoria woła za nim, by umył ręce przed zjedzeniem przekąski.

Sięgam do szafki nocnej i zakładam słuchawki. Wolę w tej chwili zasnąć przy wtórze Seafret niż odgłosów wydawanych przez moją rodzinę.

ROZDZIAŁ 3

Miałam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczę Sagana. Miałam nadzieję, że zerwą, zanim Honor go przyprowadzi, żeby poznał rodzinę. Ta nadzieja trwała dwadzieścia cztery godziny, dopóki nie została rozwiana. I w stanie rozwiania pozostaje od jakichś dwóch tygodni.

W ciągu tych dwóch tygodni Sagan odwiedził nasz dom więcej razy, niż mogę zliczyć. Przychodzi co wieczór na kolację, co rano na śniadanie i spędza tu większość czasu między jednym a drugim.

Od kiedy po raz pierwszy zjawił się w naszym domu, ledwie dwadzieścia cztery godziny od chwili, gdy jego język znajdował się w moim gardle, nie odezwałam się do niego ani słowem. Wyszłam z sypialni jeszcze w piżamie i zobaczyłam, że siedzi przy stole. Gdy tylko nasze oczy się spotkały, odwróciłam się na pięcie i otwierałam lodówkę. Miałam wrażenie, jakby moje serce obijało mi się po klatce piersiowej jak piłeczka we flipperze.

Udało mi się przetrwać tamtego ranka śniadanie bez wypowiedzenia jednego słowa. Kiedy wszyscy zaczęli zbierać swoje rzeczy i wychodzić, odetchnęłam z ulgą, ale zaraz zorientowałam się, że on nadal siedzi w kuchni i nie wygląda na to, żeby miał zamiar wyjść jak reszta. Usłyszałam, jak Honor się z nim żegna. Nie patrzyłam na nich, więc zastanawiałam się, czy się pocałowali. Nie ciekawiło mnie to jednak aż tak, żeby się odwrócić i zobaczyć na własne oczy. Zastanawiałam się, czemu nie wychodzi razem z nią. Trochę dziwne, że został w nieznanym sobie domu, kiedy jego

dziewczyna poszła do szkoły, ale to właśnie zrobił.

Kiedy już wszyscy oprócz niego wyszli, chwyciłam ścierkę i starłam blat. Nie wymagał ścierania, ale nie wiedziałam, czym innym zająć ręce i oczy. Podniósł się i zebrał trzy szklanki pozostawione na stole. Odniósł je do kuchni i stanął koło mnie, żeby wylać ich zawartość do zlewu.

W pomieszczeniu zalegała nieznośna cisza. Sprawiała, że ta chwila między nami zdawała się znacznie bardziej dramatyczna, niż powinna.

– Chcesz pogadać o tym, co się stało? – zapytał.

Otworzył zmywarę, jakby miał prawo zmywać w tym domu naczynia. Wstawił na górę trzy szklanki, po czym ją zamknął. Wytarł ręce w ręcznik i rzucił go na blat w oczekiwaniu na moją odpowiedź. Pokręciłam głową, niezainteresowana poruszaniem tego tematu.

Westchnął i powiedział:

– Merit. – Popatrzyłam mu w oczy, co było fatalnym pomysłem, bo opuścił głowę i spojrzał na mnie przepraszająco, przez co cała złość, jaką do niego żywiłam, wyparowała. – Strasznie cię przepraszam. Po prostu... myślałem, że jesteś nią. Nie pocałowałbym cię, gdybym wiedział, że jest inaczej.

Wyglądało na to, że jego przeprosiny są szczere, ale choć próbowałam uwierzyć w tę szczerłość, nie mogłam się powstrzymać od przeanalizowania ostatniej części wypowiedzi. „Nie pocałowałbym cię, gdybym wiedział, że jest inaczej”.

Z jakiegoś powodu zabrzmiało to jak obelga, nie przeprosiny. Wiedziałam, że to głupie, a cała sprawa była zwyczajną pomyłką. Honor nie wiedziała, co się stało, więc powinnam móc się z tego śmiać. Ale nie mogłam. Trudno było się śmiać z czegoś, co zrobiło na mnie takie wrażenie. Starłam się więc symulować najlepiej, jak umiałam.

– W porządku – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Naprawdę.

Zresztą ten pocałunek był słaby. Dobrze, że to był przypadek, bo niewiele brakowało, a dałabym ci w twarz.

Pewność zniknęła z jego spojrzenia. Zmusiłam się do uśmiechu, odwróciłam i nie oglądając się za siebie, pomaszero wałam do swojego pokoju.

Więcej się do siebie nie odezwaliśmy.

Nie rozmawiamy przy śniadaniu, nie rozmawiamy przy kolacji, nie rozmawiamy, kiedy przesiaduje w salonie, oglądając telewizję.

To jednak, że ze sobą nie rozmawiamy, nie oznacza, że nie czuję na sobie jego wzroku. Cały czas usiłuję pohamować tętno, bo mam wyrzuty sumienia, że w ogóle mi się podoba. Nie lubię zazdrościć Honor. Próbuję sobie wytłumaczyć, że to nie on mnie pociąga, tylko myśl, że nieznajomy pożąda mnie do tego stopnia, żeby całować mnie z taką namiętnością, z jaką całował mnie tamtego dnia. Tego mi szkoda, całej tej sytuacji. To nie ma nic wspólnego z Saganem jako człowiekiem. Nawet nie znam go na tyle, żeby wiedzieć, czy bym go polubiła. Nie chcę tego wiedzieć i właśnie dlatego go unikam.

Wiem jednak, że nie jest w typie Honor. I że nie ma między nimi jakiegokolwiek chemii. A może to moje marzenia ściętej głowy.

Staram się ze wszystkich sił akceptować całą sytuację, ale czuję się przez nią nieszczęśliwa. Coś mi jednak szepcze, że moja akceptacja nie będzie teraz tak trudna do zaakceptowania, bo nieszczęścia chodzą parami, a to, na co w tej chwili patrzę, z całą pewnością jest kupką nieszczęścia.

Mimo że jest po północy, stoję w otwartych drzwiach wejściowych i wpatruję się w przestraszone oczy Wolfganga. Tego samego, który przez wiele lat terroryzował ojca.

Cóż za cudowna niespodzianka.

Ojciec nie zauważył, ale już od jakiegoś czasu nie byłam w szkole, więc

dni i noce zlewają mi się ze sobą. Obudziłam się kilka minut temu, kiedy wszyscy poszli spać. Poszłam do ćwiartki pierwszej w poszukiwaniu jedzenia, ale zanim dotarłam do kuchni, usłyszałam coś jakby drapanie o drzwi. Ponieważ nie mamy żadnych czworonogów, można by pomyśleć, że moim pierwszym odruchem powinno być poinformowanie ojca o potencjalnym intruzie. Zamiast tego natychmiast drzwi otworzyłam, żeby zbadać sprawę na własną rękę. Gdyby moje życie było horrorem, zginęłabym pierwsza.

Wolfgang skamle u moich stóp, utyłany w błocie, trzęsący się z zimna i wygląda na to, że się zgubił. Kiedy wcześniej tego wieczoru przetaczała się burza, słyhać było kilkanaście głośnych grzmotów, które wstrząsnęły domem i kilkakrotnie mnie budziły. Pewnie się przestraszył, uciekł i biegł przed siebie, aż wylądował w jedynym, nie licząc domu, znanym sobie miejscu.

Nigdy wcześniej go nie dotykałam, ponieważ w dzieciństwie mieliśmy nakaz, by trzymać się od niego z daleka. Wyciągam rękę, ale robię to z wahaniem. Ojciec opowiedział nam, że kiedyś na własne oczy widział, jak Wolfgang pożera harcerkę. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że to było kłamstwo, ale ponieważ wizyta Wolfganga wypadła w nocy, a ciemność wzmaga złowieszczość chwili, nieco się boję, że Wolfgang mógłby pomyśleć, że chowam w kieszeni ciasteczka.

Ale Wolfgang nie pożera mnie w całości ani choćby w kawałku. Wręcz przeciwnie.

Liże mnie.

Jego język chwyta mój mały palec, po czym go puszcza, jakby to był gest pojednawczy, a nie degustacja. Otwieram drzwi trochę szerzej, a Wolfgang uznaje to za zaproszenie i wpada do środka, przebiega przez ćwiartkę pierwszą i idzie prosto do tylnych drzwi. Następnie zaczyna je drapać, jakby

prosił, by wypuścić go na podwórze.

Zawsze uważałam Wolfganga za prymitywa, jestem więc zaskoczona, że znalazł drogę na swoje dawne terytorium. Ale jeszcze bardziej zaskakuje mnie to, że woli wyjść na podwórze, niż zostać w środku, gdzie jest sucho. Spytałabym go, czemu podejmuje tak kiepską decyzję, ale to pies.

Otwieram tylne drzwi, Wolfgang skamle raz jeszcze, po czym naciera na drzwi z siatką, dopóki się nie otworzą, jakby miał jakąś misję do spełnienia. Włączam oświetlenie podwórza i patrzę, jak Wolfgang schodzi ze schodków i pędzi w deszczu do budy, której nikt nie ruszał ani nie używał, od czasu eksmisji Wolfganga.

Chcę go ostrzec, że mogą tam być pająki albo inni mieszkańcy, którzy przejęli jego rezydencję, ale jemu zdaje się to nie przeszkadzać. Znika w środku starej budy, a ja przyglądam się przez chwilę, zastanawiając się, czy z niej wyjdzie. Ale nie wychodzi.

Zamykam drzwi z siatką, potem drzwi właściwe i zasuwam skobel. Rano zwrócę psa pastorowi Brianowi. O ile Wolfgang nie wymyśli, jak przeleźć przez parkan i samodzielnie wrócić do domu.

Robię sobie kanapkę i włączam telewizor, ale zjadam ją, nim znajdę cokolwiek interesującego do obejrzenia. Tak długo spałam dziś wieczór, że czuję się wypoczęta i prawie nie myślę o Honor i jej chłopaku. Postanawiam wykorzystać ten niezwykły przypływ energii i posprzątać swój pokój.

Wkładam słuchawki i zaczynam się krzątać. To niesamowite, jak wiele piosenek mówi o zakazanej miłości i całowaniu się. Zmieniam kawałek za każdym razem, kiedy moje myśli zбочą na ten temat, w nadziei, że któryś przywoła jakieś inne wspomnienie. Przerzucam piosenki, aż trafiam na Ocean, po czym biorę stary podkoszulek i wycieram swoje trofea. Za każdym razem, kiedy kupuję nowe, wszystkie odkurzam i ustawiam od początku. Puchar z kręgli, który kupiłam parę tygodni temu, stanie w centrum,

z przodu. Sięgam na tyły półki po trofeum, które ukradłam Drew Waldrupowi. Odstawiam go do późniejszego wykorzystania, kiedy będę przebierać Jezusa Chrystusa.

Następnych kilka godzin spędzam, rozkoszując się ciszą pogrążonego we śnie domu. Biorę długi prysznic. Oglądam pierwsze dziesięć minut ośmiu różnych seriali na Netflixie. Chyba mam problemy z utrzymaniem koncentracji, bo nigdy nie mogę bez znużenia wytrwać do końca odcinka. Rozwiązuję półtorej krzyżówki, dopóki nie utykam na pięcioliterowym synonimie słowa „słowo”. Dostrzegam pierwsze promienie słońca rozświetlające jeden z witraży, więc postanawiam przebrać Jezusa Chrystusa, zanim ktoś się obudzi.

Gromadzę wszystko, czego potrzebuję. Ustawwszy w salonie drabinę, wchodzę na nią z piłkarskim pucharem w dłoni. Zsuwam z nadgarstka rolkę taśmy klejącej i umieszczam trofeum w prawej ręce Jezusa, po czym przytwierdzam je na miejscu taśmą. Poprawiam serową czapkę na szczycie jego korony cierniowej. Kończę, schodzę z drabiny i odsuwam się parę kroków, żeby podziwiać swoje dzieło.

Zazwyczaj nadaję Jezusowi ksywkę w zależności od tematu jego stroju. W zeszłym miesiącu nazywaliśmy go z oczywistych powodów „Duchem Świętym”. A teraz, kiedy przebrany jest za fana Packersów, w drużynowej bluzie, z serową czapką z Wisconsin i pucharem Drew Waldrupa, chyba powinnam ochrzcić go Serus Chrystus.

– Tata i Victoria się wściekną, jak to zobaczą.

Odwracam się, a na Serusa spogląda świeżo wykąpana i ubrana Honor. Uśmiecham się, bo właśnie dlatego zadałam sobie tyle trudu. Ojciec jest zagorzałym fanem Cowboys i bez końca gada o dzisiejszym meczu między Dallas i Green Bay. Wkurzy się tylko o to, że przebrałam Go za fana Packersów.

Victoria natomiast będzie wściekła, że w ogóle Go ubrałam. W odróżnieniu od ojca Victoria wierzy w Boga. I Jezusa. I świętość religii. Nie znosi, kiedy ubieram Jezusa. Mówi, że to świętokradztwo i brak szacunku.

Nie zgadzam się z tym. Gdyby w pokoju stał prawdziwy Jezus Chrystus, a ja zmuszałabym Go do ciągłej zmiany ciuchów, to byłby brak szacunku. Ale Jezus jest sztuczny, zrobiony z drewna i plastiku. Usiłowałam to Victorii wytłumaczyć. Powiedziałam, że jedno z dziesięciorga przykazań zabrania czcić bożków. Przebieranie tego sztucznego Jezusa dla zabawy, zamiast czczenia go, świadczy o przestrzeganiu dekalogu.

Victoria była innego zdania. Jednak jej opór, jak widać, nie przekonał mnie do zaprzestania praktyki.

Biorę drabinę i odnoszę ją do garażu. Tata zaraz powinien się obudzić, pozbywam się więc dowodów, choć to jasne, że aktualnie jestem jedyną osobą w domu, która przebiera Jezusa Chrystusa. Honor raczej nie interesuje się życiem wiecznym, odkąd parę lat temu dostała obsesji na punkcie nieuleczalnie chorych.

Honor i ja może i wyglądamy identycznie, brzmimy identycznie i mamy identyczne nawyki, ale nie mogłybyśmy różnić się bardziej. Większość identycznych bliźniąt dokańcza zdania rozpoczęte przez to drugie, wie, co myśli, i podziela jego zainteresowania. My jednak kompletnie się nawzajem nie rozumiemy. Próbowaliśmy doskoczyć do bliźniaczych standardów, ale gdy weszliśmy w okres dojrzewania, po prostu się poddałyśmy.

A potem, kiedy Honor spotykała się z Kirkiem, jego śmierć wbiła między nas jeszcze większy klin, bo do tamtego momentu niemal wszystko przeżywałyśmy razem. Po jego odejściu moja siostra miała na koncie doświadczenie, którego ja nie miałam. Zakochanie, utrata cnoty, żałoba. Od tamtego czasu nigdy więcej nie czułyśmy się na równi. A przynajmniej ona

uważała, że jest na innym etapie niż ja. Im więcej czasu mija, tym bardziej się od siebie oddalamy.

Wracam z garażu do kuchni. Zamieram w pół kroku na widok Sagana.

Siedzi plecami do mnie przy kuchennym stole. O bardzo niestosownej porze dnia. Kto odwiedza swoją dziewczynę o siódmej rano? Zapuszcza korzenie w Litrze Vossów, przez co z każdym jego pojawieniem się tutaj moja zazdrość wobec siostry stopniowo maleje. Kto przy zdrowych zmysłach wracałby z własnej woli do tego domu? Czyżby nie poznał mojej rodziny? Tak bardzo zaślepiała go nieodwzajemniona miłość do Honor?

Siedzi w pełnym skupieniu, zgarbiony nad swoim szkicownikiem. Kiedy zdałam sobie sprawę, że jest artystą, roześmiałam się z własnego szczęścia. Tuż przed tym, jak mnie pocałował, miałam nadzieję, że jest artystą, ale im dłużej przebywam w jego pobliżu, tym doskonalszy mi się wydaje. Mam za swoje! Karma mści się za pociąg do chłopaka siostry bliźniaczki.

Do kuchni wchodzi Moby i wlecze się do stołu. Moby jest prawdopodobnie jedynym członkiem rodziny, którego obecność sprawia mi radość, ale jak wspomniałam, czterolatki są dość powszechnie lubiane. Moby ma jeszcze mnóstwo czasu, żeby mnie rozczarować.

– Siema, młody. – Sagan mierzwi włosy Moby’ego, ale Moby, mimo swego wieku, nie należy do rannych ptaszków. Odsuwa głowę i siada na sąsiednim stołku.

Sagan wyrywa pustą kartkę ze szkicownika, nad którym się garbił. Podsuwa ją Moby’emu pod nos i wyciąga kredkę ze stojącego przed nim koszyka, czym natychmiast zdobywa serce mojego brata. Nie ma na Ziemi takiego czterolatka, który pozostałby obojętny na taki zestaw. Moby zawsze próbuje skopiować to, co rysuje chłopak Honor. Co jest komiczne, jeśli wziąć pod uwagę, że Sagan gustuje w makabrycznych motywach. Dopiero wczoraj znalazłam narysowany przez niego portret Honor. Siedziała w pustym grobie,

malując się szminką. Na odwrocie napisał: „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

Nigdy nie wiem, co oznaczają jego rysunki, ale mnie fascynują. Nie chcę tylko, by o tym wiedział. Nie chcę też, żeby wiedział, że za każdym razem, kiedy rysuje coś dla Honor, a ona porzuca rysunek, jakby nie miał dla niej żadnego znaczenia, ja go kradnę. Mam już kilka owiniętych w szlafrok i upchniętych w dolnej szufladzie komody. Czasem na nie patrzę i udaję, że przedstawiają mnie, nie Honor.

Jestem pewna, że to, co Sagan rysuje w tej chwili, również trafi do mojej komody, bo Honor nie docenia artystycznej strony swojego chłopaka.

Moby zerka na mnie i zakrywa usta dłonią, mamrocząc coś, co jest przeznaczone wyłącznie dla moich uszu. Zawsze kiedy mówi coś komuś w tajemnicy, zasłania sobie buzię, zamiast zwinąć dłoń w tubę i przyłożyć do ust. To takie urocze, że nie mamy mu serca powiedzieć, że nie rozumiemy ani słowa z tego, co mówi. Ale nie muszę go rozumieć, bo wiem dokładnie, o co mnie prosi.

Puszczam do niego oczko i zdejmuję z lodówki pudełko pączków. Zostały dwa, więc wkładam jeden do ust, a drugi zanoszę Moby'emu. Bierze go z mojej ręki i natychmiast wczołguje się pod stół, by go tam skonsumować. Nawet nie muszę mu mówić, żeby się schował przed swoją matką. Sam się już zorientował, że wszystko, co mu smakuje, jest zakazane przez Victorię.

– Wiesz, że uczysz go sięgania po niezdrową żywność, prawda? – Do kuchni wkracza Utah. Jak zwykle bardziej papieski od papieża. – Jeśli wyrośnie na chorobliwie otyłego, to będzie twoja wina.

Nie zgadzam się z jego teorią, ale nie mówię nic na swoją obronę. Zniweczyłoby to mój plan nieodzywania się, realizowany już od trzech dni. Niezależnie jednak od braku riposty z mojej strony Utah się myli. Jeśli Moby wyrośnie na chorobliwie otyłego, to wyłącznie przez Victorię.

Wyeliminowała z jego diety całe grupy produktów spożywczych. Nie pozwalała mu na cukier, węglowodany, gluten ani żaden składnik z końcówką „-oza”. Biedny dzieciak codziennie na śniadanie zjada owsiankę. Bez masła i cukru. To nie może mu wyjść na dobre.

Przynajmniej ja – z umiarem – przemycam dla niego słodycze.

Utah mija mnie, zmierzając w stronę Honor. Odbiera od niej smoothie i pochyla się, żeby w ramach podziękowania cmoknąć ją w czubek głowy. Wie, że do mnie nie ma co się zbliżać ze swoją radosną braterską czułością.

Gdyby nie dowód w postaci DNA, powiedziałabym, że to Utah i Honor są bliźniakami, a nie my dwie. To oni kończą nawzajem swoje zdania, mają prywatne żarciki i spędzają razem mnóstwo czasu.

Ja nie mam z Utah nic wspólnego, oprócz tego, że tylko my w rodzinie Vossów znamy jej najgłębsze, najmroczniejsze tajemnice. Ponieważ jednak od dnia, w którym doszło do tamtych wydarzeń, nie rozmawialiśmy o tym ani razu, trudno nazwać to teraz czymś dla nas wspólnym.

Nie jesteśmy też ani trochę podobni fizycznie. My z Honor bardziej przypominamy matkę, a przynajmniej jej młodsze wersje. Kiedyś odcień jej blond włosów był bardziej intensywny, zupełnie jak nasz teraz. Ale nie wychodziła na słońce od tak dawna, że spłowieła. Utah, przez te piaskowo-brązowe włosy i bladą cerę, przypomina ojca. My z Honor też mamy jasną skórę, ale nie do tego stopnia co Utah. Jeśli planuje spędzić na dworze więcej niż pół godziny, musi się posmarować kremem z filtrem, a i tak się spali. Nam z Honor chyba się poszczęściło, bo latem dość łatwo się opalamy.

Moby stanowi mieszankę nas wszystkich. Czasem jest podobny do taty, czasem wygląda jak Victoria. Ale przez większość czasu kojarzy mi się z małą kaczuszką. To nie jest złe porównanie. Kaczuszki są urocze.

Utah siada i pochyla się, żeby zajrzeć pod stół.

– Siema, młody. Cieszysz się na dzisiejszy dzień?

Moby ociera usta z lukru rękawem koszulki i kiwa głową.

– Tak!

– Jak bardzo? – pyta Utah.

– Tak bardzo! – odpowiada Moby, śmiejąc się od ucha do ucha.

– Jak bardzo?

– Najbardziej! – wykrzykuje Moby.

Nie ma dziś nic szczególnego, czym można by się cieszyć. Ta wymiana zdań następuje między Utah i Mobym co rano. Utah uważa, że należy nastawiać dzieci pozytywnie na cały dzień, nawet jeśli nie zapowiada się nic szczególnego. Twierdzi, że promuje to pozytywne środowisko neurologiczne – cokolwiek miałyby to oznaczać.

Utah chce zostać nauczycielem i rozplanował już cały studencki grafik. Za pół roku, jak tylko ukończy liceum, odpocznie przez weekend, po czym w poniedziałek rozpocznie zajęcia na miejscowym uniwerku. Honor też zapisała się na zajęcia rozpoczynające się dwa dni po ukończeniu szkoły.

A ja? Wciąż się zastanawiam, czy pójść na zajęcia dzisiaj, a co dopiero za pół roku.

Niecodziennie spotyka się trójkę rodzeństwa kończącą jednocześnie ostatnią klasę w liceum. Matka urodziła Utah w sierpniu, a miesiąc później zaszła w ciążę ze mną i Honor. Najwyraźniej nieprawdą jest, że karmienie piersią zapobiega owulacji.

Kiedy Utah powinien był pójść do szkoły, postanowili z ojcem, że poślą go rok później, żebyśmy wszyscy chodzili jednocześnie do tej samej klasy. Po co się męczyć z różnymi grafikami, skoro można mieć jeden wspólny dla całej trójki dzieci.

Chyba nie przemyśleli tego wystarczająco, by zdać sobie sprawę z konieczności zapłacenia potrójnego chesnego za studia. Nie żeby miało to jakieś znaczenie – rodzice nie mają pieniędzy na opłacenie studiów jednemu

z nas, a co dopiero trójce, jestem więc skazana na kredyt studencki albo nici z college'u. Honor i Utah nie będą musieli się martwić o opłaty, bo obecnie znacznie wyprzedzają wszystkich w klasie w kwestii ubiegania się o tytuł najlepszego ucznia. Bez wątplenia to rodzeństwo Vossów zajmie dwa najlepsze miejsca w klasie i otrzyma upragnione stypendium, które towarzyszy temu osiągnięciu. Pytanie jedynie, które z nich wyjdzie z tego najbardziej zwycięsko. Ja stawiam na Utah, głównie dlatego, że jest mniej narażony na zaabsorbowanie w okresie przedmaturalnym kimś nieuleczalnie chorym.

Nie jestem z natury miłośniczką rywalizacji, więc oceny nigdy nie liczyły się dla mnie w takim stopniu jak dla nich dwojga. Jeśli chodzi o średnią, zwykle lądowałam gdzieś w środku klasowej stawki, ale jestem pewna, że ostatnie dwa tygodnie jej nie posłużyły. Nie byłam w szkole od dnia, kiedy wyszłam wcześniej i poszłam na rynek. Mogłabym wrócić, ale skłaniam się w kierunku niewracania.

Za miesiąc czy dwa Utah się wyprowadzi, ale to pewnie nie wpłynie na jego średnią. Mój brat nie należy do tych, co będą imprezować i pozwolą sobie na pogorszenie stopni. Poza tym pewnie i tak będzie tu spędzał większość czasu, bo nie wyprowadza się daleko. Remontuje podłogi w starym domu – usytuowanym dokładnie za naszym obecnym. Jak tylko z nimi skończy, przenosi się tam. Cisza i spokój dadzą mu jeszcze więcej czasu na naukę. I sprzątanie. I prasowanie ubrań. Jest chyba najbardziej nieskazitelnie ubranym uczniem ostatniej klasy liceum, jakiego kiedykolwiek spotkałam w państwowej szkole, w której nie obowiązują mundurki. Szczerze mówiąc, będę zadowolona, kiedy wprowadzi się do naszego starego domu. Już od jakiegoś czasu jest między nami spore napięcie.

Nalewam sobie filiżankę soku i siadam przy stole naprzeciwko Sagana. Nie wita się ze mną, ale zasłania to, co rysuje, wytatuowaną gdzieniegdzie

ręką. Dostrzegam parę nowych tatuaży, których do tej pory nie zauważyłam. Jakiś rodzaj tarczy, mała jednooka jaszczurka. A może jaszczurka puszczająca oczko. Spytałabym go, co oznaczają, ale musiałabym się do niego odezwać. Trzymam buzię na kłódkę i próbuję podejrzeć, co rysuje. Nachylam się i usiłuję coś zobaczyć. Podnosi gwałtownie wzrok i patrzy mi prosto w oczy. Ignoruję uderzenie krwi, które wywołuje we mnie kontakt wzrokowy, i zmuszam się do zachowania kamiennej twarzy. Unosi brew i odsuwa szkicownik, odchylając się na krześle. Wciąż na mnie patrząc, kręci powoli głową, czym daje mi do zrozumienia, że nie dla mnie przywilej obserwowania, co rysuje.

I tak nie chcę na to patrzeć.

Jego telefon zaczyna wibrować, a on dosłownie się na niego rzuca. Odwraca go i spogląda na ekran, ale mina mu rzednie. Rozłącza się i obraca go z powrotem. Nabieram ciekawości, na czyj telefon tak niecierpliwie czeka, skoro Honor tu siedzi. Sagan podnosi wzrok na moją siostrę, a ona odwzajemnia spojrzenie. Panuje między nimi milczące porozumienie, a świadomość, że mają zapewne swoje tajemnice, wywierca mi w żołądku dziurę.

Przenoszę uwagę na Moby'ego, który wciąż chowa się pod stołem. Udało mu się umieścić więcej pączka na twarzy niż w ustach.

– Jesce jeden? – mamrocze z pełnymi ustami.

Kręcę głową. Trzeba znać umiar. A poza tym już więcej nie mamy.

Do kuchni wpada Victoria.

– Moby, chodź na kaszkę! – krzyczy wystarczająco głośno, by było ją słychać we wszystkich ćwiartkach, ale gdyby zwracała większą uwagę na swoje dziecko niż makijaż, zauważyłaby, że mały już wstał, ubrał się i zjadł.

Victoria bierze z szuflady nóż i sięga po banana. Wyciera ostrze o swój różowy uniform, oceniając czystość noża. Czy też jej brak.

– Kto miał wczoraj myć naczynia?

Żadne z nas jej nie odpowiada. Rzadko to robimy. Jeśli w pomieszczeniu nie ma ojca, zwykle ignorujemy Victorię.

– Którekolwiek z was rozładowuje zmywarę, niech się upewni, że naczynia są czyste, zanim je schowacie. To obrzydliwe.

Wkłada nóż do zlewu i wyciąga z szuflady kolejny. Mierzy wzrokiem wszystkich swoich pasierbów siedzących wokół stołu. Ja jako jedyna na nią patrzę. Wzdycha i zaczyna obierać banana.

Nie mam pojęcia, co mój ojciec w niej widzi. Jasne, plusem jest jej wiek, bo dopiero co skończyła trzydzieści pięć lat. Jest dobrą dychę młodsza od mojej matki. Ale to tyle, jeśli chodzi o zalety Victorii. Jest apodyktyczną matką dla Moby'ego. Traktuje swoją pielęgniarzką pracę zdecydowanie zbyt poważnie. Nie żeby kariera pielęgniarki nie była ceniona, ale problemem Victorii jest to, że raczej nie potrafi oddzielić życia zawodowego od prywatnego. W obecności Moby'ego działa zawsze w trybie opiekunki, jakby był chory, a przecież to całkowicie zdolny do życia czterolatek. Victoria nieodmiennie nosi różowy uniform, choć mogłaby nosić dowolny kolor czy wzór, jaki sobie zażyczy.

Ten różowy mundurek działa mi na nerwy chyba bardziej niż cokolwiek innego, co się z nią wiąże. Być może wręcz byłabym bardziej skłonna wybaczyć jej tę podłość, którą wyrządziła mojej matce, gdyby choć raz ubrała się w strój innej barwy.

Pamiętam dzień, w którym zaczęła nosić różowy uniform. Miałam dwanaście lat i siedziałam przy tym właśnie stole. Victoria wyłoniła się z ćwiartki trzeciej, w czasach, kiedy ćwiartkę trzecią ojciec dzielił z niedomagającą matką. Była pielęgniarką matki od jakichś sześciu miesięcy i właściwie całkiem ją lubiłam. A przynajmniej aż do tamtego poranka.

Ojciec siedział naprzeciwko mnie, czytając gazetę, a potem podniósł

wzrok i się uśmiechnął.

– Bardzo ci do twarzy w różowym, Victorio.

Wiem, że byłam mała, ale nawet dzieci potrafią rozpoznać flirt, szczególnie jeśli dotyczy on tylko jednego z twoich rodziców.

Od tamtego dnia Victoria nosi uniformy wyłącznie w odcieniach różu. Często się zastanawiam, czy ich romans rozpoczął się przed tamtą niedwuznaczną sytuacją w kuchni czy później. Czasem ciekawość zżera mnie do tego stopnia, że mam ochotę spytać ich o konkretną godzinę, w której zaczęli rujnować życie mojej matce. Ale to by oznaczało, że otwarcie rozmawiamy o tajemnicy, a tego w naszej rodzinie nie robimy. Sekrety trzymamy zakopane głębiej niż grób, w którym Victoria chciałaby zobaczyć naszą matkę.

Utrzymywali romans w tajemnicy przez co najmniej rok. Wystarczająco długo, żeby się zorientować, że rak matki jednak jej nie zabije, ale nie wystarczająco długo, by zapobiec ciąży Victorii. Ojciec utknął między młotem a kowadłem – niezależnie od podjętej decyzji wyszedłby na dupka. Z jednej strony mógł wybrać nieporzucanie żony, która właśnie pokonała raka. Ale gdyby wybrał żonę, oznaczałoby to, że porzuci swoją ciężarną kochankę.

Tyle czasu minęło, że nie jestem pewna, jak doszedł do podjęcia decyzji, którą podjął. Nie przypominam sobie żadnych kłótni rozgrywających się między dorosłymi. Pamiętam jednak, jak matka z ojcem rozmawiali, gdzie zamieszka jego nowa żona z dzieckiem. Ona zaproponowała, żeby przeniósł się z Victorią do naszego starego domu na tyłach Litra Vossów i zostawił ją tu, by zajęła się nami, swoimi dziećmi. Odmówił, tłumacząc, że nie jest fizycznie ani psychicznie zdolna do samodzielnej opieki nad dziećmi. I niestety miał rację.

Kiedy mama była w ciąży ze mną i moją siostrą, przydarzył się jej

wypadek samochodowy, po którym nigdy nie doszła do pełni sił. Dla nas, dzieci, jest tą samą osobą co zawsze, bo nie znaliśmy jej sprzed wypadku. Ale wiemy, że się zmieniła, na podstawie tego, jak ojciec opowiada o różnych rzeczach. Mawia: „Przed wypadkiem, kiedy wasza matka mogła...” albo „Przed wypadkiem, kiedy jeździliśmy na wakacje...”, albo „Przed wypadkiem, kiedy nie była tak chora...”.

Nie sądzę, by którąkolwiek z tych rzeczy mówił ze złośliwości. Tylko stwierdzał fakty. Istnieje Victoria Voss „sprzed wypadku” i Victoria Voss, którą mamy obecnie za matkę. Jeśli nie liczyć kłopotów z plecami, dwuletniej walki z rakiem mózgu, lekkiego utykania, poważnej fobii społecznej, która od dwóch lat nie pozwala jej wyjść z piwnicy, paru blizn na prawym ramieniu i niezdolności do przetrwania całego dnia bez ucięcia sobie przynajmniej dwóch drzemek, jest stosunkowo normalna.

Dawniej ciągle usiłowaliśmy ją namówić na wyjście z piwnicy i kontakt z nami. Ostatni raz opuściła swoją samotnię, żeby wziąć udział w pogrzebie Kirka, a i to tylko dlatego, że Honor szlochała i błagała, żeby przyszła. Ale potem, kiedy minął pierwszy rok jej odosobnienia i wyglądało na to, że dobrze jej się żyje w piwnicy, nie mieliśmy wyjścia, jak tylko zaakceptować jej wybór. Dzięki Utah, Honor i mnie ma codzienną opiekę. Ojciec nadal robi wszystkie zakupy, a Honor i ja dbamy, żeby jej minikuchnia była w pełni zaopatrzona. Nie ma żadnych rachunków, bo ojciec pokrywa koszty utrzymania całego domu.

Jedynym problemem, który pojawił się w ciągu dwóch lat jej izolacji, było zdrowie. Na szczęście ojciec znalazł lekarza, który przychodzi na wizyty domowe, jeśli zajdzie taka potrzeba. A ponieważ ona odmawia wizyty u psychiatry w sprawie swojej fobii społecznej, nie mamy innego wyjścia, jak ją zaakceptować. Na razie. Mam przecucie, że w przyszłym roku, kiedy cała nasza trójka wyniesie się z domu, Victoria zażąda wyprowadzki mojej matki.

Ale to konfrontacja, na którą nikt nie chce się przedwcześnie decydować, zwłaszcza że ja i moje rodzeństwo będziemy pierwsi do bronienia mamy.

Victoria pogodziła się z koniecznością udawania, że moja matka nie istnieje. Tak jak moje rodzeństwo i ja udajemy, że Victoria nie istnieje. Nie widzimy sensu w zaprzyjaźnianiu się z kobietą, którą pogardzamy, tylko dlatego, że jest matką naszego przyrodniego brata.

Od dnia, w którym Victoria wkroczyła w nasze życie, nasza rodzina nie jest już taka sama. I choć obarczamy ojca odpowiedzialnością za połowę rodzinnych problemów, to on i tak ma obowiązek nas kochać. Przez to trudniej go winić niż Victorię, która nas nawet nie lubi.

Victoria zgarnia plasterki banana i układa je na owsiance Moby'ego.

– Moby, chodź na śniadanie!

Moby wyczołguje się spod stołu i wstaje.

– Nie jestem głodny.

Rękawem koszulki ściera z ust lukier. Nie da się ukryć, że właśnie pochłonął pączka, i nie ma sensu udawanie, że to nie ja mu go dałam.

– Moby – mówi Victoria, przyciągając go do siebie. – Cóż ty masz na całej... – Zaczyna się. – Merit! Powiedziałam, żebyś nie dawała mu pączków.

Patrzę niewinnym wzrokiem na Victorię i akurat w tej chwili do kuchni wkracza ojciec. Victoria zwraca się do niego, wymachując w powietrzu nożem, którym właśnie kroić banany.

– Merit dała Moby'emu pączka na śniadanie!

Ojciec chwyta ją łagodnie za nadgarstek i wyjmuje nóż z dłoni. Nachyla się i całuje ją w policzek, po czym odkłada nóż na blat, namierzając mnie w tłumie swoich dzieci.

– Merit, rozmawialiśmy o tym. Jeszcze raz i będziesz miała szlaban.

Kiwam głową, zakładając, że na tym się skończy. Ale Victorii to nie wystarcza, bo pączek na śniadanie równoznaczny jest z Armagedonem i wymaga wpadnięcia w panikę.

– Nigdy nie dajesz im szlabanu – oskarża ojca.

Bierzę miskę z owsianką i zanoszę ją do śmieci. Ze złością zrzucam zawartość miski do kubła.

– Ani razu nie widziałam, żebyś wymierzył jakąkolwiek karę, Barnaby. Właśnie dlatego oni się tak zachowują.

„Oni”, czyli trójka najstarszych dzieci ojca. I to prawda. Tata ma w zanadru mnóstwo pustych gróźb i zero konsekwencji. To właśnie lubię w nim najbardziej.

– Rozchmurz się, kotku. Może Merit nie wiedziała, że nie powinna dziś dawać mu pączka.

Nic nie drażni Victorii bardziej niż sytuacja, kiedy ojciec bierze naszą stronę zamiast jej.

– Oczywiście, że wiedziała, żeby nie dawać pączka. Nie słucha mnie. Żadne z nich mnie nie słucha. – Victoria wrzuca miskę do zlewu i pochyla się, żeby podnieść Moby’ego. Sadza go na blacie i zwilża serwetką, żeby zetrzeć pączkowe resztki z jego buzi. – Moby, nie wolno ci jeść pączków. Są dla ciebie niezdrowe. Jesteś przez nie śpiący, a kiedy jesteś śpiący, nie możesz mieć dobrych wyników w szkole.

Ma cztery lata i nawet nie chodzi jeszcze do prawdziwej szkoły, ale co tam.

Ojciec upija łyk kawy z filiżanki, po czym wyciąga rękę i mierzwi włosy Moby’emu.

– Słuchaj mamy, stary.

Niesie kawę i gazetę do stołu i zajmuje miejsce obok mnie. Rzuca mi spojrzenie, które mówi, że nie jest ze mnie zadowolony. Wbijam w niego

wzrok w nadziei, że każe mi przeprosić albo zapyta, czemu znowu naruszyłam zasady Victorii.

Ale nie robi tego. Co oznacza, że moja milcząca passa będzie trwała w najlepsze czwarty dzień z rzędu.

Zastanawiam się, czy ktokolwiek zauważy moją małomówność. Nie żebym fundowała komuś ciche dni. Mam siedemnaście lat. Nie jestem dzieckiem. Ale najczęściej czuję się w tym domu niewidzialna i ciekawi mnie, jak dużo czasu upłynie, zanim ktoś zwróci uwagę, że się nie odzywam.

Zdaję sobie sprawę, że to w pewnym sensie bierna agresja, ale nie robię tego, żeby im coś udowodnić – tylko żeby coś udowodnić sobie. Zastanawiam się, czy wytrwam cały tydzień. Przeczytałam kiedyś cytat, który mówił: „Nie podkreślaj swojej obecności. Spraw, by czuło się twoją nieobecność”.

Nikt w tej rodzinie nie zauważa ani mojej obecności, ani nieobecności. Wszyscy zauważyliby, gdyby chodziło o Honor. Ale ja urodziłam się druga, przez co jestem tylko wyblakłą kopią oryginału.

– Co mamy dziś na tablicy, Utah? – pyta ojciec.

Nie dość, że byli parafianie tego kościoła wciąż żywią urazę do ojca za wykupienie budynku, to jeszcze tablica z napisem dodatkowo zaognia konflikt. Jestem pewna, że te codzienne cytaty, które nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem, mogą być wkurzające. Wczorajszy napis głosił: KAROL DARWIN SKONSUMOWAŁ KAŻDE ZWIERZĘ, KTÓRE ODKRYŁ.

Musiałam wygooglać tę informację, bo brzmiała zbyt szaleńczo, by mogła być prawdziwa. Jest prawdziwa.

– Zobaczysz za pięć minut – odpowiada Utah.

Wychyla resztę swojego shake'a i odsuwa się od stołu.

– Zaczekaj – mówi Honor. – Może powinieneś się dziś wstrzymać z aktualizacją tablicy. No wiesz, przez szacunek.

Utah wpatruje się w osłupieniu w Honor, przez co daje jej do zrozumienia, że żadne z nas nie wie, o czym ona mówi.

Honor spogląda na ojca.

– Wczoraj wieczorem zmarł pastor Brian.

Na tę wiadomość natychmiast odwracam się w stronę taty. Rzadko okazuje emocje, a nie jestem pewna, jak zareaguje na coś takiego. Jakoś z pewnością. Łzami? Uśmiechem? Ojciec wpatruje się ze stoickim spokojem w Honor, przyswajając tę nowinę.

– Tak?

Honor przytakuje skinieniem głowy.

– Tak, przeczytałam o tym dziś rano na Facebooku. Zawał serca.

Ojciec odchyła się w krzesło, ściskając filiżankę. Spuszcza na nią wzrok.

– Nie żyje?

Victoria kładzie mu dłoń na ramieniu i mówi coś do niego, ale ją wygłuszam. Aż do tej chwili nie pamiętałam, że przed paroma godzinami zjawiał się u nas Wolfgang.

Zakrywam usta dłonią, bo nagle chcę im opowiedzieć, jak to pies pojawił się w środku nocy, ale czuję, że zaraz wybuchnę płaczem.

Jak to o mnie świadczy, że nie poczułam absolutnie niczego na wiadomość o odejściu pastora Briana, ale świadomość, że jego pies wrócił do jedyne miejsce, które znał oprócz własnego domu, sprawia, że mam się ochotę rozkleić?

Kiedyś podczas kłótni Honor nazwała mnie socjopatką. Zapamiętuję, żeby sprawdzić później to słowo. Może coś w tym być.

– Nie mogę uwierzyć, że nie żyje – mówi ojciec. Wstaje, a dłoń Victorii zsuwa się z jego ramienia i pleców. – Nie był wiele starszy ode mnie.

No tak, to o to chodzi. O wiek pastora Briana. Tata mniej przejmuje się

śmiercią mężczyzny, z którym od lat prowadził wojnę, niż tym, że zbliża się do na tyle zaawansowanego wieku, by mógł paść trupem z powodu zawału serca.

Utah wciąż stoi nieruchomo przy drzwiach. Wygląda, jakby był w kompletnym szoku.

– Nie wiem, co robić – mówi. – Jeśli nie odniosę się w napisie do jego odejścia, ludzie oskarżą nas o gruboskórność. Ale jeśli się odniosę, ludzie oskarżą nas o nieszczerłość.

Cóż za dziwne zmartwienie w takiej chwili.

Chłopak Honor wyrywa z notesu swój rysunek i się w niego wpatruje.

– Wygląda na to, że tak czy inaczej masz przerąbane, więc zrób to, co masz ochotę zrobić.

Mówi to wszystko, nie podnosząc wzroku znad swojego rysunku, ale jego słowa i tak docierają do Utah, bo po krótkiej chwili wahania mój brat wychodzi i kieruje się w stronę tablicy.

Czuję się zdezorientowana z dwóch powodów – po pierwsze tą ciągłą obecnością chłopaka Honor przy kuchennym stole, po drugie tym, że wszyscy sprawiają wrażenie, jakby znali go tak dobrze, że nie mają nic przeciwko, by włączył się w tę rodzinną dyskusję. Czy nie powinien być zbyt spięty, żeby się odzywać, szczególnie w obecności mojego ojca? Spędza tu czas dopiero od kilku tygodni. Zażyłość z rodziną jego dziewczyny chyba bardzo mu odpowiada. Wkurza mnie to. Wkurza mnie też to, że nie sprawia wrażenia człowieka, który dużo mówi, ale te parę rzeczy, które już powie, ma większą wagę, niż gdyby wypowiedział je ktokolwiek inny.

Może po części jest to powód, dla którego postanowiłam zorganizować werbalny strajk. Mam dość tego, że to, co mówię, nic dla nikogo nie znaczy. Przestanę więc mówić, żeby moje słowa się liczyły, gdy się odezwę. W tej chwili mam wrażenie, jakby za każdym razem, gdy się odzywam, moje słowa

zataczały koło i wracały do moich ust niczym bumerang, zmuszając mnie do ponownego ich przełknięcia.

– Co to jest zawał serca? – pyta Moby.

Victoria pochyla się i pomaga Moby’emu włożyć kurtkę.

– To znaczy, że twoje serduszko przestaje pracować, a twoje ciało zasypia. Ale to zdarza się tylko bardzo starym osobom jak pastor Brian.

– Jego ciało poszło spać? – pyta Moby.

Victoria przytakuje.

– Na długo? Kiedy się obudzi?

– Nieprędko.

– Będzie zakopany?

– Tak. – Jej ton zdradza irytację. Zapina Moby’emu kurtkę. – Idź po buty.

– Ale co się stanie, jak się obudzi? Będzie umiał wyjść spod ziemi?

Uśmiecham się, wiedząc, jak bardzo Victoria nie znosi mówić Moby’emu prawdy. On zadaje wszystkie normalne pytania na temat życia, a Victoria wymyśla najprzedziwniejsze odpowiedzi. Zrobi wszystko, by uchronić go przed prawdą. Raz słyszałam, jak spytał, co oznacza słowo „seks”. Powiedziała mu, że to koszmarny serial telewizyjny z lat osiemdziesiątych i że nie powinien go nigdy oglądać.

Kładzie mu dłoń na policzku.

– Tak, będzie umiał wyjść spod ziemi, kiedy się obudzi. Pogrzebią pastora Briana z komórką, żeby mógł zadzwonić, kiedy przyjdzie pora, by go odkopać.

Honor parska śmiechem i opluwa wszystko sokiem. Utah podaje jej serwetkę i szepcze:

– Naprawdę sądzi, że to lepsze od wyjawienia prawdy?

Wszyscy obserwujemy tę rozmowę z fascynacją. Victoria to wyczuwa, bo

choć ponosi kompletną klęskę, wszystkie siły wkłada w zakończenie tej kłopotliwej wymiany zdań.

– Chodźmy poszukać plecaka – mówi, ciągnąc go za rękę.

Moby zatrzymuje się tuż przed wyjściem na korytarz.

– A jak bateria w telefonie się zepsuje, kiedy jego ciało będzie spać? Już na zawsze zostanie pod ziemią?

Ojciec bierze go za rękę, idąc z odsieczą zdesperowanej Victorii.

– Chodź, stary. Pora wychodzić.

Kiedy skręcają na korytarz, słyszę, jak Moby pyta:

– Czy twoje ciało nie powinno iść spać, tatusiu? Też jest bardzo stare.

Honor wybuchła śmiechem i wydaje mi się, że jej chłopak również się śmieje, ale jego śmiech jest cichy, a ja nie chcę na niego patrzeć. Zakrywam usta, bo nie jestem pewna, czy głośny śmiech liczy się jako złamanie werbalnego strajku, ale zdolności pedagogiczne Victorii są co najmniej humorystyczne.

Victoria stoi z rękami opartymi na biodrach i obserwuje, jak się śmiejemy. Jej twarz przybiera taki odcień różu jak uniform. Wychodzi pospiesznie z pomieszczenia i zmierza w stronę ćwiartki trzeciej.

Byłoby mi jej żal, gdyby sama nie była sobie winna.

Utah i Honor zaczynają zbierać swoje rzeczy. Podchodzę do zlewu i udaję, że jestem zajęta, w nadziei, że nie spytają, czy idę dziś do szkoły. Zwykle biorę inne auto, bo oni zostają po lekcjach. Honor ma trening cheerleaderek, a Utah... ma, co tam ma po zajęciach. Nawet nie jestem pewna co. Wracam do swojego pokoju, głównie po to, by uniknąć patrzenia na chłopaka Honor, bo za każdym razem, gdy to robię, czuję jakby odrobinę jego ust na swoich, wraca wspomnienie tamtego dnia na rynku.

Czekam u siebie, słuchając odgłosów otwierania i zamykania drzwi wejściowych, a nawet potem odczekuję jeszcze parę minut. Kiedy dom

wreszcie ucicha, a ja mam pewność, że Sagan sobie poszedł, otwieram drzwi i powoli ruszam w stronę kuchni, by się upewnić, że mam wolną drogę. Matka jest na dole, ale szanse na to, że wyjdzie z piwnicy, by spytać, czemu nie poszłam na lekcje, są mniejsze niż szanse, że dziś wieczorem Cowboye pokonają Packersów.

Skoro już o tym mowa. Czuję lekki zawód, że ani ojciec, ani Victoria nie dostrzegli przed wyjściem Serusa.

W drodze do kuchni moją uwagę przykuwa napis na tablicy za oknem. Mrużę oczy, by odczytać słowa, które Utah postanowił wyeksponować. NA ŚWIECIE WIĘCEJ JEST SZTUCZNYCH FLAMINGÓW NIŻ PRAWDZIWYCH.

Wzdycham, nieco rozczarowana Utah. Na jego miejscu pożegnałabym zmarłego pastora Briana. Albo to, albo w ogóle nie aktualizowałabym napisu. Ale zmiana napisu bez uszanowania pamięci człowieka, który tę tablicę postawił, jest trochę jakby... no nie wiem... czymś, czego ludzie spodziewają się po Vossach. Nie podoba mi się potwierdzanie ich negatywnego wyobrażenia na nasz temat.

Zaglądam do salonu, potem do kuchni, zastanawiając się, co dziś ze sobą zrobię. Kolejna krzyżówka? Nabieram w ich rozwiązywaniu prawdziwej wprawy. Siadam przy stole z na wpół ukończonym zeszytem krzyżówek. Otwieram na tej, którą skończyłam w piątek, i zabieram się do następnej.

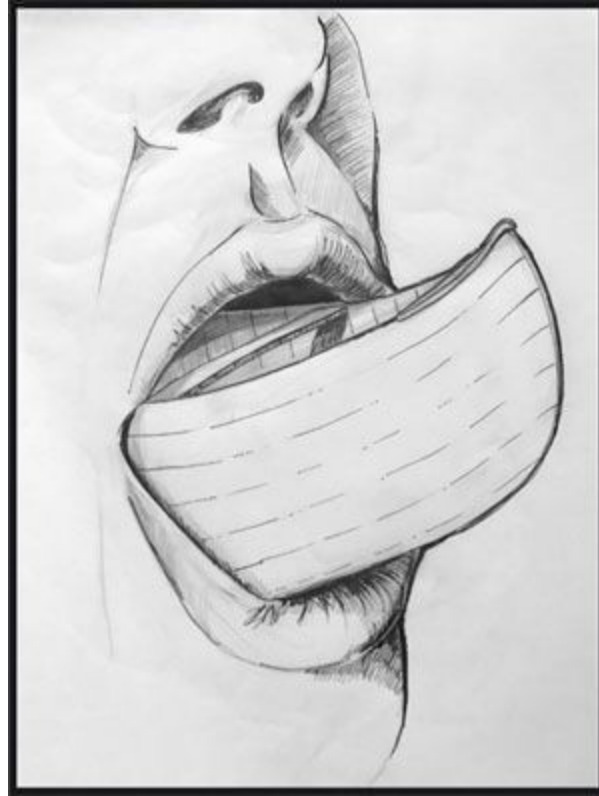
Jestem przy trzecim haśle poziomo, kiedy zaczynają opadać mnie wątpliwości. Nic takiego, zdarza mi się to każdego dnia, odkąd przestałam chodzić do szkoły. Panika unosi swój paskudny łeb, zmuszając mnie do kwestionowania podjętego wyboru.

Nadal nie jestem do końca pewna, czemu przestałam chodzić. Na moją decyzję nie wpłynął żaden katastrofalny czy zawstydzający incydent. Tylko kilka drobnych problemów, które tak długo się nawarstwiały, aż nie dało się

już ich ignorować. A także moja zdolność do podejmowania decyzji bez zbędnego zastanawiania się nad nimi. W jednej chwili byłam w szkole, w następnej postanowiłam, że wolę pogrzebać w starociach, niż uczyć się o tym, jak bardzo przegraliśmy w bitwie pod Alamo.

Lubię spontan. Może dlatego, że Utah tak bardzo go nienawidzi. Jest coś wyzwającego w niestresowaniu się stresującymi wydarzeniami. Niezależnie od tego, jak wiele myśli czy czasu poświęci się decyzji, i tak albo się ma rację, albo się jej nie ma. Poza tym w tym tygodniu zgromadziłam więcej wiedzy, rozwiązując krzyżówki, niż zapewne mogłabym zgromadzić przez cały ostatni rok uczęszczania do liceum. To dlatego rozwiązuję tylko jedną krzyżówkę dziennie. Nie chcę za bardzo wyprzedzić intelektualnie Utah i Honor.

Dopiero kiedy kończę krzyżówkę i zamykam zeszyt, dostrzegam pozostawioną na stole kartkę. Leży rysunkiem w dół przy miejscu, które zajmowałam dziś rano. Sięgam przez blat, przysuwam ją do siebie i odwracam.



Jego szkice nie mają sensu. Co go opętało, żeby rysować kogoś połykającego łódkę?

Zaglądam na drugą stronę kartki. Na samym dole widnieje: „Gdyby milczenie było rzeką, twój język byłby łodzią”.

Znów ją odwracam i przez chwilę wpatruję się w ilustrację, kompletnie zaskoczona. Czyżby narysował mnie? Czy jako jedyny w całym domu zauważył, że od piątku się nie odezwałam?

– Naprawdę zauważył – szepczę.

Natychmiast ciskam rysunek na stół i wydaję z siebie jęk. Właśnie złamałam śluby milczenia.

– Cholera.

ROZDZIAŁ 4

– Na ile to wystarczy? – pytam kasjera, stawiając na ladzie dwudziestokilową torbę psiej karmy.

– Jaka rasa? – pyta.

– Dorosły labrador.

– Tylko jeden?

Przytakuję.

– Może na miesiąc. Półtora.

O. A ja myślałam, że na tydzień.

– Nie sądzę, żeby tak długo z nami pomieszkał.

Wbija kwotę, a ja płacę kartą debetową ojca. Powiedział, żeby używać jej wyłącznie w nagłych wypadkach. Jestem pewna, że tym właśnie jest dla Wolfganga jedzenie.

– Pomóc ci to wynieść? – pyta ktoś za moimi plecami.

– Nie, dziękuję – mówię, biorąc paragon. Odwracam się i staję z nim twarzą w twarz. – Mam tylko tę jedną torbę... co ty masz na sobie?

Nie chciałam powiedzieć tego na głos, ale nie spodziewałam się spotkać kogoś takiego jak chłopak, w którego się właśnie wpatruję.

Spod jego kapelusza wystają pojedyncze pasma rudych włosów, zbyt jaskrawych, by mogły być naturalne. Tak jaskrawych, że aż biją po oczach. Twarz ma całkiem, całkiem, drobne niedoskonałości tu i tam. Ale nie

poświęcam jej większej uwagi, bo moje spojrzenie wędruje prosto do kiltu, który gość ma na sobie. Sam kilt chyba nie robi na mnie aż takiego wrażenia jak reszta ubrań, które do niego dobrał. Ma na sobie koszykarską koszulkę i odblaskowo-zielone buty Nike. Ciekawy zestaw.

Gość spogląda na swój strój.

– Koszulka do koszykówki – mówi tonem niewiniątka. – Nie lubisz Blake’a Griffina?

Kręcę głową.

– Sport to nie moja działka.

Układa na ladzie dożywotni, jak się wydaje, zapas suszonej wołowiny. Obejmuję obiema rękami swoją ogromniastą torbę psiej karmy i ruszam na parking.

Samochód, którym tu przyjechałam, nie jest do końca mój, ale to dlatego, że ojciec nigdy nie trzyma samochodu wystarczająco długo, by któreś z nas go sobie przywłaszczyło. Na naszym podjeździe zawsze była duża rotacja pojazdów, a jedyna zasada jest taka, że ten, kto danego dnia wychodzi pierwszy, ma prawo wyboru. Myślę, że to prawdziwy powód niesłychanej punktualności Utah.

W zeszłym miesiącu na podjeździe pojawił się bladoczerwony ford EXP rocznik 1983. Auto tak koszarne, że zaprzestano jego produkcji niemal natychmiast po jej rozpoczęciu. Ojciec miał chyba kłopot ze sprzedażą, bo tak długo nie przetrwał u nas żaden wóz. A ponieważ rzadko wychodzę z domu o czasie, jeżdżę tym nieszczęsnym fordem częściej niż cała reszta rodziny razem wzięta.

Wstawiam torbę z karmą do bagażnika i właśnie mam zamiar otworzyć drzwi od strony kierowcy, kiedy znikąd zjawia się koleś w kilcie. Żuje kawałek suszonej wołowiny, lustrując mój wóz, jakby miał go zamiar rąbnąć. Robi kilka kroków i stuka dwukrotnie odblaskowozielonym nike’em

w przednią oponę.

– Mógłbym się z tobą zabrać? – Patrzy na mnie i opiera się o samochód.

Mimo kiltu w jego głosie nie ma śladu szkockiego akcentu. Nie ma też śladu akcentu teksańskiego. Ale kiedy wymawia słowo „tobą”, pobrzmiwa ślad brytyjskiego.

– Co to za akcent? – pytam.

Otwieram drzwi od swojej strony i staję za nimi, żeby się od niego odgrodzić. Wygląda nieszkodliwie, ale nie podoba mi się jego pewność siebie. Muszę się przed nią osłonić. Nigdy nie należy ufać ludziom przesadnie pewnym siebie.

Wzrusza ramionami.

– Jestem zewsząd – mówi, ale wymawia to po australijsku.

– Przyjechałeś z Australii?

– Nigdy tam nie byłem – odpowiada. – Co to za auto? – Idzie ku tylnej części samochodu, żeby odczytać markę i model.

– Ford EXP. Już ich nie produkują. Gdzie potrzebujesz się dostać?

Podchodzi i staje po tej samej stronie drzwi co ja.

– Do domu siostry. Parę kilometrów na wschód stąd.

Kolejny raz mierzę go wzrokiem. Mam świadomość, jaką głupotą jest podwożenie nieznanego. Szczególnie nieznanego w kilcie, który nie potrafi zdecydować się na jeden akcent. Wszystko w nim aż krzyczy, że jest niestabilny, ale moja spontaniczność i niechęć do brania pod uwagę konsekwencji własnych decyzji to dwie rzeczy, które lubię w sobie najbardziej.

– Jasne. Jadę na wschód.

Siadam za kierownicą i zatrzasnę drzwi. Uśmiecha się do mnie przez okno i okrąża samochód. Muszę nachylić się ponad siedzeniem i odblokować

drzwi, żeby mógł je otworzyć.

– Daj mi momencik na zebranie gratów.

Pędzi przez parking, aż dociera do stosu rzeczy opartych przy wejściu do sklepu. Łapie plecak i zarzuca go sobie na ramię, następnie bierze stulitrowy czarny worek na śmieci i niewielką walizkę na kółkach.

Zgodziłam się podwieźć jego. Nie jego i wszystko, co kiedykolwiek posiadał.

Otwieram bagażnik i czekam, aż skończy pakować swój dobytek. Kiedy wsiada do samochodu, zapina pas i się do mnie uśmiecha.

– Gotowy.

– Jesteś bezdomny?

– Zdefiniuj bezdomność – mówi.

– Brak domu.

Mruży oczy w zamyśleniu.

– Zdefiniuj dom.

Kręcę głową.

– Jesteś najdziwniejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałam. – Zapalam silnik i wrzucam wsteczny.

– Najwyraźniej nie poznałaś wielu ludzi. Jak masz na imię?

– Merit.

– A ja Luck.

Rzucam mu szybkie spojrzenie, po czym wyjeżdżam na autostradę.

– Luck? To pseudonim?

– Nie. – Otwiera pojemnik z suszoną wołowiną i mnie częstuje.

Potrząsam głową. – Jesteś wegetarianką czy coś?

– Nie – mówię – po prostu nie mam ochoty na suszoną wołowinę.

– Mam w walizce batoniki zbożowe.

– Nie jestem głodna.

– A spragniona?

– Bo co? Nawet gdybym była, i tak nie masz nic do picia.

– Miałem zamiar zaproponować drive-thru – mówi Luck. – To chce ci się pić?

– Nie.

– Ile masz lat?

Zaczynam żałować swojej spontaniczności.

– Siedemnaście.

– Czemu nie jesteś o tej porze w szkole? Jest jakieś święto?

– Nie. Skończyłam ze szkołą. – To nie jest kłamstwo. „Skończyłam z” i „ukończyłam” to dwie różne rzeczy.

– Ja mam dwadzieścia lat – mówi, odwracając się do okna.

Porusza kolanem w górę i w dół i stuka palcami prawej dłoni o udo. To zdenerwowanie sprawia, że zaczynam kwestionować swoją decyzję o podrzuceniu go do siostry. Zapamiętuję, żeby sprawdzić jego źrenice, kiedy kolejny raz na mnie spojrzy. To byłoby do mnie podobne: zgarnąć przypadkowego nieznanego, który ma właśnie zjazd po fazie.

– Ile masz psów? – Zadaje mi to pytanie, wciąż wyglądając przez okno.

– Żadnego.

Odwraca się do mnie i unosi brew. Wykorzystuję okazję, by ocenić jego źrenice. Normalne.

– Po co kupujesz psią karmę, skoro nie masz psów?

– Dla psa, którego trzymam w domu, ale który nie jest naszym psem.

– Jesteś opiekunką do psów?

– Nie.

– Ukradłaś go?

– Nie.

– Co to za pies?

– Czarny labrador.

Uśmiecha się.

– Lubię czarne labradory. Gdzie mieszkasz? – Musiałam zrobić minę wskazującą na to, co myślę o tak wścibskich pytaniach, bo natychmiast dodaje: – Nie chodziło mi o dokładny adres. Tylko w stosunku do miejsca, w które jadę.

– Nie wiem. Nie wiem, gdzie jedziesz.

– Do siostry.

– Gdzie mieszka twoja siostra?

Wzrusza ramionami.

– Tam – mówi, wskazując kierunek, w którym zmierzamy. Wyciąga z kieszeni telefon. – Mam zdjęcie jej domu.

– Nie znasz jej adresu?

Kręci głową.

– Nie, ale jeśli wysadzisz mnie gdzieś w szeroko pojętej okolicy, mogę popytać.

– Szeroko pojętej okolicy czego?

– Szeroko pojętej okolicy domu mojej siostry.

Przyciskam dłoń do czoła. Znam gościa od całych pięciu minut i już czuję się przytłoczona. Nie mam pojęcia, czy go lubię, czy nie mogę go znieść. Jest poniekąd fascynujący, ale w nieco irytującym sensie tego słowa. Pewnie należy do osób, które można tolerować jedynie w małych porcjach. Coś jak burza. Przyjemna, o ile pojawia się tylko wtedy, gdy masz na nią nastrój. Ale jeśli nadciąga niechciana, podczas, dajmy na to, wesela w ogrodzie, wszystko psuje.

– Jakim cudem już skończyłaś szkołę? Należysz do osób, które są we wszystkim lepsze od pozostałych? Jak Adam Levine? Pewnie grasz na gitarze.

Co to niby ma znaczyć?

– Nie, nie gram na gitarze. I nie jestem lepsza we wszystkim. Na przykład w zadawaniu pytań nie jestem tak dobra jak ty.

– Nie jesteś też dobra w odpowiadaniu na nie.

Naprawdę znieważa moje zdolności konwersacyjne?

– Odpowiedziałam na wszystkie pytania, które zadałeś.

– Nie w sposób, w który należało na nie odpowiedzieć.

– Istnieje jakiś inny sposób odpowiadania na pytania niż udzielanie właściwej odpowiedzi?

Kiwa głową.

– Udzielasz zwięzłych odpowiedzi, jakby nie interesowało cię prowadzenie rozmowy. Do tanga trzeba dwojga, jak w meczu ping-ponga. Ale z tobą przypomina to bardziej... kręgle. Rozmowa toczy się jednokierunkowo.

Śmieję się.

– Powinieneś nauczyć się odczytywać tego rodzaju towarzyskie sygnały. Jeśli ktoś odpowiada na twoje pytania, jakby nie chciał na nie odpowiadać, to może powinieneś przestać je zadawać.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym znów otwiera pojemnik z suszoną wołowiną.

– Nadal nie masz ochoty?

– Nie – powtarzam, czując, jak z każdą sekundą narasta we mnie wkurzenie jego osobą. – Głupi jesteś? Serio... jesteś kompletnym idiotą?

Zamyka pojemnik i odstawia go na podłogę między nogami.

- Nie, w zasadzie jestem bardzo inteligentny.
- To z czym masz w takim razie problem? Brałeś coś?

Wybuchła śmiechem.

- Nic nielegalnego.

Uśmiecha się do mnie, jakby ta wymiana zdań nie miała miejsca. To jego zdaniem normalne? Jest całkowicie wyluzowany. Zastanawiam się, jakich ludzi spotkał w swoim życiu, żeby sądzić, że to, co się w tej chwili dzieje, jest normalne.

Zjeżdżam z autostrady i dochodzę do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem sytuacji będzie podrzucenie go do jedynej stacji benzynowej w miasteczku.

- Masz chłopaka, Merit?

Kręcę głową.

- Dziewczynę?

Znów kręcę głową.

- A jest ktoś, kto cię intryguje?

- Podrywasz mnie czy tylko zadajesz pytania?

– Nie w bezpośredni sposób, co nie oznacza, że bym tego nie zrobił. Jesteś fajna. Ale w tej chwili po prostu z tobą rozmawiam. Ping-pong.

Z frustracją wypuszczam powietrze.

- Zaraz uderzysz w kręgle – stwierdza rzeczowo.

Wciskam gwałtownie hamulec. Skąd na tej drodze wzięłyby się kręgle? Sprawdzam drogę przed maską i wokół nas, ale nic nie widzę.

- Nie ma kręgli.

- Miałem na myśli metaforyczne kręgle.

Co, do cholery?

- Nigdy nie mów kierowcy, że zaraz metaforycznie w coś uderzy, na

litość! – Zwalniam hamulec i samochód z powrotem rusza.

– Wracamy do bowlingu.

– Kompletnie się zgubiłam.

Prostuje się i siada na podwiniętej nodze, odwracając się do mnie przodem.

– Rozmowa powinna przypominać ping-pong – powtarza. – Ale rozmowa z tobą przypomina kręgle. Jest długą jednokierunkową prostą. A ponieważ nie odpowiadasz na moje pytania, użyłem tej analogii, żeby opisać twój brak...

– Dobra! – mówię, podnosząc rękę, żeby się zamknął. – Rozumiem. Tak. Jest ktoś. Jeszcze coś chciałbyś wiedzieć, zanim na powrót zaczniesz rozwlekle objaśniać metaforyczne wypadki drogowe?

Już wyczuwam jego entuzjazm spowodowany moją zgodą na uczestnictwo w tej rozmowie. Nawet jeśli miałabym to zrobić tylko po to, żeby się zamknął.

– Czy on wie, że ci się podoba? – pyta.

Kręcę głową.

– Czy ty się mu podobasz?

Kręcę znów głową.

– Nie twoja liga?

– Nie – mówię pospiesznie. – To bardzo niegrzeczne.

Mimo że pytanie rzeczywiście było niegrzeczne, daje mi do myślenia. Kiedy zobaczyłam Sagana po raz pierwszy, w sklepie z antykami, właśnie to mnie zaniepokoiło – że nie jest z mojej ligi. Ale kiedy odkryłam, że spotyka się z Honor, nawet nie przeszło mi przez myśl, że mogłaby być z innej półki. Wkurza mnie, że przyszło mi do głowy, że ona zasługuje na niego bardziej niż ja.

– Czemu nie jest twoim chłopakiem?

Mocniej ściskam kierownicę. Do stacji benzynowej zostało półtora kilometra. Jeszcze jeden znak stop i będę go mogła wysadzić.

– Nie uderz w metaforyczne kręgle – mówi. – Czemu nie spotykasz się z młodzieńcem, który cię intryguje?

Młodzieńcem? Naprawdę nazwał właśnie drugiego chłopaka młodzieńcem? A jego metafora z kręglami nie ma żadnego sensu.

– Kiepsko ci idzie z tymi metaforami.

– Nie unikaj pytania – mówi. – Czemu ty i ten chłopak się nie spotykacie?

Wzdycham.

– Bo spotyka się z moją siostrą.

Ledwo te słowa wydostają się z moich ust, Luck wybucha śmiechem.

– Z siostrą? O cholera, Merit! To okropne!

Zerkam na niego z ukosa. Sądzi, że nie zdaję sobie sprawy, jak okropny jest pociąg do chłopaka siostry?

– Czy twoja siostra wie, że on ci się podoba?

– Jasne, że nie. I nigdy się nie dowie. – Wskazuję gestem jego telefon. – Pokaż to zdjęcie domu. Może będę wiedziała, który to. – Coraz bardziej chcę się go pozbyć.

Luck przewija zdjęcia w komórce. Kiedy dojeżdżam do znaku stopu, podaje mi ją.

To jakiś żart. Ktoś mnie nabiera, prawda? Natychmiast wrzucam luz. Powiększam zdjęcie Victorii stojącej przed Litrem Vossów. Zdjęcie musiało powstać parę lat temu, bo nie ma na nim białego parkanu, który ojciec ustawił w zeszłym roku.

– Wygląda, jakby kiedyś służył za kościół – mówi Luck.

– Victoria jest twoją siostrą?

Ożywia się.

– Znasz ją?

Oddaję mu telefon i ściskam kierownicę. Przyciskam do niej czoło. Pięć sekund później trąbi na nas samochód. Zerkam w lusterko wsteczne, a stojący za nami facet podnosi ręce w geście frustracji. Wrzucam bieg.

– Tak, znam ją.

– Wiesz, gdzie mieszka?

– Ta.

Luck znów spogląda przed siebie.

– Dobrze – mówi. – To dobrze. – Znów zaczyna stukać palcami o nogę. – I zabierasz mnie do jej domu? Teraz? – Sprawia wrażenie zdenerwowanego.

– Czy nie tam chciałeś jechać?

Kiwa głową, ale nawet to kiwnięcie wygląda na niepewne.

– Czy twoja siostra się ciebie spodziewa?

Wzrusza ramionami, wyglądając przez okno od strony pasażera.

– Na to pytanie nie ma tak naprawdę prawidłowej odpowiedzi.

– W zasadzie istnieją dwie potencjalnie prawidłowe odpowiedzi. Tak i nie.

– Może i nie spodziewa się mnie akurat dziś. Ale nie może mnie porzucić i nie oczekiwać, że w którymś momencie zjawię się ponownie.

Nie miałam pojęcia, że Victoria ma brata. Nie jestem pewna, czy ojciec wie, że jego żona ma brata. Luck jest taki... inny. W niczym nie przypomina Victorii.

Skręcam w naszą drogę i parkuję na podjeździe. Wyłączam silnik. Luck wpatruje się w dom, wciąż wystukując na podrygującym udzie jakiś rytm, ale nie wykonuje żadnego ruchu, żeby wysiąść.

– Czemu mieszka w kościele? – Wymawia „kościół” przez „szcz”. Koszczół. Cała jego irytująca pewność siebie znika, zastąpiona równie irytującą bezbronnością. Luck przełyka ślinę, po czym schyla się, żeby podnieść z podłogi pojemnik z suszoną wołowiną.

– Dzięki za podwózkę, Merit. – Kładzie rękę na drzwiach i zerka na mnie. – Powinniśmy zostać przyjaciółmi na czas, kiedy będę w mieście. Chcesz się wymienić numerami?

Kręcę głową i otwieram drzwi.

– Niekoniecznie.

Odblokowuję bagażnik i wysiadam z auta.

– Sam zabiorę swoje rzeczy – mówi. – Nie musisz mi pomagać.

Podnoszę klapę.

– Nie pomagam. Wyjmuję psią karmę.

Z trudem wyszarpuję opakowanie spod całego dobytku Lucka. Kiedy udaje mi się je dobrze chwycić, ruszam w stronę drzwi wejściowych.

– Czemu niesiesz karmę do domu mojej siostry? – Ponieważ nie zatrzymuję się, żeby mu odpowiedzieć, rusza za mną. – Merit! – Łapie mnie w chwili, kiedy wkładam klucz do zamka. Przekręcam go i odwracam się w kierunku Lucka. Wciąż wpatruje się w tkwiący w drzwiach klucz.

– Twoja siostra jest żoną mojego ojca.

Czekam, aż ta informacja do niego dotrze. Kiedy to następuje, Luck robi krok w tył i przechyla głowę.

– Mieszkasz tu? Z moją siostrą?

Potakuję.

– Jest moją macochą.

Drapie się w brodę.

– Czyli ja jestem... twoim wujkiem?

– Przyszywanym.

Przekraczam próg i rzucam opakowanie karmy na podłogę. Luck stoi w drzwiach, przeczesując dłonią włosy, po czym chwyta się za kark.

– Już zdążyłem sobie wyobrazić cię nago – mamrocze.

– To dobra pora, żebyś przestał.

Rzuca okiem przez ramię na samochód, po czym zagląda do wnętrza

– Moja siostra jest teraz w domu? – szepcze.

– Wróci dopiero za parę godzin. Weź swoje rzeczy, to pokażę ci, gdzie je położyć.

Kiedy wychodzi na podjazd, ja przeciągam karmę przez kuchnię i stawiam ją koło tylnych drzwi. Wygrzebuję dwie stare miski i napełniam wodą i chrupkami, po czym wynoszę na tyły domu. Wolfgang leży na brzuchu do połowy w budzie. Podnosi uszy na dźwięk trzaśnięcia drzwi, ale się nie rusza. Gdy mnie widzi, jego uszy znów opadają. Obserwuje, jak stawiam miski obok budy. Nie wykonuje najlżejszego ruchu, ignoruje karmę, choć cały dzień był bez jedzenia.

Wyciągam rękę i głaszczę go po tym żalonym łbie.

– Smutno ci? – Nigdy nie widziałam zwierzęcia w żałobie. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mogą ją odczuwać. – Możesz tu zostać, ile tylko potrzebujesz. Spróbuję ukrywać cię przed ojcem, jak długo się będzie dało, ale lepiej nie szczeraj całą noc.

Kiedy tylko wstaję, Wolfgang podnosi się z ziemi na tyle, żeby dosięgnąć miski z karmą. Obwąchuje jedzenie, potem wodę, ale kładzie się z powrotem i skamle.

Pojawia się przy mnie Luck.

– Jadł już wcześniej karmę z tej firmy?

Nadal trzyma w rękach walizkę, worek na śmieci i plecak. Patrzę przez

ramię na dom.

– Czemu nie zostawiłeś tego w środku?

Spuszcza wzrok na swoje rzeczy i wzrusza ramionami. Wskazuje głową psa.

– Co mu jest? Umiera?

– Nie. Wczoraj zmarł jego właściciel. Pies zjawił się w środku nocy, bo dawniej tu mieszkał.

– Niesłychane – mówi Luck, przechylając głowę. – Jak masz na imię, psie? – Oczywiście Wolfganga lustrują Lucka, ale sam Wolfgang nie wykonuje żadnego ruchu.

– Nie potrafi ci odpowiedzieć. – Sądziłabym, że to się rozumie samo przez się, ale nie jestem przekonana, czy Luck pojmuje, jak działa rzeczywistość. – Ma na imię Wolfgang.

– Co? – krzywi się Luck. – Koszmarne imię. Powinien był dostać imię Henry.

– Jasne – rzucam sarkastycznie, ale tu też mam wątpliwości, czy Luck ogarnia ten poziom komunikacji.

– Jesteś w żałobie? – pyta Luck Wolfganga.

– Mógłbyś przestać zadawać pytania psu?

Luck spogląda na mnie ze zdziwieniem.

– Zawsze jesteś taka wkurzona?

– Nie jestem wkurzona. – Odwracam się i maszeruję w kierunku domu.

– Nie jesteś też niewkurzona – mamrocze za moimi plecami.

Kiedy jesteśmy w środku, idzie za mną do ćwiartki drugiej. Zabieram go do dodatkowej sypialni po przeciwnej stronie korytarza.

– Możesz spać w pokoju gościnnym. – Otwieram drzwi i zamieram na progu. – Albo nie.

Cały pokój gościnny jest zavalony gratami. Buty na podłodze, nieposłane łóżko, przybory kosmetyczne na komodzie. Kto tu mieszka? Podchodzę do szafy, otwieram ją i widzę wiszące w niej koszule Sagana.

– To jakiś żart.

Jak ojciec może pozwalać, żeby Sagan spał z nią pod jednym dachem? Kolejny dowód, że nic go to nie obchodzi. Nie obchodzi go nawet to, że Honor może wpaść w wieku siedemnastu lat!

Luck przemyka się obok mnie i podchodzi do ściany naprzeciwko drzwi. Na komodzie leży parę szkiców. Skupia uwagę na rysunku mężczyzny zwisającego z sufitowego wentylatora na sznurze z piór.

– Wygląda na to, że mam dość makabrycznego współlokatora.

– Nie masz współlokatora – mówię. – On tu nie mieszka. Nie wiem, skąd wzięły się tu jego rzeczy.

Luck podnosi szczoteczkę do zębów z szafki nocnej.

– Jesteś pewna, że tu nie mieszka?

– Możesz spać w gabinecie ojca. – Luck idzie za mną na koniec korytarza. – Masz tu rozkładaną kanapę. Kiedy Sagan się wyniesie, dostaniesz pokój gościnny.

– Ma na imię Sagan? – Luck wchodzi za mną do pokoju i rzuca plecak na kanapę. – Rozumiem, co cię w nim fascynuje. Jego sztuka jest... interesująca.

– Nie fascynuje mnie.

Wybucham śmiechem.

– Powiedziałaś w samochodzie, że cię fascynuje. Czy to nie Sagan spotyka się z twoją siostrą?

Przymykam oczy i wypuszczam głośno powietrze. Powiedziałam mu o tym tylko dlatego, że nie spodziewałam się go więcej zobaczyć.

Luck opiera walizkę o biurko i rozgląda się po pokoju.

– Szału nie ma, ale jest lepiej, niż tam, gdzie sypiałem.

– Lepiej tego nie powtarzaj – ostrzegam.

Spogląda na mnie, jakbym to ja z nas dwojga była dziwna.

– Że tu jest lepiej niż tam, gdzie sypiałem?

– Nie. To drugie. Powiedziałaś ci o chłopaku mojej siostry, bo nie sądziłam, że cię jeszcze zobaczę.

Luck się uśmiecha.

– Wyluzuj, Merit. Twoje życie uczuciowe nie interesuje mnie na tyle, żebym miał o nim gadać.

Nie wiem czemu, ale mu wierzę.

– Dzięki. Oprowadzić cię po domu?

Przytakuje.

– Za chwilę. Chciałbym się najpierw rozpakować.

– Dobra.

Odwracam się, zakładając, że będzie potrzebował spokoju, ale on się odzywa:

– Czemu w salonie wisi figura Jezusa Chrystusa? – Otwiera walizkę i zaczyna wyciągać ubrania. – A co istotniejsze, czemu jest ubrana jak fan Packersów?

– Tu był kiedyś kościół. – Siadam na kanapie i obserwuję, jak Luck się rozpakowuje.

– Twój ojciec jest kaznodzieją czy coś w tym stylu?

– Wręcz przeciwnie.

– A jakie jest przeciwieństwo kaznodziei? Ateistyczny mim?

– Tata nie wierzy w Boga. Ale uzyskał niezłą cenę za kościół, więc wprowadziliśmy się tu parę lat temu. Tuż przed tym, jak zaczął sypiać

z pielęgniarką mojej matki.

Zerka przez ramię.

– Twój ojciec musi być dupkiem.

Chichoczę.

– Jesteś dużo za uprzejmy.

Luck wyciąga z walizki koszulę i zanosi ją do szafy.

– Co się stało, kiedy twoja mama odkryła romans?

– Rozwiódł się z nią i ożenił z kochanką.

– Zgaduję, że kochanką jest moja siostra?

Przytakuje.

– Dlaczego nic o tym nie wiesz? Czy od tak dawna nie widziałeś się z Victorią?

Podchodzi do kanapy i siada obok mnie. Odchyła się na oparcie i zakłada ręce za głowę.

– Czemu nie mieszkasz z mamą?

– Mieszkam. Przeprowadziła się do piwnicy.

Czekam, aż na jego twarzy pojawi się szok, ale on tylko nonszalancko unosi brew.

– Mieszka tu? W piwnicy tego domu?

Przytakuje.

– To czemu siostra cię porzuciła? – pytam.

– To skomplikowane.

– Gdzie są wasi rodzice?

– Głównie nie żyją – mówi rzeczowo. – Powiniennem uciąć sobie drzemkę, zanim siostra się zjawi. Nie spałem od dłuższego czasu.

Rzeczywiście wygląda na zmęczonego, ale nigdy wcześniej go nie widziałam, więc nie mam porównania. Kiwam głową i ruszam do drzwi.

– Dobranoc.

Wychodzę na korytarz i uświadamiam sobie, jakie to były dziwaczne dwadzieścia cztery godziny. Pastor Brian umiera, Wolfgang wraca, zabieram przypadkowego autostopowicza w kilcie, który okazuje się moim przyszywanym wujkiem. Zanim dzisiejszy dzień dobiegnie końca, może wymagać dorzucenia nowego trofeum do mojej kolekcji.

Przechodzę przez ćwiartkę drugą i zatrzymuję się przy drzwiach pokoju gościnnego. Rzucam okiem w lewo i prawo, choć poza mną i Luckiem nikogo nie ma w domu. No i matką, rzecz jasna. Otwieram drzwi i rozglądam się po pokoju, w którym mieszka Sagan. Zawsze byłam mało spostrzegawcza, ale ten stopień braku spostrzegawczości jest czymś nowym. Od jak dawna te rzeczy tu są? Zwyczajnie założyłam, że wpada co rano na śniadanie i zostaje do późna wieczorem. Dziwię się, że ojciec na to pozwala, nawet przy jego pobłażliwości.

Siadam na łóżku i kładę sobie szkicownik na kolanach. Wiem, że nie powinnam grzebać w jego rzeczach, ale czuję się usprawiedliwiona, bo nie zostałam poinformowana, że nasze gospodarstwo domowe powiększyło się o nowego członka. Przeglądam szkicownik, ale wszystkie strony są puste. Wszystkie z wyjątkiem jednej. Na samym końcu zeszytu widnieje rysunek dwóch obejmujących się dziewczyn.



Przy bliższym oglądzie zdaję sobie sprawę, że to nie wszystko. Zasłaniam usta ręką, kiedy dociera do mnie, na co patrzę. Rysunek przedstawia mnie i Honor wbijające sobie nawzajem noże w plecy.

Czemu miałyby rysować coś takiego?

Obracam stronę, ale w odróżnieniu od porannego rysunku ten nie jest podpisany.

– Co robisz?

Natychmiast zsuwam zeszyt z kolan. W progu stoi Sagan i sytuację tę można uznać za drugą najbardziej żenującą w moim życiu. Co ciekawe, w obu uczestniczy Sagan.

Nie mam w zwyczaju myszkować. Nie umiem się z tego wybronić. Wstaję boleśnie świadoma, że nie wiem, co zrobić z rękami, kiedy jestem tak zawstydzona. Moje ręce wiszą sztywno wzdłuż boków. Na przemian zaciskam i rozluźniam pięści.

– Nie wiedziałam, że się wprowadziłeś – mamroczę.

Wchodzi do pokoju, a jego wzrok pada na szkicownik, który właśnie przeglądałam. Znow spogląda mi w oczy. Wygląda na zirytowanego.

– Mieszkam tu od dwóch tygodni, Merit.

Dwóch tygodni?

Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, ile dokładnie czasu spędzam samotnie w swoim pokoju. Sagan od dwóch tygodni mieszka po przeciwnej stronie korytarza? I nikomu nie przyszło do głowy, żeby mi o tym powiedzieć?

Wpatruje się we mnie, a ja w niego, bo nie mam pojęcia, co innego mogłabym zrobić.

Nie cierpię jego wyglądu. Nie cierpię jego włosów. A już szczególnie nie cierpię jego ust. Ma dziwne wargi. Są pozbawione typowych dla warg nierówności, gładkie i zaciśnięte, i wkurza mnie, że za każdym razem kiedy na nie patrzę, przypominam sobie, jak to było, gdy mnie całowały.

Ale najbardziej ze wszystkiego nie cierpię jego oczu. Nie cierpię tego, jak się czuję, gdy w nie spoglądam. Nie żeby spojrzenie Sagana było oskarżycielskie, ale ilekroć na mnie patrzy, ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Bo niezależnie od tego, jak bardzo poszczególne jego cechy działają mi na nerwy, bardzo ładnie się dopełniają. Wbijam wzrok we własne stopy. Chciałabym, żeby ostatnie pięć minut się nie wydarzyło. Nie powinnam tu była wchodzić. Nie powinnam była zaglądać do szkicownika. I nie powinnam się była teraz tak długo wpatrywać w Sagana. Bo dałabym wszystko, żeby popatrzył na mnie tak, jak patrzył, gdy sądził, że jestem Honor. A to pragnienie zawstydzia mnie bardziej niż to, że zostałam przyłapana w jego pokoju.

Mijam go pospiesznie, nie podnosząc wzroku, i wypadam na korytarz. Idę prosto do swojego pokoju, otwieram drzwi i zatraskuję je za sobą.

Padam na łóżko i czuję, jak oczy zaczynają mnie piec od łez. Nawet nie wiem, czemu tak mnie to poruszyło. To głupie.

Co za dziwny, gówniany dzień.

Wyciągam z kieszeni telefon, żeby napisać do ojca. Rzadko go o cokolwiek proszę, ale mam sytuację awaryjną.

Możesz w drodze powrotnej zajrzeć do sklepu ze starociami i sprawdzić, czy nie mają jakichś pucharów?

Czekam parę minut, aż odpowie, ale nie odpowiada. Smutne, ale nie jestem zdziwiona.

Kładę się na łóżku, naciągam na siebie kołdrę i myślę o obrazku przedstawiającym mnie połykającą łódkę, który Sagan narysował dziś rano. Bardzo dziwny rysunek. Wkurza mnie, że tak bardzo mi się podoba. Wkurza mnie, że jakkolwiek bym się starała to hamować, Sagan z każdym dniem podoba mi się coraz bardziej. Część mnie zastanawia się, czy to prawda, czy tylko przemawia przeze mnie zazdrość. Nigdy wcześniej nie byłam zazdrosna o chłopaków Honor. Ale przecież oni umierali.

Jestem taka zła z powodu jego przeprowadzki do Litra. Byłam przekonana, że łatwo go będzie unikać, a teraz on mieszka po przeciwległej stronie korytarza. Będę zmuszona patrzeć, jak kwitnie jego związek z Honor, jak ją całuje i kocha.

Wiem, że ojciec nie wierzy w Boga, na szczęście ateizm nie jest dziedziczny. Rzadko się modlę, ale czuję, że teraz nadeszła odpowiednia pora. Przewracam się na plecy i patrzę w sufit. Odchrząkuję.

– Boże?

Nie oszukujmy się, dziwnie się gada do sufitu. Może powinnam uklęknąć, jak to robią w filmach.

Odrzucam kołdrę na bok i klękam przy łóżku. Opuszczam głowę

i próbuję raz jeszcze, z zamkniętymi oczami.

– Cześć, Boże. Wiem, że nie modłę się tyle, ile pewnie powinnam. A kiedy się modłę, to zawsze z egoistycznych pobudek. Przepraszam cię za to. Ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Na pewno widziałeś, co parę tygodni temu przydarzyło mi się z chłopakiem mojej siostry. Nie mogę przestać o nim myśleć. Nie podoba mi się osoba, którą się przez to staję. Miewam irracjonalne myśli, że na przykład był przeznaczony mnie, a nie Honor. Może stworzyłeś go jako bratnią duszę dla mnie, a ponieważ jesteśmy z Honor identyczne, jego dusza się pogubiła i zakochała w niej. Bo w ogóle do siebie nie pasują. Nie mają ze sobą nic wspólnego. Ona nawet nie lubi tego, co w nim najlepsze. Ale choćby zerwali, nie ma mowy, żeby mogło się między nami ułożyć. Nigdy nie zrobiłabym tego siostrze, a jakkolwiek on by mi się podobał, nie mogłabym się zakochać w kimś, kto był kiedyś z Honor. Wykluczone. Nie przychodzę do ciebie z prośbą, żebyś wskazał mu jego błędy. Przychodzę do ciebie z prośbą, żebyś zesłał mi kogoś innego. Kogoś, kto całkowicie zajmie moją uwagę. Nie chcę już mieć takich myśli... a przynajmniej nie chcę, żeby dotyczyły chłopaka mojej siostry. Nie miałabym nic przeciwko, żeby dotyczyły kogoś innego. Więc... tak. Proszę tylko o alternatywną bratnią duszę. Albo jakąś odmianę. Nawet nie musi być związana z inną osobą. Wszystko, co nie będzie Saganem, będzie super. Cokolwiek masz pod ręką.

Otwieram oczy, po czym wczolguję się z powrotem do łóżka. Modlenie się jest takie krępujące. Może powinnam to robić częściej.

– A, i jeszcze: amen.

ROZDZIAŁ 5

– Merit, pobudka.

Nie sądziłam, że można przewrócić oczami, zanim się je otworzy, ale udaje mi się dokonać tego wyczynu.

– Czego – burczę, naciągając kołdrę na głowę.

– Musisz wstać – mówi Honor.

Włącza światło. Wyciągam spod poduszki telefon, żeby zobaczyć, która godzina.

– Jest szósta rano – mruczę zirytowana. – Nikt z nas nie wstaje tak wcześnie. – Nie mówiąc już o tym, że wie, że nie chodzę już do szkoły, więc co za różnica, czy się obudzę?

– Jest osiemnasta, kretyńko. Twoja kolej, żeby zanieść mamie kolację. – Trzaska drzwiami.

Osiemnasta? Czyli wciąż jest dziś. Gówniane dziś. Cudownie.

Nakładam gniecione ziemniaki na talerz obok kawałka zrumienionego kurczaka. Może Victoria nie dostarcza wielu powodów do sympatii, ale zawsze świetnie gotowała. Zastanawiam się jednak, jak to jest: musieć co wieczór przyrządzić dodatkową porcję dla byłej żony twojego męża, która mieszka w twojej piwnicy.

Odwracam się, żeby położyć na talerzu bułkę, ale wpadam na Sagana,

który zjawił się za moimi plecami.

– Przepraszam. – Próbuję go obejść, zanim zdążę poczuć jego zapach albo, nie daj Boże, spojrzeć mu w twarz. Robię krok w lewo, on w prawo. Wciąż stoimy sobie na drodze. Robię krok w prawo, on w lewo. To jakiś cholerny żart!

Sagan śmieje się z tego naszego tańca, ale to dlatego, że jest w stanie oddychać w mojej obecności. Dech w piersiach zapiera mu tylko obecność Honor. Wreszcie odwracam się i odchodzę w przeciwnym kierunku, żeby okrążyć wyspę. Tuż przed drzwiami piwnicy zerkam przez ramię na kuchnię. Honor stoi już koło swojego chłopaka i nakłada sobie porcję. Ale on wpatruje się we mnie z zagadkową miną.

Musi mnie uważać za straszną sukę, zwłaszcza gdy przydarza się coś tak bagatel nego jak zajście sobie drogi. Nie potrafię zbyć tego śmiechem jak on. Czuję frustrację i idę w inną stronę.

– Merit?

Nie zeszłam jeszcze nawet do połowy schodów, a ona już wie, że to ja. Jakimś cudem rozpoznaje kroki każdego domownika. Podejrzewam, że kiedy jedynym zajęciem jest oglądanie filmów na Netflixie i granie na Facebooku, to nabiera się wprawy w rozpoznawaniu kroków.

– Tak, to ja.

Kiedy schodzę do piwnicy, ona siedzi na kanapie. Zamyka laptop i zsuwa go na podłogę.

– Co dziś na kolację?

– Znów kurczak z ziemniakami.

Wręczam jej talerz i siadam koło niej. Spogląda na jedzenie i odstawia je na stół.

– Nie jestem szczególnie głodna – mówi. – Próbuję zrzucić pięć kilo.

– Może powinnaś pójść pobiegać. Jest ładna pogoda.

Marszczy brwi. Chyba jestem jedyną osobą, która wciąż próbuje namówić ją do wyjścia na zewnątrz. Ale to już w zasadzie nie jest namawianie. Raczej sarkastyczna sugestia.

– Nie zeszłaś się ze mną zobaczyć od zeszłego tygodnia. – Wyciąga rękę, żeby odgarnąć mi włosy za ramię, ale zatrzymuje się, zanim mnie dotknie. Ręka opada z powrotem na kolana. – Byłaś chora?

Sfrustrowana, to by lepiej oddawało sytuację. Im jestem starsza, tym trudniej zrozumieć mi jej fobię. Pojmuję, że ktoś nie chce wychodzić z domu, ale że zagrzebuje się na lata w piwnicy, podczas gdy jego dzieci żyją swoim życiem na piętrze, to już raczej najdłuższy foch świata, a nie fobia społeczna.

– Tak, nie czułam się najlepiej – mówię.

– To dlatego nie było cię w szkole?

Mrużę nieco oczy, zastanawiając się, skąd wie, że nie chodzę do szkoły.

– Dzwonił dziś dyrektor, żeby sprawdzić, co z tobą.

– Aha. Co mu powiedziałaś?

Wzrusza ramionami.

– Nie odebrałam telefonu. Zostawił wiadomość głosową.

Wydaję z siebie ciche westchnienie ulgi. Jak dobrze, że w szkole nie znają stopnia jej fobii społecznej. W razie zaistniałych problemów nadal w pierwszej kolejności dzwonią do niej, a dopiero potem do ojca.

Matka odrzuca koc z kolan i się podnosi.

– Możesz coś jutro dla mnie wysłać? – Przechodzi całą długość swojego pokoju, czyli jakieś półtora metra, i zdejmuje z półki puste pudełko. – Mam parę książek, które obiecałam Shelly.

Może i nie opuszcza piwnicy, ale ma więcej przyjaciół niż ja i Honor razem wzięte. Ma obsesję na punkcie czytania i należy do kilku internetowych grup czytelniczych. Kiedy nie ogląda Netflixa, czyta książkę

albo rozmawia na wideoczacie z zaprzyjaźnionymi molami książkowymi. Jeśli przyjdę do niej, kiedy właśnie prowadzi jedną z takich rozmów, przedstawia mnie i zmusza do pogaduszek ze swoimi przyjaciółmi. Usilnie próbuje zachować pozory normalnej matki, wiodącej normalne życie. Ale czasem, gdy zmusza mnie do brania udziału w swoich wideorozmowach, mam chęć wykrzyknąć: „Ona od dwóch lat nie wychodzi z piwnicy!”.

– Shelly powiedziała, że wysłała mi w zeszłym tygodniu paczkę. Powinna jutro dotrzeć.

– Przyniosę ci ją, jak przyjdzie – zapewniam.

Zapisuje na pudełku adres, a kiedy tak stoi plecami do mnie, zauważam jej dzisiejszy strój. Ma na sobie czarną sukienkę maxi, która sięga do samej ziemi.

– Śliczna sukienka. Nowa?

Mama przytakuje, ale nie ujawnia, skąd ją ma. Musi zamawiać ubrania przez internet, bo nie odwiedza jej nikt poza dziećmi i sporadycznie ojcem, gdy zajdzie potrzeba przedyskutowania kwestii wychowawczych. Szkoda, bo jak na swoje lata jest piękna. Nieważne, że od niepamiętnych czasów nie opuściła piwnicy. Wciąż bardzo o siebie dba. Co rano się maluje, a włosy ma zawsze umyte i ułożone. Pewnie nadal codziennie goli nogi, co jest niezrozumiałe, bo gdybym ja postanowiła więcej nie ruszać się z domu, pierwszą rzeczą, jaką bym zrobiła, byłby koniec golenia.

Może jest w wirtualnym związku. W normalnych warunkach nie byłabym zwolenniczką czegoś takiego, ale popieram wszystko, co mogłoby ją zmotywować do wyjścia z piwnicy.

Biorę pudełko i ruszam w kierunku schodów. Dawniej spędzałam u niej więcej czasu, ale ostatnio przychodzi mi to z trudem. Zaczynam żywić do niej urazę. Kiedyś było mi jej żal i zakładałam, że fobia społeczna nie należy do rzeczy, które mogłaby kontrolować. Ale im jestem starsza i im więcej

z mojego życia jej umyka, bo wybiera siedzenie w piwnicy, tym bardziej jestem na nią zła. Czasem, kiedy schodzę tu na dół, wzbiera we mnie taka złość, że zaczynam się trząść i muszę wyjść, zanim eksploduję.

I właśnie do tego zaraz dojdzie, jeśli natychmiast nie wyniosę się z piwnicy.

– Do zobaczenia, mamó – mówię, pnąc się po schodach.

– Merit – woła za mną.

Pozwalam, by drzwi się za mną zamknęły.

W kuchni zastaję Victorię krojącą dla Moby'ego pierś kurczaka. Wszyscy pozostali są już przy stole i jedzą. Biorę dla siebie talerz w chwili, kiedy w drzwiach wejściowych pojawia się ojciec. Jest wpół do siódmej, a jego mecz futbolowy zaczyna się o siódmej, więc nakłada sobie porcję przede mną. Kiedy w końcu zanoszę swój talerz do stołu, zostało przy nim już tylko jedno wolne miejsce. Tuż koło jak-mu-tam. Honor siedzi naprzeciw niego, nachylając się i śmiejąc z czegoś, co właśnie powiedział. Na pewno coś błyskotliwego, cokolwiek to było.

Opadam na krzesło i przysuwam je do stołu. Po mojej drugiej stronie siedzi Moby – co za ulga.

– Miałeś udany dzień? – pytam go.

Kiwa głową, wpychając sobie do buzi porcję kukurydzy.

– Tyler wpakował się w kłopoty, bo powiedział „bękart”.

Większość z nas wybucha śmiechem, ale Victoria jest oburzona.

– Moby, to nieładne słowo!

– Technicznie rzecz biorąc, wcale nie – mówi ojciec.

Victoria rzuca mu wściekle spojrzenie.

– Owszem, jeśli się ma zaledwie cztery lata i używa go w przedszkolu.

– Co to bękart? – pyta Moby.

– Dziecko urodzone przez rodziców, którzy się jeszcze nie pobrali. Ty sam prawie nim byłeś – odpowiadam.

Sądząc po reakcji Victorii, można by pomyśleć, że dałam jej dziecku w twarz. Żona ojca odsuwa gwałtownie krzesło i wstaje.

– Marsz do swojego pokoju!

Śmieję się, bo z początku sędzę, że żartuje. Potem jednak przestaję się uśmiechać, bo jej gniew jest prawdziwy. Chyba sobie kpi. Patrzę na ojca, a on wpatruje się w nią z widelcem zawieszonym przed ustami. Znów spoglądam na Victorię.

– Spytał, co to bękart. Chciałaś, żebym go okłamała?

Victoria przeszywa mnie wzrokiem. Chyba nawet rozszerzyły jej się nozdrza. Nigdy nie widziałam u niej takiej furii. Naprawdę nie powiedziałam tego z okrucieństwa.

– Bękart to dziecko urodzone poza związkiem małżeńskim – tłumaczę Victorii. – Czy nie tym właśnie prawie był?

Victoria wskazuje palcem korytarz.

– Nie będziesz się w ten sposób odzywała do mojego dziecka, Merit. Idź do swojego pokoju. – Szuka wsparcia u ojca. – Barnaby?

Siadam z powrotem i krzyżuję ręce na piersi. Nie poddam się.

– Więc chcesz, żebym okłamywała twoje dziecko? – patrzę na zdumionego Moby’ego. – Skoro seks to kiepski serial telewizyjny z lat osiemdziesiątych, to bękart jest reklamą. – Patrzę na Victorię. – Lepiej?

– Merit – odzywa się Utah.

Jego ton sugeruje, że przy tym stole to ja przekroczyłam granicę. Odwracam się do niego.

– Poważnie, będziesz teraz trzymał stronę Victorii?

– Błagam, czy moglibyśmy zjeść jeden posiłek jak rodzina, bez kłótni? –

mówi z frustracją Honor.

– Barnaby? – powtarza Victoria, wciąż stojąc i wciąż oczekując, że mnie ukarze.

Ojciec chwyta Victorię za nadgarstek i próbuje ją zmusić, by z powrotem usiadła.

– Później się nią zajmę. Teraz zjedzmy, dobrze?

Victoria wyrywa rękę z uścisku i bierze swój talerz. Podchodzi do części kuchennej i wyrzuca jedzenie do kosza.

– Zostaw resztki – wołam za nią.

– Słucham?

Wskazuję na kubek.

– Resztki. Wolfgang może je zjeść.

– Wolfgang? – pyta ojciec. – Czemu wspominasz tego cholernego psa?

– I znowu się zaczyna – mruczy Honor.

– Czy to dlatego przy tylnych drzwiach stoi torba psiej karmy? – pyta Utah.

Wzrok ojca pada na rzeczoną torbę. Ojciec wstaje.

– Czy ten pies tu jest?

Wpycham do ust porcję tłuczonych ziemniaków, bo nie mam pojęcia, czy nie zostaną wysłana do swojego pokoju, a jestem głodna.

– Zjawił się wczoraj w środku nocy – mówię z pełnymi ustami. Przęłykam i wskazuję kciukiem ponad swoim ramieniem. – Jest na podwórku za domem.

– Wpuściłaś go na podwórko?! – wrzeszczy ojciec.

Victoria wyrzuca ręce w powietrze.

– No po prostu cudownie. Wściekasz się na nią, że wpuściła psa na podwórko, ale nie że nazwała twojego syna bękartem?

Unoszę widelec.

– Powiedziałam, że był prawie bękartem – uściślam.

– Czemu zawsze to robisz? – szepcze Utah.

Mówi to tak cicho, że raczej nie kieruje swojego pytania do Victorii po przeciwległej stronie kuchni. Ale z pewnością nie może mówić do mnie.

– Sądysz, że to moja wina?

– Zwykle tak jest – odpowiada Honor. – Nie możemy zjeść jednego posiłku, żebyś nie zrobiła czegoś, co ją wkurzy.

Śmieję się z niedowierzaniem.

– I to jest moja wina? – Podnoszę głos, tak żeby Victoria mogła usłyszeć naszą rozmowę. – Może się wkurza, bo jest nierozsądna. Spytajcie jej młodszego braciszka, którego porzuciła.

Specjalnie patrzę na Victorię, żeby widzieć jej minę. Nie ma cienia wątpliwości, że to ostatnie zdanie zrobiło wrażenie.

– Coś ty powiedziała?

Patrzy na mnie tak, jakby mnie nie usłyszała albo nie chciała usłyszeć. Otwieram usta, żeby powtórzyć to, co powiedziałam, ale ojciec mi przerywa.

– Merit – mówi raczej z przygnębieniem niż złością. – Idź do swojego pokoju.

Victoria powoli odwraca głowę w jego stronę.

– Powiedziałeś jej o Lucku?

Natychmiast kręci głową.

– Nie, nie wiedzą o Lucku. Pogrywa z tobą.

Teraz umierałam z ciekawości, żeby się dowiedzieć, czego mieliśmy nie wiedzieć. Biorę jeszcze dwa szybkie kęsy ziemniaków, na wypadek gdybym musiała wykonać polecenie ojca.

– Nie pogrywam z nią.

Przełykam, wycieram usta, po czym przygotowuję się do wyjaśnień. Nie żebym musiała się tłumaczyć.

– Wolfgang zjawił się tu zeszłej nocy. Padał deszcz i zrobiło mi się go żal, więc wpuściłam go na podwórze. Potem dowiedziałam się, że pastor Brian nie żyje, i zapomniałam powiedzieć wam o psie. Dziś pojechałam do Superrolnika po karmę i jakiś dziwny koleś w kilcie poprosił mnie o podrzucenie do domu jego siostry, który okazał się naszym domem. Ma na imię Luck, jest młodszym bratem Victorii i śpi w gabinecie taty, ponieważ w pokoju gościnnym najwyraźniej mieszka teraz Sagan. I czy wam się to podoba czy nie, definicja bękarta to dziecko urodzone poza związkiem małżeńskim. A jak możecie sobie przypomnieć, Victoria zaszła w ciążę, gdy tata wciąż był mężem mamy, więc Moby był prawie bękartem.

Kiedy kończę wyjaśnienia, wszyscy wpatrują się we mnie w milczeniu. Odwracam się i skupiam uwagę na swoim talerzu.

– Miał na sobie kilt? – pyta Sagan.

Choć wolałabym, żeby się do mnie nie odzywał, doceniam to, że próbuje rozładować napięcie żartem.

– W jakim kolorze?

Zmuszam się, żeby na niego spojrzeć. Na jego ustach igra cień uśmiechu.

– Zielony tartan.

Kiwa głową z uznaniem.

– Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

– Mój brat tu jest? – pyta Victoria znacznie cichszym tonem niż dotychczas. – Luck tu jest? W tym domu?

Zaczynam odpowiadać, ale nie muszę, bo w końcu korytarza staje Luck.

– Technicznie rzecz biorąc, to nie dom – odzywa się. – Przypomina raczej wypaczony kościół.

Zaczynam rozumieć, co Luck miał na myśli, mówiąc, że rozmowa to mecz ping-ponga, bo wszyscy patrzymy to na Lucka, to na Victorię, w oczekiwaniu wzruszającego spotkania po latach.

Dłoń Victorii wędruje do jej ust. Ojciec podchodzi do niej i kładzie rękę na jej ramionach, usiłując odwrócić jej uwagę od młodszego brata.

– Kotku – mówi łagodnie. – Chodźmy pogadać z nim do sypialni.

Victoria kręci głową i odpychając ojca, rusza w stronę Lucka.

– Nie możesz zjawiać się bez zapowiedzi, Luck. Masz się wynosić.

Luck ani drgnie. Wygląda na nieco zaskoczonego jej reakcją.

– Nie przytulisz mnie najpierw?

Victoria robi krok w jego kierunku.

– Wyjdź – mówi. – A kiedy następnym razem będziesz się chciał zjawić bez przeprosin, użyj telefonu. Oszczędzi ci to pieniędzy na podróż!

– Victorio – mówi ojciec szeptem, odciągając ją w przeciwną stronę. – Idź do pokoju. Za moment tam przyjdę.

Kierując się w stronę ćwiartki trzeciej, Victoria próbuje ukryć, że trochę pociąga nosem. Ojciec staje twarzą w twarz z Luckiem.

Chłopak się uśmiecha i podchodzi do niego z wyciągniętą ręką.

– Pewnie jesteś moim szwagrem.

Ojciec niechętnie ściska jego dłoń.

– Barnaby.

– Naprawdę sądziłem, że jej do tej pory przejdzie – mówi Luck. – Ma rację. Może powinienem najpierw zadzwonić.

– Co jej przejdzie? – pyta Honor.

Luck przenosi na nią wzrok i uśmiecha się do niej porozumiewawczo, ale kiedy dostrzega mnie, mina mu rzednie.

Znów patrzy na Honor, a potem na mnie. Wskazuje nas palcem.

– Która z was mnie dziś podwiozła?

Podnoszę rękę.

– Dziękuję za gościnność, Merit.

Robi kilka kroków w kierunku stołu. Przedstawia się Utah, Honor, a potem Saganowi. Kiedy dochodzi do Moby’ego, klęka przed nim.

– Ty pewnie jesteś moim siostrzeńcem.

– Jestem siosceńcem? – pyta Moby. – Merit powiedziała, że jestem bękartem.

– Prawie bękartem – poprawiam go.

– Luck – mówi ojciec, przerywając powitanie. – Czy moglibyśmy, bardzo cię proszę, zrobić coś z tą sytuacją, zanim się rozgościsz?

Luck wstaje i opiera ręce na biodrach.

– Tak, jasne. Ale... właśnie wstałem po czterogodzinnej drzemce. Chyba już się rozgościłem.

Śmieje się, ale jako jedyny. Muszę mu przyznać, że cokolwiek by mówić, wesoły to on jest.

Rusza za ojcem do ćwiartki trzeciej. Żałuję, że się przenoszą. Podobała mi się ta rozmowa.

– Wygląda na to, że miałaś owocny dzień – mówi Honor. – Przynajmniej nie tracisz życia na spanie całymi dniami.

Mogę znieść wiele, ale kąśliwe uwagi Honor na temat mojej decyzji o niechodzeniu do szkoły przekraczają granice mojej cierpliwości. Rzucam bułkę na talerz.

– Powiedz mi, Honor, co takiego straciłam w tym tygodniu, co miało mnie w jakiś cudowny sposób przygotować na policealne życie?

– Na przykład szansę na ukończenie szkoły?

Przewracam oczami.

– Mogę zdać egzaminy przed Bożym Narodzeniem.

– Tak, to rozsądna alternatywa dla stypendium – mówi.

– Chcesz mnie pouczać na temat rozsądku? – rzucam wyzywająco. – Czy twój chłopak wie, jak rozsądnie dobieierałaś poprzednich partnerów?

Honor zaciska szczęki. Uderzyłam w czułe miejsce. I dobrze. Może się wycofa.

– To nie fair, Merit – odzywa się Utah.

– A co mnie to – mruczę, odrywając kawałek pieczywa i wrzucając go sobie do ust. – Jasne, że będziesz jej bronił. Jest twoją ulubienicą.

Utah odchyła się na krześle.

– Nie mam ulubionej siostry. Bronię jej, bo twoje ataki są zawsze zbyt osobiste.

Kiwam głową.

– A tak. Zapomniałam. Lubimy zamiatać sprawy pod dywan i udawać, że Honor nie potrzebuje terapii.

Honor rzuca mi ponad stołem wściekłe spojrzenie.

– I ty się zastanawiasz, czemu nie masz przyjaciół.

– Szczerze mówiąc, wcale się nie zastanawiam.

Podniesione głosy napływające z ćwiartki trzeciej przerywają nasze siostrzane *tête-à-tête*. Są zbyt stłumione, by zrozumieć poszczególne słowa, ale jest jasne, że Luck nie spotyka się z takim powitaniem, na jakie liczył.

– Czy ktoś poza mną zwrócił uwagę, jaki dziwny ma akcent? – pyta Sagan.

– No właśnie! – podchwytuję. – Strasznie dziwny! Jakby jego mózg nie mógł się zdecydować, czy dorastał w Australii czy w Londynie.

– Dla mnie brzmiał jak Irlandczyk – mówi Utah.

Sagan kręci głową.

– Nie, po prostu zmylił cię kilt.

Śmieję się, po czym spoglądam na Moby’ego, który wciąż koło mnie siedzi. Głowę ma spuszczoną, tak że nie widzę jego twarzy.

– Moby?

Nie podnosi jej, ale pociąga nosem.

– Hej, czemu płaczesz?

Moby jeszcze raz pociąga nosem, po czym mówi:

– Wszyscy się kłóca.

Ech. Nic nie pogarsza mi nastroju bardziej niż smutek Moby’ego.

– Nic się nie dzieje – odpowiadam. – Dorośli się czasem kłóca. To nic nie znaczy.

Ociera oczy rękawem koszulki.

– To czemu to robią?

Chciałabym znać na to odpowiedź.

– Nie wiem – mówię z westchnieniem. – Chodź, umyjemy się i położę cię do łóżka.

Moby świetnie sypia. Od drugiego roku życia śpi we własnej sypialni w ćwiartce drugiej. Kładzie się zawsze o siódmej, ale słyszałam, jak Victoria mówiła mu, że za parę tygodni zmienią porę na ósmą.

Reszta z nas nie ma stałej pory snu. Ojciec chce, żebyśmy w tygodniu byli w domu przed dziesiątą, ale kiedy już jesteśmy w swoich pokojach, nigdy nas nie sprawdza. Rzadko kładę się do łóżka przed północą.

Zabieram Moby’ego do łazienki, gdzie pomagam mu wyszczotkować zęby i umyć ręce. Jego sypialnia mieści się dokładnie naprzeciw pokoju, w którym zatrzymał się Luck. Pokój ten, sądząc po dobiegających stamtąd wrzaskach, może w ciągu najbliższej godziny na powrót stać się gabinetem ojca. W większość wieczorów to Victoria kładzie Moby’ego do łóżka, ale

czasami prosi o to Utah, Honor lub mnie. Lubię go usypiać, ale robię to tylko wtedy, gdy Moby życzy sobie, bym zrobiła to właśnie ja. Nie będę Victorii wyświadczać niepotrzebnych przysług.

W pokoju Moby'ego motywem przewodnim są wieloryby, co mam nadzieję, ulegnie zmianie, zanim zaczną do niego przychodzić koledzy. Wystarczy już, że został nazwany na cześć morderczego walenia. Posuwając się do tego, by rozszerzyć ten motyw na cały pokój, Victoria aż prosi się, by Moby'ego prześladowano.

Tak czy inaczej Moby lubi wieloryby. Podoba mu się też to, że został nazwany na cześć jednego z nich. *Moby Dick* to ulubiona powieść Victorii. Nie ufam ludziom, którzy twierdzą, że ich ulubioną książką jest klasyka. Myślę, że kłamią, by sprawiać wrażenie wykształconych, albo po prostu nie przeczytali żadnej książki spoza licealnego kanonu lektur.

Moja ulubiona książka to *God-Shaped Hole*. Nie należy do klasyki. Jest od niej lepsza. To współczesna tragedia. Nigdy nie czytałam *Moby Dicka*, ale mogę się niemal założyć, że nie wywołuje wrażenia, jakby rozdzierał czytelnika na kawałki.

Opatulam Moby'ego, podciągając mu pod brodę kołdrę w wieloryby.

– Pocytas mi bajkę? – pyta.

Nie jest mi to szczególnie nie na rękę, więc przytakuję i biorę książkę z półki. Wybieram najcieńszą, ale Moby protestuje.

– Nie, psecytaj *Królewską perspektywę*.

To coś nowego. Rzucam okiem na półkę, ale nie dostrzegam książki o tym tytule.

– Nie ma jej tu. A co powiesz na *Jasia i Małgosię*?

– To dla dzieci – mówi.

Ze stolika przy łóżku bierze plik kartek i wciska mi do ręki.

– Psecytaj to. Sagan napisał.

Biorę podane strony. Są spięte zszywaczem w lewym górnym rogu. Na środku pierwszej widnieje napis:

KRÓLEWSKA PERSPEKTYWA

Sagan Kattan

Siadam na skraju łóżka i przebiegam palcami po górnej części strony.

– Sagan napisał dla ciebie bajkę?

Moby przytakuje.

– To prawdziwa historia. Z rymami!

– Kiedy ci to dał?

Moby wzrusza ramionami.

– Z siedem lat temu.

Parskam śmiechem. Moby to najmądrzejszy czterolatek, jakiego znam, ale za nic nie potrafi ogarnąć pojęcia czasu.

Przesuwam się na miejsce obok Moby’ego i opieram się o zagłówek. Zwykle nie sadowię się tak wygodnie, kiedy go usypiam, ale dziś zapewne jestem bardziej podekscytowana wieczornym czytaniem niż Moby. Mam wrażenie, że znam jedną z tajemnic chłopaka Honor, i cieszy mnie to znacznie bardziej, niż powinno. Podciągam kolana i opieram kartki na udach.

– Królewska perspektywa – mówię głośno i zerkam na Moby’ego. – Czy ty w ogóle wiesz, co to jest perspektywa?

Kiwa głową i przewraca się na bok, twarzą w moją stronę.

– Sagan powiedział, że to tak, jakby włożyć do głowy cyjeś ocy.

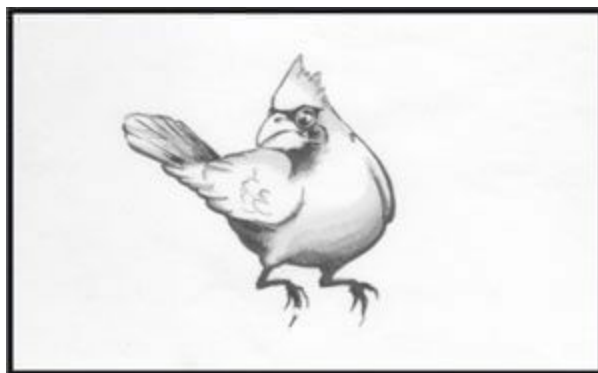
– Prawie – odpowiadam. – Jestem pod wrażeniem.

Naprawdę jestem pod wrażeniem. Nie tyle Moby’ego, ile Sagana, że poświęcił czas na napisanie młodemu historyjki. I że najwyraźniej wyjaśnił jej znaczenie.

Moby siada i przewraca za mnie stronę.

– Cytaj!

Na kolejnej kartce znajduje się rysunek ptaka. Przypomina kardynała.



– To historia o ptaszku? – pytam Moby’ego.

– Cytaj już!

Odwracam kolejną stronę.

– Dobra. Nie chcesz mówić, to nie.

KRÓLEWSKA PERSPEKTYWA

*Opowiem ci legendę
Historia to prawdziwa
Nie wszyscy w nią uwierzą –
Tak z legendami bywa*

*Był sobie raz król Filip
Choć imię to skrótowe
Bo w pełnym – Filipilit
Wciąż mylił ktoś wymowę*

*Król Filip lubił przepych
I sporo miał słabości*

*Do luksusowych rzeczy
I pięknych kosztowności*

*Ze wszystkich siedmiu królestw
Największe miał zamczysko
Wciąż jednak czuł niedosyt
I większe chciał gmaszysko*

*Wieś kupił, Perspektywę,
I wydał edykt, w którym
Nakazał stawiać zamek
Na szczycie wielkiej góry*

*Gdy pracę ukończono
Król przybył żądny cudu
I stwierdził z irytacją
Że zamku ani dudu*

*Nie znalazł go na górze
W krąg tylko nagie skały
Więc wściekł się tak okrutnie
Że w pąsach stanął cały*

*A że był bardzo mściwy
I w pasję wpadł wyraźnie
To wszystkim wsi mieszkańcom
Urządził krwawą łaźnię*

Gdy już zginęli marnie

*Na drzewie siadł kardynał
„Zabiłeś dobrych ludzi!
To, królu, jest kryminał!”*

*Król Filip chciał wyjaśnić
Że wszak zasługiwali
Miał zamek być, a nie ma
Bo go nie zbudowali*

*„Lecz, królu, skąd ta pewność?
Twój wniosek jest fałszywy
Bo spojrzeć nie zechciałeś
Z odmiennej perspektywy”*

*I ptak go powiódł w góry
Gdzie zamek miał być w planach
A gdy rozsunął głązy
Król upadł na kolana*

*Bo wewnątrz był ukryty
Tak przecudowny zamek
Że Filip przetarł oczy
I głośny podniósł lament*

*Zamiast wyzionąć ducha
Lud jego mógł być żywy
Gdyby tylko zobaczył
Zamek z ich perspektywy*

*„Ukryjcie ciała! – jęknął –
W czeluściach wielkiej góry
Zamknąć na cztery spusty
Zamku kamienne mury!”*

*Armia spełniła rozkaz
Król uciekł w lęku zrywie
I nigdy już nie wspomniał
O zamku w Perspektywie*

*Niektórzy nie chcą wierzyć
Że baśń ta jest prawdziwa
Lecz z map zniknęła całkiem
Wieś zwana Perspektywa*

Wracam na pierwszą stronę poematu, nieco zszokowana tym, co właśnie przeczytałam. To ma być wierszyk dla dzieci? Jest równie, jeśli nie bardziej, makabryczny niż rysunki Sagana. I jeszcze Moby teraz wierzy, że to prawdziwa historia!

– Wiesz, że to bajka, prawda?

Patrzę na Moby’ego, ale ma zamknięte oczy. Nawet nie zauważyłam, że kiedy czytałam, zasnął. Odkładam tekst z powrotem na stolik. Przed wyjściem z pokoju wyłączam światło, a potem kieruję kroki prosto do ćwiartki pierwszej. W kuchni Sagan pomaga Honor umyć naczynia.

– Czy ty jesteś normalny?

Oboje podnoszą na mnie wzrok, ale ja wpatruję się w niego.

– Czy to otwarte pytanie? – Chce wiedzieć.

– Wymordowałeś całutką wieś niewinnych ludzi!

Kiwa głową, a na jego twarzy pojawia się zrozumienie.

– A, czytałaś Moby’emu.

– To było koszarne! A teraz to jego ulubiona bajka.

– O czym ty mówisz? – pyta mnie Honor.

Wskazuję ręką jej makabrycznego chłopaka.

– Napisał dla Moby’ego wiersz, ale to najgorsza bajka, jaką w życiu czytałam.

– Nie jest taka zła – broni się Sagan. – Ma dobre przesłanie.

– Doprawdy? – pytam w osłupieniu. – Bo z tego, co ja zrozumiałam, materialistycznemu władcy nie spodobali się wieśniacy, których zatrudnił do budowy zamku, więc wyrznął ich w pień, ukrył ciała w górach i żył długo i szczęśliwie.

Honor robi minę wyrażającą stopień jej dezaprobaty. Zapamiętuję, by nigdy nie robić podobnej miny. Zobaczywszy ją na twarzy Honor, wiem, jak nieatrakcyjnie wyglądałaby na mojej.

– W takim razie kompletnie umknęło ci przesłanie – mówi. – To wiersz o perspektywie.

– O czym mowa? – pyta Utah, wchodząc do kuchni.

– O bajce, którą napisałem dla Moby’ego.

Utah ze śmiechem wyjmuje z lodówki napój.

– Byłem nią zachwycony – mówi, po czym pociąga łyk i wyciera usta. – Nie mogę tego słuchać cały wieczór. – Chodzi mu o kłótnię wciąż dobiegającą z ćwiartki trzeciej. – Może pójdziemy popływać?

– Jesteśmy za – stwierdza Honor, mając na myśli Sagana i siebie. – Wszystko, byle nie siedzieć w domu.

Wszyscy spoglądają na mnie. Nikt mnie wprost nie zaprasza, ale na podstawie tego, jak się we mnie wpatrują, zakładam, że to ich sposób na

spytanie, czy mam ochotę dołączyć.

– Nie, dziękuję – odrzucam ich niewerbalne zaproszenie.

Nigdy wcześniej nie byłam na basenie w hotelu z Utah i Honor. Doszło do tego, że nawet mnie nie zapraszają, ale ponieważ stoję tuż przed nimi, pewnie czują przymus. Kiedy odmawiam, Honor niemal oddycha z ulgą.

– Jak sobie chcesz – mówi, rzucając ścierkę na blat.

Sagan wciąż na mnie patrzy, ale jego mina wyraża cień zaciekawienia.

– Jesteś pewna, że nie chcesz dołączyć? – pyta.

Już samo to, że patrzy na mnie, jakby cenił moje towarzystwo, sprawia, że mam ochotę zmienić zdanie. Honor i Utah ewidentnie wolą spędzać czas beze mnie. Nie widzą szczególnych zalet mojej obecności. Moja obecność to dla nich dyskomfort. Ale on patrzy na mnie tak, jakby naprawdę mu na niej zależało.

Nie rozumiem tego. Mam jednak ochotę pójść popływać z rodzeństwem po raz pierwszy od dnia, kiedy Utah dostał prawko i zaczęli jeździć na basen.

Drzwi do pokoju w ćwiartce trzeciej otwierają się i wyłania się z nich Luck. Wchodzi do kuchni z rękami w kieszeniach. Ojciec i Victoria idą w ślad za nim. Ojciec odchrząkuje i zwraca się do nas wszystkich:

– Luck zatrzyma się u nas na jakiś czas. Victoria i ja będziemy wdzięczni, jeśli przyjmiecie go życzliwie i ciepło.

Dziwne, bo choć wygląda na to, że Luck wygrał kłótnię, jego postawa wskazuje na coś przeciwnego.

– Hej – mówi Utah. – Masz ochotę popływać?

– Macie basen? – pyta Luck.

Utah kręci głową.

– Nie, ale w miasteczku jest hotel z krytym, grzanym basenem, a Honor ma tam znajomości.

– Nieźle – stwierdza Luck. – Wezmę tylko kąpielówki. – Wychodzi, ale w drzwiach odwraca się do mnie. – Ty też idziesz, prawda? – Mówi to takim tonem, jakby błagał, żebym nie zostawiła go na pastwę mojego rodzeństwa.

Jestem jedyną osobą, z którą miał kontakt większy niż powitanie. Przytakuję.

– Tak. Pójdę.

Sagan właśnie wychodzi na korytarz, kiedy słyszy, jak przyjmuję zaproszenie Lucka. Ogląda się przez ramię i zatrzymuje w pół kroku, ale potem rusza dalej.

– Gdzie Moby? – pyta Victoria.

– Położyłam go już do łóżka. – Na tym kończę rozmowę i ruszam do swojego pokoju.

Wcześniej żałowałam, że wpadłam w sklepie na Lucka, ale teraz wygląda na to, że być może mam wreszcie w tym domu sprzymierzeńca. Nigdy nie chodzę pływać z Utah i Honor, bo nie sprawiają wrażenia, jakby tego chcieli, ale obawiam się, że jeśli dziś nie pójdę, Luck zaprzyjaźni się z pozostałą trójką i znów będę odstawać.

Biorę kostium jednoczęściowy i luźny podkoszulek i wracam na korytarz. Sagan wychodzi właśnie ze swojego pokoju i na mój widok przystaje. Otwiera usta, ale zanim powie to, co ma do powiedzenia, w drzwiach pojawia się Honor. Usta Sagana się zaciskają.

Teraz przez resztę wieczoru będę się zastanawiała, co chciał powiedzieć.

Idą za Utah i Luckiem na zewnątrz. Ja zaglądam do łazienki po kilka ręczników. Przed wyjściem z domu spoglądam na figurę Serusa Chrystusa.

Zastanawiam się, czy Bóg odpowiada na modły, zanim zostaną do Niego zanesione. Czy dlatego zjawił się tu Luck? Czy to on ma odwrócić moją uwagę od Sagana, tak jak prosiłam?

– Czy ten świętokradczy ubiór to twoja sprawka?

Głos ojca wrywa mnie z zamyślenia. Stoi parę metrów ode mnie, przypatrując się rzeźbie.

– Nie – kłamię. – To chyba niepokalane poczęcie garderoby.

Zamykam za sobą drzwi wejściowe i słyszę dobiegający zza nich stłumiony głos ojca.

– Jeśli Cowboys przegrają, masz szlaban!

Ich szanse na przegraną są duże. Szanse, że ojciec wcieli groźbę w życie – nie.

ROZDZIAŁ 6

Jednym z najczęściej używanych samochodów na naszym podjeździe jest ford windstar. Mieści siedem osób, ale przy tempie, w jakim w tym miesiącu rozrasta się nasza rodzina, będziemy wkrótce potrzebowali czegoś większego. Wsiadam do vana ostatnia, ale chłopak Honor zajął miejsce z tyłu i zostawił dla mnie wolne jedno ze środkowych siedzeń. Luck zajmuje drugie. Honor siedzi z przodu na miejscu dla pasażera, a Utah prowadzi.

Mieszkamy na zadupiu, w mieście zbyt małym i nieistotnym, by mogło mieć hotel z basenem. Do najbliższego sklepu jest dwadzieścia kilometrów, a do hotelu, do którego zmierzamy, jeszcze więcej. Czeka nas co najmniej dwudziestopięciokilometrowa podróż. Ale na wsi zajmuje ona zaledwie trzynaście minut.

– To... – odzywa się Utah. – Jesteś bratem Victorii?

– Przyrodnim – uściśla.

Chichoczę pod nosem, bo wygląda na to, że ma równie wielką ochotę przyznać się do Victorii jak my.

– Skąd pochodzisz?

– Zewsząd – mówi Luck. – Mamy z Victorią jednego ojca, różne matki. Ona mieszkała ze swoją mamą, a ja z ojcem i ze swoją. Często się przeprowadzaliśmy, dopóki rodzice się nie rozwiedli.

– Przykro mi – mówi Honor.

– Nic takiego. Każdemu się zdarza – stwierdza rzeczowo.

Nikt nie zadaje kolejnego pytania.

– Nie powiedziałaś, że masz siostrę bliźniaczkę, Merit – zagaduje mnie Luck.

– Przez całą drogę w aucie gadałeś – odpowiadam, odwracając od niego wzrok i wyglądając przez okno. – Nie było wiele miejsca na historię mojego życia.

– Nieprawda, bo właśnie historię twojego życia usiłowałem z ciebie wyciągnąć – mówi ze śmiechem.

– I nie szło ci zbyt dobrze.

– Wystarczająco dobrze, żeby dowiedzieć się o chłopaku, który ci się podoba – mówi.

Gwałtownie odwracam głowę w jego kierunku. Unoszę ostrzegawczo brew, dając mu do zrozumienia, że posunął się tym tekstem za daleko.

– Moment – mówi Honor, odwracając się w fotelu, i patrzy na mnie. – Ktoś ci się podoba?

Przewracam oczami i znów wyglądam przez okno.

– Nie.

– Kto to? – Honor kieruje swoje pytanie do Lucka.

Drapię nerwowo dzinsy w nadziei, że niczego nie wypapla. Nic o nim nie wiem. Może narobienie mi obciachu będzie go bawiło.

– Nie pamiętam imienia – mówi Luck. – Spytaj Merit.

Honor wraca do poprzedniej pozycji.

– Merit nie mówi mi takich rzeczy. – Jej ton brzmi oskarżycielsko.

Zerkam na Lucka, a on wbija we mnie wzrok.

– Macie dziwną relację jak na bliźniaki jednojajowe.

– Wcale nie – zaprzeczam. – Pokutuje fałszywy obraz bliźniąt.

– To prawda – zgadza się ze mną Honor. – Nie wszystkie bliźniaki mają

ze sobą coś wspólnego poza wyglądem.

– Myślę, że macie ze sobą więcej wspólnego, niż się wam wydaje – odzywa się z tylnego siedzenia Sagan.

Honor rzuca mu przez ramię wściekłe spojrzenie. Mam ochotę odwrócić się i rzucić mu podobne spojrzenie, ale kiedy na niego patrzę, czuję rzeczy, których Honor nie czuje. Nawet nie wiem, czemu on się jej podoba. Nie patrzy na niego tak, jak ja bym patrzyła, gdyby był moim chłopakiem. I gdyby był moim chłopakiem, siedziałabym razem z nim z tyłu, a nie, jak Honor, koło kierowcy.

Żał mi go. Angażuje się w ten związek znacznie bardziej niż ona. Wyczytałam to ze sposobu, w jaki mnie całował, gdy sądził, że całuje ją. Wprowadził się i oddał sprawie, a ona tylko czeka, aż na horyzoncie pojawi się ktoś bardziej chorowity.

Luck odwraca się do chłopaka Honor.

– Jak ty się dopasowujesz do tej rodziny?

– Dopasowuje się do mnie – rzuca Honor, choć pytanie Lucka było skierowane do Sagana.

Gdyby był moim chłopakiem, pozwoliłabym mu samodzielnie odpowiadać na pytania.

– Jak się poznaliście? – pyta Luck.

Wciąż wyglądam przez okno, ale nadstawiam uszu. Żadnemu z nich nigdy nie zadałam tego pytania wprost, znałam więc tylko strzępki, które udało mi się podsłuchać.

– Dostałem reakcji alergicznej na coś, co zjadłem – mówi Sagan. – Wylądowałem w szpitalu i tam poznałem Honor.

Luck odwraca się do przodu.

– Ty też leżałaś w szpitalu? – pyta Honor.

Honor kręci głową, ale nie tłumaczy, czemu znalazła się w szpitalu. Zastanawiam się, czy nie powiedzieć Luckowi, że moja siostra zegnała się tam z kolejnym chłopakiem, kiedy jej niczego nieświadomy wzrok padł na Sagana i niesłusznie założyła, że on też dokonuje żywota.

– Honor odwiedzała przyjaciela – teraz to Sagan odpowiada za Honor.

Czy oni, do cholery, nie są w stanie odpowiadać każde w swoim imieniu?

Przez parę minut nikt się nie odzywa, choć mam milion pytań do Lucka i jeszcze więcej do Sagana. Kiedy parkujemy na długim podjeździe pod hotelem, Utah rzuca wreszcie przez ramię:

– Czemu twoja siostra cię tak nie znosi?

– Przyrodnia siostra – uściśla Luck. – Wciąż wścieka się na mnie za coś, co zrobiłem ponad pięć lat temu.

– A co takiego zrobiłeś? – pyta Honor, odpinając pas.

– Zabiłem naszego ojca.

Moja dłoń zamiera na pasie. Podnoszę głowę na Lucka, który odpina swój pas i odsuwa drzwi minivana. Wysiada, ale reszta siedzi sparaliżowana ostatnim komunikatem. Luck wygładza kilt, po czym patrzy do wnętrza samochodu na naszą czwórkę.

– Wyluzujcie. Żartowałem.

Honor wypuszcza powietrze.

– To nie jest śmieszne – mówi, gwałtownie otwierając drzwi.

Po wejściu do środka Honor podchodzi do recepcji i naciska dzwonek. Parę sekund później z biura na tyłach wyłania się jedna ze szkolnych koleżanek Honor, Angela Capicci.

Nigdy nie lubiłam Angeli. W szkole była od nas o rok wyżej, ale od dziecka kumpłowała się, choć powierzchownie, z moją siostrą. Ponieważ

większości naszych znajomych nie wolno nas odwiedzać ze względu na plotki (bezpodstawne lub nie) na temat naszej rodziny, relacje, które tworzymy z innymi ludźmi, prawie zawsze są powierzchowne. Ja trzymam większy dystans niż Honor. Nie jestem tak dobra w ukrywaniu niesmaku, a względem Angeli czuję go od zawsze. Należy do tego typu dziewczyn, których poczucie wartości zależne jest od uwagi chłopaków. Wnioskując z tego, jak przypatruje się Luckowi, widać, że potrzeba jej poprawy samopoczucia.

– Hej – wita go z zalotnym uśmiechem. – Jesteś tu nowy.

Luck kiwa głową i odwzajemnia jej kokieteryjny uśmieszek.

– Z nowej dostawy.

Angela unosi brew, niepewna, jak zareagować na ten komentarz. Przenosi wzrok na Honor.

– Kończę zmianę o jedenastej. Jeśli jeszcze będziecie, to się przyłączę.

– Musimy być w domu przed dziesiątą – odpowiada Honor, podnosząc kartę magnetyczną. – Dzięki.

Angela kiwa głową i znów spogląda na Lucka.

– Do usług – mówi tonem, który aż ocieka zachętą.

Gdy idziemy się przebrać do łazienek, wciąż wgapia się w Lucka. Wchodzimy z Honor do damskiej, gdzie natychmiast zaczyna zdejmować bluzkę i się przebierać, nie korzystając nawet z kabiny. Ja jestem od niej mniej śmiała i myśl, że ktoś mógłby wejść tu w czasie, gdy wciskam się w kostium, wystarcza, żebym schowała się do toalety. Zdjęłam już dzinsy i podkoszulek, kiedy Honor, jak było do przewidzenia, pyta:

– To o kim mówił Luck?

Zamieram na chwilę, po czym zaczynam wciągać na siebie kostium.

– Co masz na myśli?

– W samochodzie – wyjaśnia to, co już wiem. – Twierdził, że powiedziałaś mu o chłopaku, który ci się podoba. Znam go?

Zamykam oczy i próbuję sobie wyobrazić piekło, jakie by się rozpełtało, gdybym się jej przyznała, że gościem, który mi się podoba, jest jej chłopak. To byłby koniec tych strzępków siostrzanego związku, które nam zostały. Otwieram drzwi do kabiny, wkładając przez głowę podkoszulek.

– Kłamał. Nikogo nie ma. Prawie nie wychodzę z domu, jak miałabym kogoś poznać?

Honor wygląda na nieco rozczarowaną tą odpowiedzią. Wygląda też... olśniewająco.

– Czy to nowy kostium kąpielowy? – pytam.

Ma na sobie czerwone bikini z czarną lamówką. Okrywa ono tyle, ile może okryć bikini, ale kolor i krój są idealne. Patrzę na swój za duży podkoszulek przykrywający niedopasowany, czarny strój jednoczęściowy i marszczę brwi.

– Mam go od paru miesięcy – mówi, wsuwając dłonie do stanika, żeby wyeksponować dekolt. – Nigdy nie chodzisz z nami pływać, więc go po prostu nie widziałaś.

– Wiesz, że nie lubię pływać – mamroczę.

Honor składa dzinsy i układa je obok umywalki. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze.

– To prawdziwy powód?

Choć może to sprawiać inne wrażenie, pytanie jest retoryczne. Honor wie, że powód, dla którego z nimi nie pływam, nie ma nic wspólnego z moim stosunkiem do wody. Nie przychodzę z powodu napiętej relacji z nią i z Utah. Relacji, która pozostaje napięta już od pięciu lat.

Honor wychodzi z łazienki, a ja odczekuję chwilę, zanim ruszę w jej ślady. Ostatnie, co mam ochotę teraz oglądać, to mina jej chłopaka, gdy

zobaczy ją w kostiumie kąpielowym.

Zwracam uwagę, że czasem nazywam go w myślach „jej chłopakiem” zamiast Saganem. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przestanę używać tego określenia zamiast jego imienia. Bardzo podoba mi się imię Sagan. Jest inteligentne i seksowne i nie chcę, żeby do niego pasowało, ale pasuje. I to jak. I właśnie dlatego chcę nazywać go takim określeniem. Chłopak Honor. Jest mniej pociągające.

Powtarzajmy to sobie dalej.

Zdejmuję podkoszulek i patrzę do lustra. Przyglądam się swojemu jednocześnie kostiumowi i zastanawiam się, czemu wszystko wygląda lepiej na Honor, choć jesteśmy jednakowe. Moja siostra prezentuje się ładniej w sukienkach, lepiej w dżinsach, smukłej na obcasach i seksowniej w kostiumach kąpielowych. Mam takie samo ciało, taką samą twarz, takie same włosy, taką samą zewnętrzną, ale ona nosi się z dużo większą dojrzałością i wyrafinowaniem, niż mnie się to kiedykolwiek udało.

Może to dlatego, że jest bardziej doświadczona ode mnie. Wyprzedziła mnie o trzy lata w kwestii utraty dziewictwa. Może dlatego ma pewność siebie, której mnie brakuje. Jedyne chłopak, z którym się obściskowałam, to Drew Waldrup, a i tak do niczego między nami nie doszło. To fiasko nie dodało mi wiele pewności siebie. Zakończyło się kompletnym upokorzeniem.

Przynajmniej dzięki temu zdobyłam puchar.

Wiem, że to niedorzeczne. Utrata dziewictwa nie sprawia, że jest się bardziej kobietą niż dziewczyną. Oznacza tylko, że ma się przerwana błonę dziewczyną. Wielkie mi halo.

Na powrót przeciągam podkoszulek przez głowę. Nie mam zamiaru pływać tak ubrana na oczach chłopaka Honor, kiedy Honor wygląda tak, jak wygląda.

Gdy wchodzę do pomieszczenia z basenem, cała czwórka jest już

w wodzie. Idę w ich kierunku, nie podnosząc głowy, bo nie mam ochoty na kontakt wzrokowy z żadnym z nich. Nie jestem nawet pewna, czy chcę pływać, więc siadam na brzegu przy płytkim krańcu i spuszczam nogi do wody. Przez dobre pół godziny obserwuję Honor i chłopaków, ignorując prośby Lucka, żebym do nich dołączyła. Kiedy odmawiam po raz trzeci, wreszcie do mnie podpływa. Uśmiecha się i opiera plecami o brzeg, przypatrując się, jak Utah i Sagan ścigają się z jednego końca basenu na drugi. Honor siedzi teraz na brzegu przy głębokim krańcu, czekając, by ogłosić zwycięzcę.

– Jesteście identyczne, prawda? – pyta Luck, odwracając się w wodzie, żeby na mnie spojrzeć.

– Na zewnątrz.

Pociąga za brzeg mojego podkoszulka.

– To czemu się pod tym ukrywasz?

– Zakryta czuję się lepiej.

– Dlaczego?

Wznoszę oczy do nieba.

– Nigdy nie przestajesz zadawać pytań.

Wykonuje ruch ręką w stronę Honor.

– Jeśli ludzie mogą zobaczyć ją, to mogą i ciebie – mówi Luck. – To to samo.

– Jesteśmy dwiema różnymi osobami. Ona nosi bikini, ja nie.

– To z powodu przekonań religijnych?

– Nie.

Znam go pół dnia, a już dorównuje upierdliwością Utah i Honor.

Nachyla się i zniża głos do szeptu.

– To z powodu Sagana? To przez niego czujesz się skrępowana?

– Nie powiedziałam, że czuję się skrępowana. Powiedziałam, że lepiej czuję się w podkoszulku.

Przechyla głowę.

– Merit. Między tobą i twoją siostrą istnieje ogromna różnica w stopniu pewności siebie. Usiłuję dociec jej źródeł.

– Nie ma żadnej różnicy. Po prostu... ona jest bardziej otwarta.

Podciąga się na rękach, wychodzi z wody i opada koło mnie na brzegu. Utah też wychodzi, ale tylko dlatego, że dzwoni jego telefon. Odbiera i opuszcza pomieszczenie.

Honor i Sagan wciąż są na głębokim końcu, a Sagan pomaga mojej siostrze zrobić deskę na plecach. Jego dłonie znajdują się pod wodą, przylegają do jej pleców. Roześmiany tłumaczy jej ruchy. Zazdrość wypala mi gardło, kiedy próbuję przełknąć.

– Za bardzo dajesz po sobie poznać – mówi Luck.

– Co?

Wskazuje głową w ich kierunku.

– Sposób, w jaki na niego patrzysz. Musisz przestać.

Wstyd mi, że zauważył. Zamiast jednak przyznać mu rację, odbijam piłeczkę.

– Czemu Victoria cię nienawidzi?

Po raz pierwszy na jego twarzy pojawia się smutek. A może wyrzuty sumienia. Wykonuje zamach prawą nogą i wyrzuca wysoko wodę.

– Ojciec nie interesował się szczególnie ani moim życiem, ani jej, a moja matka nie potrafiła mnie kontrolować. Pomyślała, że może Victoria będzie w stanie mi pomóc, więc zamieszkałem z nią w wieku prawie piętnastu lat. Nie minął tydzień, a ja ukradłem całą jej biżuterię i ją opchnąłem.

Czekam, aż opowie resztę historii, ale on nie dodaje już nic więcej.

przyrodnim bratem Victorii, moje myśli nie biegły w tym kierunku. Ale teraz, wiedząc, co wiem, nie czuję choćby cienia zainteresowania. Nie mogę go utrzymać nawet na tyle, żeby sobie z nim pożartować.

– Nie pochlebiaj sobie.

Wybuchła śmiechem.

– Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić.

Znów zerkam na Honor i jej chłopaka. Oboje unoszą się na plecach na wodzie, trzymając się za ręce. Zastanawia mnie, czy między mną i Honor jest różnica w tak prostych rzeczach jak trzymanie się za ręce. Czy trzymałabym rękę Sagana w ten sam sposób? Czy Honor i ja tak samo całujemy? Czy w ogóle mógłby nas od siebie odróżnić? Czy uważał, że nasz pocałunek przy fontannie różnił się od wszystkich pocałunków z nią? Czy kiedykolwiek nas ze sobą myli?

– Potrafisz nas rozróżnić? – pytam Lucka.

Kręci głową.

– Niezbyt. Ale jesteście tak inne, że pewnie niedługo będę w stanie powiedzieć, która jest która.

– Jak to inne? Znasz nas zaledwie od paru godzin.

– Po prostu to widzę. Roztaczacie inną aurę. Nie wiem, trudno to wyjaśnić. Ty wydajesz się... poważniejsza od niej.

– Chodzi ci o to, że ona potrafi się bawić, a ja nie.

Patrzy na mnie wymownie.

– Nie to powiedziałem, Merit.

– Wiem, ale taki mamy podział ról. Ja jestem ta cicha, wkurzona. Ona ta otwarta i wesoła.

– Jeszcze nie znam żadnej z was na tyle dobrze, żeby wydać w tej sprawie wyrok.

– Nie zajmie ci to wiele czasu. A wtedy Honor stanie się twoją ulubienicą i zaczniesz spędzać czas z nią, Saganem i Utah i wasza czwórka zostanie najlepszymi przyjaciółmi.

Szturcha mnie w ramię.

– Przestań. To nieatrakcyjne.

Śmieję się.

– I dobrze. Nie powinieneś uważać swojej siostrzenicy za atrakcyjną.

– Dalej przedstawiaj się w takim świetle, a nie masz się czym martwić. – Patrzy na Honor. – Macie dziwaczne imiona. Skąd się wzięły?

– Powiedział gość o imieniu Luck – wypalam. – Co sobie twoja matka wyobrażała?

Natychmiast żałuję tego, co powiedziałam. Pewnie wciąż oplakuje jej niedawną śmierć, a ja o niej wspominam.

– Przepraszam – mruczę pod nosem. – To było gruboskórne.

– Luzik. Była koszmarną osobą. Nie widziałem jej od lat.

– Myślałam, że z nią mieszkałeś. I że się tu zjawiłeś, bo umarła.

Unosi brew.

– Nie, mówiłem, że to właśnie powiedziałem Victorii. Ale odkąd Victoria mnie wykopała, nigdzie nie mieszkałem. Wskoczyłem do autobusu do Kanady, gdzie zatrzymałem się u przyjaciela. Kilka miesięcy i sfalszowany dowód osobisty później dostałem pracę na statku wycieczkowym. Tym zajmowałem się przez ostatnich pięć lat.

– Pracowałeś na statkach wycieczkowych?

Przytakuje.

– Byłem do tej pory w trzydziestu sześciu krajach.

– To by wyjaśniało zmieniający się akcent.

– Możliwe. Na każdym rejsie lubiłem tworzyć nową postać. Praca i plan

zajęć były monotonne, więc co podróż udawałem kogoś innego. Opanowałem jakieś czternaście różnych akcentów. Ciągnęło się to tak długo, że teraz, kiedy próbuję mówić normalnie, wszystko mi się myli.

Przyglądam się mu przez chwilę, obserwując, jak wpatruje się w wodę.

– Jesteś... ciekawy.

Prostuje plecy i poklepuje się po kolanach.

– Można i tak to określić. – Wyskakuje z basenu i wstaje. – Za chwilę wrócę.

Bierze ręcznik, po czym bez dalszych wyjaśnień wychodzi z pomieszczenia. Odprowadzam go wzrokiem, dopóki drzwi się za nim nie zamkną. Kiedy się odwracam, widzę, że w basenie został tylko Sagan i że właśnie do mnie płynie. Usiłuję znaleźć coś innego, w czym mogłabym utkwić spojrzenie, ale czuję się przez to jeszcze bardziej skrepowana. Zmuszam się, by popatrzeć mu w oczy, i próbuję zignorować nieregularne dudnienie serca.

– Czemu nie wchodzisz do wody? – pyta.

– Rozmawiałam z Luckiem.

Czuję się jak na widelcu. Wskakuję do basenu i pozwalam sobie opaść do dna. Kiedy wreszcie wynurzam się ponad taflę, odgarniam włosy i otwieram oczy. Widzę, że Honor wychodzi z pomieszczenia.

– Dokąd ona idzie? – pytam, odwracając się do Sagana.

– Siusiu.

Podpływa do naj płytszej części basenu i siada. Jest tu niespełna metr głębokości, więc jego ramiona wciąż znajdują się ponad wodą. Siadam obok, żeby nie musieć na niego patrzeć. Podbródkiem ledwo sięgam powierzchni. Obecna aura w pomieszczeniu jest diametralnie różna od tej sprzed chwili. Cisza sprawia jedynie, że przyspiesza mi tętno, zmuszam się więc do jej przerwania.

– To co się dzieje?

Robi obrót w wodzie, tak że znajduje się teraz twarzą do mnie. Na jego ustach widnieją krople wody, ale spływają w dół, gdy się uśmiecha.

– Możesz przybliżyć, o co ci chodzi?

Przełykam głośno ślinę.

– Czemu się do nas wprowadziłeś?

– Przeszkadza ci to, że z wami mieszkam?

Wzruszam ramionami.

– Honor ma dopiero siedemnaście lat. Trochę za wcześnie, żeby jej chłopak się wprowadzał.

– Nie jestem jej chłopakiem.

Mówi to tak, jakby nie przeszkadzało mu, że ona woli otwartą relację.

– Nie jesteś wystarczająco martwy, żeby chciała się oficjalnie związać?

Nie śmieje się. Wiedziałam, że tak będzie. To był cios poniżej pasa. Odsuwa się z powrotem do ściany, na całe szczęście. Rozmowy z nim są znacznie łatwiejsze, kiedy nie znajduje się na linii mojego wzroku.

Nie mogę znieść tej ciszy i łapię się na tym, że marzę o powrocie Utah i Honor. Próbuję poruszyć temat, który nie przypominałby mi aż tak dobitnie, że Sagan i Honor na co dzień się całują.

– Czemu rodzice dali ci na imię Sagan? Są fanami tego astronoma?

Spogląda na mnie z nieco zdziwioną miną.

– Jestem pod wrażeniem, że wiesz, kim jest Carl Sagan*. Nie, nie dostałem imienia po nim, choć nie miałbym nic przeciw temu. Sagan to nazwisko panieńskie mojej matki.

Wyciągam ręce przed siebie i odpycham wodę, tworząc fale.

– Nie wiem wiele o Carlu Saganie, ale mój ojciec trzymał dawniej na stoliku kawowym jedną z jego książek, *Kosmos*. W dzieciństwie czasem ją

przeglądałam.

– Przeczytałem wszystkie jego książki. Uważam, że jest fascynujący, ale mogę być stronniczy ze względu na imię. – Znika pod wodą, po czym się wynurza i odgarnia włosy do tyłu. – Jak masz na drugie imię, Merit?

– Nie mam drugiego imienia. Rodzice planowali jedną córkę, miała się nazywać Honor Merit Voss. Ale byłyśmy dwie, więc dali nam po pierwszym imieniu i nie wysilali się z drugim.

Sagan wpatruje się we mnie z przechyloną głową i wyrazem wielkiego zaciekawienia.

– O co chodzi?

Uśmiecha się lekko i mówi:

– Masz w prawym oku brązową plamkę. Honor takiej nie ma.

Jestem zdziwiona, że zauważył. Niewielu ludzi zauważa. Właściwie to nie jestem pewna, czy ktokolwiek do tej pory zwrócił uwagę na tę różnicę. Jest bardzo spostrzegawczy. Co sprawia, że zastanawiam się nad rysunkiem, który znalazłam w jego szkicowniku, i motywami, dla których narysował, jak Honor i ja dźgamy się nawzajem w plecy. Znowu nurkuję, by powstrzymać dreszcze. Kiedy się wynurzam, obejmuję się rękami i zerkam na Sagana. Nie mogę jednak wymyślić niczego, co bym mogła powiedzieć. A może mam do powiedzenia o wiele za dużo i nie wiem, od czego zacząć.

Sagan uśmiecha się przez chwilę z zachwytem, po czym unosi rękę i odgarnia pasma mokrych włosów, które przylepiły mi się do policzka.

– To najdłuższa wypowiedź, jaką mnie uraczyłaś, odkąd się poznaliśmy – rzuca niedbale.

Jego palce nie zatrzymują się na mnie, ale ich dotyk owszem. I jego spojrzenie. I dreszcze, które przebiegły mi po ramieniu, kiedy dotknął mojego policzka.

Kiwam głową, nieco zawstydzona tą uwagą.

– Tak. Nie jestem szczególnie wylewna.

– Zauważyłem.

Czuję dwie rzeczy jednocześnie. Pierwsza to ciężar własnej fascynacji tym chłopakiem, tak ogromny, że sprawia wrażenie kotwicy wciągającej mnie pod wodę. Druga natomiast to instynkt obronny względem siostry. Gdybym to ja miała chłopaka, a on dotknąłby policzka Honor tak, jak Sagan właśnie dotknął mojego, uważałabym, że to wielce niestosowne.

Nie można nic poradzić na fascynację drugim człowiekiem, ale można zaradzić czynom względem niego. Odgarnianie włosów z mojego policzka przy jednoczesnym patrzeniu na mnie tak, jak na mnie patrzył, z całą pewnością należy do czynów, nad którymi powinien był zapanować. Wiem to, bo od momentu, gdy odkryłam, że jest chłopakiem Honor, robiłam, co w mojej mocy, by stłumić własną fascynację z szacunku do siostry. Ale Sagan nie wydaje się szczególnie tłumić swojej, bo w tej chwili patrzy na mnie tak, jakby chciał mnie wciągnąć pod wodę i napełnić moje płuca własnym oddechem.

Zerkam przez ramię na drzwi w oczekiwaniu, aż któreś z nich wróci. Którerekolwiek. W tej chwili może być nawet Utah. Przebywanie z Saganem sam na sam nie pozwala mi oddychać.

Znów patrzę przed siebie i zmuszam się, by zadać mu kolejne pytania. Może dowiem się na jego temat czegoś okropnego, co spowoduje, że przestanę czuć to, co czuję.

– Nie powiedziałaś, czemu się do nas sprowadziłeś.

Zmusza się do niewyraźnego uśmiechu.

– To trochę przygnębiająca historia.

– Teraz jestem jeszcze bardziej ciekawa.

Mruży oczy, jakby oceniał, czy jestem godna zaufania, po czym udziela mi lakonicznej odpowiedzi.

– Moja sytuacja rodzinna jest obecnie nieco skomplikowana. – Nie rozwija tematu.

– Chcesz powiedzieć, że jest gorsza niż moja?

– Twoja rodzina nie jest taka zła – mówi.

Jasne, że w to wierzy. Jego nikt nie zmusza do mieszkania w tym domu. Jest tu z własnej woli.

– To trzymaj się swojego kącika, bo z mojej perspektywy nie ma się szczególnie czym chwalić.

Ma nieprzenikniony wyraz twarzy. Wpatruje się we mnie z takim spokojem, jaki zapanował na tafli wody wokół nas. Nasze kolana stykają się przelotnie, w wyniku czego przechodzi mnie dreszcz. Dostrzegam, że Sagan również drży, kiedy jego spojrzenie pada na moje usta. Tak jak tamtego dnia, kiedy pomylił mnie z Honor i swoim pocałunkiem stworzył w moim wnętrzu potwora. Chcę, żeby odsunął się ode mnie na parę kilometrów. Albo się na mnie rzucił.

Tak jak rzuca się po swój telefon.

Teraz i wtedy.

Wyskakuję z basenu, gdy tylko jego telefon zaczyna dzwonić. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś robił się taki nerwowy na dźwięk telefonu. Chcę się dowiedzieć, czemu tak się zachowuje, a równocześnie mam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiem, bo to by oznaczało, że musielibyśmy przeprowadzić kolejną rozmowę.

Sagan odbiera, wychodząc z pomieszczenia. Zostaję sama. Robi się trochę jak w horrorze, więc wyskakuję z wody i biorę ostatni ręcznik. Zgarniam też kartę magnetyczną i swoje rzeczy i ruszam do łazienki, żeby się przebrać.

Honor ma świeżutki makijaż i właśnie rozczesuje włosy nad umywalką. Przebrała się już ze swojego kostiumu kąpielowego.

- Wszyscy gotowi do powrotu?
- Aż za bardzo – mówię, zamykając za sobą kabinę.
- Czekam w wozie – rzuca, wychodząc z łazienki.

Kończę przebieranie się, ale nie bawię się w czesanie czy malowanie. Po prostu nie przejmuję się tak bardzo jak Honor.

Kiedy wracam do recepcji, żeby oddać kartę, Sagan stoi w holu i wciąż ma przy uchu telefon. Honor wręcza mu suche ubrania, a on się do niej uśmiecha, po czym idzie do łazienki. Moje rodzeństwo wychodzi na zewnątrz i po raz kolejny... zostaję sama. Bo recepcjonistki ani widu, ani słychu.

- Angela – mówię, stukając kartą magnetyczną w ladę.

Nie wiem, czy powinnam ją po prostu zostawić na kontuarze i wyjść, czy poczekać na powrót Angeli.

- Już idę – mówi nieco zbyt radośnie.

Drzwi się otwierają, a ona wyłania się z gabinetu z podejrzanie szerokim uśmiechem. Przeczesuje włosy palcami.

- Chciałam tylko to oddać.

Przesuwam kartę po ladzie w jej kierunku. Właśnie mam ruszać w stronę wyjścia, ale zamieram, kiedy pomieszczenie, z którego właśnie wyszła Angela, opuszcza Luck. Wciąż ma na sobie kąpielówki. Patrzę na Angelę, ale ona ucieka wzrokiem i upycha do spódnicy tył eleganckiej bluzki. Przenoszę spojrzenie z powrotem na Lucka.

– Wszyscy gotowi? – pyta niedbale, jakbym nie przerwała właśnie tego, co działo się w biurze.

Kiwam głową, ale się nie odzywam. Odchodzę bez słowa, bo odebrało mi mowę.

Czy to się naprawdę właśnie wydarzyło?

Ledwie piętnaście minut temu Luck był pogrążony w rozmowie ze mną, następnie wstał i wyszedł. Jakim cudem – w ciągu kwadransa – przeszedł do uprawiania seksu z dziewczyną, której nawet nie zna, w biurze hotelowym?

Jestem zła i nawet nie wiem czemu. Z kim sypia Luck, obchodzi mnie tyle co zeszłoroczny śnieg. Nawet go nie znam. Bardziej jestem zła o to, że ja nawet nie wiedziałabym, jak się zabrać do seksu, nie mówiąc już o szybkim numerku z nowo poznanym chłopakiem. Seks wydaje mi się czymś wzniosłym, powinny do niego prowadzić całe miesiące znajomości. Tymczasem Luck załatwił go sobie w ciągu piętnastu minut.

Kiedy docieram do vana, drzwi są otwarte. Honor siedzi na jednym ze środkowych siedzeń, zostawiam więc drugie dla Sagana i tym razem to ja zajmuję tył. Nie jestem pewna, czy mam teraz ochotę z kimkolwiek siedzieć.

Sagan wsiada i usadawia się na przednim siedzeniu.

– Gdzie jest Luck? – pyta Honor.

– Ubiera się – mówi Sagan.

– Coś go zatrzymało – dodaję. – Był zajęty rżnięciem Angeli w gabinecie na tyłach.

Honor odwraca się gwałtownie w fotelu z szeroko otwartymi oczami.

– No coś ty! Angela chodzi z Russellem!

Nic mnie to nie obchodzi.

– Naprawdę? – pyta Utah. – Czy to nie starszy brat Shannon?

Honor obraca się z powrotem.

– Chodzą ze sobą od jakichś dwóch lat. Nie mogę uwierzyć, że mogła mu zrobić coś takiego!

Dobór słów sprawia wrażenie, że Honor jest zła na Angelę za zdradę chłopaka, ale w jej głosie pobrzmiewa dużo za dużo entuzjazmu dla takiej możliwości. Honor od zawsze uwielbia plotki. To jedna z wielu cech

wspólnych dla niej i Utah.

Luck wreszcie wraca do samochodu i zajmuje miejsce, wciągając podkoszulek przez głowę. Zamyka drzwi, a Honor nie marnuje czasu.

– Naprawdę uprawiałeś seks z Angelą?

Luck obraca się w fotelu twarzą do mnie.

– Naprawdę, Merit?

Teraz czuję wyrzuty sumienia, że im powiedziałam. Wygląda, jakbym przyszła prosto do samochodu z plotką, ale ja powiedziałam im tylko dlatego, że... sama nie wiem. Czemu im powiedziałam?

Luck obraca się z powrotem.

– Nic wam do tego.

– Ona ma chłopaka – mówi Honor.

– Uroczo – odpowiada Luck bez zainteresowania.

– Przez ciebie nasza sytuacja się jeszcze pogorszy – dodaje moja siostra.

– Co to ma niby znaczyć?

– Rodzina Vossów już cieszy się fatalną reputacją dzięki naszemu ojcu i Victorii. Teraz zjawiasz się ty i okazujesz się męską dziwką.

Luck się śmieje.

– Czy w tym mieście ludzie nie uprawiają seksu?

– Uprawiają – mówię. – Ale proces doboru partnera trwa zwykle dłużej niż minutę.

– No cóż, najwyraźniej seks nie znaczy dla mnie tyle, ile dla was.

– A jeśli znaczył coś dla Angeli? – pyta Honor.

Luck zatacza głową koło i spogląda na moją siostrę.

– Wierz mi. Nie znaczył.

– Co wiele mówi o twoich osiągnięciach – chichoczę.

Luck odwraca się i obejmuje oparcie, wbijając we mnie wzrok.

– A skoro mowa o seksie – mówi, patrząc na mnie wyzywająco. – Czy uprawiałaś go z chłopakiem, który ci się podoba? Jak tam on ma na imię?

Kręcę głową, błagając go milcząco, żeby się zamknął, ale widzę, że go uraziłam, zaczynając tę rozmowę. Bardzo możliwe, że zaraz wywlecze Sagana na światło dzienne tylko po to, żeby się na mnie odegrać.

– Wyglądasz na zawstydzoną – mówi, mrużąc oczy. – Jesteś dziewicą, Merit?

Niestety, jestem zapewne jedyną dziewicą w całej naszej grupce. Ale nie planuję omawiać tego tematu z nikim z tego auta.

– Jesteś? – pyta Luck ponownie.

– Milcz – mówi Sagan ze swojego siedzenia na przodzie.

Ton jego głosu jest zaskakująco kategoryczny.

Luck unosi brew, po czym powoli odwraca się do przodu. Sagan zerka w lusterko wsteczne i napotyka mój wzrok. Nie mam pojęcia, jakie myśli przebiegają mu przez głowę, ale nie wydają się szczególnie mi pochlebiać. Przez kilka sekund utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy, po czym odwraca głowę. Zamykam oczy i przyciskam czoło do oparcia fotela Lucka.

Nie powinnam była jechać. Dlatego właśnie nigdy nie spędzam czasu z żadnym z nich. To nie ma prawa skończyć się dobrze.

* Carl Sagan – amerykański astronom, astrofizyk i astrobiolog (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 7

Dzisiejszy dzień, jak absolutnie każdy inny, trwa zaledwie dwadzieścia cztery godziny, ale wydaje się ciągnąć dwa razy dłużej.

Po pływalni wróciliśmy do domu tuż po dziesiątej. Sagan pierwszy wziął prysznic, następnie umyła się Honor. Utah ma prysznic u siebie w pokoju, więc on i Luck skorzystali z tamtego. Kiedy łazienka zwolniła się dla mnie, okazało się, że nie ma już ciepłej wody. Nie mogłam nawet umyć włosów, ale szczerze mówiąc, miałam to gdzieś. Postanowiłam wykapać się jutro, kiedy wszyscy sobie pójda.

Wyciągnęłam z komody obrazek, który Sagan narysował dziś rano, i powiesiłam na ścianie przy łóżku. Stwierdziłam, że chcę móc zawsze na niego popatrzeć. Patrzę na przykład teraz, siedząc na podłodze pod ścianą, która rozdziela pokoje mój i Honor. Właśnie zaczęli się kłócić z Saganem, a ja chcę usłyszeć każde ich słowo. Dolatują mnie jednak tylko urywki, bo Sagan zbyt cicho ripostuje. To Honor podnosi głos.

– Wiedziałaś o tym, odkąd się poznaliśmy! – wrzeszczy. On rzuca jakąś niesłyszalną odpowiedź, a ona stwierdza: – Mówisz jak mój ojciec.

Sagan znów coś odpowiada, a wtedy ona dostaje szału.

– Wcale nie! – drze się. – Znałam go wcześniej niż ciebie, więc nawet nie waż się wzbudzać we mnie poczucia winy!

Oho.

To nie brzmi dobrze.

Kilka sekund później trzaskają drzwi do sypialni Honor. Następnie drzwi do sypialni Sagana. Potem ktoś puka do mnie.

Podskakuję, bo to pewnie Honor, a z całą pewnością nie chcę, żeby zobaczyła, jak siedzę na podłodze pod ścianą i podsłuchuję jej rozmowę.

Otwieram, ale to nie Honor. Tylko Luck.

– O – mówię. – Hej.

– Mogę wejść?

Otwieram szerzej, a on wchodzi i obrzuca spojrzeniem mój pokój. Zamykam drzwi i obrzucam spojrzeniem jego osobę. Ma na sobie granatowe spodnie od dresu i niepasujące do siebie skarpetki. Zamiast koszuli włożył szalik.

– Czemu masz na sobie szalik?

– W moim pokoju jest zimno.

– To czemu nie włożysz koszuli?

– Wszystkie są w praniu.

Jego ton jest tak rzeczowy, jakby noszenie szalika na gołe ciało było czymś zupełnie zwyczajnym. Podchodzi do mojego łóżka i pada na nie, po czym opiera głowę na rękach.

– Jesteś na mnie zła? – pyta.

– Zła na ciebie? – Siadam na łóżku i opieram się o zagłówek. – Nie. Czemu?

Przewraca się na plecy i dostrzega rysunek, który powiesiłam. Wyciąga rękę i go dotyka.

– Nie każdemu przypadam do gustu.

Śmieję się.

– Taa, to witaj w klubie.

Dalej wodzi palcem po rysunku.

– Sagan narysował go dla ciebie?

– Tak.

Nie wiem czemu, ale w mojej odpowiedzi czai się nutka poczucia winy. Może dlatego, że Sagan nie powinien rysować obrazków siostrze swojej dziewczyny. Wiem, że dla niego to było niewinne, ale moja reakcja na ten gest już wcale niewinna nie była. Polubiłam go przez to jeszcze bardziej.

– Rozumiem, czemu ci się podoba – Luck przetacza się na bok. – Flirtuje z tobą?

– Nie – mówię pospiesznie. – Jemu podoba się Honor. Wątpię, żeby mnie w ogóle zauważał.

– Ślepa jesteś? Nie było cię w samochodzie, kiedy się za tobą wstawił?

– Nie wstawił się za mną. Chciał tylko, żeby wszyscy przestali gadać o seksie.

Luck pokręcił głową.

– Kiedy spytałem, czy jesteś dziewicą, stanął w twojej obronie. Myślę, że twoje uczucie może być odwzajemnione.

Luck nie ma pojęcia, o czym mówi. Spędził tu niespełna dzień.

– Wcale mnie nie bronił.

– Dobra – odpowiada. – Masz jakiś podkoszulek, który mógłbym pożyczyć?

– Zajrzyj do szafy.

Luck zwleka się z łóżka i podchodzi do szafy. Przez chwilę przegląda ubrania.

– Już rozumiem, czemu jesteś dziewicą. Czy ty w ogóle masz coś, co nie byłoby nudnym podkoszulkiem?

Ignoruję tę zniewagę.

– Chyba nie. Lubię podkoszulki.

Zdejmuje z wieszaka jeden z moich ulubionych i wciąga go przez głowę. To fioletowy podkoszulek z napisem: „Zapytaj o mój fioletowy T-shirt”. Nie zdejmuje szalika, po czym siada obok mnie na łóżku i opiera się o zagłówek.

– Nie powiedziałam, że jestem dziewicą – uściślam.

Opiera sobie podbródek na ramieniu i wpatruje się we mnie z kpiącym uśmiechem.

– Nie musiałaś. Robisz się nerwowa za każdym razem, kiedy wypowiadam to słowo.

Przewracam oczami.

– Taki z ciebie ekspert? Ileż to osób zaliczyłeś?

– Czterdzieści dwie.

– Mówię poważnie, Luck.

– Ja też.

– Uprawiałeś seks czterdzieści dwa razy?

Kręci głową.

– Nie, spytałaś, ile osób zaliczyłem. Odpowiedź brzmi czterdzieści dwie. Ale seks uprawiałem trzysta trzydzieści dwa razy.

Parskam śmiechem.

– Co za ściema.

– Mogę udowodnić.

– Koniecznie.

Zeskakuje z łóżka i wychodzi z pokoju. Pod jego nieobecność usiłuję sobie wyobrazić, jak ktokolwiek mógłby przespać się z tyloma osobami, nie mówiąc już o pamiętaniu, ile dokładnie razy w życiu uprawiał seks.

Luck robi się coraz dziwniejszy.

Wraca, zamyka drzwi i siada w tym samym miejscu co wcześniej. W rękach ma mały, złachany notes.

– Wszystko zapisuję.

Otwiera na pierwszej stronie. Po lewej znajduje się lista inicjałów, na środku lista miejsc, a po prawej kolumna z datami. Wyrywam mu notes z rąk.

Przerzucam kartki i czytam kilka wpisów.

P.K., kwatery załogi, 7 listopada 2013

A.V., pokład z basenem, 13 listopada 2013

A.V., pokład z basenem, 14 listopada 2013

B.N., hotel w Cabo, 1 grudnia 2013

Przeoglądam resztę. Rok 2014, 2015, 2016.

– Ja pitole, Luck. Powinieneś się leczyć.

Zabiera mi notatnik.

– Wcale nie.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Po co to zapisujesz?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Lubię seks. Doszedłem do wniosku, że któregoś dnia mogę pobić rekord. A może zechcę napisać książkę o swoich przygodach. Zapisywanie pomaga mi o wszystkim pamiętać.

Zabieram mu notes i przerzucam od razu na ostatnią stronę. Rzucam okiem na ostatni wpis i oczywiście dodał już Angelę i dzisiejszą datę. Chociaż wpisał jedynie literę A.

– Nie dosłyszałem jej nazwiska – mówi.

Sięgam na szafkę nocną i podaję mu długopis.

– Capicci.

Uśmiecha się i dodaje do wpisu literę C.

– Dzięki.

Odkłada długopis i notes na łóżko, po czym odchyła głowę.

– Czy byłeś w którejkolwiek z nich zakochany?

Kręci głową.

– Bez wzajemności.

Wzdycham.

– Znam to uczucie.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu, wreszcie Luck mówi:

– Dzięki za podkoszulek, Merit. Pora kłaść się spać. Jutro muszę poszukać pracy.

Dziwne, ale jego towarzystwo sprawiało mi przyjemność.

– Zaczekaj.

Luck nieruchomieje i czeka, co powiem, ale w wyrazie mojej twarzy dostrzega, że zadanie pytania przychodzi mi z trudem. Z powrotem opiera się o zagłówek.

– O co chodzi?

Zanim zmienię zdanie, rzucam pospiesznie:

– Jaki był twój pierwszy raz?

Śmieje się.

– Okropny. Dla niej, bo dla mnie nie aż tak.

– Wiedziała, że to twój pierwszy raz?

– Nie, nawet nie mówiła po angielsku. Miała na imię Inga. Byłem nowym członkiem załogi, więc stanowałem łakomy kąsek dla pań. Cała impreza trwała jakieś trzydzieści sekund.

– Ale wstyd.

Wzrusza ramionami.

– Wtedy tak, ale pierwszy raz dla każdego jest najgorszy. Później nabrałem wprawy. I po paru latach dostałem szansę na zrekompensowanie jej

tamtych doświadczeń, więc się zrehabilitowałem.

– Czemu według ciebie pierwszy raz zawsze jest najgorszy?

Patrzy w zamyśleniu na sufit.

– Nie wiem, to kwestia oczekiwań. Społeczeństwo traktuje utratę dziewictwa jak Bóg wie co, ale moim zdaniem lepiej mieć to z głowy. Przespać się z kimś, kto niewiele dla ciebie znaczy, żeby obciach był mniejszy, niż to konieczne. A kiedy wreszcie spotkasz kogoś, kto ci się naprawdę podoba, możesz się do niego zbliżyć bez tego całego skrępowania.

Zastanawiam się nad tym, co mówi, i o dziwo ma to sens. Nie znoszę oczekiwania na to, jak będzie wyglądał mój pierwszy raz, z kim go przeżyję i ile będę miała lat. Nie znoszę zamartwiania się, że w ogóle do niego nie dojdzie i zestarzeję się, nie zaznawszy seksu, miłości i związku. Nie jestem jak Honor, niełatwo mi się zakochać. Nawet nie wiem, jak flirtować. A już na pewno nie jestem taka jak Luck. Wciąż nie mogę pojąć, co zaszło między nim a Angelą. Nie rozumiem, jak można kogoś poznać i w ciągu paru minut wejść z nim w tak intymną relację.

Może nie mogę tego pojąć, bo stawiam znak równości między intymnością i seksem.

– Jeszcze jakieś pytania? – pyta.

Kręcę głową.

– Nie, chyba dowiedziałam się wystarczająco, żeby nie móc zasnąć do rana.

Luck wybucha śmiechem i wstaje. Zatrzymuje się przed moją półką z pucharami. Podnosi ten za pierwsze miejsce w szermierce.

– Szermierka?

Patrzy na mnie podejrzliwie. Odstawia go i czyta treść tabliczek na kilku kolejnych trofeach, po czym rzuca mi pytające spojrzenie.

– Naprawdę wszystko to zdobyłaś?

Uśmiecham się.

– Zdefiniuj słowo „zdobywać”.

Luck kręci głową.

– Poznałem w życiu wiele osób, Merit. Ale jesteś chyba najdziwniejsza ze wszystkich.

– To u nas rodzinne.

Zamyka drzwi w chwili, gdy pod moją poduszką zaczyna wibrować telefon. To dopiero jest dziwne. Dostałam esemesa od matki.

Jeśli jeszcze nie śpisz, mogłabyś przynieść mi maszynkę do golenia? Jestem pod prysznicem i mi się złamała.

Teatralnie przewracam oczami i rzucam telefon na łóżko. Po co ona w ogóle musi się golić? Nikt by nie zauważył, że ma owłosione nogi. Z nikim się nie spotyka!

Biorę z łazienki jednorazówkę i zabieram ją do ćwiartki czwartej. Matka jest pod prysznicem, wchodzę więc do jej maleńkiej łazienki i podaję jej maszynkę ponad zasłoną.

– Dziękuję, skarbie – mówi. – Skoro już tu jesteś, mogłabyś zabrać na górę naczynia z lodówki?

– Jasne.

Zamykam drzwi do łazienki i odkrywam na minilodówce kilkudniowy stos naczyń. Są czyste, chociaż nie ma tu zlewu. Musiała umyć je w umywalce.

Można by sądzić, że po tylu latach życia w piwnicy zapragnie własnej kuchni. Nie rozumiem, czemu tu nadal mieszka. Mogłaby się wprowadzić do domu, który remontuje Utah, zamknąć w sypialni i nigdy z niej nie wychodzić, tak jak z piwnicy. Dom stoi pusty, odkąd pół roku temu wyprowadzili się z niego ostatni najemcy. Ta sytuacja nie jest zdrowa dla

nikogo, szczególnie dla niej.

Idąc z naczyniami w rękach w kierunku schodów, zauważam stosik lekarstw na stoliku przy kanapie. Odkąd sięgam pamięcią, matka zażywała sporo różnych proszków – na raka, przeciwbólowe na plecy, na stany lękowe. Rzucam okiem na łazienkę, by się upewnić, że drzwi są zamknięte. Odstawiam talerze na kanapę i podnoszę jedną z fiolek. Lek, który mama zażywa, gdy coś ją boli.

Kiedy zdejmuję wieczko, zaczynają mi drżeć ręce. Zawsze drżą, kiedy tu schodzę i zabieram któryś z jej leków. Zawsze się boję, że mnie przyłapie albo zauważy, że ich ubyło. Ale biorąc pod uwagę liczbę nastolatków mieszkających obecnie w Litrze Vossów, trudno będzie wskazać winnego.

Wysypuję kilka pigułek na rękę, po czym wsuwam je do kieszeni. Odstawiam buteleczkę tam, skąd ją wzięłam, i zanoszę talerze do kuchni. Idę pospiesznie do swojego pokoju, wyciągam pigułki z kieszeni i je przeliczam. Osiem. Nigdy nie ukradłam aż tylu naraz. Wolę rozkładać to w czasie, żeby było mniej zauważalne. Fiolka była prawie pełna, więc może matka nie będzie w stanie ocenić, że nagle zniknęło aż osiem pigułek.

Podchodzę do szafy i z czarnego botka wyciągam buteleczkę z proszkami. Ukrywam je w tym bucie, odkąd zaczęłam je podkradać. Honor nie znosi tych botków, więc nie muszę się obawiać, że je pożyczycy i odkryje mój zapas. Otwieram pustą fiolkę po tylenolu i dorzucam tych osiem pigułek do dwudziestu, które już ukradłam.

Nigdy żadnej nie zażyłam. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, czemu je kradnę. Nie mam chęci iść w lekomańskie ślady matki, więc chyba robię to z czystej złośliwości. Jak puchar, który zabrałam z sypialni Drew Waldrupa.

Zazwyczaj nie kradnę. Te parę razy, kiedy coś zwinęłam, odpłacałam się pięknym za nadobne. Raz przywłaszczyłam sobie dwa komplety walentynkowych uniformów Victorii. Nie miałam ich zamiaru nosić, ale dla

samej świadomości, że ona też ich nie włoży, warto je było zwędzić. Podarowałam je fundacji charytatywnej i udawałam, że nie mam pojęcia, o czym mówi, kiedy pytała mnie i pozostałych, czy nie widzieliśmy jej różowych uniformów w serduszka.

Poza pucharem Drew Waldrupa, ubraniem roboczym i pigułkami nigdy niczego nikomu nie ukradłam. Nie żebym nie miała ochoty. Wciąż się zastanawiam, jakby to było ukraść Honor chłopaka.

Odstawiam but z powrotem do szafy i zamykam jej drzwi. W drodze do łóżka staję na czymś, co nie jest dywanem. Patrzę w dół i zauważam leżącą na podłodze kartkę papieru. Podnoszę ją i odwracam.



Zakładam, że dziewczyna na rysunku to ja, skoro Sagan wsunął obrazek pod drzwi moje, a nie Honor. Siedzę na dnie basenu. Do mojej talii przywiązany jest jeden koniec liny, a drugi oplata unoszący się na powierzchni pustak. Obracam kartkę i czytam podpis.

„W głąb po powietrze”.

Siadam na łóżku i dalej wpatruję się w kartkę. Nurkowanie po powietrze? Co to w ogóle znaczy? Czemu narysował coś takiego?

Zanim udaje mi się to sobie wyperswadować, przechodzę przez korytarz i pukam do jego pokoju.

– Otwarte – mówi.

Uchylam drzwi, a on siedzi na łóżku ze szkicownikiem na kolanach. Kiedy podnosi wzrok i mnie dostrzega, przyciska notes do piersi.

– Co to znaczy? – pytam, podnosząc rysunek.

Przypatruje mi się przez chwilę, po czym znów spogląda na szkicownik.

– Czasem przychodzą mi do głowy różne pomysły, więc przelewam je na papier.

– Narysowałeś, jak tonę! To ma mnie pocieszyć?

– Nie narysowałem, jak toniesz.

– To co narysowałeś?

Wzdycha i zsuwa zeszyt z kolan. Odrzuca kołdrę i się podnosi. Nie ma na sobie podkoszulka i tylko na tym jestem się w stanie skupić, mimo że właśnie idzie w moją stronę. Myśli kłębią mi się w głowie, ale im jest bliżej, tym bardziej stają się splątane. Gdy staje koło mnie, wyjmuje mi z rąk rysunek, ale nie odrywa ode mnie wzroku.

– Cieszę się, że podobają ci się moje rysunki, Merit. Narysowałem to i pomyślałem, że może też ci się spodoba. Ale to nic nie znaczy.

Odkłada kartkę na komodę i znów siada na łóżku. Układa sobie szkicownik na kolanach i wraca do tego, czym się zajmował, zanim mu przeszkodziłam.

Próbuję zapanować nad zażenowaniem. Czemu zachowuje się tak, jakbym przesadziła z reakcją?

Odwracam się, ale potem robię w tył zwrot, podchodzę do komody i biorę rysunek. Wychodząc z pokoju, zamykam drzwi nieco zbyt głośno. To jedynie wzmagą obciach, jaki sobie zafundowałam.

Wieszam obrazek koło tego, który narysował dziś rano. Nie podoba mi się, że narysował dziś dwa moje portrety. Wolałabym, żeby mnie ignorował, niż stawiał w centrum swej artystycznej uwagi.

ROZDZIAŁ 8

Dziś rano nawet nie udawałam, że zbieram się do szkoły. Słyszałam, jak wszyscy krążą pospiesznie w zwykłym porannym chaosie, ale cały ten czas przeleżałam w łóżku. Jestem zaskoczona, że Honor i Utah nie powiedzieli ojcu o mojej dwutygodniowej nieobecności w szkole. Dręczyli mnie w tej sprawie przez parę dni, ale kiedy się zorientowali, że ich nie słucham, temat zaniknął. Nikt nie zapukał do moich drzwi, żeby spytać, gdzie się podziewam. Nawet ojciec.

Zastanawiam się, czy gdybym uciekła, ktokolwiek w ogóle by to zauważył.

Pewnie by zauważyli. Tylko nie zrobiłoby to na nich szczególnego wrażenia.

Wsuwam dłoń pod poduszkę, żeby sprawdzić, która godzina, i znajduję esemesa wysłanego przez ojca godzinę temu.

Cowboys wczoraj przegrali. To twoja wina. Jak tylko wrócisz dziś ze szkoły, rozbierz, proszę, Jezusa i spal jego ubrania.

Wiem, że sili się na dowcip, ale samo błędne założenie, że jestem w szkole, unieważnia resztę wiadomości. Jakbyśmy w ogóle nie mieli rodziców. Mamy matkę żyjącą w piwnicy i ojca żyjącego we własnym świecie. Nikt tu nie ma najmniejszego pojęcia, co dzieje się z pozostałymi.

Sprawdzam godzinę. Właśnie minęło południe. Ubieram się i idę

przeczesać kuchnię w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Nikogo tu nie ma. Zauważam, że drzwi do pokoju Lucka są otwarte, musiał się więc wybrać na poszukiwanie pracy, jak to zapowiadał wczorajszego wieczoru.

Zjadam kanapkę, po czym idę do garażu po drabinę. Kolejnym świętem będzie Dzień Dziękczynienia, ale nie mam nastroju, żeby przebierać Jezusa. Przynoszę drabinę do salonu i zaczynam odrywać taśmę klejącą przytwierdzającą puchar do Jego dłoni.

Nieoczekiwanie drzwi do piwnicy się otwierają. Mam nadzieję, że wyłoni się z nich moja matka, ale to nie ona.

To ojciec.

Zamyka cicho piwnicę i podchodzi do kuchennego blatu, gdzie opróżnia butelkę wody. Wkłada koszulę do spodni, z oparcia jednego z krzeseł zdejmuje marynarkę i rusza do wyjścia. Otwiera drzwi i właśnie ma je za sobą zamknąć, kiedy wreszcie mnie zauważa.

Jakbyśmy oboje zobaczyli ducha.

Rzuca okiem na drzwi do piwnicy i z powrotem podnosi wzrok na mnie.

Czemu był w piwnicy?

Czemu wkładał koszulę do spodni?

Czemu ma taki skruszony wyraz twarzy?

Nie jestem w stanie się poruszyć. Stoję z pucharem futbolowym w jednej dłoni i serową czapką w drugiej. Ojciec znieruchomiał w miejscu i wciąż mi się przypatruje. Wreszcie spuszcza wzrok. Wykonuje ruch, jakby chciał zamknąć drzwi, ale ponownie je otwiera i patrzy na mnie.

– Merit.

Ton jego głosu jest nieśmiały i pełen skruchy. Nie odzywam się.

Po moim imieniu nie następuje żaden ciąg dalszy. Ojciec stoi niepewnie, potem zamyka drzwi i zostawia mnie samą z Serusem Chrystusem.

Chwilę zajmuje mi zebranie myśli. Schodzę z drabiny, siadam na kanapie i wpatruję się w drzwi do piwnicy.

Czy on właśnie uprawiał seks z moją matką?

Czy moja matka mu na to pozwoliła?

Nie potrafię przetrwać tego, co przed chwilą zaszło. Nie potrafię.

Przechodzę przez ćwiartkę pierwszą i otwieram drzwi do ćwiartki czwartej. Zbiegam po schodach i widzę, że matka zapina sukienkę. Rzucam okiem na jej nieposłane łóżko, a potem znów na nią. Na jej rozczochrane włosy i zarumienione policzki.

– Czy przed chwilą uprawiałaś z nim seks?

Gdy słowa te wydostają się z moich ust, na twarzy matki pojawia się wyraz takiego samego szoku jak parę minut temu na twarzy ojca.

– Słucham?

Wskazuję na schody.

– Widziałam, jak właśnie stąd wyszedł. Nie mógł mi nawet spojrzeć w oczy.

Mama w osłupieniu siada na łóżku.

– Merit. Jesteś za młoda, żeby zrozumieć pewne sprawy.

Wybucham śmiechem.

– Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Naprawdę z nim sypiasz, wiedząc, że co noc kładzie się do łóżka z Victorią? To dlatego nie chcesz się wyprowadzić? Bo sądzisz, że ją dla ciebie zostawi?

Wstaje, mija mnie i idzie do łazienki. Patrzy do lustra i przeciera palcami dolne powieki, żeby pozbyć się rozmazanego tuszu.

– To dlatego wciąż codziennie się stroisz? Bo próbujesz go odbić?

Odwraca się i robi krok do przodu.

– Jestem twoją matką i nie pozwolę, żebyś okazywała mi taki brak

szacunku.

A to dobre.

– Nazywasz siebie matką?

Nawet nie jestem w stanie na nią spojrzeć. Robię w tył zwrot i ruszam na górę. W połowie drogi odwracam się i schodzę dwa stopnie w dół. Matka stoi u podnóża schodów i patrzy na mnie.

– Nie byłaś matką, odkąd skończyłam dwanaście lat. Nie byłaś matką dla nikogo z nas! A teraz wiem czemu. Bo tata jest jedyną osobą, która cię kiedykolwiek obchodziła!

Resztę stopni na górę pokonuję biegiem. Woła mnie, ale nie zawracam. Tuż przed trzaśnięciem drzwiami wrzeszczę:

– Jedyne, co odróżnia cię od kompletnych wariatek, to brak kotów!

Wracam do swojego pokoju i też trzaskam drzwiami. Opadam na łóżko i ponownie sprawdzam esemesy. Dostałam dwa. Jeden od taty, jeden od Honor.

Tata: Przykro mi, że to zobaczyłaś. Proszę, porozmawiajmy o tym, zanim wyciągniesz pochopne wnioski.

Usuń.

Honor: Mogłabyś mnie kryć jutro wieczorem?

No, świetnie. Kolejna początkująca zdrajczyni. Jabłko nie padło zbyt daleko od jabłoni.

Ja: Kryć cię w jakim sensie? Przed tatą czy Saganem?

Honor: Przed oboma. Później napiszę ci o swoich planach. Teraz muszę schować telefon.

Wsuwam komórkę z powrotem pod poduszkę. Jestem ciekawa, co

takiego ukrywa przed Saganem, ale sądząc z odgłosów ich wczorajszej kłótni, ma to coś wspólnego z jakimś chłopakiem. Z pewnością któryś z jej internetowych przyjaciół jest bliski śmierci, więc chce przy nim być w sposób, którego Sagan by nie pochwalał.

Przysięgam na wszystko, że nie znam gorszej rodziny. Nic dziwnego, że tylu ludzi nas nie znosi.

Przewracam się na bok, twarzą do ściany. Wpatruję się w narysowane przez Sagana obrazki i palcem obwodzę ich kontury. Właśnie robię to po raz trzeci, kiedy rozlega się pukanie.

Zanim zdążę powiedzieć, że można wejść, drzwi otwierają się na oścież i wkracza Luck z nową kruczoczną fryzurą. Uśmiecha się, co tylko wzmacnia moją dotychczasową irytację.

– Wiesz co? – mówi.

– Nie mam pojęcia.

Opada na łóżko obok mnie.

– Dostałem pracę.

Przewracam się z powrotem twarzą do ściany.

– Świetnie. Gdzie?

– Pamiętasz, gdzie się poznaliśmy?

– Dostałeś pracę w Superrolniku?

– Nie, ale przy tej samej ulicy. W kawiarni. Zostałem baristą.

Uśmiecham się, choć nie mam na to wcale ochoty. Ale to naprawdę idealna praca dla niego.

– Kiedy mówisz kawiarnia, masz na myśli Starbucks?

– Tak, Starbucks.

Śmieję się cicho, zastanawiając się, jak może nie pamiętać takiej nazwy. Ale to Luck, więc mnie to nie dziwi.

– Czy to dlatego masz teraz czarne włosy? Miałeś dziś rozmowę?

– Nieee, tak naprawdę planowałem zielone, ale chyba trzymałem farbę za długo. A skoro już o czerni mowa, czemu masz tu tak ciemno? Ta lampa kpi z Thomasa Edisona.

Łapie palcami sznurek mojej lampy i pociąga. Światło gaśnie, więc znów je włącza.

– Nie mam okien.

– Widzę. Ale czemu?

Przetaczam się na plecy.

– Kiedy się tu wprowadziliśmy, ojciec podzielił wszystkie pokoje na pół. Po ustawieniu ścianki działowej to Honor dostała połówkę z oknem.

Luck marszczy nos.

– To niesprawiedliwe.

– Nie chciałam okna.

– Skoro tak twierdzisz. To chyba wszystko dobrze się ułożyło. – Przysuwa się, aż leży tuż obok. – Czemu jeszcze jesteś w łóżku?

Zastanawiam się, czy powinnam mu powiedzieć o tym, co właśnie wydarzyło się między matką i ojcem. Dochodzę do wniosku, że nie. Chcę najpierw pogadać z tatą. Mam nadzieję, że się mylę. Mam nadzieję, że ceni swoje małżeństwo z Victorią bardziej, niż cenił swoje małżeństwo z moją mamą. Wtedy przynajmniej mogłabym wierzyć, że rozerwanie naszej rodziny na strzępy czegoś go nauczyło. Bo w tej chwili nie mam wrażenia, że wyniósł z tego jakąkolwiek naukę. Seks jest dla niego ważniejszy niż żona. Niż utrzymanie rodziny.

– Czy seks naprawdę jest taki, jak go malują? – pytam Lucka. – Czemu ludzie tak wiele dla niego ryzykują?

– Pytasz niewłaściwą osobę. Chyba nie cenię go tak bardzo jak

większość.

– Mam wielką nadzieję, że ja też nie.

Nie chcę, żeby rządził całym moim życiem i wpływał na każdą decyzję, którą podejmę. A tak chyba dzieje się w przypadku mojego ojca. Victorii. Mojej matki. Chcę, żeby seks był bez znaczenia, żeby nie miał nade mną absolutnie żadnej kontroli. Właściwie to byłoby świetnie, gdybym miała już to za sobą.

Przewracam się na bok i opieram głowę na rękę.

– Luck?

Wpatruje się we mnie z niepokojem.

– Co?

Przełykam nerwowo ślinę.

– Myślisz, że może... moglibyśmy...

Wybucham śmiechem, ale ja pozostaję poważna. Śmiertelnie poważna, choć nie mogę się zdobyć na odwagę i go o to zapytać. Kiedy dostrzega, że się nie uśmiecham, unosi się na łokciu.

– Nie. Jestem twoim wujkiem.

– Przyszywanym.

– To nie poprawia sytuacji.

– Nie jesteśmy krewnymi.

– Nawet mnie nie znasz.

– Znam cię lepiej, niż ty znałeś Angelę, a z nią się przespałeś.

Mruży oczy, słysząc tę odpowiedź.

– Jesteś dziewczcą, Merit. Nie prześpię się z tobą. – Opada na plecy, jakby to był koniec dyskusji.

Nie poddaję się.

– Sam mówiłeś, że ludzie przykładają zbyt wielką wagę do utraty

dziewictwa. Chcę mieć to już z głowy. Przecież i tak seks nic dla ciebie nie znaczy.

Leży przez chwilę w milczeniu. Wreszcie pyta:

– Czemu? Czemu ja? Czemu teraz?

Wzruszam ramionami.

– Nie każdemu przypadłabym do gustu – odpowiadam, powtarzając zdanie, którym sam się wczoraj opisał. – Nigdy do tej pory nie miałam tak naprawdę okazji, żeby to odfajkować.

Patrzy na mnie i widzę w jego oczach, że rozważa sprawę. Nie wiem, czy dlatego, że chce mi pomóc, czy jest chłopakiem, a większość chłopaków skorzystałaby z mojej propozycji bez zbędnych pytań.

– Nie lubisz mnie, prawda? – pyta.

– W jakim sensie?

– Pociągam cię?

Rozważam kłamstwo, gdyby miało to pomóc mu w podjęciu decyzji, ale decyduję się na prawdę. Nie chcę, żeby sądził, że mi się podoba, skoro mi się nie podoba. Nawet gdyby w tej chwili pomogło to mojej sprawie.

– Nie. Nieszczególnie. To znaczy uważam, że jesteś przystojnym chłopakiem. Ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie pociągasz.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym mówi:

– Merit, lepiej, żebyś była tego pewna. Bo seks jest dla mnie tylko seksem i nie będzie to miało najmniejszego znaczenia.

– Nie chcę, żeby miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie. O to właśnie chodzi.

– Czyli to tylko przysługa i koniec?

Kiwam głową.

– Koniec mojego dziewictwa.

Przygląda mi się uważnie, czekając, aż zmienię zdanie. Kiedy dociera do niego, że nie zmienię, wzrusza ramionami.

– No dobra. Pójdę po gumkę. – Zeskakuje z łóżka, a ja opadam na plecy.

„Gumka” powiedział z akcentem. Zaczyna mówić coraz bardziej jak Amerykanin. Nie mogę uwierzyć, że na tym skupiają się moje myśli, kiedy właśnie poprosiłam chłopaka, żeby mnie przeleciał. Chłopaka, który mi się nawet nie podoba.

Czy to się dzieje naprawdę?

Czy chcę, żeby do tego doszło?

Chcę. Chcę to mieć z głowy. Zedrzyć plaster. Wolę, żeby to nic nie znaczyło. Żeby było błahe i nie wpłynęło szczególnie na moje życie. Chcę być dokładnym przeciwieństwem swoich rodziców.

Luck wraca, zamyka drzwi i przekręca klucz.

– Masz coś przeciwko, żebym zgasił światło?

– Nawet tak wolę.

Wyłącza lampę i kładzie się do łóżka. Oboje wchodzimy pod kołdrę i zaczynamy zdejmować ubrania.

– Jesteś tego pewna, Merit?

– Tak – mówię, usiłując wyswobodzić się z dżinsów.

Serce zaczyna mi walić jak młotem, a świadomość usiłuje przebić się przez mur, który zbudowałam. Ale nie zatrzymuję się, dopóki nie zdejmę z siebie wszystkich ubrań. Kiedy już oboje jesteśmy rozebrani, Luck się do mnie przysuwa.

– To raczej nie będzie przyjemne – ostrzega.

Nie wiem czemu, ale ta uwaga mnie rozśmiesza.

– Mówię poważnie – stwierdza, kładąc rękę na moim biodrze. – Może nawet boleć.

– W porządku. Moje oczekiwania nie są w tym momencie wielkie.

Przysuwa się bliżej i zastyga z ręką wciąż na moim biodrze.

– Chcesz, żebym cię pocałował?

Zastanawiam się chwilę nad jego pytaniem. Nie jestem pewna, czy mam ochotę się z nim całować. Czy to nie dziwne? Pewnie, że dziwne. Cała ta sytuacja jest dziwna.

– Zostawiam ci wolną rękę.

Luck kiwa głową, a jego dłoń przesuwa się na moją talię. Dopiero kiedy dotyka moich piersi, zaczynam czuć wagę tego, co ma się zaraz wydarzyć. Staram się, żeby nie ważyło za dużo.

To tylko seks.

Dam radę.

Niemal wszyscy dorośli na całym świecie to robią.

Dam radę.

Przewraca mnie łagodnie na plecy i sięga po prezerwatywę. Kiedy ją zakłada, mija dobre trzydzieści sekund, w trakcie których mogę zmienić zdanie. Ale nie zmieniam. Luck przetacza się na mnie, podtrzymując swój ciężar na rękach po obu stronach mojej głowy. Odgarnia moje włosy, co jest dziwnie słodkie, a następnie wkłada między nas rękę i rozsuwa moje nogi.

Przymykam oczy. On przyciska czoło do poduszki koło mojej głowy.

– Jesteś pewna?

– Tak – szepczę.

Nie otwieram oczu i próbuję nie skupiać się na tym, że podjęłam tak spontaniczną decyzję. Ale nie potrafię wymyślić żadnych negatywnych konsekwencji, które miałyby w związku z tym nastąpić. Nie będę musiała się martwić, że nigdy nie stracę dziewictwa, a Luck będzie mógł dopisać kolejną linijkę do swojego notesu.

– Ostatnia okazja, żebyś się rozmyśliła, Merit.

– Jak długo to zwykle trwa? – szepczę.

Luck śmieje mi się do ucha.

– Już nie lubisz seksu?

Kręcę głową.

– Nie, po prostu... – urywam.

Wprowadzam jeszcze bardziej krępującą atmosferę.

Kiedy właśnie myślę, że zaraz przestanę być dziewicą, rozbłyska mój telefon.

– Ktoś do ciebie dzwoni – mówi Luck.

Rzucam okiem na lewo i sięgam po telefon. Próbuję go wyłączyć, ale ekran wciąż jest rozświetlony. Luck wpatruje się we mnie. Krzywi się i po chwili ze mnie schodzi. Opada na plecy.

– Nie dam rady.

– Poważnie? – pytam. – Brakowało nam jakichś dwóch sekund!

Kiwa głową.

– Przepraszam. Ale... kiedy twój telefon się włączył... zrobiłaś taką minę jak Moby.

Wzdrygam się.

– Jest trochę podobny do ciebie i Honor. Czuję się z tym nieswojo.

Zakrywam piersi kołdrą.

– To obrzydliwe.

Nie zaprzecza.

– Nic ci nie jest?

– Spoko – mówię. Ale mój głos nie brzmi uspokajająco.

Luck włącza lampę i siada. Odwracam wzrok, a on zdejmuje gumkę i wkłada spodnie.

– Nie jesteś na mnie zła, co?

Zakładam, że można już bezpiecznie spojrzeć w jego kierunku. Trzyma podkoszulek i wpatruje się we mnie z żałośnie zboląłym wyrazem twarzy.

– Nie. Na pewno znajdę kiedyś kogoś, z kim to zrobię. – Prawie żartuję.

Posyła mi skruszony, ale podnoszący na duchu uśmiech.

– Z kimkolwiek się prześpisz, będzie lepiej, niż mogło być teraz. Przysięgam.

Wybucham śmiechem.

– Tak, chyba niewiele rzeczy mogłoby być gorszych niż to, co się właśnie wydarzyło.

Luck pokazuje mi środkowy palec.

– Zazwyczaj robię wielkie wrażenie i doskonale kończę to, co zaczynam. To dzisiaj, to rzadki wypadek.

Podoba mi się, że wciąż sobie żartuje. Właśnie doświadczyliśmy najbardziej niezręcznej sytuacji, jakiej może doświadczyć dwoje ludzi, a wygląda na to, że nic się z tego powodu między nami nie zmieniło.

Otwiera drzwi w absolutnie najgorszym momencie. Korytarzem właśnie idzie Sagan, ale przystaje, gdy tylko Luck wychodzi na zewnątrz.

Wymiana spojrzeń trwa ledwie dwie sekundy, ale czuję w jej trakcie więcej niż w ciągu całego kwadransa z Luckiem. Sagan patrzy mi prosto w oczy. Potem przenosi wzrok na Lucka. I z powrotem na mnie. Luck pospiesznie wychodzi z mojego pokoju i zamyka drzwi, ale nie wystarczająco szybko, żeby oszczędzić mi absolutnie najkoszmarniejszej części całego dzisiejszego dnia.

Naciągam kołdrę na głowę i próbuję zmusić się do zapomnienia o ostatnich dziesięciu sekundach. Nie chciałam, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym, co właśnie wydarzyło się między mną i Luckiem, a już z całą pewnością nie Sagan.

Przewracam się i czuję, jak do oczu zaczynają napływać mi łzy upokorzenia.

Tonę w żalu.

– W głąb po powietrze – szepczę.

Minęło wiele godzin, odkąd prawie straciłam dziewictwo. Nie zmieniłam się i mam podejrzenie, że wszystko byłoby jak dotąd, gdyby moja błona została naruszona. Nie czułabym się bardziej seksowna ani bardziej obyta, nie nabrałabym cudownym sposobem pewności siebie. Jeśli już, to czuję się trochę... rozczarowana. Czemu ludzie ryzykują dla seksu tak wiele?

Jak dotąd seks wiąże się dla mnie jedynie z zażenowaniem. Tak bardzo wstydzę się stanąć twarzą w twarz z Saganem, że odkąd przeszedł korytarzem, nie wyściubiłam nosa z pokoju. Mogę mieć nadzieję, że nie założył najgorszego, ale Luck wyszedł z mojego pokoju bez koszuli. Sagan zobaczył mnie w łóżku, a kołdra przykrywała mnie akurat na tyle, żeby było dowodnie widać, że nie mam na sobie ubrań.

Nie wstydzę się, że mógł mnie przyłapać na uprawianiu z kimś seksu. Nie powinno mieć dla niego znaczenia, czy się z kimś spotykam, bo nie jest moim chłopakiem. Chodzi z moją siostrą.

Wstydzę się, bo to był Luck. Mamy wspólną rodzinę. To nieprzyjemna świadomość. A teraz Sagan ma o mnie jak najgorsze mniemanie.

Luck zajrzał do mnie w czasie kolacji i spytał, czy nie przynieść mi czegoś do jedzenia. Sądził, że jestem zbyt zażenowana, żeby wyjść z pokoju z jego powodu, ale nie ma to z nim nic wspólnego. Szczerze mówiąc, nawet nie żałuję tego, co się prawie wydarzyło. Żałuję tylko, że Sagan o tym wie.

Jakkolwiek byłabym jednak zażenowana, wątpię, by to, co czuję, choć zbliżało się do tego, co musi czuć mój ojciec. Wie, że ja wiem, że wciąż

sypia z mamą. I na pewno jest przerażony, że powiem o tym Victorii albo któremukolwiek innemu członkowi rodziny. Jest tak zawstydzony, że nawet nie przyszedł do mnie, żeby o tym porozmawiać.

Jedyne, co od niego dziś dostałam, to ten głupi esemes. „Przykro mi, że to zobaczyłaś. Proszę, porozmawiajmy o tym, zanim wyciągniesz pochopne wnioski”. Innymi słowy, byłby wdzięczny za okazję do zobowiązania mnie do zachowania tajemnicy, zanim ktokolwiek inny się dowie, co tak naprawdę się tu wyprawia.

Tyle tajemnic w jednym domu. A jednak tę jedną tajemnicę, którą powinnam była zdradzić lata temu, trzymam ukrytą najgłębiej.

Skoro mowa o ukrywaniu – od dłuższej chwili nie słyszę już, żeby ktoś chodził po domu, co pewnie oznacza, że wszyscy są już w łóżkach. Nie dość, że umieram z głodu, to jeszcze mogłabym się założyć, że nikt dziś nie nakarmił Wolfganga. Idę do kuchni i biorę tackę z mrożonym obiadem. Wkładam ją do mikrofal, a spod zlewu wyjmuję psią miskę.

Właśnie ją płuczę, kiedy ojciec wreszcie zdobywa się na odwagę, by spojrzeć mi w oczy. Usłyszałam, że drzwi do ich sypialni się otwierają tuż po tym, jak zamknęłam mikrofalę. Usłyszałam, że wchodzi do kuchni, kiedy się schylałam. Czułam, że stoi niepewnie koło blatu, podczas gdy ja płukałam miskę.

A teraz znajduje się między mną a tylnymi drzwiami.

– Muszę nakarmić Wolfganga.

Wypowiadam to takim tonem, który powinien wskazywać, że nie chcę niczego poza tym. A zwłaszcza rozmowy z ojcem o jego niewierności.

– Merit – mówi, patrząc na mnie błagalnie. – Musimy o tym porozmawiać.

Okrażam go i podchodzę do torby z karmą.

– Musimy? – pytam, nabierając porcję do miski. Odwracam się twarzą do

niego. – Naprawdę chcesz o tym ze mną porozmawiać, tato? Czy wreszcie masz zamiar wyjaśnić, czemu zacząłeś zdradzać mamę, kiedy najbardziej cię potrzebowała? Czy wreszcie masz zamiar wyjaśnić, czemu wolałeś Victorię od reszty naszej rodziny? Czy wreszcie masz zamiar wyjaśnić, czemu byłeś w piwnicy i uprawiałeś z mamą seks, kiedy wszyscy sądzili, że poszedłeś do pracy?

Robi nerwowy krok w moim kierunku.

– Ciii. Proszę.

Wygląda na spanikowanego, jakby ta rozmowa mogła dotrzeć do Victorii. Chce mi się śmiać. Jeśli nie podoba mu się myśl, że mógłby zostać przyłapany, to czemu robi rzeczy, których ludzie nie powinni odkryć?

Kiwam głową.

– A, rozumiem. Nie chcesz rozmawiać o tym, czemu jesteś żalonym mężem. Chcesz tylko, żebym obiecała, że nikomu nie powiem.

– Merit, to niesprawiedliwe.

Sprawiedliwe? Ma zamiar pouczać mnie na temat sprawiedliwości? Przez ostatnich parę lat nie miałam do niego zbyt wiele szacunku, ale dziś ta szczątkowa ilość wyparowała do dna.

– Wierz mi, tato. Nikomu nie powiem. Ostatnie, czego ta rodzina potrzebuje, to kolejny powód, by cię nienawidzić.

Minutnik na mikrofali zaczyna pisać. Kiedy ojciec rzuca okiem w tamtą stronę okiem, ja wykorzystuję to, że zerwał kontakt wzrokowy, by wyjść z domu. Na szczęście nie idzie za mną. Przechodzę przez podwórze. Wolfgang leży w budzie i mnie obserwuje. Nawet nie cieszy się z jedzenia. Czy psy cierpią na depresję? Zastanawiam się, czy zadziałałby na niego xanax. Jeśli tak, powinnam podać mu ten należący do matki.

Siadam koło budy, a on podczołguje się do przodu i kładzie mi głowę na kolanach. Lize mnie po dłoni i jest to najśłodsza rzecz, jaką ktokolwiek zrobił

dla mnie przez cały dzisiejszy dzień. Przynajmniej on docenia moją obecność.

– Nie jesteś taki zły, wiesz?

Drapię go między uszami, a on zaczyna nieśmiało merdać ogonem. No, „merdać” to za dużo powiedziane. Ogon podryguje, niemal konwulsyjnie, jakby Wolfgang nie był szczęśliwy od tak dawna, że zapomniał, jak się merda ogonem.

– Przyniosę ci trochę wody.

Biorę pustą miskę, podchodzę do najodleglejszego końca domu i odkręcam szlauch. Zerkam w lewo, na okno sypialni Sagana. Świeci się tam światło, co prawdopodobnie oznacza, że Sagan jeszcze rysuje. Zastanawiam się co. Pewnie jakiś makabryczny rysunek przedstawiający mnie, jak tracę cnotę.

Woda w misce się przelewa i kapie mi na but.

– Cholera.

Odsuwam się, odlewam część wody i rzucam wąż na ziemię.

– Merit?

Odwracam się, ale nikt za mną nie stoi.

– Tutaj.

Głos dobiega z okna. Sagan odsunął zasłony i oparł ręce na parapecie. Jedyne, co nas dzieli, to moskitiera i jakiś metr z okładem.

– Co robisz?

Schylam się i zakręcam wodę.

– Karmię Wolfganga.

Majstruję coś przy kranie, ale obecność Sagana rozstroiła mnie nerwowo. Nie dostrzegam drutu przytwierdzającego szlauch do kranu, więc niechcący przesuwam po nim nadgarstkiem i się kaleczę.

– Au! – wołam, odskakując.

Obracam rękę, a w ranie już gromadzi się krew.

– Nic ci nie jest? – Sagan nachyla się do siatki i wygląda na zewnątrz.

– Nie, tylko się przecięłam. Ale to nic. Powierzchowne skaleczenie.

– Przyniosę ci plaster.

Zasłona opada, a ja słyszę, jak Sagan rusza do drzwi.

Cholera. Idzie tu.

Zamykam oczy i wciągam powietrze w nadziei, że dam radę udawać, że nie czuję się już upokorzona. Oby nie wspominał o tym, co dziś zobaczył. Nie, nie wspomni z całą pewnością, to przecież nie jego sprawa.

Wycieram nadgarstek o podkoszulek i zanoszę wodę Wolfgangowi. Siadam na ziemi obok budy w chwili, gdy tylne drzwi się otwierają. Ściemniło się, ale jest dziś pełnia, co oznacza, że będę musiała patrzeć mu w oczy jak normalny człowiek.

Wolfgang unosi łeb i zaczyna warczeć na zbliżającego się Sagana. Klepię go po głowie.

– W porządku, stary.

To go uspokaja. Opiera głowę z powrotem na moich kolanach i wzdycha.

Sagan podchodzi do nas, kuca obok i podaje mi plaster. Przyjmuję go i odpakowuję. Tyle dobrze, że nie próbował przylepiać go własnoręcznie – zobaczyłby, jak bardzo się trzęsę.

– A więc to jest ten osławiony Wolfgang, hmm?

Wyciąga rękę, żeby pogłaskać psa, a ten mu pozwala. Co tam, że jego głowa znajduje się na moich kolanach i że teraz dłoń Sagana dotyka czegoś na moich kolanach... Gdzie się podział tlen?

– Piękny pies.

Sagan siada obok mnie na ziemi. Jest tak blisko, że jego kolano dotyka

mojego. Dotyk utrudnia mi oddychanie, więc ze wszystkich sił staram się tego nie okazywać. Dłoń Sagana wciąż leży na głowie Wolfganga.

– Zawsze jest taki uległy?

Podnoszę rękę, żeby przymocować plaster do nadgarstka.

– Dawniej taki nie był. Chyba ma depresję.

– Ile ma lat?

Wracam myślami do roku, w którym rozpoczęła się wojna między ojcem a pastorem Brianem. Miałam wtedy jakieś osiem czy dziewięć lat.

– Wydaje mi się, że prawie dychę.

Moja odpowiedź wywołuje westchnienie Sagana.

– Możliwe, że nie zostało mu już wiele czasu.

– To znaczy? Przecież psy żyją znacznie dłużej niż dziesięć lat.

– Niektóre rasy owszem. Ale labradory najczęściej dożywają dwunastu.

– Ale on nie umiera. Po prostu jest w żałobie.

Sagan przejeżdża dłonią po brzuchu Wolfganga.

– Czujesz to? – Łapie mnie za rękę i przesuwa nią wzdłuż tego samego miejsca. – Ma opuchnięty brzuch. Czasem to znak, że pies umiera. A przy jego apatii...

Ściska mnie w gardle. Wydaję z siebie nieokreślony dźwięk, jakby westchnienie i kaszel zmieszane z niedowierzaniem. Szybko zakrywam usta, ale wtedy rosnąca w gardle kula wyciska mi z oczu łzy. Czemu jestem smutna? Całe życie nie znosiłam tego psa. Czemu przejmuję się tym, że umiera?

– Zadzwoń jutro do weterynarza – mówi Sagan. – Nie zaszkodzi go przebadać.

– Myślisz, że go coś boli? – pytam niemal szeptem.

Czuję, jak spod powieki wymyka mi się łza, więc ją dyskretnie ocieram.

A przynajmniej miałam zamiar zrobić to dyskretnie, jednak Sagan zauważył i ten gest i teraz wpatruje się we mnie zdecydowanie zbyt intensywnie.

Na jego wargach błądzi uśmieszek.

– No proszę – mówi cicho. – Merit ma serce.

Przewracam oczami, słysząc tę uwagę, i obiema rękami głaszczę Wolfganga.

– A miałeś co do tego wątpliwości?

– Szczerze mówiąc, sprawiasz nieco... nieprzyjemne wrażenie.

Nie spodziewałam się szczerzej odpowiedzi. Rozśmiesza mnie to.

– Czy w ten sposób chcesz nazwać mnie suką?

Kręci głową.

– Nigdy bym cię tak nie nazwał.

Jasne, nigdy bym nie nazwał. Ale to nie oznacza, że tak nie uważa – po prostu nie wypowiada na głos przykrych rzeczy. Może to efekt jego wychowania. A może jest jakimś świętym. Albo aniołem sprowadzonym na ziemię, by przetestować mój kręgosłup moralny.

Wolfgang przewraca się na bok i przyczołguje bliżej. Rzucam okiem na Sagana, ale kiedy dostrzegam, że na mnie patrzy, natychmiast spuszczam wzrok na psa. Po raz kolejny z całych sił usiłuję znaleźć coś, co mi się w Saganie nie podoba.

– Na co masz uczulenie?

Sagan przechyla głowę.

– Na nic – mówi z zaskoczoną miną. – A co? To dość nieoczekiwane pytanie.

– Wczoraj wieczorem w vanie powiedziałaś, że dostałaś reakcji alergicznej na coś, co zjadłeś. I że poznałeś Honor w szpitalu.

Lekko kiwa głową, a potem się uśmiecha.

– A. To. – Milknie i po chwili dodaje: – Kłamałem. Dla Honor.

No jasne. To właśnie porządny chłopak robi dla swojej dziewczyny.

– Co było kłamstwem? Że miałeś reakcję alergiczną czy że nie masz na nic uczulenia?

Sagan wyrywa źdźbło trawy i roluje je między palcami.

– Poznałem twoją siostrę przez przyjaciela. Odwiedzałem go w szpitalu. – Odrzuca źdźbło. – Ona też.

Czekam na ciąg dalszy, ale on znów dba, by jego wypowiedź była zwięzła i niewiele mówiąca. Ale rozumiem, że skłamał, czemu znalazł się w szpitalu. Z powodu poczucia winy. Nie chce, żeby ktokolwiek się dowiedział, że poznał Honor przez swojego umierającego przyjaciela i że, jak się wydaje, spotykają się z tą samą dziewczyną. Czy sytuacja mogłaby być bardziej pokręcona?

To chyba wyjaśnia wczorajszą kłótnię między nimi. I powód, dla którego Honor chce ukryć przed Saganem swoją wizytę u jego przyjaciela.

Nie wiem czemu, ale mnie to zadowala. Świadomość, że ona widuje się z nimi oboma, a on widuje się z nią, a i tak trochę flirtuje ze mną... Czuję się przez to najlepsza z naszej trójki, a wcześniej czułam się najgorsza.

– Co zaszło między tobą a Honor? – pyta. – Widać, że jest między wami pewna niechęć.

Śmieję się.

– Pewna?

– Zawsze tak było?

Poważnieję i kręcę głową, spoglądając na Wolfganga.

– Nie. Dawniej byliśmy bardzo blisko.

Wspominam wszystkie te razy, kiedy nie chciałyśmy zasnąć, dopóki nie znalazłyśmy się w tym samym pokoju. Wszystkie te razy, kiedy

zamieniałyśmy się ubraniami i próbowaliśmy przechytrzyć ojca. Wszystkie te razy, kiedy rozmawialiśmy o tym, jakie mamy szczęście, że jesteśmy bliźniaczkami.

– Masz jakieś rodzeństwo? – Podnoszę wzrok w samą porę, by dostrzec na jego twarzy przelotny grymas.

– Tak. Młodszą siostrę.

– Ile ma lat?

– Siedem. – Jego twarz z powrotem staje się nieodgadniona. Zastanawiam się, czy za nią tęskni i czy dlatego nie lubi o niej wspominać.

– Często ją widzisz?

Chyba to właśnie musi być przyczyną konfliktu z jego rodziną, bo Sagan wciąga powietrze i odchyła głowę.

– W zasadzie to nigdy jej nie poznałem.

Ojej. Na pewno kryje się za tym jakaś historia, bo wyczuwam smutek w jego głosie. Sagan pochyla się i zaczyna głaskać Wolfganga, jakby temat był zamknięty. Widać wyraźnie, że nie chce się zagłębiać w rozmowę na temat swojej rodziny. Ogarnia mnie rozczarowanie, bo chciałabym, żeby wiedział, że może ze mną porozmawiać, ale on najwyraźniej tego nie czuje. Zastanawiam się, czy Honor prowadzi z nim rozmowy na takie tematy.

Ciężar jej imienia mnie przygniata. Pocieram usta dłonią i zostawiam ją tam, opierając łokieć na kolanie.

– Marzysz czasem, żeby mieć inną rodzinę? Taką, która ze sobą rozmawia? – pytam.

– Nie masz pojęcia jak bardzo.

– Naprawdę chciałabym mieć takie relacje z Honor i Utah. W ogóle nie jesteśmy sobie bliscy. I niestety kiedy już wyjedziemy do college'u, wątpię, żebyśmy wiele ze sobą rozmawiali. Jedyne powód, dla którego w ogóle mamy kontakt, to wspólne mieszkanie.

– Wiesz, nie jest za późno na zmianę.

Usiłuję się zmusić do uśmiechu, ale nie odnajduję w sobie wystarczająco dużo siły, żeby udawać, że ma rację. Moja rodzina nigdy się nie zmieni.

– No nie wiem, Saganie. Nasza rodzina dźwiga spory bagaż. Chyba po prostu jedni mają szczęście i dostają rodzinę, z którą tworzą więź. A inni... – Usiłuję powstrzymać żenujące i nieoczekiwane łzy. – Czasem utkniesz z członkami rodziny, którzy nie robią nic innego poza popełnianiem błędów, za które nie muszą przeproszać ani płacić.

Kiedy nabieram pewności, że udało mi się odegnać łzy, podnoszę wzrok. Sagan wpatruje się we mnie ze współczuciem. Milczy, lecz w jakiś sposób dodaje mi otuchy. Może przez to, że zdaje się słuchać bez oceniania. Lekko kiwa głową, jakby rozumiał, co próbuję powiedzieć. Ale potem wzrusza ramionami.

– Nie każdy błąd zasługuje na konsekwencje. Czasem jedyne, na co zasługuje, to przebaczenie.

Muszę natychmiast odwrócić wzrok, bo czuję się, jakby ktoś przyłożył mi pięścią w brzuch. Chciałabym móc odnieść ten tok myślenia do swojej rodziny, ale nie mam pewności, czy jestem zdolna do tak wielkiego przebaczenia.

Sagan podciąga prawe kolano i opiera na nim podbródek. Otacza nogę ramionami i gapi się na podwórze, nie koncentrując wzroku na niczym konkretnym.

– Merit?

Zaciskam powieki. Nie chcę nawet na niego patrzeć, bo czuję, że zaraz zada mi pytanie, na które nie chcę odpowiadać.

– Słucham? – szepczę.

Kiedy wreszcie na niego patrzę, mam wrażenie, że spuchło mi serce. A może lepsze określenie to „nabrzmiało”.

– Co się dziś wydarzyło? W twoim pokoju?

Natychmiast odwracam od niego wzrok. Błagam, niech to pytanie nie dotyczy tego, co zobaczył z korytarza.

– Czy ty i Luck... – Właśnie tego dotyczy. – Uprawiałaś z nim seks?

Jestem w szoku, że spytał mnie o to tak wprost. Otwieram usta, lecz zaraz je zamykam, bo jestem zbyt zażenowana, żeby odpowiedzieć. A nawet trochę zła. Czemu wtyka nos w nie swoje sprawy? On uprawia seks z dziewczyną swojego umierającego przyjaciela. Nie powinno go obchodzić, z kim sypiam ja.

Przewracam oczami i podnoszę się z ziemi.

– To kompletnie niestosowne pytanie. Szczególnie z twoich ust.

Robi nieco zawstydzoną minę, ale nie przepasza. Patrzy tylko w milczeniu, jak wracam w kierunku domu. Idę prosto do swojego pokoju i zamykam drzwi. Dopiero kiedy przekręcam klucz, przypominam sobie o jedzeniu w mikrofalówce.

– Świetnie – mamroczę.

Nie mam zamiaru znów wychodzić z pokoju. Nie znoszę być głodna. Wkurza mnie to, a ponieważ jestem przygnębiona, to wkurza mnie to szczególnie. Jestem wkurzona i głodna, a teraz, kiedy podniosłam telefon, muszę przebrnąć przez te wszystkie esemesy od Honor. Opadam na łóżko i przewijam na górę.

Honor: Dobra, jutro wieczorem. Idę odwiedzić przyjaciela, Colby'ego. Muszę pojechać do Dallas, więc wrócę do domu w środku nocy.

Honor: Obiecałam dziś rano Saganowi, że nie pojedę, więc naprawdę nie może się dowiedzieć.

Honor: Ani tata. On się po prostu wkurzy, jak się dowie.

Wkurza mnie, że według niej każde zdanie zasługuje na osobnego

esemesa. Czemu nie może napisać jednego długiego akapitu?

Honor: Jutro Sagan kończy pracę po dziesiątej. Napiszę do niego koło dziewiątej i powiem, że jestem zmęczona i kładę się spać, więc z nim nie będzie kłopotu.

Honor: Ale tata może zauważyć, że mnie nie ma, więc powiedz mu, że poczułam się kiepsko i poszłam wcześniej do łóżka. Jeśli spróbuje do mnie zajrzeć, powiedz, że już to zrobiłaś i nic mi nie jest.

Honor: Zamknę drzwi na klucz, żeby nikt nie mógł wejść i zobaczyć, że mnie nie ma.

Honor: Czy te esemesy do ciebie dochodzą?

Honor: Merit?

Honor: Proszę, zgódź się mnie kryć ten jeden raz. Będę ci winna przysługę.

Śmieję się. Czy ja kiedykolwiek robię coś, co dawałoby mi podstawy do odebrania przysługi?

Merit: Dobra.

Honor: Dziękuję!

Merit: Krótkie pytanie. Czemu to robisz Saganowi?

Honor: Czy raz w życiu mogłabyś się powstrzymać od oceniania?

Merit: W porządku. Powstrzymam się od oceniania twoich grzeszków do pojutrze.

Honor: Dziękuję.

Odkładam telefon. Wyłączam lampę i pokój tonie w egipskich ciemnościach. Bez okien i światła z zewnątrz nie widzę absolutnie niczego. Po raz pierwszy dzisiejszego dnia czuję pozory spokoju.

Zastanawiam się, czy tak wygląda śmierć. Czy to taka... nicość.

ROZDZIAŁ 9

– Zanim pójdziesz do łóżka, zajrzyj do Honor i spytaj, czy nie chciałaby czegoś zjeść – mówi ojciec.

Honor. Chora siostra, która na cały wieczór zaszyła się w swoim pokoju. Biedactwo.

– Zniosłam jej wcześniej coś do zjedzenia – kłamię.

Wyciągam korek ze zlewu i pozwalam wodzie spłynąć. Dziś przypadała kolej Honor na zmywanie naczyń, ale nie ma jej tu i nie pozmywa. Kolejna przysługa, którą jest mi winna.

– Zażyła jakieś lekarstwo? – pyta ojciec.

Kiwam głową.

– Tak, zniosłam jej coś wcześniej. Po tym, jak zarzygała całą podłogę w łazience. – Skoro mam z jej powodu kłamać, niech przynajmniej mam z tego jakąś przyjemność. – Nie martw się, pół godziny spędziłam na sprzątaniu. Wymiociny były wszędzie. Wyprałam nawet ręczniki.

Ojciec to kupuje.

– To miłe z twojej strony.

– Od czego są siostry.

Pewnie powinnam przestać. Zaraz się zorientują, że ściemniam.

– Oby to nie było nic zakaźnego – mówi Victoria. – Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to wirus. W przyszłym tygodniu mamy kontrolę stanową.

Jak dobrze słyszeć, że martwi się o moją siostrę.

– Dobranoc, Merit – mówi ojciec.

Patrzy na mnie z czającą się w oczach niepewnością. Wciąż się obawia, że ujawnię jego koszmarną tajemnicę.

Uśmiecham się do niego.

– Dobranoc, tatusiu. Kocham cię.

Nie odwzajemnia uśmiechu. Wie, że zachowuję się jak suka. Czyli, jak to wczoraj ujął Sagan, nieprzyjemnie.

Wyłączam wszystkie światła w kuchni i idę pod prysznic. Tuż przed wejściem do łazienki dostaję esemesa.

Honor: Czy ktoś coś podejrzewa?

Merit: Nie, wszyscy poszli do łóżek.

Honor: Uff. Dobra. Napisałam właśnie do Sagana, żeby wiedział, że idę spać. Dziękuję. Wiszę ci przysługę.

Merit: A nawet dwie. Dziś była twoja kolej na zmywanie. Nie ma za co.

Honor: Będę za ciebie zmywać przez miesiąc.

Merit: Zachowam tę wiadomość.

Pod prysznicem raz po raz odtwarzam w głowie wczorajszą rozmowę z Saganem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że miał czelność pytać mnie o Lucka. A może myślę czelność z odwagą. Tak czy inaczej, przekroczył granicę. Chodzi z moją siostrą, nie ze mną. Powinien się martwić, z kim ona sypia.

Kiedy wychodzę spod prysznic, emocje wczorajszego wieczoru ponownie się we mnie rozpalają. Chyba jestem taka zła, bo podobało mi się, że Sagan zdawał się trochę zazdrosny, gdy pytał mnie o Lucka. Nie chcę się tak czuć. Nie chcę, żeby jakiś chłopak wbił jeszcze większy klin między mnie i Honor, choć Honor robi w tej chwili Bóg jeden raczy wiedzieć co.

Już prawie pora powrotu Sagana, więc jeśli nie zaszyję się w pokoju, będę zmuszona go okłamać. Spyta mnie o Honor, jak się czuje i czy jadła.

Może nawet zechcieć do niej zajrzeć, a ja będę mu musiała powiedzieć, że nic jej nie jest.

To nie fair względem niego. Wiem, że nie jest całkiem niewinny, ale przynajmniej jest uczciwy względem Honor. A ona spędza czas z jego umierającym najlepszym przyjacielem, Colbym.

Jest taka jak ojciec. I chyba też taka jak matka.

Idę do pralni, wyjąć z suszarki piżamę. Wyciągam wszystko, co było w środku, ale przegrzebuję w poszukiwaniu swoich ubrań. Są w tej porcji wmieszane również piżamy Honor.

To dlatego ona jest tą ładniejszą bliźniaczką, choć jesteśmy identyczne. Ona nosi seksowniejsze koszulki nocne, seksowniejsze kostiumy kąpielowe i seksowniejsze fryzury. Niemal co wieczór, po wyjściu spod prysznica, splata warkocz, żeby włosy były pofalowane, kiedy je rano rozpuści. Ja się nie fatyguję. Szczerze mówiąc, nie poprawia to sprawy aż tak bardzo. A przynajmniej tak sobie powtarzam. Włosy Honor naprawdę wyglądają lepiej od moich, ale ja swoje najczęściej podpinam, więc nie ma wielkiego znaczenia, co z nimi robię w nocy.

Znów przypatruję się jej koszuli nocnej. Zastanawiam się, jak by to było, ubierać się tak jak ona. Moja piżama to bawełniane szorty i podkoszulek nie od kompletu. Jej koszulka jest jedwabna, czarna i nieprześwitująca, a jednak seksowna. Czy ludzie śpiąją lepiej, jeśli czują się seksowni w chwili zasypiania?

Nie ma jej tu, więc się nie dowie, że przetestowałam tę teorię.

Upewniam się, że drzwi do pralni są zamknięte, po czym zrzucam ręcznik i wkładam przez głowę koszulkę. Spoglądam na swoje odbicie w szybie. Wciąż nie czuję się tak ładna jak Honor w tym stroju.

Zdejmuję ręcznik i przeczesuję włosy palcami, aż rozplączą się na tyle, bym mogła je spleść. Przerzucam je przez prawe ramię, jak Honor, i splatam

aż po koniuszki. Nie mam gumki do włosów, ale jakaś leży w łazience. Skoro Honor nie ma w domu, to śpiąc dzisiejszej nocy z tak upiętymi włosami, nie będę miała wrażenia, że ją naśladowuję.

Wyłączam światło w pralni i wracam do łazienki.

– Czujesz się lepiej?

Zamieram. Sagan zamyka drzwi wejściowe. Wszystkie światła są pogaszone, tylko z kuchni pada elektroniczna poświata.

Cholera.

Sądzi, że jestem Honor.

Nie mogę przyznać, że nie jestem. Jak miałabym mu wyjaśnić, czemu mam na sobie jej koszulę i czemu splotłam włosy tak, jak splata je ona? Ale krępująca sytuacja. Czemu wszystkie sytuacje związane z Saganem są takie krępujące?

– Tak – mówię, odrobinę modulując głos, żeby brzmieć jak Honor. Tak... przyjemniej.

Ruszam w kierunku korytarza, ale zamieram w pół kroku, zdawszy sobie sprawę, w jak trudnym położeniu się znalazłam. Nie mogę iść do siebie, bo Sagan będzie się zastanawiał, czemu Honor wchodzi do mojego pokoju. Nie mogę wejść do pokoju Honor, bo jej drzwi są zamknięte, a klucz ma ona.

– Wylali dziś Davida – mówi Sagan.

Nie mam pojęcia, kim jest David. Sagan zdejmuje kurtkę, a ja stoję w korytarzu kompletnie sparaliżowana.

– Najwyższa pora.

Sagan przechyla głowę i śmieje się niepewnie.

– Co takiego?

Aha. Czyli wylanie Davida to zła wiadomość.

Nie wiem nawet, gdzie Sagan pracuje. To się skończy bardzo źle.

– Nie to miałam na myśli – mówię. – Chodziło mi o to, że się tego spodziewałeś.

Spodziewał się? Mam taką nadzieję.

Kiwa głową.

– Wiem, że to jego wina, bo rzadko się pojawiał, ale i tak jest mi przykro. Ma czwórkę dzieci.

Podchodzi do lodówki i ją otwiera. Światło zalewa wszystko, w tym mnie. Denerwuję się, że zobaczy coś, co odróżnia mnie od Honor, więc się odsuwam i idę w kierunku kanapy. Sagan podąża za mną. Siadam, a on zajmuje miejsce tuż obok i opiera stopy o stół. Sięga przez moje kolana po pilota. Podwijam nogi pod siebie i próbuję się od niego odsunąć. A jeśli będzie mnie chciał pocałować? Jak ja się z tego wywinę?

Mogę udać, że chce mi się wymiotować. Pobiegnę do łazienki i się w niej zamknę. Ale on za mną pójdzie. A znając Sagana, będzie czekał pod drzwiami, aż skończę.

Włącza telewizor, którego poświata jest jaśniejsza niż ta bijąca z lodówki. Kulę się jeszcze bardziej, dłonie zaczynają mi się pocić ze zdenerwowania. I nagle, jakby siedzenie koło Sagana nie było wystarczająco trudne, on mnie dotyka. Unosi rękę i zakłada mi kosmyk za ucho. Nie, wcale nie potrzebuję do życia tlenu...

– Wszystko w porządku?

Kiwam głową i przełykam ślinę. W ustach zaschło mi tak bardzo, że nie mogę mówić.

– Honor.

Chce, żebym na niego spojrzała. Dobry Boże, chce, żebym spojrzała mu w oczy. Jako Honor. Nie jako ja. No powiedz mu wreszcie. Odwracam się do niego gotowa wyjaśnić, że ostatnie pięć minut to nieporozumienie, ale wyraz jego twarzy nie pozwala mi się odezwać. Sagan patrzy na mnie tak, jak

patrzy na Honor. Albo raczej... patrzy na Honor tak, jak patrzy na Honor. Ale nie jestem Honor. Jestem sobą, a on wpatruje się we mnie, tak jakbym była dla niego najważniejsza.

– Wciąż się na mnie gniewasz?

Kręcę głową.

– Nie.

To prawda. Nie gniewam się na niego, ale nie mam pojęcia, czy Honor się gniewa.

Ściska mnie za rękę.

– Wiesz, jak się z tym wszystkim czuję. Ale nie chcę ci rozkazywać.

Honor jest okropna. Jest okropnym człowiekiem, skoro się tak zachowuje. Okłamuje go. Zdradza. Tak bardzo chcę mu o tym powiedzieć, ale świadomość, że on sam okłamuje swojego przyjaciela, w jakimś sensie usprawiedliwia działania mojej siostry. I z jakiegoś powodu czuję względem niej lojalność. Chyba. Sama nie wiem. Mam mętlik w głowie.

Zamykam oczy, bo to wszystko mnie przerasta. Sagan jest tak blisko, że zaczynam się zastanawiać, czy znów smakowałby jak lody miętowe. Oddałabym wszystko, by ponownie go skosztować.

Nie dowiedziałyby się.

Nawet jej tu nie ma.

Gdyby do tego doszło, to byłaby jej wina, nie moja. To ona odpowiada za całą tę sytuację. Ona całuje się teraz z innym chłopakiem. Taka karma.

Robię to, w czym jestem najlepsza. Działam bez zastanowienia.

Pochyliłam się i przyciskam usta do jego ust. Jego dłonie dotykają moich ramion. Odsuwam się od niego na wystarczająco długo, by zdążyć wypowiedzieć jej imię.

– Honor.

Okropne.

Nie chcę, żeby znów wypowiedział jej imię. Chcę, żeby mnie całował.

Przerzucam nogę przez jego kolana i siadam na nim okrakiem. Z zamkniętymi oczami przysuwam dłonie po jego szyi. Nie chcę, żeby zauważył, że nie mam soczewek kontaktowych. Honor stale je nosi, a ja nigdy.

Czuję, jak jego palce wbijają się w moją talię i czekam, aż pocałuje mnie tak, jak wtedy, przy fontannie, ale on się waha.

Jestem zbyt niecierpliwa. Ponownie przyciskam usta do jego ust, ale napotykam opór. Nie przypomina to ani trochę pierwszego pocałunku. Jego wargi są twarde i zamknięte. Przenosi dłonie z mojej talii na ramiona i zaraz owija je wokół moich nadgarstków. Oddala je od siebie.

– Co ty wyprawiasz? – pyta.

Unoszę powieki. W jego oczach czai się dezorientacja. Odsuwam się na tyle, żeby dać nam obojgu przestrzeń niezbędną do chwili namysłu, ale to za mało. Sagan przejeżdża kciukiem po przegubie mojej dłoni. Jego wzrok pada na plaster. Ten, który sam dał mi wczorajszego wieczoru i którym opatrzyłam zadrapanie na nadgarstku. Moim nadgarstku. Nie Honor.

Wciągam gwałtownie powietrze, widząc, jak zrozumienie zastępuje na jego twarzy dezorientację. Patrzy na plaster na moim nadgarstku, a potem na moją twarz.

– Merit?

Nie ruszam się. Nawet nie próbuję się usprawiedliwić. Siedzę tak, jak siedziałam, przebrana za Honor, okrakiem na Saganie. Nie mam pojęcia, jak miałabym się z tego wytłumaczyć. Nigdy wcześniej nie modliłam się o zawał, ale teraz usilnie błagam Boga, żeby uśmiercił mnie tu i teraz.

Nie odrywam wzroku od jego oczu w oczekiwaniu, aż odepchnie mnie od siebie z odrazą. Ale on tylko się we mnie wpatruje. Wreszcie puszcza moje

nadgarstki, ale zamiast złapać mnie za ramiona i od siebie odsunąć, ujmuje moją twarz.

A potem mnie całuje. Pożera.

Mnie.

Nie Honor.

Zamykam oczy i całkowicie się w nim zatapiam. W jego piersi, ramionach, ustach. Kiedy jego język odnajduje mój, prawie porzucam próby odwzajemnienia się. Mój umysł nie kontroluje ciała, jakby władzę nad nim sprawowała jakaś inna siła. Moje dłonie wsuwają się we włosy Sagana, a jego dłonie lądują na mojej talii, po czym schodzą na krzyż. I ani trochę nie przypomina to pierwszego pocałunku.

Jest lepiej.

Prawdziwie.

Ze mną.

Nie z Honor.

Jego usta są teraz niczym eksplozja rozmaitych smaków, z których każdy chce stłumić pozostałe. Wszystkie są pyszne: cukrowy, słodki, kontra pikantny i słony.

Czy moje modlitwy zostały wysłuchane? Czy Honor tak źle traktowała swojego chłopaka, że teraz zapragnął mnie?

Wyrzucam myśl o niej z głowy w tej samej chwili, w której Sagan przyciska mnie do kanapy. Nie odrywając ust od moich, kładzie się na mnie. Oboje równie rozpaczliwie chcemy pochłonąć tak wiele z siebie nawzajem, jak to możliwe.

To surrealistyczne i mam ochotę się uśmiechnąć, ale też poważne, więc zbiera mi się na płacz. Moje emocje szaleją. Podobnie jak jego dłonie. Zsuwają się po moich udach, błędzą po nogach, łapią za wewnętrzną stronę kolan, podciągają moje nogi do góry i oplatają wokół jego bioder. Pozycja,

w której nas właśnie ułożył, obojgu nam zapiera dech w piersi. Sagan odrywa wargi od moich i przenosi je na moją szyję.

– Merit – mówi pomiędzy pocałunkami.

Mogłabym słuchać, jak dyszy moje imię, przez całą wieczność.

– Merit – mówi ponownie, całując moją szczękę. – Co to ma być?

Kręcę głową, bo chcę, żeby przestał zadawać pytania. Nie zatrzymuj się. Działaj. Zielone światło na całej linii.

On z jakiegoś powodu bierze moje zielone światło za żółte, bo hamuje. Przyciska czoło obok mojej głowy i wykorzystuje tę chwilę między pocałunkami, by odzyskać oddech. Ja robię to samo.

– Merit – mówi znów, odsuwając się, żeby na mnie spojrzeć.

Jego wzrok błądzi po mojej twarzy, piersiach i ponownie twarzy.

– Czemu masz to na sobie?

Opiera się teraz w znacznej mierze na rękach, przez co uwalnia mnie od swojego ciężaru, którym mnie przygniatał.

Chcę poczuć go z powrotem. Próbuję go do siebie przyciągnąć, ale on wyswobadza twarz z moich rąk. Przenosi cały ciężar na jedną rękę, a drugą chwyta mój warkocz. Oplata go dłonią i zsuwa ją do samego koniuszka. Jego wzrok pada to na warkocz, to na moją twarz, to na koszulę nocną.

Nie podoba mi się to.

Prostuje się i siada na piętach. Klęczy tak przede mną na kanapie. Moje nogi wciąż znajdują się po jego bokach.

– Czemu masz na sobie ubrania Honor?

Podnoszę się i siadam, przyciągając kolana pod brodę. Jesteśmy teraz zwróceni twarzami do siebie, ale on jest ode mnie dużo wyższy nawet w klęku. Góruje nade mną. Przesłuchuje mnie. Zamykam oczy.

Czuję jego dłoń na policzku. Delikatną.

– Hej – wypowiada to słowo niemal szeptem. – Spójrz na mnie.

Patrzę, bo zrobiłabym wszystko, o co by poprosił, o ile prosiłby tym tonem. Pełnym słodyczy i troski. Odgarnia moje włosy i powtarza:

– Czemu jesteś ubrana tak jak ona?

Czuję, że łzy zaczynają napływać mi do oczu. Kręcę głową w nadziei, że powstrzymam ich napór.

– Byłam ciekawa.

Puszcza moją twarz, a ręce opadają mu na kolana.

– Czego?

Wzruszam ramionami.

– Chciałam tylko zobaczyć, jak by to było. Być nią. A wtedy ty stanąłeś w progu.

Zaciska wargi. Przeczesuje dłonią włosy, po czym siada plecami do oparcia kanapy. Już na mnie nie patrzy.

– Czemu próbowałaś mnie pocałować, zanim się zorientowałem, że nie jesteś nią?

Powoli wypuszczam powietrze, ale ono drży wokół mnie. Całe moje ciało się trzęsie. Boję się prawdy. Nie jestem w tym tak dobra, jak Sagan, zdaje się, chciałby, żebym była.

– Czy ja wiem? Chyba po prostu chciałam cię znów pocałować.

Ukrywam twarz w dłoniach i opadam na kanapę obok niego. Jakby jedno upokorzenie tygodniowo nie wystarczało.

Czuję, że Sagan się podnosi. Słyszę, jak przechadza się tam i z powrotem. Kiedy przystaje, otwieram oczy i na niego spoglądam. Ręce oparł na biodrach i patrzy na mnie z góry.

– Sądziś, że Honor i ja... – Wskazuje dłonią kanapę. – Sądziś, że robię z nią takie rzeczy? Sądziś, że jesteśmy ze sobą w ten sposób?

Usta mi się otwierają. Zamykam je. Nie rozumiem jego pytania.

– A nie?

Przez chwilę nie odzywa się ani słowem, tylko wpatruje się we mnie z niedowierzaniem. A potem...

– Nie.

Brzmi to szczerze, ale musi być kłamstwem. Jasne, że robią takie rzeczy. Jasne, że się całują.

– Merit, Honor to moja przyjaciółka. Spotyka się z moim najlepszym przyjacielem. Nigdy bym mu tego nie zrobił. – Wzdycha. – To skomplikowane.

– Ale... – Kręcę głową, nie wiedząc kompletnie, co odpowiedzieć. – Czemu oboje stwarzacie takie pozory?

Śmieje się z niedowierzaniem. Unosi głowę i przez chwilę wpatruje się w sufit.

– Wcale nie. To ty postanowiłaś to tak widzieć.

Przywołuję w myślach wydarzenia z ostatnich paru tygodni. Wszystkie te razy, kiedy był określany mianem jej chłopaka, ja sama go tak określałam. On nigdy nie nazwał siebie jej chłopakiem. Honor nigdy nie powiedziała, że to jej chłopak. Parę razy się przytulali, ale nigdy nie widziałam, żeby ją całował. Widziałam jedynie, jak na basenie trzymali się za ręce.

Ale to nie wyjaśnia, czemu pocałował mnie tamtego dnia, kiedy wyszedł za mną ze sklepu ze starociami. Sądził wtedy, że jestem Honor, i mnie pocałował. I ta kłótnia o Colby'ego, którą odbyli wczorajszego wieczoru...

Ponownie ukrywam twarz w dłoniach, usiłując posegregować swoje uczucia. A także wszystkie wydarzenia.

– A co z waszą wczorajszą kłótnią? O to, że widuje się z Colbym...

– Colby to mój przyjaciel – przerywa mi. – Podobnie jak Honor. Nie

podoba mi się, że jest tak uwikłana w tę niezdrową relację. Złoszczę się na nią, kiedy mnie nie słucha. Kłócimy się. Tak robią przyjaciele.

– Aha.

Sagan znów zaczyna przemierzać pokój. Idzie wzdłuż kanapy i zatrzymuje się przede mną.

– Czemu mnie pocałowałeś, kiedy sądziłeś, że jestem Honor?

Jestem niemal pewna, że znam odpowiedź na to pytanie.

– Powiedziałem już...

Podnoszę na niego wzrok i po raz pierwszy widzę, że jest zły. Znów zaciskam usta.

Powoli wciąga powietrze.

– Wyjaśnij mi coś – mówi. – Myślałaś, że jestem chłopakiem Honor, więc udawałaś ją i próbowałaś mnie pocałować?

Próbuję zaprzeczyć, ale nie mogę poruszyć głową.

– Saganie...

– Jaki człowiek robi coś takiego własnej siostrze, Merit?

Krzywi się i odwraca ode mnie, chwytając się dłońmi za kark. Idzie do kuchni i zdejmuje z oparcia krzesła swoją bluzę z kapturem. Muszę wyglądać żałośnie, kiedy wstaję i robię w jego stronę kilka kroków.

Podchodzi do drzwi i je otwiera, ale przed wyjściem się zatrzymuje. Kiedy na mnie spogląda, w jego oczach widzę rozczarowanie.

– Jesteś straszną żoną.

Zamyka za sobą.

Wracam chwiejnie na kanapę i ponownie na niej siadam.

„Jesteś straszną żoną”.

Wiele epitetów już w życiu usłyszałam, ale jeszcze nigdy nikt nie nazwał mnie żoną. To o wiele boleśniesz niż cokolwiek, co ktokolwiek o mnie

powiedział.

Chyba się myliłam. Jestem najgorsza z naszej trójki.

ROZDZIAŁ 10

Nasłuchuję odgłosu ruszającego auta, ale nie następuje. Sagan wyszedł, ale nie skorzystał z wozu, co oznacza, że albo poszedł się przejść, albo siedzi na zewnątrz i stara się ochłoniąć. Mam ochotę za nim pobiec i błagać go o przebaczenie, ale nie jestem pewna, czy chcę w tej chwili jego przebaczenia. Nie jestem pewna, czy na nie zasługuję.

Obejmuję kolana ramionami i zastanawiam się, jakim cudem byłam aż tak ślepa. Po prostu założyłam, że jest zakochany w Honor. Tyle wspólnie robią. Rozmawiają, jakby byli parą. I praktycznie za żadnym razem, kiedy określałam go mianem chłopaka Honor, żadne z nich mnie nie poprawiło. Jakby chcieli, żebym w to wierzyła.

A może to tylko Honor chciała, żebym w to wierzyła.

Kocem leżącym na oparciu kanapy ocieram łzy. Jezus patrzy na mnie z góry oceniająco. Przewracam oczami.

– E, cicho bądź – mówię Mu. – Nie wiesz tam czasem po to, żeby ludzie tacy jak ja otrzymywali przebaczenie, gdy zrobią coś tak okropnego jak ja?

Opadam na plecy i czuję, że zaraz zacznę krzyczeć. Chwytam poduszkę, zakrywam nią twarz i wrzeszczę. Jestem sfrustrowana, zażenowana, zła i rozczarowana. Kolosalny kontrast w stosunku do tego, co czułam, kiedy Sagan całował mnie zaledwie chwilę temu. Jakbym z upału tropików skoczyła prosto w lodowate wody Antarktydy.

Nie chcę już nic czuć. Ostatnie dwa dni zapewniły mi dostatecznie wiele

perturbacji emocjonalnych na całe życie. Wystarczy. Wystarczy, wystarczy, wystarczy.

– Wystarczy, wystarczy, wystarczy – upewniam samą siebie, staczając się z kanapy.

Idę do kuchni i biorę czerwony plastikowy kubek. Otwieram szafkę nad lodówką i wyciągam butelkę alkoholu. Nawet nie wiem, co to. Nigdy wcześniej nie piłam, ale kiedy jest lepsza pora na spróbowanie niż w tygodniu, w którym prawie straciłam dziewictwo i wkurzyłam jedyną osobę w tym domu, do której naprawdę coś czuję?

Nie mam pojęcia, ile trzeba, żeby się upić, ale napełniam kubek do połowy. A może zostawiam do połowy pusty. Jestem optymistką czy pesymistką? Rzucam na niego okiem.

Pesymistką.

Wypijam tyle, ile jestem w stanie, zanim poczuję, jakbym dławiała się ognistą kulą. Parskam, kaszlę i nawet wypluwam odrobinę do zlewu.

– Obrzydliwe!

Wycieram usta papierowym ręcznikiem. Czuję palenie, gdy płyn spływa w dół mojej klatki piersiowej. Wciąż czuję też frustrację, złość i smutek.

Jakimś cudem udaje mi się dopić resztę tego, co sobie nalałam. Biorę butelkę i kubek ze sobą i wychodzę z kuchni. Nie chcę tu być, kiedy Sagan wróci ze spaceru. Otwieram drzwi do swojego pokoju, ale jest tam samotnie. Pusto. Przygnębiająco. Przypomina mi mnie. Odstawiam butelkę na komodę, ale kubek spada na ziemię. Obojętne. Jest pusty.

Pierwsze, co robię, to przebieram się z koszulki Honor we własną piżamę. Rozplatom też warkocz i upinam włosy do góry. Nie chcę już nią być. Nie jest tak fajnie, jak sądziłam. Nie mam też ochoty być w tej chwili sama. Jedyna osoba, której może być przykro i która może mi współczuć, to Luck.

Nie jestem pewna, czy śpi, więc kiedy otwieram drzwi do jego pokoju, robię to możliwie cicho. Wsuwam się do środka, a potem odwracam do drzwi, żeby zamknąć je obiema rękami, bo nie chcę narobić hałasu. Kiedy się odwracam, z ulgą dostrzegam nikły promyk światła płynący z komputera ojca po drugiej stronie biura. Jest wystarczająco jasno, żebym była w stanie dotrzeć do kanapy.

Idąc na paluszkach w głąb pokoju, słyszę jęk Lucka. Materac skrzypi i brzmi to tak, jakby Luck się właśnie przewracał z jednego boku na drugi.

– Luck? – Materac znów skrzypi i brzmi to tak, jakby Luck robił dla mnie miejsce. – Nie śpisz? – szepczę, przysiadając na krawędzi łóżka.

Nagle słyszę słowo „Cholera!”, ale nie wychodzi ono z ust Lucka. Ani z moich.

– Merit? – To głos Lucka.

– Luck?

– Co jest, do cholery?! – To głos Utah.

Utah? Zrywam się na równe nogi.

– Cholera! – mówi Luck. – Merit, wynoś się!

Coś rozbija się o podłogę. Może lampa?

– Wynoś się! – wrzeszczy Utah.

– Cholera – powtarza znów Luck.

Powstaje takie zamieszanie, że dopiero po kilku sekundach odzyskuję grunt pod nogami i odwracam się w stronę drzwi. Otwierając je, popełniam błąd i zerkam przez ramię na pokój. Jest wystarczająco oświetlony, żebym mogła zobaczyć, jak obaj usiłują się z powrotem ubrać. Utah zamiera z wbitym we mnie wzrokiem. Tylko jedną nogę zdążył włożyć do spodni. Nie ma na sobie bielizny.

– O jasna cholera.

Nie pozbieram się po tym do końca życia. Luck siedzi na drugim końcu kanapy, usiłując wciągnąć bokserki.

Zakrywam ręką oczy, a Utah wrzeszczy:

– Merit, wynoś się, do cholery!

Zatraskuję drzwi.

Błagam, niech to będzie zły sen.

Idę do swojego pokoju, biorę butelkę z alkoholem i tym razem nawet nie fatyguję się z kubkiem. Muszę się pozbyć tego, co czuję. Muszę zapomnieć, zapomnieć, zapomnieć. Do diabła, co ja właśnie zobaczyłam?

Zaciskam oczy. Niemożliwe, żebym była aż tak nieświadoma. To czemu byli nadzy? Razem? W łóżku?

Luck prawie się ze mną wczoraj przespał. Powiedział, że nie jest w stanie skończyć, bo wyglądam jak Moby, ale Utah jest najbardziej z nas wszystkich podobny do Moby’ego! A teraz Luck uprawia z nim seks? Jeśli to nie jest najdoskonalsza forma odrzucenia, to nie wiem, co mogłoby nią być.

Co jest ze mną nie tak? Luck woli się przespać z moim bratem niż ze mną. Sagan nazwał mnie zołąką tuż po tym, jak całowaliśmy się na kanapie. Drew Waldrup zerwał ze mną, trzymając rękę na mojej piersi. CZEMU JESTEM TAKA ODRAŻAJĄCA?

– Merit!

Utah puka, a ja nerwowo przemierzam pokój. Co ja, do cholery, zobaczyłam?

Otwieram gwałtownie, a Utah wpycha się do mojego pokoju i zamyka za sobą drzwi. Wygląda na wkurzonego i trochę zaniepokojonego. Celuje we mnie palcem:

– Trzymaj język za zębami – mówi. – Nie twoja sprawa, co robię.

Zbliżam się do niego.

– Czy do tej pory kiedykolwiek ujawniłam twoje tajemnice?

Na wzmiankę o grzeszkach przeszłości jego złość słabnie.

– Myślisz, że o tym zapomniałam, Utah? Niespodzianka. Nie zapomniałam. I nigdy nie zapomnę.

Krzywi się i widzę na jego twarzy poczucie winy. Mam ochotę mu przyłożyć, ale nie jestem skłonna do przemocy. Chyba nie. Nie mam pewności, bo moja dłoń zwija się w pięść tuż przed tym, jak Utah wymyka się z pokoju.

Nienawidzę go. I nienawidzę samej siebie, że nigdy nikomu nie powiedziałam prawdy na jego temat.

Siadam na łóżku i zaciskam oczy. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję, choć właściwie nie wiem, co jest przyczyną mojego samopoczucia. Chyba wszystko po trochu. Luck, Sagan, Utah, Honor, ojciec, Victoria, matka.

Ta rodzina jest dokładnie tak koszmarna, za jaką wszyscy w miasteczku ją uważają. A może wręcz gorsza. Mam tego dość. Mam dość tajemnic i mam dość kłamstw. I męczy mnie, że jestem jedyną osobą w tym domu, która musi zachowywać wszystkie sekrety!

Sekrety Utah.

Sekrety ojca.

Sekrety matki.

Sekrety Honor.

Sekrety Lucka.

Nie chcę już żadnego z nich!

Może gdybym je wszystkie ujawniła, przestałabym czuć ich ciężar i mieć wrażenie, że tonę.

Tak. Może to byłoby pomocne. Może wyrzucenie ich z siebie sprawi, że poczuję się, jakbym nie miała za moment implodować.

Sięgam na szafkę nocną po długopis, po czym otwieram szufladę i przegrzebuję jej zawartość, aż natrafiam na notes, w którym jest wystarczająco wiele pustych stron, by pomieściły wszystkie te tajemnice.

Wciąż mnie to boli. Wszystko. Całe te parę ostatnich dni. Chwytam butelkę... co ja, do cholery, w ogóle piję? Czytam etykietkę. Tequila. Chwytam butelkę tequili i zsuwam się na podłogę, bo zaczyna mi się kręcić w głowie. Biorę długopis i notes i otwieram na pierwszej pustej stronie. Zaciskam oczy, żeby ustabilizować obraz. Wszystko wokół wiruje. Ręce mi drżą, kiedy zaczynam pisać.

Drodzy mieszkańcy Litra Vossów. Wszyscy co do jednego. Oprócz Moby'ego. W tej chwili jego jedyne jeszcze lubię i szanuję.

Narasta we mnie ogromny gniew i nie ma w tym mojej winy. To gniew na niemal wszystkie osoby w tym domu. Gniew wywołany tajemnicami, które chowacie przed sobą nawzajem i przed światem zewnętrznym. Nie mam zamiaru skrywać ich ani sekundy dłużej. Co dzień pojawiają się kolejne i kolejne i mam dość, że to ja wychodzę na tę złą. Wszyscy mnie nienawidzicie. Wszyscy uważacie, że jestem winna każdej kłótni w tym domu. Wszyscy się zastanawiacie, czemu ciągle jestem taka cholernie NIEPRZYJEMNA. TO PRZEZ WAS!

Od czego by tu zacząć?

Może od najstarszej tajemnicy? Sądziłeś, że zapomnę, Utah? Sądziłeś, że skoro miałam zaledwie dwanaście lat, to nie zapamiętam wieczoru, w który mnie zmusiłeś, bym cię pocałowała?

Trudno zapomnieć o czymś takim, Utah. Gdybyś wiedział, jak bardzo wielbiłam Cię jako starszego brata, zrozumiałbyś, czemu tak trudno zapomnieć, że zrobiłeś to, co zrobiłeś.

„To nic takiego, Merit”. Tak powiedziałeś, kiedy Cię odepchnęłam.

Próbowałeś stworzyć wrażenie, że to ja przesadnie reaguję na to, co się właśnie wydarzyło. W jednej minucie siedziałam u brata i oglądałam film, a w drugiej mój brat próbował mnie pocałować.

Wybiegłam z Twojego pokoju i nigdy tam nie wróciłam. Od tamtej pory ani razu nie byłam w Twojej sypialni i nigdy nie pozwoliłam sobie zostać z Tobą sam na sam. A Ciebie to jakby w ogóle nie obchodzi. Nigdy mnie nawet nie przeprosiłeś. Masz w ogóle jakieś wyrzuty sumienia?

To dlatego tak trudno Ci spojrzeć mi w oczy? Bo te pojedyncze razy, kiedy na mnie patrzysz, robisz to z obrzydzeniem i pogardą. W taki sam sposób, w jaki ja patrzę na Ciebie.

Wszyscy sądzą, że jestem nieuprzejma dla Utah. Mówicie mi: „Uspokój się, Merit”. Zastanówcie się, jak byście się czuli, gdyby Wasza rodzina zmuszała Was do uprzejmości względem brata, który skradł Wam pierwszy pocałunek.

Brzydzę się Tobą, Utah. Brzydzę się Tobą i nigdy ani Ci tego nie zapomnę, ani nie wybaczę.

Ale przynajmniej masz Honor. Ona Cię uwielbia, bo nie zna Cię od tej strony, od której ja Cię znam. Uważa Cię za słodkiego i niewinnego i sądzi, że jesteś najlepszym, co jej się mogło przytrafić. Patrzy na mnie tak samo jak Ty, ale tylko dlatego, że nie może zrozumieć, jak mogę traktować Cię tak okropnie, skoro nie zrobiłeś nic, by na to zasłużyć.

Wiem, że pewnie trudno Ci w to wszystko uwierzyć, tato. Tak, mówię teraz do Ciebie, Barnaby Vossie. Powiedziałam już Utah wszystko, co miałam mu do powiedzenia.

Dałeś nam doskonały przykład, jak się wzajemnie traktować, prawda? To Ty stworzyłeś tę cudowną rodzinę, ale gdy tylko Twoja żona podupadła na zdrowiu i nie mogła zaspokajać już Twoich potrzeb, przespałeś się z jej pielęgniarką. Nawet nie byłeś w stanie zrobić tego dyskretnie. Nie mogłeś się

z nią przespać, a potem, kiedy mamie się poprawiło, udawać, że wcale do tego nie doszło? Nie. Na skali egoizmu musiałeś posunąć się o krok dalej i zerznąć Victorię bez gumki. Teraz utknęliśmy z kobietą, która nas nie znosi. Kobietą, która nie znosi naszej matki.

Zastanawiam się, jak by Victoria zareagowała, gdyby się dowiedziała, że wciąż sypiasz z mamą.

Tak, to zdanie zapewne zszokowało Was WSZYSTKICH.

Przykro mi, Victorio, ale to prawda. Widziałam na własne oczy. Przynajmniej już wiemy, czemu nasza matka, wciąż się codziennie stroi. Mieszka w Twojej piwnicy i ma nieustanną nadzieję, że jej były mąż wymknie się na dół i złoży jej wizytę, więc dba o makijaż i nieskazitelną fryzurę i regularnie goli nogi.

To Twój mąż zapewne stanowi przyczynę, dla której nasza matka wciąż tu mieszka. Ojciec sprawia, że matka podlega jego całkowitej kontroli, czym wyrządza jej szkodę psychiczną. Bierze sobie Ciebie w sypialni, a matkę w piwnicy. Do tego każda z Was to Victoria, więc nawet nie musi się obawiać, że wykrzyczy niewłaściwe imię! Wciela w życie marzenie każdego mężczyzny. Nie martwi się też tym, że na siebie wpadniecie, bo faszeruje mamę taką ilością leków, że ona za bardzo boi się wyjść z piwnicy.

I nie myśl, że Tobie ujdzie na sucho, mamo, tylko dlatego, że jest mi Ciebie żal. Lubiłam Cię bardziej, zanim się dowiedziałam, że wciąż sypiasz z tatą. Przynajmniej wtedy mogłam zrozumieć, dlaczego wciąż tu mieszkasz i żyjesz w lochach, marnując sobie życie. Sądziłam, że to przez Twoją fobię społeczną, ale teraz wiem, że to z powodu jakichś chorych gier, w które grasz, usiłując odbić tatę z powrotem. Wiesz co, mamo? On do Ciebie nie wróci! Bo po co? Rozkładasz przed nim nogi, kiedy tylko ma na to ochotę.

Jesteś chyba jeszcze żałośniejsza od niego. On przynajmniej wychowuje swoje dzieci. Przynajmniej pracuje, żeby zarobić dla nas na chleb i dach nad

głową. Jest kompletnie do dupy, jeśli chodzi o całe to ojcostwo, ale zajmuje się nami dużo lepiej niż Ty kiedykolwiek. Więc tak, to jest moje pożegnanie. Nie będę Cię już odwiedzać w piwnicy. Jeśli zależy Ci na kimkolwiek z nas, weźmiesz się w garść, znajdziesz pracę, wyprowadzisz się i ułożysz sobie życie!

Kto jeszcze?

Ach, nie zapominajmy o najnowszym lokatorze Litra Vossów! Luck Finney! Sprawia wrażenie świętego, prawda? Pojawia się w tym tygodniu, godzi się z siostrą, a potem prawie rżnie swoją przyszywaną siostrzenicę.

Prawda, że to był mój pomysł, sama chciałam stracić z nim dziewictwo. Nie żeby dla niego miało to jakiegokolwiek znaczenie, skoro uprawiał seks przeszło trzysta razy! Teraz jednak, kiedy wiem, że zalicza CAŁE rodzeństwo Vossów, czuję się jeszcze łatwiejsza, niż po tym, co z pewnością byłoby najgorszym doświadczeniem seksualnym w historii... gdyby był w stanie skończyć, co zaczął.

Może nie mógł skończyć, bo woli kutasy. A przynajmniej kutasa Utah.

Ojej! Nikt nie wiedział, że Utah jest gejem? Nie żebym miała coś przeciwko byciu gejem. Miłość to miłość, prawda? Po prostu nie zdawałam sobie z tego sprawy w przypadku Utah. Ale tak, Utah jest gejem i sypia z Luckiem. Wiem, bo ich nakryłam. Jakkolwiek bym się starała, nie mogę wyrzucić z głowy tego obrazu. Wrył się w nią, zupełnie jak obraz Sagana, kiedy nazywał mnie żołą.

Tyle że Sagan ma rację. Jestem żołą. Kim trzeba być, żeby zdradzić własną siostrę bliźniaczkę w najgorszy możliwy sposób. Oczywiście to, że udawałam Honor, żeby móc pocałować Sagana, nie było prawdziwą zdradą, zważywszy, że Honor i Sagan nic nie łączy. Ale skąd to miałam wiedzieć? Honor nic mi nie mówi! Siostra powinna wiedzieć, z kim spotyka się jej bliźniaczka! Ja tymczasem ląduję ze wszystkimi Waszymi tajemnicami, a Wy

mnie błagacie, żebym ich nikomu nie ujawniała!

Tak jak w przypadku tajemnicy, którą ostatnio powierzyła mi Honor. Pojechała dziś spotkać się z jakimś chłopakiem i pewnie leży z nim nago na jego łóżu śmierci.

Czy moglibyśmy poruszyć ten temat?

Czy moglibyśmy porozmawiać, jak bardzo niepokojąca jest obsesja Honor na punkcie nieuleczalnie chorych?

Czemu nikomu to nie przeszkadza?

Tato, czemu nie posłałeś jej na terapię?

KTO PRZY ZDROWYCH ZMYŚLACH POSZUKUJE MIŁOŚCI W RAMIONACH UMIERAJĄCYCH LUDZI?

Honor, proszę Cię jak siostra siostrę, zgłoś się po pomoc. Potrzebujesz jej. Rozpaczliwie.

O kim zapomniałam? O Mobym? Nawet nie będę zaczynać tego tematu. Ale niech ktoś uratuje to dziecko przed tą rodziną, zanim będzie za późno.

Saganie, naprawdę nie mam o Tobie niczego złego do powiedzenia. Dostyc prawdopodobne, że jesteś jedyną zdrową na umyśle osobą mieszkającą w tym domu. To chyba, w pewnym sensie, jest Twoją wadą. Masz możliwość ucieczki, a z jakiegoś powodu żyjesz w najbardziej popapranej rodzinie w całym Teksasie. Twoja rodzina musi być naprawdę do dupy. Czy to dlatego nigdy nie poznałeś własnej siostry? Bo miałeś tyle oleju w głowie, żeby zwiewać tak daleko, jak to możliwe?

No, to było zabawne. Chyba poczułam się lepiej, kiedy przestałam być odpowiedzialna za dochowanie tych wszystkich sekretów. W przyszłości zachowajcie swoje syfy dla siebie, bo ja mam je gdzieś.

Powtórzę raz jeszcze, na wypadek gdyby ktoś nie zrozumiał.

Mam.

Je.

Gdzieś.

Z poważaniem

Merit

Odkładałam długopis z impetem na kartkę.

To było przyjemne. Zbyt przyjemne. Ulżyło mi i mam wrażenie, jakby ciężar, który z siebie zrzuciłam, obciążył po równo każdą osobę w rodzinie. Tak właśnie się stanie, kiedy już dla każdego przygotuję egzemplarz.

Jeśli tak przyjemnie się to pisało, to nie wyobrażam sobie, jaką przyjemność sprawi mi przekazanie tego listu. Wyrywam strony i wstaję, ale muszę przytrzymać się komody, żeby się nie przewrócić. Parskam śmiechem, bo chyba wreszcie wypięłam wystarczająco dużo, żeby stłumić wszystkie uczucia. A może to efekt napisania tego listu. Tak czy inaczej, chyba lubię tequilę. Czuję się zajebiście. Bardzo mi się to podoba. Dopijam resztę, po czym ruszam do biura ojca, żeby zrobić ksero.

Nawet nie fatyguję się, żeby zapukać. Słyszałam chwilę temu trzaśnięcie drzwi pokoju Utah, więc wiem, że nie ma go już tu z Luckiem. Kiedy otwieram drzwi, Luck bawi się swoim telefonem. Nie sprawia wrażenia uradowanego moim widokiem.

– Czego chcesz?

– Nie ciebie – odpowiadam, przechodząc przez pokój. – Muszę skorzystać z ksera.

Luck wzdycha i opada na oparcie kanapy. Umieszczam pierwszą stronę na szybie i wciskam siódmkę. W domu mieszka dziewięć osób, ale Moby nie umie czytać, a ja posiadam oryginał. Wciskam „start”, po czym odwracam się do Lucka.

– No więc – mówię – czy jest na świecie ktoś, kogo byś nie przeleciał,

oprócz mnie?

– Upiłaś się?

Otwieram klapę ksera i kładę na szybie drugą stronę. Znów wciskam „start”.

– Tak. Tylko w ten sposób mogę przeżyć w tym domu, Luck. W domu, do którego postanowiłaś się wprowadzić. – Odwraca się i znów na niego patrzę, tym razem z dezorientacją. – Czemu z własnej woli wybrałaś życie w tym miejscu?

Luck nie odpowiada. Wpatruje się w swój telefon i znów zaczyna eśemesować.

– Skończyłaś już?

Kładę ostatnią stronę na szybcie ksera.

– No. Prawie.

Rzucam okiem na drugą stronę ksera i widzę złażany notes Lucka, ten z jego podbojami. Zerkam na Lucka, ale na mnie nie patrzy. Przewracam na ostatnią stronę. Oczywiście zapisał moje inicjały. 332,5 M.V., jej łóżko, NKL.

Dostałam NKL. Czarno na białym: NIEKLASYFIKOWANA.

– Czy przynajmniej dostanę puchar za uczestnictwo?

Luck dostrzega, że trzymam notes. Zeskakuje z kanapy i mi go wyrywa, po czym podchodzi z powrotem do łóżka. Rzucam mu długopis.

– Masz. Nie zapomnij dopisać inicjałów Utah. Szczęśliwy numer 333.

List skończył się już kserować, zgarniam więc wszystkie strony i zdejmuję oryginał z szyby.

– Idź już do łóżka – mówi ze zdenerwowaniem.

Biorę zszywacz. Wychodząc, macham mu nim przed nosem.

– Lubiłam cię bardziej, zanim cię poznałam.

Zamykam drzwi i wracam do swojego pokoju. Kładę kartki na podłodze, ale zanim je odpowiednio pogrupuję, jestem zmuszona chwilę odczekać, żeby mój wzrok się skoncentrował. Układam je i spinam, a kiedy już prawie kończę, ktoś puka do moich drzwi.

– Odejdź! – podczołguję się do drzwi i zamykam je na klucz, zanim ten ktoś je otworzy.

– Merit.

To Sagan. Dźwięk jego głosu sprawia, że mimowolnie się krzywię. Najwyraźniej nie wystarczyło tequili, żeby przyćmić to, co do niego czuję.

– Śpię – wołam.

– Masz włączone światło.

– Sam masz włączone światło!

Nie odpowiada. I dobrze, bo nie jestem nawet pewna, co to znaczyło. Kilka sekund później słyszę, jak drzwi do jego pokoju się zamykają.

Zaciskam oczy, żeby pokój przestał wirować. Opieram czoło o podłogę. Za bardzo kręci mi się w głowie, żebym mogła tak siedzieć. Ledwie przymykam oczy, słyszę dźwięk esemesa. Sięgam ręką na łóżko i macam dookoła, aż trafię na telefon.

Honor: Co się stało?

W ciągu ostatnich godzin stało się tak wiele, że nawet nie wiem, o którą sprawę pyta.

Merit: To znaczy?

Honor: Sagan właśnie do mnie napisał, żebym ostrożnie wracała do domu. CZEMU wie, że nie ma mnie w domu?

Merit: Cóż... trudno go okłamać. Poza tym, jakie to ma znaczenie? Nawet nie jest twoim chłopakiem.

Honor: Ma znaczenie, bo go okłamałam, a dzięki tobie teraz jest tego świadom.

Przypomnij mi, żebym w przyszłości nie prosiła cię o krycie!

Merit: Dobra. W przyszłości nie proś mnie o krycie.

Czy to normalne, żeby tak bardzo nienawidzić własnej rodziny?

Odnajduję butelkę tequili, ale wciąż jest pusta. Nie pomaga mi to szczególnie, bo wciąż czuję różne rzeczy. Idę chwiejnie do kuchni i zaglądam do wszystkich szafek po kolei, ale nie mogę znaleźć więcej alkoholu. Otwieram lodówkę. Jedyne, co może mi pomóc w uspokojeniu tego, co dzieje się w tej chwili w mojej piersi, to trzy piwa. Wyjmuję je i zanoszę do siebie. Ponownie osuwam się na podłogę i otwieram pierwsze piwo. Wpatruję się w list, który napisałam.

Powinnam im go dać?

Pewnie nie. Byłby dla nich tylko kolejnym powodem, żeby mnie nienawidzić. Po przeczytaniu go nie zrobiliby im się mnie żal, byłiby na mnie wściekli, że wygadałam ich tajemnice.

Wypijam pierwsze piwo i już mnie boli żołądek, ale wciąż nie czuję ulgi w piersiach. Wiecie, jak się czuję? Jak tego dnia, w którym postanowiłam przestać chodzić do szkoły. Kiedy opuszczałam stołówkę, Melissa Cassidy chwyciła mnie za rękę i powiedziała:

– Honor, chodź tu. Nie uwierzysz, co odkryłam!

Zaciągnęła mnie jakieś dwa metry dalej, do swojego stolika, przy którym siedziała już Honor.

– O, przepraszam. Myślałam, że jesteś Honor.

Puściła moją rękę, usiadła i zaczęła szeptać coś Honor na ucho.

A ja stałam, wpatrując się w moją siostrę. Wszyscy ją lubili, mimo że należała do Vossów. Wszyscy chcieli spędzać z nią czas i się z nią przyjaźnić, a ja byłam tylko produktem ubocznym. Identyczna bliźniaczka mająca mniej do zaoferowania. Przy stoliku nie było ani jednej dziewczyny,

która wolałaby przyjaźnić się ze mną niż z Honor.

Tamtego dnia nie stało się nic strasznego, przez co mogłabym chcieć zrezygnować ze szkoły. Nigdy mnie nie prześladowano, choć wszyscy mieli niepochlebne opinie na temat naszej rodziny. Ja po prostu... byłam. Kiedy trzymałam się na uboczu, nikomu to nie przeszkadzało. Nikt mnie nie zaczepiał. Kiedy decydowałam się włączyć w rozmowę z Honor i jej przyjaciółmi, to też nikomu nie przeszkadzało. Byłam bliźniaczką Honor, nie mieli zamiaru źle mnie traktować. Byli po prostu obojętni. I myślę, że ta obojętność przeszkadzała mi bardziej, niż gdyby mnie nie znosili.

Tamtego dnia w stołówce poczułam, jakby siedemnaście lat wypierania nagle do mnie dotarło. Cała szkoła zauważyłaby, gdyby Honor przestała się pojawiać. Ale gdybym ja przestała się pojawiać, życie potoczyłoby się dalej. Z Merit czy bez.

Tak naprawdę od kolegów z klasy dostałam dwie wiadomości z pytaniem, czemu od dwóch tygodni nie byłam w szkole.

Dwie.

I tyle.

To kolejny powód, dla którego zostałam w domu. Z jakiejś przyczyny wydawało mi się, że zostając, poczuję się lepiej niż w szkole, gdzie dla nikogo się nie liczyłam, ale to nieprawda. Tu też czuję się fatalnie. Tu też się dla nikogo nie liczę. Gdybym zrezygnowała z życia, tak jak zrezygnowałam ze szkoły, nikomu świat by się nie zawalił.

Z Merit czy bez.

Opróżniam drugie piwo, a kiedy puszka jest pusta, rzucam nią w drzwi.

– Beze mnie – szepczę. – Pokażę im.

I wtedy robię to, w czym jestem najlepsza – działam bez zastanowienia. Moja spontaniczność to jedyna rzecz, której będzie mi w sobie brakowało. Podczołguję się do szafy i wyciągam czarny botek. Wyjmuję buteleczkę

skradzionych pigulek i otwieram wieczko. Sięgam po trzecie piwo, ale ręce tak mi się trzęsą, że dopiero za trzecim podejściem udaje mi się otworzyć puszkę.

Patrzę na piwo w lewej dłoni i fiolkę leków w prawej. Nawet nie próbuję tego przemyśleć. Wsypuję część proszków do ust i usiłuję je połknąć, ale jest ich trochę za dużo, więc ostatecznie wypluwam je na dłoń. Rozluźniam gardło i próbuję ponownie. Tym razem się udaje, więc wkładam do ust kolejne i połykam. Nie jestem w stanie połknąć więcej niż trzy–cztery za jednym zamachem, więc potrzebuję całego piwa, żeby je popić.

Odrzucam pustą puszkę na bok i biorę siedem zestawów kartek. Chwytam długopis i w każdym liście dodaję do swojego imienia słowo „bez”. Z poważaniem, Bez Merit. Teraz lepiej. Zaczynam od pokoju Sagana, bo jest najbliżej. Wsuwam plik kartek pod drzwi i ruszam dalej korytarzem. Utah, Luck i Honor też otrzymują swoje kopie. Gdy stoję przed drzwiami do piwnicy, nawet się nie fatyguję – otwieram je i ciskam kopią w dół. Gdyby została na szczycie schodów, mama nigdy by jej nie zauważyła. Ruszam do ćwiartki trzeciej i wpycham ostatni plik przez szparę pod drzwiami sypialni ojca i Victorii.

W drodze powrotnej przez ćwiartkę pierwszą dostrzegam leżącą na kanapie kartkę, której tam wcześniej nie było. Między udawaniem Honor i całowaniem Sagana zauważyłabym chyba, że siedzę na kartce papieru.

Jest do góry nogami, ale już widzę, że to rysunek. Zgarniam go i idę do siebie. Zamykam drzwi i siadam na łóżku. Nie wiem, co narysował, ale na dole drugiej strony napisał: „Serce < Padlina”.

Zakrywam usta i odwracam kartkę. Palce drżą na moich wargach, kiedy zbieram się na odwagę, by spojrzeć na to, co narysował.



Zaczynam się trząść. Mocno obejmuję brzuch rękami. Dwa serca na przeciwległych końcach kanapy. Jedno całe, jedno przecięte na pół.

Które jest moje?

Niedobrze mi. Upuszczam rysunek i patrzę, jak opada na podłogę. Ląduje na szczycie pustej fiołki po lekach. Wpatruję się w słowo „padlina”.

Padlina. Śmierć. Trup.

Przewracam się na bok, przyciągam kolana do piersi i je obejmuję. Zaciskam oczy i staram się, by nie dotarło to do mojej świadomości.

Nie pozwól, by dotarło do świadomości.

Łzy zaczynają wymykać się spod moich powiek, nieważne, jak mocno zaciskałabym oczy. Broda trzęsie mi się bardziej niż ręce.

Nie chcę umierać.

Obejmuję się jeszcze mocniej.

Nie wiem, co będzie potem. A jeśli będzie jeszcze gorzej niż teraz?

Jestem przerażona, mój płacz przechodzi w szloch. Przyciskam dłoń do ust.

– Nie, nie, nie, nie, nie.

W moim głosie narasta panika, kiedy zaczyna do mnie docierać, co zrobiłam. Jeśli poleżę tu choćby sekundę dłużej, mogę nie być w stanie już nic z tym zrobić. Podnoszę się do pozycji siedzącej. Łapię materac i próbuję zatrzymać wirowanie pokoju na wystarczająco długo, by dotrzeć do drzwi.

Co ja narobiłam?

Gdy tylko drzwi się otwierają, padam na kolana. Nie jestem pewna, czy mogę ponownie wstać, więc się czołgam. Czołgam się do łazienki. Sięgam do klamki, otwieram i podczołguję się do toalety. Wpycham sobie palce do gardła.

Nic.

Nie wiem, czy kiedykolwiek tak bardzo płakałam. Nie mogę wydać z siebie dźwięku, nie mogę krzyknąć, nie mogę oddychać, nie mogę oddychać, nie mogę oddychać. Próbuję znów zmusić się do wymiotów – bez rezultatu. Za każdym razem kiedy sięgam w głąb gardła, moje palce cofają się i to nie działa, nie działa, nie działa!

– Ratunku.

Żalosne. Mój głos przez łzy brzmi żałośnie i tak właśnie umrę. Na podłodze w łazience, pozostawiając po sobie coś, co stanie się najpodlejszym listem pożegnalnym, jaki kiedykolwiek napisano.

To nie dzieje się naprawdę. To tylko sen. Ja śnię. Proszę, pozwólcie mi się obudzić.

– Błagam, Boże – szepczę. – Nigdy więcej nie będę piła. Nigdy więcej nie będę kradła. Nawet nie napiszę już żadnego listu, tylko błagam, błagam, błagam.

Udało mi się wyczołgać za próg. Najbliżej jest pokój Utah. Próbuję

otworzyć drzwi, ale są zamknięte na klucz. Zaczynam w nie tłuc.

– Utah!

Znów uderzam. Mój głos jest cichy, ale mam nadzieję, że brat usłyszy moje pukanie. Jestem na czworakach, zbyt otumaniona, żeby dotrzeć do jakichś innych drzwi. Nie wiem, ile czasu pigułki się rozpuszczają, ale nie minęło go tak wiele, odkąd je połknęłam. Może pięć minut.

Drzwi otwierają się gwałtownie. Utah staje na liście, który napisałam. Nawet go nie zauważa. Pochyla się i mówi:

– Merit?

Teraz już klęczy, łapie mnie za brodę i podnosi głowę. Na całej twarzy czuję łzy, smarki i ślinę, ale on się tym nie przejmuje, tylko sięga po brzeg swojego podkoszulka i wszystko ociera.

– Co się dzieje? Jesteś chora?

Kręcę głową i łapię go za rękę, wpatrując się w niego z rozpaczą.

– Utah, zrobiłam głupotę.

– Jesteś pijana?

– Tabletki – mówię, krztusząc się łzami. – Wzięłam je, nie myślałam, Utah, nie myślałam.

Słyszę, jak otwierają się kolejne drzwi i moment później koło Utah staje Sagan. W tej chwili jestem zbyt przerażona, żeby mogła czuć wstyd.

– Czyje tabletki? – pyta mój brat. – Merit, co ty opowiadasz?

Opadam na ścianę, w panice strzepując rękami, bo ich nie czuję.

– Mamy! Wzięłam jej proszki! – Utah patrzy na Sagana i wiem, że próbują zrozumieć, co się dzieje, ale nie łapią. – Połknęłam je!

Sagan odpycha Utah.

– Dzwon po karetkę!

Chwyta mnie za kark, pochyla do przodu i pakuje mi dwa palce do ust.

Moje ciało próbuje się ich pozbyć, ale on na to nie zważa, tylko trzyma je w miejscu, a ja wymiotuję.

Na całą podłogę, na Sagana. Nie jestem w stanie trzymać dłużej otwartych oczu.

– Ile tabletek, Merit?

Kręcę głową. Nie wiem.

– Ile połknęłaś? – w jego głosie, jak w moim tętnie, czuję panikę.

W kółko pyta, ile tabletek połknęłam. Nie mogę sobie przypomnieć. Ile miałam? Poprzedniego wieczoru ukradłam osiem. Dołożyłam je do dwudziestu, które rąbnęłam wcześniej.

– Dwadzieścia osiem – szepczę.

– Jezu, Merit.

Pakuje mi palce z powrotem do ust, atakując tylną ścianę gardła. Ciśnienie narastające w moich trzewiach rzuca mną do przodu i znów zaczynam wymiotować. Słyszę, jak Utah krzyczy do telefonu, w korytarzu zjawia się Luck, Moby płacze, a ojciec powtarza:

– Co tu się dzieje? Co tu się, do cholery, dzieje?

Otwieram oczy, a Sagan liczy pospieszonym, rozgorączkowanym szeptem:

– Dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery... – Wpatrując się w podłogę, przegrzebuje to, co ze mnie wyleciało, głos mu drży. – Dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem, DWADZIEŚCIA OSIEM! – krzyczy.

A potem mnie podnosi, usłyszawszy od taty:

– Zanieś ją na kanapę.

Leżę, wciąż kręci mi się w głowie, wciąż mam wrażenie, że chce mi się wymiotować.

– Co połknęłaś? – pyta Utah.

Kłęka przede mną, wciąż ze słuchawką przy uchu. Victoria przynosi mi mokry ręcznik.

Sagan odbiera go od niej i ociera mi twarz.

– Merit, muszą wiedzieć, jakie proszki zażyłaś.

– Zażyła proszki? – pyta ojciec.

Chodzi za ich plecami tam i z powrotem. Luck stoi za nim, zakrywając usta dłonią.

– Co zażyłaś? – pyta Sagan.

Odgarnia mi włosy i wygląda na równie spanikowanego jak mój ojciec. Jak Utah. Jak Victoria. Jak Luck. Nawet Moby sprawia wrażenie spanikowanego, kiedy tak ściska Victorię za szyję.

– Co się dzieje?

Wszyscy patrzą na drzwi wejściowe. Przyszła Honor.

– Gdzieś ty była? – Ojciec podchodzi do niej, zatrzymuje się i kręci głową. – Z tobą rozprawię się później – mówi i zwraca się do mnie: – Merit, co zażyłaś?

Staje nade mną. Wszyscy nade mną stoją.

– Wszystkie wymiotowała – Sagan.

– Ale co to było? – ojciec.

– Pewnie aspiryna – Victoria.

– Powiedziała, że je ukradła – Utah.

– Co się dzieje? – Honor.

– Merit połknęła tabletki – Luck.

– Widziałeś to, Barnaby? – Victoria.

– Nie teraz, Victorio – ojciec.

– Co zażyłaś, Merit? – Sagan.

– Musisz to przeczytać, Barnaby! – Victoria.

- Victorio, proszę cię! – ojciec.
- Merit, co to były za tabletki? – Utah.
- Tabletki mamy – ja.
- Zażyłaś proszki swojej matki?

Pyta o to ojciec, nachylając się nad kanapą. Robi to z za mojej głowy, więc widzę go do góry nogami. Dopiero patrząc na niego z tej perspektywy, uświadamiam sobie, jak bardzo Moby jest do niego podobny.

- Tabletki na receptę? – pyta ponownie.

Przytakuję. Ojciec wypuszcza powietrze.

– W porządku – mówi. – W porządku, nic jej nie będzie. – Odbiera telefon od Utah i idzie do kuchni, żeby porozmawiać z dyspozytorem medycznym. – Halo? Cześć, cześć, Marie. Tak, tu Barnaby. Tak, w porządku. Nic jej nie jest.

W porządku. Nic jej nie jest.

Nic mi nie jest.

Skąd wie, że nic mi nie jest? Nawet nie wie, które pigułki wzięłam. Chyba nie ma to już znaczenia, skoro leżą w kałuży wymiocin na podłodze w korytarzu.

- Dobrze się czujesz? – pyta Sagan, a ja przytakuję. – Przyniosę ci wody.

Zamykam oczy. Wszystko zaczyna się uspokajać. Serce zwalnia. Zamieszanie cichnie. Powoli wypuszczam powietrze. W porządku. Nic jej nie jest.

Nic mi nie jest.

- Czy to prawda? – To głos Victorii.

Otwieram oczy, a ona trzyma znajome zszyte strony. Patrzy na nie. O jej minie można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest w porządku.

Już nic nie jest w porządku.

Wciągam brzuch i czuję, że chyba znów zwymiotuję.

– Merit. Ty to napisałaś?

Kiwam głową. Może będzie jej tak głupio, że ojciec ją zdradza, że zbierze wszystkie pozostałe listy, zanim ktokolwiek zdąży je przeczytać. Robi krok w moją stronę. Ale wcale nie wygląda na wkurzoną, choć napisałam, że ojciec ją zdradza. Wygląda na... smutną.

Patrzy na Utah.

– Zrobiłaś jej to?

Utah spogląda na mnie, a potem na Victorię.

– Co zrobiłem i komu?

Victoria podchodzi do niego i ciska listem w jego pierś. Mija go i idzie do kuchni, do ojca. Patrzę z powrotem na Utah, a on wpatruje się w pierwszą stronę. Sagan wrócił z wodą.

– Proszę, wypij to.

Pomaga mi usiąść i podtyka szklanekę, ale ja nie mogę oderwać wzroku od Utah. Odsuwam naczynie i kręcę głową.

I wtedy ją widzę.

Łzę.

Utah podnosi wzrok znad pierwszej strony, a łza spływa mu po policzku. Nie potrafię się nie zastanawiać, czy jest to łza poczucia winy czy strachu, spowodowanego tym, że ostatecznie ujawniłam tę tajemnicę. Utah upuszcza kartki i przegarnia włosy ręką. Rzecz jasna, nie patrzy mi w oczy.

Słyszę w oddali syreny. Ojciec mówi do słuchawki:

– Dzięki, Marie.

Rozłącza się. Koło niego stoi Victoria i coś do niego szepcze. Wskazuje Utah. Wskazuje na mnie. Wskazuje na strony, które leżą teraz u stóp Utah. Ojciec patrzy na Utah. Wkracza do salonu w chwili, gdy na naszej ulicy

pojawia się ambulans. Ojciec podnosi kartki i zaczyna czytać. Minuta. Dwie minuty. Utah zamarł. Rozlega się pukanie do drzwi, ale ojciec je ignoruje.

– Tato – szepcze Utah.

Ojciec podnosi wzrok znad listu. Patrzy w oczy najpierw mojemu bratu, potem mnie.

Znów pukanie do drzwi.

– Tato, proszę – mówi Utah. – Wyjaśnię to.

Pukanie raz jeszcze.

Cios pięścią.

Krzyk Honor.

Utah leży na podłodze. Ojciec stoi nad nim. Wskazuje drzwi i wypowiada dwa słowa:

– Wynoś się.

Honor pomaga Utah się podnieść, patrząc wściekle na ojca.

– Co ci, do cholery, odbiło?!

Utah odwraca się i rusza do swojego pokoju, a Honor i Luck podążają w ślad za nim. Sagan otwiera drzwi wejściowe i wpuszcza ratowników.

– Nic jej nie jest – mówi ojciec, wskazując na mnie. – Sprawdźcie, ale to było tylko placebo.

Placebo?

Czemu to było placebo?

Następne dziesięć minut mija jak z bicza strzelił, bo ratownicy bombardują mnie pytaniami, mierzą mi ciśnienie, poziom tlenu, zagląдают do oczu i ust. Słyszę, jak jeden z nich szepcze do ojca:

– Chyba byłoby dobrze, gdybyśmy ją zabrali na noc na obserwację. W przeciwnym razie będziemy musieli poinformować pracowników opieki społecznej o tym, co tu zaszło. Będą musieli wyciągnąć konsekwencje.

Ojciec kiwa głową i podchodzi do mnie. Klęka, ale zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, wykrztuszam z siebie:

- Nic mi nie jest. Nie chcę iść do szpitala.
- Merit – mówi. – Chyba powinnaś...
- Nie chcę iść – powtarzam kategorycznie.

Kiwa głową i wraca do ratowników. Nie słyszę słów, ale jeden z tych gości ściska ojca za ramię. Muszą się znać. Oczywiście, że się znają. To małe miasteczko. A skoro znają mojego ojca, powiedzą swoim żonom, a wtedy żony powiedzą swoim przyjaciółkom, a wtedy przyjaciółki powiedzą swoim córkom, a wtedy całe miasteczko się dowie, że próbowałam odebrać sobie życie.

Tabletkami placebo.

Czemu ona bierze placebo?

Gdy tylko ta myśl przychodzi mi do głowy, matka pojawia się na szczycie schodów do piwnicy. Stoi w otwartych drzwiach i patrzy na mnie z przeciwległego krańca pokoju.

– Dobrze się czujesz? – Rusza w moją stronę, ale gdy tylko spogląda w dół i zauważa, że jej stopa dotknęła drewnianej podłogi, pospiesznie wraca na najwyższy stopień schodów.

– Wszystko w porządku, Vicky – zapewnia ją ojciec.

Rzucam okiem na Victorię – właśnie zabiera Moby'ego i idzie z nim do swojej sypialni. Nie jest nawet w stanie przebywać w tym samym pomieszczeniu z matką. Zastanawiam się, czy przeczytała już cały list. Czy wie, że moi rodzice wciąż ze sobą śpiją.

– Co się stało? – pyta matka.

Dałabym wszystko, żeby tu podeszła i mnie przytuliła. Wszystko. Wie, że stało się coś złego, bo w przeciwnym razie nie otwierałyby drzwi do piwnicy, a jednak bardziej niepokoi się opuszczeniem swojej kryjówki niż mną.

Spoglądam na swoje dłonie. Trzęsę się i mam wrażenie, jakbym znów miała z wymiotować.

– Za chwilę wszystko ci wyjaśnię – odzywa się do niej ojciec. – Spróbuj się przespać, dobrze?

Słyszę, jak drzwi do piwnicy się zamykają. Matka mnie nie przytuli.

– Tato – szepczę, patrząc na niego błagalnie. – Wrzuciłam list do piwnicy. Możesz po niego pójść, zanim go przeczyta?

Kiwa głową i bez zbędnych pytań rusza na dół.

– Merit! – wrzeszczy Honor.

Podnoszę wzrok, akurat by zobaczyć, jak idzie gniewnie przez przedpokój z listem w dłoni. Przechodząc przez ćwiartkę pierwszą, wygląda, jakby zamierzała się na mnie rzucić, ale Sagan zachodzi jej drogę i łapie ją za rękę. Próbuje wyszarpnąć się z jego uścisku, lecz kiedy zdaje sobie sprawę, że jej nie przepuści, rzuca we mnie kartkami.

– Kłamiesz!

Wybucham płaczem i nagle zdaję sobie sprawę, że wcale nie wyglądamy atrakcyjnie, kiedy płaczemy. Żałuję, że robię to od ostatnich dwóch godzin.

Mam wrażenie, jakbym oglądała film. Nie czuję, że w nim występuję, że dotyka mnie w tej chwili jej gniew. Nawet na niego nie reaguję, bo do tego stopnia czuję się od niego odłączona.

– Nie teraz, Honor – mówi Sagan, odprowadzając ją z dala ode mnie.

– To nieprawda! – krzyczy moja siostra. – Powiedz im, że to nieprawda! Utah nigdy by czegoś takiego nie zrobił!

Patrzę na rozgrywającą się scenę zwinięta na kanapie i opatulona kocem. Wróciła Victoria, bez Moby'ego. Honor podbiega do niej i do ojca.

– Nie możecie go wyrzucić, ona kłamie!

Victoria spogląda na ojca.

- Nie możesz tym razem odpuścić, Barnaby.
- Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy! – Honor.
- Honor – ojciec.
- Zamknij się! – Honor.
- Idź do swojego pokoju! – ojciec. – Wszyscy! Do swoich pokoi! – w dalszym ciągu ojciec.
- A co ze mną? Mogę wrócić do swojego pokoju? – Utah.
- Nie. Ty się wynosisz. Wszyscy pozostali do swoich pokoi – ojciec.
- Jeśli on się wynosi, to ja z nim – Honor.
- Nie. Ty zostajesz – ojciec.
- Ja z nim pojedę – Luck.
- Ty też z nim nie pojedziesz – Victoria.
- Naprawdę masz zamiar mówić mi, co mogę robić? Mam dwadzieścia lat! – Luck.
- Niech wszyscy zostaną. W porządku. Nic mi nie jest. Wyniosę się – Utah.
- Czemu się wyniesiesz? Nic nie zrobiłeś! – Honor.

I oto nadciąga. Chwila prawdy. Moment kulminacyjny.

Ramiona Utah wznoszą się wraz z ciężkim westchnieniem. A następnie idą w dół. Jak wszystkie wielkie imperia. Patrzy na mnie z drugiego końca pokoju. Wbija we mnie wzrok, ale nie wykorzystuje tej okazji, żeby przyznać się do winy. Albo choćby przeprosić. Zamiast tego, kiedy staje się jasne, że tata nie ma zamiaru ustąpić, rusza do wyjścia. Trzaśnięcie drzwi sprawia, że podskakuję.

Sagan powoli siada koło mnie na kanapie. Wyłamuje sobie palce, jakby był wściekły, ale nie mam pojęcia, na którego członka tej rodziny jest zły. Bardzo prawdopodobne, że na mnie. Wszyscy milczą. Wreszcie odzywa się

ojciec:

– Jest późno. Porozmawiamy o tym jutro. Wszyscy do łóżek. – Patrzy na Lucka i celuje w niego palcem. – Zostaniesz w swoim pokoju. Jeśli zobaczę cię w pobliżu moich córek, wylatujesz. – Musiał przeczytać resztę listu.

Luck kiwa głową i się wycofuje się. Honor wpatruje się w ojca, przyciskając pięści do boków.

– To twoja wina – mówi. – Twoja, twoich żalonych decyzji i twojego żalonego ojcostwa. To przez ciebie ta rodzina jest tak popieprzona! – Idzie do siebie i zatrzaskuje za sobą drzwi.

Zostałam tylko ja i Sagan. I ojciec. Mija chwila, zanim zbierze się w sobie. Wreszcie do mnie podchodzi, kuca przede mną, żebyśmy mogli patrzeć sobie w oczy.

– Dobrze się czujesz?

Potwierdzam, choć do „dobrze” wiele mi brakuje.

Spogląda na Sagana.

– Mógłbyś mieć na nią oko dzisiejszej nocy?

– Oczywiście.

– Nie potrzebuję niańki.

– Nie byłbym tego taki pewien – mówi ojciec. – Muszę pójść rozmówić się z Victorią.

Podnosi się, ale zanim zdąży odejść, pytam:

– Czemu mama zażywa placebo?

Patrzy na mnie, a ślady wszystkich jego tajemnic zbierają mu się w kącikach oczu.

– Na całe szczęście były tylko tym, Merit.

Odwraca się i rusza przez kuchnię w kierunku swojej sypialni. Kiedy jednak mija stół kuchenny, przystaje. Ściska oparcie jednego z krzeseł

i zwiesza głowę. Stoi tak przez jakieś dziesięć sekund, a potem podnosi krzesło z podłogi i ciska nim o ścianę, rozwalając je na kawałki. Dociera do sypialni i trzaska drzwiami.

Sagan wypuszcza powietrze równocześnie ze mną. Przeciera twarz dłońmi. Oboje milczymy, brak nam słów. Mija caluteńka minuta, a my tylko wpatrujemy się w podłogę. Wreszcie Sagan się odzywa:

– Weź prysznic. Poczujesz się lepiej.

Kiwam głową. Podnoszę się, a Sagan razem ze mną. Chyba widzi, że wciąż kręci mi się w głowie, bo łapie mnie za rękę i pomaga dojść do łazienki. W środku odsuwa zasłonę prysznicową i podnosi maszynkę do golenia. Wsuwa ją do tylnej kieszeni spodni.

– Naprawdę, Saganie? Sądzisz, że potnę sobie nadgarstki jednorazówką BIC?

Nie odzywa się ani słowem. Ale też nie oddaje mi maszynki.

– Posprzątam w przedpokoju, kiedy ty będziesz się myła. Chcesz dziś spać u mnie czy u ciebie?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Nie jestem pewna, czy chcę go w swoim pokoju, na moim łóżku, gdzie próbowałam odebrać sobie życie.

– U ciebie – szepczę.

Zamyka drzwi i zostawia mnie samą. Potem jednak znów je uchyla i wraca. Otwiera szafkę z apteczką i zdejmuje z półki dwie buteleczki leków.

– Poważnie? Co niby miałabym sobie zrobić, połykając osiemdziesiąt witaminowych galaretek?

Wychodzi bez słowa.

Spędzam pod prysznicem co najmniej trzydzieści minut. Nie robię nic, tylko wpatruję się w ścianę, a gorąca woda masuje mi kark. Chyba jestem

w szoku. Wciąż mam wrażenie, że wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru, jest nierealne. Jakby dotyczyło kogoś innego.

Sagan zajął do mnie dwukrotnie w ciągu ostatniej półgodziny. Nie wiem, jak długo będę go musiała przekonywać, że dzisiejsza akcja była przypadkowa. Nie mam skłonności samobójczych – byłam pijana. Zrobiłam coś bardzo głupiego, a teraz on sądzi, że stojąc pod prysznicem, obmyślam sposoby, na które mogłabym z sobą skończyć.

Nie chcę umierać. Gdybym chciała, nie poszłabym do Utah po pomoc. Który nastolatek nie zastanawia się od czasu do czasu, jak by to było rozstać się z życiem? Jedyne problemy polegały, jak sądzę, na tym, że myśлом przyszła z pomocą moja wrodzona spontaniczność. I alkohol. Większość ludzi potrafi takie rzeczy przemyśleć. Nie ja. Ja po prostu działałam.

Po dzisiejszym dniu będę potrzebowała naprawdę dużego pucharu. Może uda mi się znaleźć na eBayu niechcianą statuetkę Oscara.

– Merit? – dobiega mnie stłumiony głos Sagana z drugiego końca łazienki.

Wznoszę oczy do nieba i wyłączam wodę.

– Żyję – mruczę.

Biorę ręcznik i się wycieram. Już w piżamie idę do jego pokoju. Drzwi są otwarte, więc je zamykam. Chcę się odgrodzić od świata zewnętrznego.

Sagan rozkłada materac na podłodze.

– Możesz spać na łóżku – mówi.

Patrzę na łóżko i widzę, że przyniósł dla mnie poduszki. Wzdycham z ulgą. Chyba nigdy jeszcze nie chciałam pójść spać tak bardzo jak w tej chwili. Rzucam okiem na zegar. Minęła trzecia.

– Musisz wcześniej wstać? – pytam.

Mam wyrzuty sumienia. Jest tak późno, a i tak za parę godzin wszyscy muszą się zebrać do pracy i szkoły. A ja nawet nie wiem, gdzie Sagan

codziennie chodzi – do pracy czy do szkoły. Bardzo niewiele wiem o chłopaku, któremu dzisiejszej nocy powierzono moje życie. Dzięki wielkie, tato.

Kręci głową.

– Jutro mam wolne.

Zastanawiam się, czy to prawda, czy tylko za bardzo boi się zostawić mnie samą. Choć przykro mi, że sprawiam mu takie zmartwienie, to dość miłe, kiedy ktoś się o nas martwi.

Kładę się i przykrywam kołdrą. Jego materac leży na podłodze po drugiej stronie łóżka. Dzisiejszej nocy chcę być od niego tak daleko, jak to możliwe. Znam siebie bardzo dobrze – jak tylko zgaśnie światło, będę próbowała stłumić łyzy. Im większy dystans między nami, tym lepiej.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś, zanim zgaszę?

Stoi przy drzwiach z dłonią na wyłączniku. Kręć głową i tuż przed zapadnięciem ciemności mój wzrok pada na list, który napisałam. Leży na komodzie, otwarty na ostatniej stronie.

Przeczytał całość. Zamykam oczy, a on podchodzi do swojego materaca. Zastanawiam się, czy reszta go przeczytała. Podciągam kołdrę wyżej, po same usta. Oczywiście, że przeczytali. Podkurczam kolana i zwijam się w pozycji embrionalnej. Czemu to napisałam? Nawet nie pamiętam wszystkiego, co tam było.

Wszystko powoli do mnie wraca, akapit po akapicie. Kiedy mózg odtwarza kolejne strony, łyzy spływają mi po policzkach. Przyciągam koc i przygryzam jego krawędź, próbując stłumić szloch.

Wciąż nawet nie wiem, co czuję ani czy żałuję, że to napisałam. Ale czuję żal. Może spowodowany tym, że połknęłam proszki, ale nie tym, że napisałam list.

A może żałuję wszystkiego.

Jedyne uczucie, którego jestem pewna, to kompletne upokorzenie. Powinnam była już do niego przywyknąć, ale nie. Chyba nikt nie jest w stanie przywyknąć do upokorzenia.

Nie mogę uwierzyć, że zrobiłam dziś to, co zrobiłam. Albo wczoraj. Chciałabym cofnąć czas i nie zrezygnować ze szkoły, a wszystko to by się nie wydarzyło. Cholera, chciałabym się cofnąć o kilka lat i nie przeżyć tamtej sytuacji z Utah. A może powinnam się cofnąć o dziesięć lat, do dnia, w którym w naszym ogrodzie pojawił się Wolfgang. Gdybym wtedy zabiła tego cholernego psa, to nie musielibyśmy się przeprowadzać do kościoła. Tata nigdy nie poznałby Victorii. Mama nie zachorowałaby psychicznie i nie poczułaby potrzeby, żeby się schować w piwnicy.

Ukrywam twarz w poduszce i staram się z całych sił, by Sagan nie usłyszał, jak bardzo mi smutno.

Ale mi się to nie udaje. Czuję, jak unosi kołdrę i kładzie się obok mnie. Otula mnie ramionami i przyciąga moje plecy do swojej piersi. Odnajduje moje dłonie, wciąż zawinięte w kołdrę, i je ściska. A potem układa się wokół mnie, owijając nogi wokół moich i przyciskając podbródek do czubka mojej głowy. Całe jego ciało przytula moje, a ja nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś w tym domu mnie przytulił. Moby się nie liczy, bo ma dopiero cztery lata. Ojciec nie przytulał mnie od lat. Nie pamiętam, kiedy ostatnio Utah mnie przytulił. Z Honor ostatnio przytulałyśmy się w dzieciństwie. Matka nie lubi kontaktu fizycznego, więc odkąd parę lat temu jej fobia osiągnęła apogeum, z jej strony to nie wchodzi w rachubę. Świadomość, że ktoś przytula mnie po raz pierwszy od lat, sprawia, że zaczynam szlochać jeszcze bardziej.

Sagan przyciska usta do czubka mojej głowy.

– Opowiedzieć ci historię? – szepcze.

Jakimś cudem śmieję się przez moje godne politowania łzy.

– Twoje historie są zbyt makabryczne jak na taką chwilę.

Przesuwa głowę i przyciska policzek do mojego policzka. To miłe. Zamykam oczy, a on mówi:

– No dobrze. To zaśpiewam ci kołysankę.

Znów się śmieję, ale przerywam, kiedy naprawdę zaczyna śpiewać. Albo raczej... rapować.

– *Y'all know me, still the same OG...*

– Saganie – mówię ze śmiechem.

– *But I been low key...*

– Przestań.

Nie przestaje. Przez następnych parę minut rapuje całutki tekst *Forgot About Dre*. Kiedy zasypiam, łzy na moich policzkach już dawno wyschły.

ROZDZIAŁ 11

Wyobrażam sobie, jaki chaos musi panować w normalnej rodzinie w poranek po tym, jak jeden z jej członków próbował popełnić samobójstwo. Telefony do terapeutów, łzy, przeprosiny, stała kontrola i przytłoczenie, i wir myśli z gatunku: „Jak do tego doszło?” i „Jak mogliśmy przeoczyć sygnały?”.

Wpatruję się w sufit sypialni Sagana, boleśnie świadoma, że wszyscy oprócz niego wyszli kilka minut temu. A przynajmniej tak sędzę, bo słyszałam kilkakrotne trzaskanie drzwiami i nikt się nie pofatygował, żeby do mnie zajrzeć. Zastanawiam się, jak to jest prowadzić normalne życie – mieć rodzinę, której członków cokolwiek obchodzi, a nie taką jak nasza, gdzie każdy zajmuje się tylko sobą, jakbym kilka godzin temu nie próbowała się zabić. W naszej rodzinie ojciec i tak wstaje i idzie do pracy. W naszej rodzinie matka i tak odmawia opuszczenia piwnicy. Moja siostra bliźniaczka idzie do szkoły. Mój przyszywany wujek wychodzi do nowej pracy. I nikt, kto byłby w jakikolwiek sposób ze mną spokrewniony, nie zostaje, żeby zadbać o moje samopoczucie.

Rozumiem, wszyscy są na mnie wkurzeni. W liście padło parę naprawdę nienawistnych słów, a do tej pory wszyscy niejednokrotnie go przeczytali, nie mam co do tego wątpliwości. Ale to, że Sagan jest jedyną osobą, która tu teraz jest, dowodzi, że nie poczuwają się do odpowiedzialności za żadną z rzeczy, o których napisałam w liście. Wszyscy i tak obwiniają mnie.

Siadam na łóżku, gdy tylko klamka w drzwiach sypialni zaczyna się

obracać i słyszę pukanie. Czuję rozczarowanie – ale też swego rodzaju ulgę – na widok wsuwającej się do środka głowy ojca.

– Nie śpisz?

Kiwam głową, przyciągam do siebie kolana i je obejmuję. Ojciec zamyka za sobą i podchodzi do łóżka, po czym niepewnie na nim przysiada.

– Ja, hmm... – Zaciska szczęki jak zawsze, kiedy nie wie, co powiedzieć.

– Niech zgadnę – mówię. – Chcesz wiedzieć, czy nic mi nie jest? Czy wciąż mam myśli samobójcze?

– A masz?

– Nie, tato – mówię z frustracją. – Jestem dziewczyną, która odkryła, że jej rodzice mają ze sobą romans, więc wyładowała swój gniew, biorąc parę nielegalnych substancji. To nie czyni ze mnie samobójczyni, tylko nastolatkę.

Ojciec wzdycha ciężko, odwracając się do mnie przodem.

– Tak czy inaczej, uważam, że powinnaś się spotkać z doktor Criss. Umówiłem cię na wizytę na przyszły poniedziałek.

Nie wierzę.

– Chyba sobie żartujesz. Ze wszystkich osób w tej rodzinie zmuszasz do wizyty u psychiatry właśnie mnie? – Opadam z rezygnacją na zagłówek. – A co z twoją byłą żoną, która od dwóch lat nie widziała słońca? Albo z córką, która jest o krok od nekrofilii! Albo synem, który nie widzi nic złego w molestowaniu siostry!

– Merit, przestań! – mówi z frustracją.

Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. Wreszcie się zatrzymuje.

– Staram się, jak mogę, wiesz? Nie jestem doskonałym ojcem, wiem o tym. Gdybym był, nigdy nie doszłabyś do stanu, w którym wolisz umrzeć, niż ze mną mieszkać.

Odwraca się w stronę drzwi, ale zatrzymuje się i znów staje twarzą do

mnie. Waha się przez chwilę, a następnie podnosi na mnie wzrok. Wyraz jego twarzy pełen jest rozczarowania, a głos znacznie cichszy, kiedy mówi:

– Staram się, jak mogę, Merit.

Wychodzi, a ja opadam na łóżko.

– Tak, świetnie. To staraj się bardziej, tato.

Gdy tylko rozlega się dźwięk zamykających się drzwi wejściowych, idę do swojego pokoju. Przebieram się, w łazience myję zęby i robię wejście smoka do ćwiartki pierwszej. Nie ma tu nikogo, kto mógłby mnie przywitać czy powiedzieć, jak bardzo się cieszy, że to było jedynie placebo.

Przechodzę do kuchni i siadam przy stole. Wpatruję się w stojącą za oknem tablicę. Po raz pierwszy, odkąd się tu wprowadziliśmy, nie została zaktualizowana. Znajduje się na niej ten sam napis, który Utah umieścił wczoraj.

GDYBY CAŁĄ HISTORIĘ ZIEMI ZAWRZEĆ W JEDNYM ROKU
KALENDARZOWYM, LUDZIE POJAWILIBY SIĘ DOPIERO 31
GRUDNIA O GODZINIE 23.00.

Muszę przeczytać to zdanie parokrotnie, zanim dotrze do mnie jego sens. Czy naprawdę znaczymy tak niewiele? Z caluteńkiego roku istniejemy zaledwie godzinę?

Sagan wchodzi do kuchni z ogrodu. Niesie dzbanek na wodę.

– Dzień dobry – mówi ostrożnie.

Patrzę na niego przez chwilę, a potem znów wyglądam na zewnątrz.

– Myślisz, że to prawda?

– Myślę, że co prawda? – pyta.

Podchodzi do stołu i siada przy nim ze swoim szkicownikiem.

Wskazuję głową okno.

– To, co Utah napisał wczoraj na tablicy.

Sagan wpatruje się w zamyśleniu w tablicę.

– Chyba pytasz niewłaściwą osobę. Ja wierzyłem w Mikołaja do trzynastego roku życia.

Parskam, ale mój śmiech jest żałosny i wymuszony. Marszczę brwi, bo śmiech to jedynie chwilowy lek na melancholię, która ostatnimi czasy zdaje się nie odstępować mnie na krok.

Sagan odkłada ołówek i odchyła się w krześle. Patrzy na mnie w zadumie.

– Jak myślisz, co dzieje się z nami po śmierci?

Zerkam z powrotem na tablicę.

– Nie mam pojęcia. Ale jeśli ten napis jest prawdziwy i ludzie naprawdę mają tak niewielkie znaczenie w historii Ziemi, to zastanawiam się, czemu jakiś bóg miałby się wysilać, żeby sprawić, by cały wszechświat obracał się wokół nas.

Sagan podnosi ołówek i wkłada końcówkę do ust. Gryzie ją przez chwilę, po czym mówi:

– Ludzie to istoty romantyczne. Otuchy dodaje nam wiara, że ten wszechwiedzący byt, który ma moc tworzenia absolutnie wszystkiego, kocha ludzką rasę ponad wszystko inne.

– Nazywasz to romantyzmem? Dla mnie to raczej narcyzm i etnocentryzm.

Uśmiecha się.

– Chyba zależy od perspektywy, z której się na to spojrzy.

Wraca do rysowania, jakby zakończył już rozmowę. A ja zawieszam się na tym jednym słowie: „Perspektywa”. Zastanawiam się, czy patrzę na rzeczywistość tylko z jednego punktu widzenia. Mam tendencję do przekonania, że mnóstwo ludzi bardzo często się myli.

– Myślisz, że widzę wszystko tylko z jednej perspektywy?

Odpowiada, nie podnosząc na mnie wzroku:

– Myślę, że wiesz o ludziach mniej, niż ci się wydaje.

Czuję natychmiastową chęć niezgodzenia się z nim. Ale nie robię tego, bo boli mnie głowa i po wczorajszej nocy chyba mam lekkiego kaca. Nie mam też ochoty się z nim kłócić, bo jest w tej chwili jedyną osobą, która się do mnie odzywa. Nie chcę tego zepsuć. Nie mówiąc już o tym, że sprawia wrażenie mądrego ponad swój wiek i nie zamierzam konkurować z jego intelektem. Choć nie mam pojęcia, ile właściwie ma lat.

– Ile masz lat?

– Dziewiętnaście – mówi.

– Od zawsze mieszkasz w Teksasie?

– Kilka ostatnich lat spędziłem u babci, tu, w Teksasie. Umarła półtora roku temu.

– Przykro mi. – Nie dostaję żadnej odpowiedzi. – Gdzie są teraz twoi rodzice?

Sagan odchyła się i wbija we mnie wzrok. Stuka ołówkiem w szkicownik, po czym rzuca go na stół.

– Chodź – mówi, odsuwając swoje krzesło. – Muszę gdzieś się ruszyć.

Patrzy na mnie wyczekująco, więc wstaję i ruszam za nim do drzwi wejściowych. Nie wiem, dokąd idziemy, ale mam wrażenie, że wcale nie chce uciekać od tego domu. Chce uciec od pytań.

Godzinę później stoimy w sklepie z antykami, wpatrując się w puchar, na który nie było mnie stać parę tygodni temu.

– Nie, Saganie.

– Tak.

Ściąga trofeum z półki, a ja próbuję wyjąć mu je z rąk.

– Nie zapłacisz osiemdziesięciu pięciu dolarów tylko dlatego, że jest ci mnie żal!

Ruszam za nim jak naburmuszony maluch.

– Nie kupuję go, bo jest mi cię żal.

Stawia puchar przy kasie i wyciąga portfel. Próbuję chwycić trofeum, ale przesuwa się tak, że zagraadza mi drogę.

Naburmuszam się jeszcze bardziej i krzyżuję ręce na piersi.

– Jeśli go kupisz, nie przyjmę go. Zechcę go tylko wtedy, gdy będę go sobie mogła kupić sama.

Uśmiecha się, jakbym go bawiła.

– W takim razie możesz mi kiedyś zwrócić pieniądze.

– To nie to samo.

Wręcza chłopakowi za ladą studolarowy banknot.

– Doliczyć torbę? – pyta kasjer.

Sagan odpowiada:

– Nie, dzięki.

Bierze puchar i rusza do wyjścia. Na zewnątrz odwraca się i chowa puchar za plecami, jakbym nie stała przy nim, gdy go kupował.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Przewracam oczami.

– Jesteś strasznie wkurzający.

Śmieje się i wręcza mi puchar. Biorę go i mruczę:

– Dziękuję.

Naprawdę strasznie się cieszę, że go mam, ale nie podoba mi się, że zapłacił za niego tyle pieniędzy. Czuję się z tym niezręcznie. Nie przywykłam do otrzymywania prezentów.

– Nie ma za co – mówi. Obejmuje moje ramiona i pyta: – Jesteś głodna?
Wszystko mi jedno.

– W zasadzie nie mam ochoty na jedzenie. Ale posiedzę z tobą, jeśli chcesz coś zjeść.

Zaciąga mnie do kawiarni kilka budynków od sklepu ze starociami. Gdy podchodzimy do kasy, mówi:

– Poproszę lunch dnia. I dwa ciastka z cukrem. – Patrzy na mnie. – Co chcesz do picia?

– Może być woda.

– Dwie wody – zwraca się do kobiety przy kasie.

Prosi o zapakowanie na wynos, po czym przechodzimy na drugą stronę ulicy i siadamy przy jednym ze stolików obok fontanny, gdzie pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Zastanawiam się, czy przyprowadził mnie tu celowo. Wątpię.

Wciąż jednak chodzi mi po głowie to pytanie: skoro Honor jest tylko jego przyjaciółką, to czemu mnie pocałował, kiedy mnie z nią pomylił? Bo z całą pewnością mnie za nią wziął. Nawet najlepszy aktor na świecie nie byłby w stanie odegrać dezorientacji i szoku, gdy Honor zadzwoniła na komórkę.

Nie pytam go jednak o to. Nasza rozmowa nie zeszła na te tory i nie jestem pewna, czy dałabym w tej chwili radę udźwignąć odpowiedź. Jestem zbyt wyczerpana ostatnimi dwudziestoma czterema godzinami, żeby przydawać naszej pogawędce większego ciężaru.

– Próbowałaś kiedyś ich ciastek z cukrem? – pyta Sagan.

– Nieee. – Biorę łyk wody.

– Odmienią twoje życie.

Wręcza mi ciastko, a ja odgryzam kawałek. A potem kolejny. To faktycznie najlepsze ciastko, jakie kiedykolwiek jadłam, ale przesadził.

– Kiedy dokładnie ma zająć ta odmiana? Muszę zjeść całe ciastko, żeby osiągnąć efekt?

Sagan mruży oczy.

– Mądrala – mówi żartobliwie.

Kończę ciastko i patrzę, jak bierze kęs swojej kanapki. Mój wzrok przykuwa nowy tatuaż na jego ręce. Wygląda na współrzędne z GPS-a. Wskazuję na niego.

– Nowy?

Spogląda na swoją rękę i potakuje.

– Tak, zrobiłem go w zeszłym tygodniu.

– Jak to zrobiłeś?

– Sam robię sobie tatuaże.

Przechylam głowę i przyglądam się pozostałym tatuażom.

– Wszystkie zrobiłeś sam?

Nagle wydają mi się znacznie bardziej fascynujące, niż kiedy nie posiadałam tej wiedzy. Chcę znać kryjące się za nimi przesłanie. Na przykład czemu na nadgarstku ma maleńki toster z kromką chleba. Albo co oznacza: „Twoja kolej, doktoru”. Albo czego symbolem jest flaga. Wskazuję na toster.

– Co to znaczy?

Wzrusza ramionami.

– To tylko toster. Nic nie znaczy.

– A ten? – pytam, pokazując flagę.

– To flaga syryjskiej opozycji.

– To znaczy?

Przejeżdża kciukiem po wytatuowanej fladze.

– Mój ojciec pochodzi z Syrii. Chyba chciałem uczcić nasze dziedzictwo.

– Czy twój ojciec jeszcze żyje?

Po tym pytaniu następuje w nim jakaś zmiana. Wzrusza ramionami, pociąga łyk wody i odwraca głowę w prawo. Patrzy w dal. Kiedy nie ma ochoty na wdawanie się w szczegóły, można odnieść wrażenie, że spod jego powiek wyrasta mur. Czyli w zasadzie zawsze. Szanuję jego potrzebę dyskrecji, więc biorę go za rękę i odwracam ją, żeby przyjrzeć się pozostałym tatuażom.

– Niektóre mają jakieś znaczenie, a inne są przypadkowe?

– Niektóre są przypadkowe. Większość ma znaczenie.

Przejeżdżam palcem po współrzędnych z GPS-a.

– Ten ma znaczenie. To tu się urodziłeś?

Uśmiecha się i wbija we mnie wzrok.

– Ciepło.

Sposób, w jaki na mnie patrzy, gdy to mówi, wytrąca mnie z równowagi do tego stopnia, że nie jestem w stanie zadać kolejnego pytania. Dalej przeglądam tatuaże na jego ręce, ale robię to w milczeniu. Podciągam mu nawet rękaw, żeby przyjrzeć się tym, które ma na ramieniu. Nie wygląda, żeby mu to przeszkadzało, o ile nie zadaję wścibskich pytań na temat przyczyn, dla których je wytatuował.

– Jesteś praworęczny? To dlatego są tylko na lewej ręce?

– Tak. Wolę ćwiczyć na sobie niż na innych.

– Możesz poćwiczyć na mnie.

– Jak skończysz osiemnastkę.

Szturcham go w ramię.

– No weź. To za siedem miesięcy!

– Tatuaże są na zawsze. Musisz bardziej przemyśleć tę decyzję.

– I mówi to koleś z tosterem na ręce.

Unosi brew, co mnie rozbawia.

Natychmiast zdaję sobie sprawę, jak dziwnie się śmiać po wczorajszej nocy. Czuję się niemal winna – jakby to było za szybko. Ale cieszę się, że zmusił mnie dziś do wyjścia z domu. Czuję się znacznie lepiej, niż gdybym zaszyła się na cały dzień i noc we własnym pokoju, jak planowałam.

Kręci głową.

– Nie zrobię ci tatuażu. Jestem dopiero praktykantem.

– Co to znaczy?

– W dni, w których nie chodzę do szkoły ani pracy, zaglądam czasem do miejscowego studia tatuażu. Pozwalają mi się przyuczać.

– Studiujesz w college’u w Commerce?

Przytakuje.

– Tak, trzy dni w tygodniu. Kiedy nie jestem w szkole, chodzę do pracy, no i usiłuję zmieścić studio tatuażu w jedno lub dwa popołudnia w tygodniu.

– Chciałbyś robić tatuaże zawodowo?

Wzrusza ramionami.

– Nie. Mam inne plany na przyszłość, ale traktuję to jako hobby.

– Co studiujesz?

– Dwa kierunki: politologię i arabistykę.

– Wow. Brzmi poważnie.

Przytakuje z zaciśniętymi ustami.

– Dzieją się teraz na świecie poważne rzeczy. Chcę być ich częścią.

Znów pojawia się mur. Jest niewidoczny, ale jakimś cudem zawsze go dostrzegam.

Mam tak wiele pytań. Na przykład czemu studiuje arabistykę. I politologię. Czy chce pracować dla rządu? Których poważnych rzeczy dziejących się teraz na świecie chce być częścią? To ostatnia rzecz, w której

chciałabym uczestniczyć. Mam dowód na to, jak bardzo się różnimy. On już pracuje na swoją przyszłość, która brzmi dość poważnie, a ja wciąż nawet nie wiem, czy wrócę w przyszłym tygodniu do szkoły.

Czuję się jak straszny... dzieciuch.

Sagan kończy ciastko, po czym podnosi puchar, żeby go obejrzyć.

– Czemu je kolekcjonujesz?

Wzruszam ramionami.

– Jestem pozbawiona talentu. Ponieważ sama nie mogę niczego wygrać, to kiedy mam główniany dzień, kupuję nagrodę zdobytą przez kogoś innego.

Przeciera kciukiem niewielką plakietkę na pucharze.

– Siódme miejsce to słaba nagroda.

Odbieram trofeum z jego rąk i podziwiam je.

– Nie chciałam go ze względu na tytuł. Chciałam go tylko dlatego, że było absurdalnie drogie.

Sagan się uśmiecha, łapie mnie za wolną rękę i ciągnie do góry.

– Chodź. Idziemy do księgarni.

– Jest tu księgarnia?

Posyła mi ironiczny uśmieszek.

– Bardzo mało wiesz o mieście, w którym mieszkasz.

– Technicznie rzecz biorąc, nie mieszkam w tym mieście. Mieszkam dwadzieścia pięć kilometrów stąd.

– Mieszkasz w tym hrabstwie. Wychodzi na jedno.

Idziemy główną ulicą, aż docieramy do niewielkiej księgarenki. Wita nas stojąca przy kasie kobieta, jedyna osoba w tym sklepie. Jest tu cicho, w tle leci tylko łagodna piosenka Lumineers. Jestem zdumiona, jak nowocześnie wygląda to wnętrze. Z zewnątrz nie było tak obiecująco. Ściany są w kolorze fioletowym, moim ulubionym. Wzdłuż nich stoi kilkanaście regałów pełnych

książek. Na pustych półkach ustawiono świece i bibeloty.

– Nie ma tu za wiele książek – mówię, ogarniając wzrokiem małą przestrzeń i ograniczoną liczbę regałów.

– To szczególna księgarnia. Charytatywna. Sprzedają jedynie książki podpisane i ofiarowane przez autorów.

Biorę do ręki jedną z nich i otwieram, żeby sprawdzić, czy mówi prawdę. I rzeczywiście, jest w niej autograf.

– Ale super.

Chichocze, ale idzie dalej i przegląda półki, jakby mógł znaleźć tu coś, co go zainteresuje. Zaglądam na kilka tytułów i je wertuję, ale już wiem, że niczego nie kupię. Nie mam pieniędzy, a nie zamierzam pozwolić Saganowi, żeby kupił mi coś jeszcze. W milczeniu przeglądamy zawartość regałów, aż docieramy do tych na tyłach sklepu. Sagan staje przed książkami, dotyka ich, wysuwa kilka, żeby przeczytać notki na tyłach okładek. Ja tylko go obserwuję. Po chwili dzwoni jego telefon, a on oczywiście zachowuje się tak, jakby cały świat musiał się zatrzymać. Wyciąga komórkę z kieszeni i zagląda na numer dzwoniącego. Wzdycha z rozczarowaniem, ale i tak odbiera.

– Hej.

Łapie się za kark, a osoba, która zadzwoniła, coś mówi. Sagan zerka na mnie pospiesznie, po czym odwraca wzrok i się odzywa:

– Tak, tak. Wszystko w porządku.

Wszystko w porządku.

Ciekawa jestem, z kim rozmawia i czy ma na myśli mnie i moją sytuację, kiedy stwierdza, że wszystko w porządku.

Wskazuje gestem drzwi, żeby dać mi znać, że wyjdzie porozmawiać na zewnątrz. Kiwam głową i patrzę, jak wymyka się z księgarni. Podchodzę do stojącej pod oknem kanapy, siadam i obserwuję jego rozmowę.

– Czy szuka pani czegoś konkretnego?

Kobieta wpatruje się we mnie zza kasy. Czuję lekką irytację. Wygląda na dobrze po trzydziestce, a kędzierzawe włosy upięła w kok na czubku głowy. Siedzi przed laptopem i patrzy na mnie z przeciwległego krańca pomieszczenia w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nie, dziękuję.

Kiwa głową, ale potem mówi:

– Dobrze się pani czuje?

Przytakuję, nieco zdenerwowana, że ta kobieta wypytuje mnie o moje samopoczucie. To trochę jakby wścibskie. Znów rzucam okiem na zewnątrz. Sagan przechadza się tam i z powrotem, mówi bardzo niewiele. Głównie słucha tego, kto znajduje się po drugiej stronie słuchawki. W którymś momencie przyciska dłoń do czoła, przez co robi mi się go żal. Wygląda na zestresowanego i nie mogę się pozbyć związanych z tym lekkich wyrzutów sumienia.

– To pani chłopak? – pyta kobieta, podchodząc.

Próbuję powstrzymać się od wzniesienia oczu do nieba, ale bez wątpienia jasno widać, że nie jestem w nastroju do pogawędki.

– Nie.

– Brat? – pyta, siadając na drugim końcu kanapy.

– Nie.

Sadowi się i wygląda przez okno.

– Słodki. Skąd go pani zna?

Zastanawiam się, czy jeśli wbiję w niego wzrok wystarczająco mocno, to zajrzy do środka i zobaczy, jak rozpaczliwie potrzebuję, żeby mnie uratował. Dopóki to jednak nie nastąpi, nie mam innego wyboru, jak tylko odpowiadać na pytania kobiety. Próbuję odpowiedzieć na wszystkie naraz, żeby nie zostawić jej przestrzeni na zadawanie kolejnych.

– To przyjaciel rodziny. – Wskazuję palcem główną ulicę w kierunku budynku sądu. – Tam pocałował mnie po raz pierwszy. Ale wziął mnie mylnie za moją siostrę bliźniaczkę i to jedyny powód, dla którego mnie pocałował, więc to był przypadkowy pocałunek. Usiłowałam unikać go przez ostatnie tygodnie, bo myślałam, że umawia się z moją siostrą. Ale wczorajszego wieczoru przebrałam się za nią i znów go pocałowałam, po czym się dowiedziałam, że wcale z moją siostrą nie chodzi. Wybuchła między nami kłótnia i on wyszedł, więc poszłam do pokoju mojego przyszywanego wujka, a on uprawiał seks z moim bratem. Więc się upiłam, połknęłam mnóstwo pigułek i prawie się zabiłam. Sagan – wskazuję na zewnątrz. – Tak ma na imię. Sagan stwierdził, że ciastko z cukrem i księgarnia poprawią mi humor, i dlatego tu jesteśmy.

Kobieta robi wielkie oczy, ale nie wygląda na zszokowaną, jedynie lekko przytłoczoną nadmiarem informacji. Wreszcie nachyla się i mówi:

– To chyba spadł pani z nieba. Naprawdę nie ma nic lepszego od ciastek z cukrem i księgarni. – Wstaje. – Napije się pani czegoś? Mam w lodówce colę.

Wszystko, byle się na chwilę odczepiła.

– Chętnie.

Idzie na zaplecze, a Sagan kończy rozmowę i wchodzi do środka. Rozgląda się, wreszcie zauważa mnie na kanapie. Podnoszę się, a on robi kilka kroków w moją stronę.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Tak.

– To był mój tata? Sprawdza mnie?

Sagan nie odpowiada. Wsuwa tylko telefon do kieszeni i pyta:

– Chcesz wracać do domu?

Dom.

Śmieję się bez entuzjazmu. Nawet nie jestem pewna, czy dom to właściwe słowo na określenie miejsca, gdzie mieszkam. To tylko budynek pełen ludzi, którzy odliczają dni do momentu, w którym nie będą musieli już ze sobą przebywać.

Próbuję powiedzieć słowo „zgoda”, ale więźnie mi w gardle, stłumione przez łyzy. Sagan nawet nie pyta, czemu nagle się rozkleiłam. Po prostu mnie obejmuje i przyciąga do siebie.

Przyciskam twarz do jego piersi i odwzajemniam uścisk, bo jest przyjemny, i choć udaję dziś silną osobę, to czuję smutek. Żałuję, że wczorajszego wieczoru napisałam ten list, i smutno mi, że wywołał taką scenę, a jeszcze smutniej, że był prawdziwy. Nie chcę być zła na Utah. Nie chcę być wkurzona na Honor. Nie chcę, żeby ojciec zdradzał Victorię – nawet jeśli robi to z moją matką. I nie chcę, żeby Honor miała obsesję na punkcie niezdrowych relacji. Chcę, żebyśmy wszyscy byli normalni. To nie może być takie trudne.

– Czemu nie możemy być normalną rodziną? – Pierś Sagana tłumi mój głos.

– Coś takiego chyba nie istnieje, Merit – mówi, odsuwając się, żeby na mnie spojrzeć. – Chodźmy. Widzę po twoich oczach, że jesteś wykończona.

Przytakuję, a on obejmuje mnie ramieniem. Odwracamy się w stronę drzwi, ale stajemy jak wryci, bo sprzedawczyni z księgarni staje nam na drodze, nieprzyjemnie blisko, i wyciąga w naszą stronę puszkę z napojem.

– Nie zapomnijcie tego – mówi.

Sagan robi krok w tył i niepewnie sięga po puszkę.

– Hmm, dziękuję?

Kobieta kiwa głową, po czym odsuwa się na bok, żeby nas przepuścić. Tuż przed wyjściem słyszymy:

– Niech wam nie przyjdzie do głowy kraść któregoś z moich gnomów!

Nastolatki zawsze kradną mi gnomy!

Rzucam okiem przez ramię i macham do niej z otuchą. Na zewnątrz Sagan wybucha śmiechem.

– To było dziwaczne.

Nie mogę się nie zgodzić.

Ale lubię wszystko, co dziwaczne, więc prawdopodobnie tam wrócę.

ROZDZIAŁ 12

Utah: Jesteś w domu?

Utah: Mer, muszę z Tobą porozmawiać.

Wpatruję się z pogardą w jego esemesy. Nie nazywał mnie Mer, odkąd byliśmy mali. Włączam blokadę i wsuwam telefon z powrotem do kieszeni. Podnoszę widelec i nabieram kolejny kęs enchilady.

Znaleźliśmy się z Saganem w domu tuż przed tym, jak wszyscy pozostali zaczęli wracać ze szkoły i pracy. Dopóki kolacja nie była gotowa, siedziałam w swoim pokoju. Kiedy się z niego wyłoniłam, nikt oprócz ojca i Sagana się do mnie nie odzywał. Ojciec spytał, jak się czuję. Powiedziałam, że dobrze. Sagan spytał, czego się chcę napić. Powiedziałam, że dobrze. Dotarło to do mnie dopiero, gdy zobaczyłam, że się uśmiecha i podaje mi szklankę napoju.

Teraz siedzę w całkowitym milczeniu, a jesteśmy w połowie posiłku. Napięcie jest tak namacalne, że nie wiem, czy nawet przy najlepszych chęciach byłabym się w stanie przez nie przebić. Honor próbuje tego jako pierwsza. Otrzymuje esemesa wkrótce po tym, jak Utah wysłał mi dwie wiadomości, które zignorowałam.

– Utah chce z tobą porozmawiać, tato – mówi, wpatrując się w swój telefon. – Może wpaść wieczorem?

Ojciec nie spieszy się z odpowiedzią. Kończy kęs, który właśnie wziął do ust. Przełyka. Popija i odstawia szklankę z powrotem na stół. Mówi:

– Nie dzisiaj.

Honor rzuca mu wściekle spojrzenie.

– Tato.

– Powiedziałem, nie dzisiaj. Zadzwoń do niego, kiedy będę gotów z nim o tym porozmawiać.

Honor śmieje się ponuro.

– Ty i rozmowa o czymś istotnym? Będzie czekał na to całe życie.

– Honor – Victoria wypowiada jej imię, jakby było ostrzeżeniem.

Honor się to nie podoba. Wygląda, jakby miała zaraz wybuchnąć, ale ojciec też to wyczuwa. Ucina sprawę, zanim moja siostra ma szansę odpowiedzieć.

– Wystarczy.

Honor wstaje z impetem, przewracając krzesło. Zostawia swój talerz na stole i idzie gniewnie do swojego pokoju. Victoria wzdycha i odsuwa się od stołu z gniewem mniejszym niż zwykle, kiedy jest czymś wkurzona.

– Nie czuję się dobrze – mówi.

Odkłada serwetkę koło talerza i również wychodzi. Ojciec idzie za nią.

Nie mam pojęcia, co wydarzyło się między nimi dwojgiem, odkąd ujawniłam wszystko w liście. Ale Victoria nie wygląda na zbyt szczęśliwą.

Zerkam na Moby'ego, a on zakrywa usta ręką i nachyla się w moją stronę:

– Mogę pójść pooglądać telewizję? Nie smakuje mi jedzenie.

Uśmiecham się.

– Jasne, młody.

Zsuwa się z krzesła i pędzi do salonu. Przy stole zostajemy tylko ja, Luck i Sagan.

– Odkąd tu mieszkam, ta rodzina nie dokończyła chyba żadnego posiłku – mówi Luck.

Nie bawi mnie to. To trochę smutne, że nie potrafimy wytrzymać ze sobą nawzajem nawet tyle, żeby dokończyć choć jeden posiłek. Luck zaczyna dziobać jedzenie na swoim talerzu. Wreszcie odkłada widelec z ciężkim westchnieniem i podnosi na mnie wzrok.

– Rozmawiałaś w ogóle z Utah? – pyta. – A jeśli chce cię przeprosić?

– Miał na to ładnych parę lat. Teraz chce to zrobić jedynie dlatego, że wszystko wyszło na jaw. Nie czuję w tym przesadnej szczerości.

– No, może.

Luck bierze kilka kolejnych kęsów. Ja tylko przesuwam jedzenie po talerzu. Straciłam cały apetyt, skoro wszyscy zdają się mieć do mnie żal o coś, co zrobił Utah. Wiem, że to było dawno temu, i wiem, że nie chcieli dowiedzieć się czegoś paskudnego na temat Utah. Ale gdzie współczucie dla mnie? Czy jestem aż tak antypatyczna, że ani odrobinę nie współczują mi, jak bardzo wpłynęło na mnie to wydarzenie?

Sagan zaczyna zbierać naczynia, a Luck idzie wreszcie do swojego pokoju.

– Skończyłaś? – pyta Sagan.

Przytakuję, a on zanosi mój talerz do zlewu i wraca do stołu.

Ścieram palcem parę ze swojej szklanki.

– Sądzisz, że przesadzam z reakcją?

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym lekko kręci głową.

– Masz prawo do gniewu, Merit.

Chcę, żeby jego słowa poprawiły mi samopoczucie, ale tak się nie dzieje. Nie chcę się gniewać na Utah. Nie chcę, żeby wszyscy pozostali gniewali się na mnie. Chciałabym, żebyśmy mogli być zadowoleni.

– Czasem nienawidzę tej rodziny – szepczę. – Bardzo.

Sagan przysuwa do siebie szkicownik.

– Nie jest to uczucie niespotykane u nastolatków.

Pociąga czubkiem ołówka po stronie, a ja obserwuję ten ruch. To relaksujące. Odgłos, który wydaje grafit na papierze. Sposób, w jaki całe ramię Sagana porusza dłonią. Całkowite skupienie malujące się na jego twarzy.

– Narysujesz mnie?

Sagan podnosi na mnie oczy i kiwa głową.

– Jasne.

Kilka minut później znajdujemy się w jego pokoju. Zauważam, że zostawia drzwi otwarte na oścież, i ciekawi mnie, czy robi to z szacunku dla Honor czy ze strachu przed moim ojcem. Podchodzi do komody i otwiera pudełko ołówków.

– Jak mam cię narysować? Realistycznie?

Patrzę na to, w co jestem ubrana. Dzinsy i podkoszulek. Tylko to noszę.

– Mogę się przebrać?

Sagan się zgadza, idę więc do swojego pokoju. Przeglądam ubrania, aż docieram do prawego krańca szafy i wyciągam kosmiczną kieckę druhny, którą musiałam włożyć w zeszłym roku na ślub kuzynki. Jest z tafty w kolorze jaskrawożółtym. Góra to gorset bez ramiączek, od talii mocno się poszerza i kończy tuż przed kolanem. Jest ohydna, więc oczywiście wkładam ją na siebie. Dodaję do tego glany i spinam włosy w wysoki kok. Kiedy wracam do pokoju, Sagan wybucha śmiechem.

– Nieźle.

Dygam.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Podchodzę do pustego miejsca na podłodze i siadam tam po turecku. – Narysuj mnie tak, ale nie na podłodze. Chcę się unosić na obłoku.

Sagan zajmuje miejsce na łóżku i przewraca czystą stronę w szkicowniku. Patrzy na mnie, a potem na kartkę. Powtarza to trzy czy cztery razy, nie dotykając ołówkiem papieru. Nie wiem, co zrobić z rękami, więc po prostu kładę je na kolanach. Sagan dwukrotnie poprawia się na łóżku, ale nic mu nie pomaga. Za każdym razem, kiedy zaczyna rysować, frustruje się i mnie kartkę.

Co najmniej dziesięć minut upływa w milczeniu. Lubię patrzeć na jego proces twórczy, choć w tej chwili nie idzie raczej po jego myśli. Wreszcie opiera się o zagłówek i odrzuca szkicownik na bok.

– Nie potrafię cię narysować.

Wysuwam dolną wargę.

– Czemu?

Nie odrywając wzroku od moich oczu, mówi:

– Nie jestem tak dobrym artystą. Nie sądzę, bym mógł oddać to, co widzę.

Czuję, jak wrzątek zalewa mi policzki, ale próbuję tym słowom nie przypisywać intencji, która, mam nadzieję, się za nimi kryje. Może powiedział tak dlatego, że nie docenia samego siebie. Wzdycham i podnoszę się z podłogi.

– Może innym razem.

Podchodzę do jego łóżka i padam na wznak. Sukienka szeleści głośno przy zderzeniu z materacem.

– Wyglądasz jak Wielki Ptak.

Śmieję się i podnoszę się na łokciu.

– Żałuj, że nie widziałeś druhen ustawionych rządkiem podczas ceremonii. Wszystkie miałyśmy na sobie różne kolory podstawowe.

Sagan parska śmiechem.

– Żartujesz.

– Jest przedszkolanką. Nie wiem, czy to miał być temat przewodni, ale wesele było bardzo kolorowe.

Sagan lustruje sukienkę, a potem patrzy mi w oczy. Na jego twarzy maluje się zamyślenie.

– Masz ochotę na spacer?

Zgadzam się i wstaję.

– Pozwól, że się najpierw przebiorę z tego absurdalnego stroju.

Uśmiecha się i mówi:

– Założę się, że byś w niej nie wyszła.

Nie docieramy nawet do końca podjazdu, a moja sukienka już działa nam obojgu na nerwy. Przy każdym kroku wydaje taki odgłos, jakbyśmy mieli zaraz zostać porwani przez potężną falę.

– Jest na to jakikolwiek sposób? – pyta Sagan rozbawiony.

– Nieee. To najkrzykliwsza kiecka, jaką wynaleziono.

– W wielu tego słowa znaczeniach – śmieje się. – A może po prostu posiedzimy na huśtawce?

Wsuwa dłonie do tylnych kieszeni, a potem przechodzi przez ogród do huśtawki ogrodowej, którą ojciec zawiesił dla Victorii. Chciała mieć miejsce do czytania w cieniu drzewa, więc kupił jej olbrzymią huśtawkę, która mogłaby robić za łóżko na świeżym powietrzu. Ale tylko dwa razy widziałam, jak z niej korzysta. Dużo pracuje, a Moby nie daje jej wiele czasu na czytanie. Pewnie używałam tej huśtawki więcej niż ona.

Sagan zrzuca kilka poduszek na ziemię, żeby zwolnić dla nas przestrzeń, i poklepuje miejsce obok siebie. Sukienka krępuje ruchy i kiedy wreszcie udaje mi się znaleźć sposób, żeby usiąść i nas nie udusić, oboje mamy już

głupawkę.

– Mogłabyś ją zdjąć – proponuje.

Wymierzam mu kuksańca w ramię, ale on korzysta z sytuacji, łapie mnie za rękę i do siebie przyciąga. Nie w sposób zmysłowy, tylko pocieszający. Obejmuje mnie ramieniem, a ja się do niego przysuwam i patrzę w dal na ogród. Biały parkan biegnie po obu stronach ogrodu, aż do samej drogi.

– Twój? – pyta Sagan, wskazując domek na drzewie.

– Nie, ojciec zbudował go dla Moby’ego. Miałyśmy z Honor własny, ale został na drzewie w ogrodzie przy starym domu, na tyłach. Podejrzewam, że zgnił.

– Podoba mi się, że jest fioletowy – mówi Sagan. – Czy to ulubiony kolor Moby’ego?

– Nie. Mój. Moby go wybrał, bo chciał, żeby domek mi się podobał i żebym przychodziła tam się z nim bawić.

– I przychodzisz?

Przytakuję.

– Czasem. Ale pewnie nie tak często, jak powinnam.

Sagan wzdycha i czuję się przez to źle, bo przypominam sobie, że mówił o młodszej siostrze, której nigdy nie poznał. Podciąga nogę i opiera ją na huśtawce. Jego lewa ręka spoczywa na kolanach, dotykam więc jednego z jego tatuaży i zaczynam wodzić po jego konturach. Sagan naprawdę ma talent. Każdy z tatuaży jest malutki, ale niesamowicie szczegółowy.

– Masz prawdziwy talent.

Sagan ściska moje ramię i całuje mnie w głowę. To najśłodsze podziękowanie, jakie kiedykolwiek dostałam. A on nawet nie użył słów.

Patrzę na niego, ale on ma wzrok wbity w przestrzeń ponad ogrodem. Marszczy z zafrasowaniem czoło. Wreszcie zerka na mnie i pyta cicho:

– Merit? Myślisz, że możesz mieć depresję?

Wzdycham sfrustrowana jego pytaniem.

– Nic mi nie jest. Miałam po prostu kiepską noc i popełniłam głupi błąd.

– Możesz obiecać, że najpierw ze mną porozmawiasz, jeśli kiedykolwiek poczujesz ochotę, żeby znów popełnić ten głupi błąd?

Kiwam głową. Tylko taką obietnicę mogę mu złożyć.

Sagan odwraca się na huśtawce twarzą do mnie, ale nie patrzy mi w oczy.

– Myślisz, że może... – Zdaje się zestresowany tym pytaniem. – Czy to przeze mnie?

Prostuję się.

– Sądzisz, że próbowałam odebrać sobie życie z twojego powodu?

– Nie. Nie, tego nie mówię. A przynajmniej mam nadzieję, że tego nie mówię. – Przeciera twarz dłonią. – Nie wiem, Merit. Nazwałam cię żoną, a zaraz potem wymuszałam u ciebie zwymiotowanie pigułek, które połknęłaś. Nie potrafię się oprzeć wrażeniu, że miałem swój udział w tym, co się wydarzyło. Byłem swego rodzaju katalizatorem.

Kręcę głową.

– Sagan, to nie ty. Przysięgam. To była moja głupota i moja rodzina, i wszystko się jakoś skumulowało. – Zamykam oczy i opuszczam ramiona. – Szczerze mówiąc, nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Unosi dłoń i przejeżdża kciukiem po moim podbródku.

– Dobrze – szepcze. – Nie będziemy o tym teraz rozmawiać.

Przyciąga mnie do siebie, a ja doceniam, że pozwala mi na milczenie. Przez dobre piętnaście minut oboje patrzymy cicho przed siebie. Jest dziś pełnia i rzuca poświatę na ogród. Nawet biały parkan migocze.

– Tak wielu ludzi marzy o życiu w domu z białym parkanem. Nie spodziewają się, że nie ma czegoś takiego jak doskonała rodzina, niezależnie

od tego, jak bardzo biały jest parkan.

Wybuchła śmiechem.

– Zawrzyjmy układ. Kiedy któregoś dnia będziemy mieli własne domy, nasze parkany nie będą białe.

– Za cholerę nie będą białe. Swój pomaluję na fioletowo.

– Jak domek na drzewie – mówi.

Znów przez jakiś czas milczymy. Wreszcie Sagan pyta:

– Zostało ci trochę tej fioletowej farby?

Zerkam na domek, a potem z powrotem na Sagana.

– Chyba tak. W garażu.

Przez chwilę żadne z nas nie wykonuje żadnego ruchu, ale potem można by mieć wrażenie, że ktoś równocześnie wystrzelił nas z tej huśtawki. Oboje się śmiejemy i pędzimy do garażu w poszukiwaniu fioletowej farby.

Na szczęście znajdujemy dwie puszkę. Wystarczy przynajmniej na parkan wokół ogrodu od frontu. Następne dwie godziny spędzamy na malowaniu. Rozmawiamy o wszystkim oprócz rzeczy istotnych. Sagan opowiada mi o stażu, który odbywa w studiu tatuażu Rozbójnik. Ja dzielę się historiami z dzieciństwa – z czasów, kiedy jeszcze nasza rodzina była mniej porąbana. Rozmawiamy o byłych dziewczynach, byłych chłopakach i ulubionych filmach. Kiedy cała prawa strona parkanu zostaje pomalowana, jest już po północy. Moja żółta taftowa sukienka nakrapiana jest na fioletowo.

– Chyba już nigdy więcej nie będę jej mogła włożyć – mówię, przyglądając się jej.

– Cholerna szkoda – odpowiada Sagan.

Patrę na lewą część parkanu – tę, która jeszcze nie została przemalowana.

– Machniemy też drugą stronę?

Sagan przytakuje, ale gestem wskazuje, żebym do niego podeszła i usiadła.

– Tak, ale zrobmy sobie najpierw przerwę.

Siadam obok niego, a on, kiedy jesteśmy blisko, niemal odruchowo już mnie przygarnia. Zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek spróbuje mnie pocałować. Wiem, że nasze dwa ostatnie pocałunki nie były idealne, więc nie miałabym pretensji, gdyby nie chciał spróbować po raz kolejny.

Może nie całował mnie z powodu Honor. To temat, którego jeszcze nie potrafiłam z nim poruszyć, ale jestem w tej chwili tak zmęczona, że nie mam żadnych hamulców.

Wypuszczam głośno powietrze, po czym siadam prosto, twarzą w jego stronę, po turecku.

– Muszę ci zadać pytanie.

Moja kiecka nadyma się wokół mnie, kiedy próbuję znaleźć sobie wygodną pozycję, więc muszę wygładzić ją rękami. Mam taki natłok myśli, że wybieram jedną główną i dobitną. Zmuszam się, żeby spytać go o jedną rzecz, nad którą nie przestałam się zastanawiać.

– Czy ty... czy podoba ci się Honor?

Nawet nie reaguje na to pytanie. Natychmiast kręci głową i mówi:

– Uważam, że jest piękna, to jasne. Obie jesteście. Ale nie pociąga mnie.

Czuję, jak moje ramiona chcą smętnie opaść. Czuję, jak moje czoło chce się skryć w dłoniach. Zamiast tego próbuję zachować spokój, tak jak zawsze robi to Sagan.

– Jeśli nie pociąga cię Honor, to oznacza... – Nawet nie mogę wypowiedzieć tego na głos. – Jesteśmy bliźniaczkami, więc...

Znów śmieje się cicho. Szkoda, że nie potrafię rozgryźć, co go tak bawi. Gdybym rozpracowała klucz do wywoływania tego śmiechu, prowokowałabym go codziennie, co chwilę.

– Zastanawiasz się, czy to możliwe, by ktoś czuł pociąg do ciebie, ale nie do twojej bliźniaczki. – Mówi to bez wysiłku.

Wzruszam ramionami. Potem kiwam głową.

– Tak. To możliwe.

Próbuję się nie uśmiechać, bo ta odpowiedź nie oznacza, że czuje pociąg do mnie. Ale dziewczyna może mieć nadzieję.

– Czemu nigdy nie wyszliście poza przyjaźń?

– Spotyka się z moim przyjacielem – mówi. – Nigdy bym mu tego nie zrobił. Poza tym kiedy ją poznałem, jasne, pomyślałem, że jest piękna. Ale spędziwszy z nią kilka dni, po prostu... Nie wiem. Nie było nigdy romantycznej więzi. Nie podobała się jej moja sztuka. Nie podobał się jej mój gust muzyczny. Ciągle wisiła na telefonie, plotkując, a mnie to irytowało. Ale istniały też rzeczy, które mnie do niej przyciągały w inny sposób. Jest lojalna, zabawna i lubię spędzać z nią czas.

Wchłaniam wszystko, co przed chwilą powiedział, ale nie odpowiadam. Chcę w to uwierzyć, jest mi jednak trudno, ponieważ tak długo miałam na ich temat błędne przekonanie.

– A co z tamtym dniem na rynku? Jeśli cię nie pociągała, czemu mnie pocałowałaś, sądząc, że jestem nią?

Sagan poważnieje. Powoli wypuszcza powietrze i odchyła się do tyłu na huśtawce, wbijając wzrok w przestrzeń przed sobą. Przeciąga moje nogi przez swoje uda i zostawia dłoń na moim kolanie.

– To skomplikowane – mówi.

Przeciera twarz dłonią i przez chwilę zbiera słowa.

– Zobaczyłem Honor... ciebie... myszkującą tamtego dnia w sklepie ze starociami. Przyglądałem jej się przez chwilę. Byłem ciekawy, bo zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle. Ubrana zwyczajnie w dżinsy i białą koszulę flanelową przewiązaną w pasie. Nie miała makijażu, co

kompletnie zbiło mnie z tropu, bo Honor zawsze się maluje. Wiedziałem, że ma siostrę, ale nie miałem pojęcia, że to bliźniaczka jednojajowa, więc myślałem, że to mógłby być ktoś inny, nie przyszła mi do głowy. Nie wiem... trudno to wyjaśnić, bo jesteście identyczne. Ale tamtego dnia poczułem przyciąganie, jakiego nie czułem nigdy wcześniej. Poczulem rzeczy, których nigdy dotąd przy niej nie zaznałem. Podobało mi się, że patrzyła na wszystko z ciekawością dziecka i że ani na chwilę nie wyciągnęła telefonu. Honor ciągle z niego korzysta i czasem chciałbym, żeby go po prostu odłożyła i cieszyła się otaczającym ją światem. I bardzo spodobało mi się, kiedy wzięła na siebie winę za tamtego chłopca, który stłukł figurkę. A kiedy podszedłem do niej przed sklepem i spojrzałem na nią z bliska, miałem wrażenie, jakbym widział ją po raz pierwszy. I choć nigdy wcześniej jej nie całowałem i miałem cholerne wyrzuty sumienia, bo wiedziałem, że podoba się mojemu przyjacielowi, nie potrafiłem się pohamować. Coś mnie w tamtej chwili naszło i nie mogłem się powstrzymać.

Spogląda mi w oczy.

– Ale... potem ona zadzwoniła i wreszcie kawałki układanki trafiły na swoje miejsce... i zrozumiałem, czemu miałem wrażenie, że umrę, jeśli jej nie pocałuję, choć przedtem ani razu się tak nie czułem. Nie pociągała mnie Honor. Pociągałaś mnie ty.

Serce nie byłoby w stanie bić mi szybciej, nawet gdybym wypila pięć kaw i poprawiła red bullem. Wszystko, co właśnie powiedział, to wszystko, o czym marzyłam. Fantazjowałam na temat tego, że zobaczył we mnie coś innego, czego nie widział w Honor, a teraz, kiedy słyszę jego wersję, prawie czekam, aż obudzę się z okrutnego snu. Chciałabym wrócić do tamtego dnia i wyryć w pamięci każdą chwilę. Szczególnie ten moment, kiedy pochylił się, żeby mnie pocałować, i powiedział: „Grzebiesz mnie”. Nie wiedziałam wtedy, co to znaczy, i wciąż nie wiem, ale za każdym razem, kiedy zamykam

oczy, słyszę te dwa słowa.

– Czemu zanim mnie pocałowałeś, powiedziałaś: „Grzebiesz mnie”? To jakieś wasze powiedzonko?

Sagan patrzy na swoją rękę – tę, która głaska moje kolano – i się uśmiecha.

– Nie. To znaczenie arabskiego słowa *tuqburni*.

– *Tuqburni*? Co to znaczy?

Kładzie głowę na oparciu i przechyla ją, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie wszystkie słowa można przełożyć na inne języki. To nie ma odpowiednika.

– „Grzebiesz mnie” brzmi dość makabrycznie.

Sagan się uśmiecha. Widzę na jego twarzy cień zażenowania.

– Wyrazu *tuqburni* używa się na określenie wszechogarniającego poczucia niezdolności do życia bez kogoś. To dlatego dosłownym tłumaczeniem jest „grzebiesz mnie”.

Przyswajam to, co właśnie powiedział, i uświadamiam sobie, że wtedy, przy fontannie, wymówił te słowa tuż przed pocałowaniem mnie. Jestem zachwycona, ale nie podoba mi się, że nie wiedział, że zwraca się do mnie. Sądził, że kieruje te słowa do Honor. I choć przyznał, że tamtego dnia pociągała go, bo była mną, to nie wyjaśnił, czemu nie wytłumaczył mi tego zaraz po tym, jak się to wydarzyło. Od tamtej pory minęły przeszło dwa tygodnie.

Odchrząkuję i opanowuję nerwy, wreszcie udaje mi się zebrać na odwagę i o to zapytać.

– Jeśli nic cię z Honor nie łączy i jeśli pociągam cię tak, jak twierdzisz, to czemu nic nie zrobiłeś? To się wydarzyło w zeszłym tygodniu.

Gdy szuka odpowiedzi, na jego twarzy pojawia się wahanie. Wydaje

z siebie ciche westchnienie, po czym przesuwa kciukiem po moim kolanie.

– Chcesz usłyszeć szczerą prawdę?

Patrzy mi prosto w oczy, a ja kiwam głową. Na moment zaciska wargi, po czym mówi:

– Im lepiej cię poznawałem... tym mniej cię lubiłem.

Mija chwila, zanim w pełni dociera do mnie jego odpowiedź.

– Nie lubisz mnie?

Pozwala swojej głowie opaść na oparcie huśtawki z pełnym żalu westchnieniem.

– Dziś cię lubię.

Śmieję się, ale bez przekonania.

– A to pociecha. Dziś mnie lubisz, ale wczoraj mnie nie lubiłeś?

Patrzy na mnie znacząco.

– Wczoraj szczególnie cię nie lubiłem.

Nie mogę zdecydować, czy powinnam się wściec. Wpatruję się w niego w lekkim szoku. Mam wrażenie, że powinnam wpaść w furję, ale jednocześnie rozumiem to. Ja też się wczoraj nie lubiłam. I nie byłam sobą w jego obecności, odkąd zaczął pojawiać się w domu. Byłam zamknięta, nieuprzejma i ledwo się do niego odzywałam, nie licząc ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Nie mam pojęcia, co powiedzieć, Saganie. – Spuszczam wzrok na sukienkę i zaczynam zdrapywać kleksy zaschniętej fioletowej farby. – To znaczy wiem, że byłam dla ciebie niemiła, ale to był instykt samozachowawczy. Sądziłam, że jesteś chłopakiem mojej siostry i nie podobało mi się to, co do ciebie poczułam. Nigdy wcześniej nie chciałam dla siebie niczego, co do niej należało.

Sagan nie spieszy się z odpowiedzią. Nadal zdrapuję wyschniętą farbę ze

spódnicy, bo czuję zdecydowanie zbyt wiele, żeby popatrzeć mu teraz w oczy.

– Merit.

Wymawia moje imię, jakby było prośbą, bym na niego spojrzała. W końcu to robię i natychmiast tego żałuję, bo to, co widzę na jego twarzy, jest wszystkim, czego nie chciałam na niej zobaczyć. Żal. Strach. Preludium odrzucenia.

– Niech zgadnę – szepczę. – Wciąż nie lubisz mnie wystarczająco, żeby mnie pocałować?

Unosi dłoń i dotyka mojego policzka. Łagodnie kręci głową i mówi:

– Lubię cię wystarczająco, żeby cię pocałować. Wierz mi. Ale chciałbym, żebyś ty mogła polubić samą siebie tak bardzo, jak ja cię lubię.

Nawet nie mam pojęcia, co na to odpowiedzieć. Czy sądzi, że nie lubię siebie za to, co zrobiłam wczorajszej nocy?

– Powiedziałam już, że wczorajsza noc to pijacka pomyłka. Lubię siebie całkiem wystarczająco.

– Naprawdę?

Przewracam oczami. Oczywiście, że tak. Chyba.

– Może i miewam chwile, w których czuję się nieszczęśliwa. Który nastolatek ich nie miewa? Każdy czasem pragnie być kimś innym. Kimś lepszym. Z lepszą rodziną.

Kręci głową.

– Ja nigdy o tym nie marzyłem.

Wbijam w niego wzrok, w myślach wyzywając go od kłamców.

– Sam mówiłeś, że nigdy nie poznałeś swojej młodszej siostry. Jeśli powiesz, że nie marzysz o tym, żeby mieć inną rodzinę, to ci nie uwierzę. Jak ty nie wierzysz mnie, że wczorajsza noc nie miała żadnego znaczenia.

Sagan długo nie odwraca wzroku i dostrzegam, jak przełyka ślinę. Puszczam mnie i wstaje. Wsuwa dłonie do kieszeni i patrzy w dół, kopiąc ziemię. Nie mam pojęcia, co takiego powiedziałam, że go wkurzyło, ale jego nastrój uległ diametralnej zmianie.

– Wciąż bagatelizujesz to, co wydarzyło się wczorajszej nocy, i szczerze mówiąc, to trochę obraźliwe – mówi. – Nie masz prawa decydować, ile twoje życie znaczy dla innych ludzi. – Wyjmuje ręce z kieszeni i krzyżuje je na piersi. – Mogłaś umrzeć, Merit. To poważna sprawa. I dopóki tego nie zrozumiesz, nie chcę się z tobą w żaden sposób wiązać. Uważam, że masz mnóstwo problemów, z którymi trzeba się zmierzyć, i nie chcę przysłańać ich tym, co się między nami dzieje. – Pokazuje na nas oboje ręką. – To może poczekać.

Twarz zaczyna mnie palić ze wszechogarniającego wstydu.

– Uważasz, że nie jestem wystarczająco stabilna emocjonalnie, żeby się ze mną umawiać?

Wypuszcza z frustracją powietrze.

– Tego nie powiedziałem. Uważam tylko, że musisz najpierw nad sobą popracować. Skorzystaj z rady ojca i zgłoś się na terapię. Zadbaj, by nie stanęło ci na drodze nic ważniejszego.

Zmniejsza dystans między sobą i huśtawką, na której siedzę. Klęka przede mną i łapie huśtawkę, by ją zatrzymać.

– Jeśli przeszkodzę i pozwolę sobie coś z tobą zacząć, możesz ze swoich uczuć do mnie wysnuć wnioski, że jesteś szczęśliwsza, niż naprawdę jesteś.

Czuję, jak palce mi drżą, więc zaciskam je w pięści. Wprawił mnie w osłupienie. Może to ujmować, jak chce, ale ma tupet siedzieć tu tak i wmawiać mi, że mam za dużą depresję, żeby się teraz z kimś umawiać.

– Wyluzuj – mamroczę.

Zeskakuję z huśtawki, a on wstaje i schodzi mi z drogi. Idę w kierunku

domu, ale kiedy za mną woła, puszczam się biegiem. Głupia, głośna kiecka przydaje sporo komizmu mojej złości. Trzaskam drzwiami tak mocno, że nie jestem pewna, czy nie obudziłam Moby'ego.

Za kogo Sagan się ma? Nie będzie się ze mną wiązał, bo mogę się stać „zbyt szczęśliwa” i to uniesienie może zatuszować moją rzekomą depresję?

– Wyluzuj – mówię ponownie, zatrzasnąwszy drzwi do swojego pokoju.

To, że ostatnio nie czułam się szczęśliwa, nie oznacza, że mam depresję. Rozpinam kretyńską sukienkę i pozwalam jej opaść na podłogę. Ledwo zdążyłam włożyć podkoszulek, kiedy do mojego pokoju wchodzi bez pukania Sagan.

Odwracam się i staję z nim twarzą w twarz, a on zamyka drzwi i robi krok w moją stronę. Najwyraźniej w odróżnieniu ode mnie nie skończył rozmowy.

– Oskarżasz wszystkich w tej rodzinie o brak odwagi, by być uczciwym, ale kiedy tylko jestem z tobą szczery, wściekasz się na mnie i odchodzisz?

– Nie wściekałam się dlatego, że byłeś szczery, Saganie! Wściekam się, bo arogancko zakładasz, że byłabym z tobą tak szczęśliwa, że wykorzystałabym te uczucia do zatuszowania mojej wyraźnej depresji! – Przewracam oczami i krzyżuję ręce na piersi. – Zdecydowanie za bardzo sobie pochlebiasz. Gdybyś spróbował mnie teraz pocałować, pewnie dostałbyś w twarz.

To idiotyczne kłamstwo, ale jestem już wystarczająco upokorzona stopniem własnego gniewu na tę całą sytuację.

Nie każdy lubi samego siebie! To nie znaczy, że mam skłonności samobójcze, depresję czy że nie potrafię odróżnić uczuć do chłopaka od uczuć do życia.

Sagan patrzy na mnie przepaszająco, jakby moja frustracja coś dla niego znaczyła. Wsuwa dłonie do kieszeni i przez chwilę wpatruje się w podłogę. Kiedy podnosi na mnie wzrok, robi to powoli. Zaczyna od stóp, wiedzie nim

po moich gołych nogach. Widzę, jak przełyka ślinę, kiedy jego spojrzenie napotyka krawędź podkoszulka, następnie pełźnie w górę mojego ciała, aż zatrzymuje się na oczach. Nie musi nawet nic mówić, żebym wiedziała, co myśli. Patrzy na mnie tak, jakbym może miała rację – może pocałunek nie byłby przeszkodą. Może przyniosłby nam obojgu ukojenie.

Wciążam cicho powietrze, bo to jedno spojrzenie sprawia, że mam wrażenie, jakbym właśnie opadała na dno jego serca bez żadnego zapasu tlenu, który mógłby utrzymać mnie przy życiu. Mógłby pewnie otworzyć usta i po raz kolejny nazwać mnie zołą, a ja i tak chciałabym pocałować usta, z których wypłynęła ta obelga. Nie mogę sobie nawet przypomnieć, o co się kłócimy, bo kręci mi się w głowie.

Najwyraźniej on też nie może, bo podchodzi do mnie chwiejnie i mnie obejmuje, jedną rękę owija wokół mojej talii, drugą dłoń kładzie mi na szyi. Unoszę nieco twarz w nadziei, że zda sobie sprawę, jak bardzo się mylił, i mnie pocałuje. Chcę pocałunku mocnego, rozgorączkowanego, szybkiego, ale Sagan zbliża się boleśnie powoli.

Wydaje z siebie ciche westchnienie, a jego usta są tak blisko moich, że kradnę to westchnienie, wdychając je. A potem jego wargi wreszcie łączą się z moimi. Jednocześnie tego nie oczekiwałam i wyczekiwałam. Wyrzywa mi się jęk ulgi i natychmiast odwzajemniam pocałunek.

Gdy tylko nasze języki się stykają, wszystko nabiera tempa, a ja zatracam się w Saganie. Moje dłonie błędzą w jego włosach, moje zahamowania znikają pod jego dotykiem, a gniew rozplywa się w jego jękach. Jego język pieści delikatnie mój, ale dłonie rekompensują cierpliwość ust. Prawa zsuwa się w dół moich pleców do ud, gdzie kończy się podkoszulek, i wraca – wędruje w górę mojego gołego uda, przez bieliznę w górę pleców. Skóra na skórze. Sagan przyciąga mnie do siebie, a jednocześnie delikatnie popycha. Robię kilka kroków w tył, aż moje plecy stykają się ze ścianą.

– Mój Boże – szepcze tuż przy moich wargach. – Twoje usta są cudowne.

Ja też uważam, że jest całkiem cudowny, ale nic nie mówię, bo wolę oddać mu swój język. Przyjmuje go, całując mnie jeszcze namiętniej, przyciskając mnie do ściany.

Ten pocałunek przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Jestem zdumiona zdolnościami leczniczymi jego ust. Gdy tylko przyciska je do moich, mam wrażenie, jakby cały stres, który wypełniał moją głowę, zniknął. Całe napięcie, frustracja, złość – ustępują z każdym musnięciem jego języka.

Dokładnie tego mi było trzeba.

Sagan przenosi teraz dłoń na moją talię, ale zanim pójdzie wyżej, przystaje, by złapać oddech. Ja też łapię powietrze, skoro znów mogę, i mocno go obejmuję, próbując uspokoić wirujący pokój. Odchylam głowę do tyłu i opieram o ścianę. Sagan przebiega ustami po moim policzku, po czym całuje mnie w usta, delikatnie i miękko, a następnie odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. Przegarnia mi włosy i zatrzymuje rękę na moim karku.

– To było cholernie oszałamiające – szepcze.

Ledwo się uśmiecham, bo podsumował to doskonale zdaniem, którego chyba nigdy w życiu nie użyłam. Cholernie oszałamiające.

Całuje kącik moich ust, a potem muska nosem mój policzek. Odsuwa się i ujmuje moją twarz w obie dłonie. Z nieznacznym uśmieszkiem, od którego miękną mi kolana, mówi:

– To niesamowite, jak bardzo pocałunek potrafi poprawić samopoczucie, prawda?

Przytakuję.

– Niesamowite.

Gładzi kciukiem mój policzek, a potem jego zadowolony uśmiech znika, a pojawia się znaczące spojrzenie.

– I właśnie dlatego więcej tego nie zrobię, Merit. Musisz najpierw

pokochać samą siebie.

Przez chwilę przygląda mi się badawczo.

Nie reaguję.

Jestem zbyt zdumiona, żeby się poruszyć. A może zbyt zraniona?

Czy naprawdę pocałował mnie tylko po to, żeby udowodnić swoją rację?

Naprawdę?

Przywieram do ściany, nie mogę się poruszyć. Nie odpowiadam, a on puszcza mnie i jak gdyby nigdy nic wychodzi z pokoju.

Jestem w zbyt wielkim szoku, żeby płakać. Zbyt wściekła, by za nim pobiec. Zbyt zawstydzona, by przyznać, że w tym, co mówi, może tkwić ziarnko prawdy. Ten pocałunek przyćmił wszystko, co czułam, i zastąpił natychmiastowym uczuciem euforii. Oddałabym wszystko, żeby to znów poczuć. I właśnie to Sagan próbował mi wytłumaczyć. Moje uczucia do niego przesłonią wszystko inne, co dzieje się w mojej głowie.

Lecz to, że wreszcie zrozumiałam, co próbował powiedzieć, nie oznacza, że przeszła mi złość. Wręcz przeciwnie – jestem na niego jeszcze bardziej wściekła.

ROZDZIAŁ 13

– Merit?

Niechętnie otwieram oczy, a w drzwiach mojego pokoju stoi Luck. Usiłuję się zorientować, która to godzina i jaki dzień.

– Mogę wejść?

Jest, jak sędzę, popołudnie. Kiwam głową i siadam.

– Tak. Nie miałam zamiaru zasypiać. Która godzina?

– Za chwilę będzie kolacja.

Uśmiecham się na dźwięk jego obcego akcentu. Nie słysząc go tak często jak na początku tygodnia. Luck przyrzuca sobie kolana kołdrą i opiera się o zagłówek.

– Miałaś kilka burzliwych dni – mówi. – Pewnie potrzebowałaś drzemki. Śmieję się bez entuzjazmu.

– W takim razie chyba wszyscy jej potrzebowaliśmy.

Ale prawda jest taka, że to wcale nie była drzemka. Dopiero budzę się do życia, zważywszy, że większość ostatniej nocy spędziłam, wkurzając się na Sagana za to, co powiedział. Nie mogłam zasnąć. Całą noc przewracałam się z boku na bok, rozpatrując wszystkie powody, dla których Sagan nie ma racji. Nie chcę znów o tym myśleć. Zerkam na Lucka. Ma na sobie mundurek Starbucksa. Wygląda dziwnie w zwykłym stroju.

– Jak ci się podoba nowa praca? – pytam go.

– Bardzo. Ale mam podejrzenie, że każda praca, którą odtąd będę miał, przebiję fuchę na liniowcu.

Pociąga za nitkę wystającą z koca, a ta się urywa i zostaje mu w palcach. Wkłada ją do ust i żuje.

– Cierpisz na łaknienie spaczone?

– A co to takiego?

– Nieważne – mówię, kręcąc głową.

Klepie mnie po nodze i w pokoju zapada niezręczna cisza. Wzdycham.

– Czy przyszedłeś tu pogadać o tym, dlaczego połknęłam dwadzieścia osiem pigułek?

Luck wzrusza ramionami, po czym mówi:

– Właściwie to chciałem spytać, czy nabrałaś ochoty na suszoną wołowinę. Wciąż mam w pokoju pół wanny.

Śmieję się.

– Nie, dziękuję. Spasuję.

– Ale skoro sama o tym wspominasz... wszystko w porządku?

Przewracam oczami i opieram głowę na zagłówku.

– Tak – mówię z lekką irytacją.

Nie dlatego, że mnie o to pyta, tylko dlatego, że moje zachowanie w tym tygodniu jest żenujące i chcę o tym po prostu zapomnieć, a mam przeczucie, że nikt mi na to nie pozwoli. Zwłaszcza ojciec i Sagan.

– Czemu to zrobiłaś?

Kręcę głową.

– Nie wiem. Byłam wyczerpana i miałam dość. I się spałam.

Zaczyna wyciągać kolejną nitkę, po czym kręci nią między palcami.

– Próbowałam się raz zabić – mówi od niechcienia. – Wskoczyłem z pokładu liniowca do wody. Sądziłem, że jest wystarczająco wysoko, żebym

po uderzeniu w powierzchnię wody stracił przytomność i spokojnie utonął.

– I udało się?

Parska śmiechem.

Nie wiem, czemu żartuję z tego, co mi opowiada. Poważne rozmowy nigdy nie były moją mocną stroną.

– Zwichnąłem kostkę i mnie wylali. Ale kilka tygodni później miałem już nowy lipny dowód osobisty i pracę na innym statku, więc zwolnienie wiele mnie nie nauczyło.

– Czemu to zrobiłeś? Aż tak nienawidziłeś swojego życia?

Luck wzrusza ramionami.

– Niezupełnie. Głównie czułem obojętność. Pracowałem osiemnaście godzin dziennie. Zmęczyła mnie monotonia. Nie było nikogo, kto by za mną zatęsknił. Więc któreś nocy stałem tak na pokładzie i wpatrywałem się w wodę. Zastanawiałem się, jak by to było skoczyć i nie musieć się budzić i pracować następnego ranka. Skoro myśl o śmierci nie wzbudziła we mnie strachu, postanowiłem spróbować. – Milknie na moment. – Zobaczył mnie kolega i zgłosił wypadek, więc rzucili mi tratwę i wciągnęli na pokład w ciągu godziny.

– Miałeś szczęście.

Przytakuje i na mnie spogląda. Jest niecodziennie poważny.

– Ty też, Merit. Wiem, że to było tylko placebo, ale wtedy tego nie wiedziałaś. A nie znam wielu osób, które by włożyły komuś do gardła rękę, a potem przegrzebywały jego wymiociny, żeby przeliczyć pigułki, które połknął.

Odwracam wzrok i wbijam go w kolana. Dociera do mnie, że ani raz nie podziękowałam za to Saganowi. Uratował mi życie, upaprał się moimi rzygami, a potem je posprzątał i całą noc mnie pilnował, a ja nie powiedziałam zwykłego dziękuję. A teraz nie jestem nawet pewna, czy chcę

z nim jeszcze rozmawiać.

– Skok ze statku czegoś mnie jednak nauczył – mówi Luck. – Odkryłem, że depresja niekoniecznie oznacza, że bez przerwy ma się doła i myśli samobójcze. Obojętność też jest jej oznaką. – Zgląda mi w oczy. – To było dawno temu, ale wciąż zażywam leki.

Jestem w szoku. Luck sprawia wrażenie jednej z najradośniejszych osób, jakie znam. I choć doceniam to, co próbuje zrobić, to jednocześnie cholernie mnie wkurza.

– Próbujesz przemycić mi tu pogadankę?

Kręci głową.

– Absolutnie nie. Tylko... Myślę, że jesteśmy bardzo podobni. I jakkolwiek chciałabyś wierzyć, że to był pijacki wybryk...

– Bo był – przerywam mu. – Gdybym się nie upiła, nigdy bym nie połknęła tych prochów.

Nie wygląda na przekonanego.

– Jeśli nie zamierzałaś ich zażywać... to po co je kradłaś?

Jego pytanie odbiera mi mowę. Odwracam wzrok. Myli się. Nie mam depresji. To był wypadek.

– Naprawdę nie przyszedłem tu mówić tego wszystkiego. – Pochyliła się do przodu i opiera łokcie na kolanach. – Chyba przesadziłem dziś w pracy w kofeiną. Nie jestem zwykle taki... cikliwy.

– Może to te całe homoeksperymenty. Robisz się sentymentalny.

Rzuca mi spojrzenie i mruży oczy.

– Nie możesz żartować z homoseksualistów, Merit. Nie jesteś homoseksualna.

– Czy bycie homoseksualistą upoważnia cię do decydowania, kto może, a kto nie może żartować z homoseksualistów?

– Ja też nim nie jestem – mówi.

– Dałabym się nabrać – śmieję się. – Jeśli sądzisz, że nie jesteś gejem, to cierpisz na dezorientację seksualną.

Luck obraca głową, aż coś mu chrupie w karku, po czym odchyła się i opiera o zagłówek.

– Zdezorientowany też nie jestem – mówi. – Czuję się bardzo dobrze ze swoją seksualnością. To raczej ty sprawiasz wrażenie kogoś zdezorientowanego.

Kiwam głową, bo zdecydowanie czuję się zdezorientowana.

– Jesteś biseksualny?

Luck się śmieje.

– Etykiety wymyślono dla ludzi takich jak ty, którzy nie potrafią pojąć rzeczywistości wykraczającej poza zdefiniowane role płciowe. Lubię, co lubię. Czasem lubię kobiety, czasem lubię mężczyzn. Kilka razy podobały mi się dziewczyny, które były chłopakami. Raz podobał mi się chłopak, który był dziewczyną – milknie. – Właściwie to bardzo mi się podobał. Ale to rewelacja na inną rozmowę.

Śmieję się.

– Chyba tkwię pod kloszem bardziej, niż sądziłam.

– Ja też tak myślę. Nie tylko w stosunku do świata zewnętrznego, ale możesz nawet być odgradzona od tego, co dzieje się w twoim własnym domu. Jakim cudem nie wiedziałaś, że Utah jest gejem? Nie widziałaś jego garderoby?

– I kto tu sobie żartuje z homoseksualistów? – mówię, szturchając go w ramię. – To koszmarny stereotyp. A nie wiedziałam, że jest gejem, bo nikt mi tu o niczym nie mówi.

– Szczerze mówiąc, Merit, mieszkam tu od niespełna tygodnia i już widzę, że żyjesz we własnej wersji rzeczywistości. – Wstaje, zanim zdążę go

ponownie trzepnąć. – Muszę iść pod prysznic. Pachnę jak kawa ziarnista.

Skoro mowa o prysznicu – mnie też by się chyba przydał.

Kilka minut później jestem w łazience i usiłuję zebrać wszystkie rzeczy, których będę potrzebować, ale wciąż nie mogę znaleźć tej choleralnej maszynki do golenia. Zaglądam do wszystkich szuflad, pod prysznic, pod umywalkę. Matko, przeginają!

Wygląda więc na to, że będę włochata.

Właśnie wciągam podkoszulek przez głowę, kiedy pod drzwi wsuwa się kartka papieru. Sądziłabym, że to od Sagana, bo to zdaje się jego metoda dostarczania sztuki, ale kartka wygląda na artykuł. Pochylam się, żeby ją podnieść, a zza drzwi odzywa się do mnie Luck:

– Przeczytaj. Możesz wyrzucić, jak zechcesz, ale nie miałbym czystego sumienia, gdybym ci tego nie dał.

Wznoszę oczy do nieba, opieram się o szafkę i czytam tytuł. To strona wydrukowana z internetu.

Objawy depresji.

– Rany boskie – mruczę.

Poniżej znajduje się lista, ale nie czytam nawet pierwszych objawów. Składam kartkę i rzucam ją na umywalkę, bo Luck oszalał. Naprawdę jest chodzącym wujkiem Dobra Rada.

Po prysznicu i zmianie ubrań otwieram drzwi do łazienki. Przed wyjściem podnoszę kartkę i niosę ją do swojego pokoju, żeby nikt nie zobaczył jej na umywalce. Siadam na łóżku i zaczynam ją rozkładać, ciekawa, które z objawów ma Luck, skoro zdiagnozowano u niego depresję.

Przyglądam się liście i widzę, że przy każdym symptomie znajduje się puste okienko, które można odhaczyć. To quiz. To może być to, czego potrzebuję, żeby udowodnić Saganowi i Luckowi, że nie mam depresji klinicznej.

Biorę długopis i zaczynam od góry.

Czy czujesz smutek, pustkę, niepokój?

Dobra, to głupie pytanie. Tak. Który nastolatek nie czuje?

Czy odczuwasz beznadzieję?

Znowu – tak. Powinni po prostu spytać: „Jesteś nastolatkiem?”.

Czy jesteś drażliwy?

No... tak. Odhaczone. Każdy byłby w takim domu.

Czy straciłeś zainteresowanie codzienną aktywnością albo szkołą?

Dobra. Tu mnie masz, Luck. Fajeczka.

Czy masz mniej energii niż zwykle?

Jeśli mniej energii oznacza sypianie o dziwnych porach, a czasem brak snu, to tak. Kolejny ptaszek. Serce zaczyna mi mocniej bić, ale nie planuję traktować tej listy zbyt poważnie. Jest z internetu.

Czy masz problemy z koncentracją?

Robię ten quiz, więc nie. Nie zaznaczam kratki, ale zanim przejdę do kolejnego pytania, zaczynam się głębiej zastanawiać. Nie mogłam się skoncentrować na krzyżówce tak jak zazwyczaj. I jednym z powodów, dla których przestałam chodzić do szkoły, było to, że robiłam się w klasie tak nerwowa, że trudno się było skupić. Stawiam ptaszek, ale lżejszy niż pozostałe. Policzę jako nie, jeśli będzie trzeba.

Czy zauważyłeś zmiany w rytmie dobowym?

Cóż... Dawniej nie sypiałam całymi dniami. Fajka. Ale to chyba tylko skutek uboczny niechodzenia do szkoły.

Czy zmienił ci się apetyt?

Jeśli tak, nie zauważyłam. Wreszcie! Tego nie zaznaczam.

Albo... momencik. Ostatnio rezygnuję z posiłków. Ale to też może być skutek uboczny niechodzenia do szkoły.

Czy czujesz obojętność?

Tak.

Czy płaczesz częściej niż zwykle?

Tak.

Czy miewasz myśli samobójcze?

Czy raz albo dwa się liczy? Tak.

Czy podejmowałeś próby samobójcze?

Tak.

Wpatruję się w listę ze ściśniętym żołądkiem. Przeglądam ją trzęsącymi się rękami i zdaję sobie sprawę, że zaznaczyłam wszystkie pola.

Pierdolić kretyńską listę. Niczym nie różni się od pozostałych quizów objawowych, które prowadzą do fałszywego przekonania, że zapadło się na jakąś straszliwą chorobę. Boli cię głowa? To na pewno guz mózgu! Boli cię klatka piersiowa? Masz zawał! Kłopoty ze snem? Masz depresję!

Mnę kartkę w kulkę i rzucam na drugi koniec pokoju. Przez pięć minut wpatruję się bez ruchu w leżący na podłodze zwitek. Wreszcie zmuszam się, by się otrząsnąć.

Pójdę zajrzeć do Wolfganga. Przynajmniej on nie będzie mnie dręczył rozmowami i pytaniami.

– Chcesz nakarmić ze mną Wolfganga? – pytam Moby’ego, przechodząc przez salon.

Siedzi na kanapie i ogląda kreskówki, ale zeskakuje na ziemię i pierwszy dopada tylnych drzwi.

– Cy on jest niedobry?

– Nie, ani trochę. – Napełniam pojemnik karmą i otwieram drzwi na podwórko.

– Tatuś powiedział, że jest niedobry – mówi Moby. – Nazwał go

dupkiem.

Śmieję się i schodzę za nim po schodkach. Nie wiem, czemu dzieci są takie urocze, kiedy przeklinają. Pewnie będę należała do tych matek, które zachęcają swoje pociechy do używania takich słów, jak „cholera” i „szlag”.

Docieramy do psiej budy, ale Wolfganga nie ma w środku.

– Gdzie posedł? – pyta Moby.

Rozglądam się po ogrodzie.

– Nie wiem.

Obchodzę budę dookoła, wołając go po imieniu. Moby idzie za mną, wspólnie przeczesujemy mroczny ogród w poszukiwaniu psa.

– Pójdę włączyć oświetlenie werandy.

Zawracam w stronę domu, kiedy Moby mnie woła.

– Merit! – mówi. – Cy to on?

Wskazuje bok domu. Mijam narożnik, a Wolfgang wyczołguje się spod budynku, tuż koło okna do piwnicy. Wzdycham z ulgą. Nie wiem, czemu czuję się tak dziwnie przywiązana do tego psa, ale właśnie zaczynała mnie ogarniać panika. Wracam przed budę i napełniam jedzeniem stojącą tam miskę. Wolfgang podchodzi powoli i zaczyna jeść.

– Wraca ci apetyt, co?

Głaszczę go za uszami, a Moby wyciąga rękę i robi to samo. No to chyba nie ma depresji.

– Jak się ma?

Odwracam głowę i widzę Sagana zmierzającego w naszą stronę. Zachowuje się tak zwyczajnie, jakby nic się wczorajszej nocy nie wydarzyło. Skoro tak chce się bawić, to proszę bardzo.

– Wygląda trochę lepiej.

Sagan klęka koło mnie i maca dłonią brzuch Wolfganga.

– Tak, wygląda trochę lepiej.

Przenosi dłoń tak, by pogłaskać psa po głowie, a jego palce muskają moje. Po ręce przechodzi mi dreszcz i bardzo się cieszę, że jest prawie całkiem ciemno. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to żeby zobaczył, że wciąż na mnie działa.

– Cy może spać dziś ze mną w moim pokoju? – pyta Moby.

Sagan się śmieje.

– Nie sędzę, żeby twojemu tacie to się szczególnie spodobało.

– Nie musimy mu mówić – odpowiada Moby.

Ta uwaga mnie rozbawia. Mój ojciec ma jeszcze wiele do zrobienia w kwestii młodego.

Posiadłość przecinają światła samochodu ojca, który właśnie parkuje na podjeździe.

– Jest pizza! – krzyczy Moby.

Victoria tak rzadko pozwala mu na pizzę, że Moby zapomina o Wolfgangu i puszcza się pędem do domu. Nie chcę pozostawać zbyt długo sam na sam z Saganem. Czuję się niezręcznie.

– Umieram z głodu.

Biorę pustą miskę, a Sagan rusza za mną w stronę drzwi. Kiedy tylko moja dłoń ląduje na klamce, Sagan łapie mnie za drugą rękę i pociąga, na znak, żeby nie wchodziła do środka. Przymykam powieki i wzdycham. Kiedy się odwracam, stoję stopień wyżej od niego, więc nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie.

– Merit – mówi cicho. – Przepraszam cię za wczoraj. Nie spałem całą noc i o tym myślałem.

Brzmi to szczerze. Otwieram usta, ale zaraz znów je zamykam, bo straciłam jego uwagę na rzecz dzwonek telefonu. Grzebie w kieszeni, schodzi

na trawę i przykłada komórkę do ucha.

– Wow – szepczę.

Nie powinnam się dziwić, że mylnie wzięłam jego przeprosiny za szczere. Nie mógł nawet wyciszyć telefonu na wystarczająco długo, żebym odpowiedziała?

Zostawiam go z jego niecierpiącą zwłoki rozmową telefoniczną i pozwalam, by drzwi zamknęły się za mną z trzaskiem.

Wchodzę do kuchni w chwili, kiedy ojciec i Victoria wkraczają w próg domu z pizzą.

– Moby, nie mieli bezglutenowej – mówi Victoria. – Możesz dziś zjeść zwyczajną, ale się do niej nie przyzwyczajaj.

Oczy Moby'ego rozbłyskują, wspina się na stołek barowy i bierze jedno z pudełek, zanim Victoria ma choćby szansę odstawić je na blat.

– Nietolerancja glutenu nie tak działa – mówię Victorii. – Albo możesz go jeść, albo nie.

Luck zakrywa mi usta dłonią.

– Merit, daj matce prawo do nakarmienia dziś wieczorem dziecka odrobiną glutenu.

Odsuwam głowę od ręki Lucka i mruczę:

– Ja tylko zwracam uwagę.

Honor staje koło mnie i wyciąga z szafki stos papierowych talerzyków. Do kuchni wchodzi Sagan.

– Mogę ci pomóc? – pyta ją.

Kręci głową.

– Nie.

To nie było przyjacielskie nie. Ciekawi mnie, czy na niego też jest zła. Sagan przeciska się za jej plecami i bierze kubki. Chwilę później siedzimy

wszyscy przy stole, minus Utah.

Szczerze mówiąc, dziwnie, kiedy go tu nie ma. Nie mogę się nie zastanawiać, gdzie się teraz podziewa i gdzie spędził dwie ostatnie noce. Albo jak długo ojciec będzie na niego zły, zanim pozwoli mu na powrót.

Honor wpatruje się w puste miejsce.

– Nie wystarczyło ci, że go wykopałeś? Musiałeś też pozbyć się jego krzesła?

Ojciec rzuca okiem na dawne miejsce Utah.

– Krzesło się połamało – mówi, nie wspominając, że to on je połamał, rzucając nim w ścianę.

Kilka kolejnych minut mija w ciszy. Nawet Moby milczy. Chyba wyczuwa, że sprawy mają się ostatnio trochę kiepsko. Obserwuję przez chwilę Victorię, zastanawiając się, czemu tu wciąż jest i czemu siedzi z ojcem przy jednym stole drugi wieczór z rzędu, świadoma, co robił za jej plecami.

– Czy ktoś zabrał pizzę dla matki? – pyta ojciec.

Kręcę głową.

– Ja więcej tego nie robię. Jeśli chce jeść, to może wyjść na górę i sama sobie nałożyć.

Ojciec patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, jakby wspólna kolacja nie była odpowiednią porą na szczerść.

– Może ty jej zanieśiesz pizzę, tato? – mówi Honor z nutką pogardy w głosie. – Z pewnością ucieszy się na twój widok.

I tu Victoria ma chyba serdecznie dość. Tym razem nawet nie krzyczy. Po prostu rzuca pizzę na talerz i odsuwa krzesło. Pisk, jaki wydaje ono w zetknięciu z podłogą, jest ogłuszający. Nikt nie odzywa się ani słowem, dopóki nie zatrzasną się drzwi do sypialni.

– Prawie dotrwaliśmy do końca – mówi Luck, potwierdzając to, że nie potrafimy wytrzymać jednego posiłku razem. Wtedy ojciec rzuca swój kawałek na talerz z taką samą frustracją, z jaką zrobiła to Victoria. Podnosi się i rusza do pokoju, ale zamiera, a potem wraca do stołu i wymierza palcem w Honor i we mnie. Otwiera usta, żeby powiedzieć nam do słuchu, ale nic z nich się nie wydobywa. Tylko opary frustracji. Kręci głową i rusza za Victorią.

Patrzę na Moby’ego, żeby sprawdzić, czy nic mu nie jest, ale on pakuje porcję pepperoni do ust, jakby nie liczyło się nic oprócz pizzy. Osobiście uważam to za słuszne podejście.

Luck przerywa niezręczne milczenie:

– Macie ochotę pójść popływać dziś wieczorem?

Wszyscy odpowiadamy jednocześnie.

– Nie – ja.

– Nie – Honor.

– Tak – Sagan.

Sagan rzuca okiem na Honor, a ona patrzy na niego wściekle.

– To znaczy... nie? – mówi, starając się z całych sił, by z jej twarzy zniknęła surowa mina. Żal mi go, choć wciąż jestem na niego zła. Czy Honor ma mu za złe, że przez ostatnie dwa dni skupiał uwagę na mnie? Czy zawsze musi być w centrum uwagi?

– To nie konkurencja, Honor – mówię. – Może się przyjaźnić z więcej niż jedną osobą.

Wybuchają śmiechem i bierze łyk napoju.

– Przyjaźnić? – powtarza, odstawiając puszkę z powrotem na stół. – Tak to nazywasz?

– Honor – mówi Sagan. – Rozmawialiśmy o tym.

Rozmawiali?

Czemu? O czym rozmawiali?

Honor kręci głową.

– To, że się z nią obściskujesz, nie oznacza, że znasz ją lepiej niż ja.

Czuję narastającą w mojej piersi wściekłość, która nie znajduje dla siebie ujścia. Chcę nakrzyczeć na Honor, ale próbuję zachować spokój w obecności Moby’ego.

– Co to znaczy „obściskiwac się”?

– Hej – mówi Luck, wstając. – Chodźmy do twojego pokoju, Moby.

Bierze go za rękę i wyciąga z kuchni, ale Moby w ostatniej chwili łapie swój talerz i go ze sobą zabiera.

Honor wciąż wściekle wpatruje się we mnie znad stołu.

– Skąd bierze się w tobie ta cała nienawiść? – pytam z frustracją. – Sądziłabym, że będziesz miała dla mnie nieco więcej współczucia.

– Błagam cię – mówi, odsuwając krzesło, i się podnosi. – Gdyby to była prawda, powiedziałaabyś coś wtedy, gdy do tego doszło. Czemu Utah miałby zrobić coś takiego tobie, a mnie nie?

Zaciskam szczęki, zgrzytam zębami i próbuję stłumić wszystko to, co chcę jej w tej chwili powiedzieć.

– Nie mogę uwierzyć, że bierzesz jego stronę.

– Wyciągasz brudy na jego temat, kiedy sama przyznałaś się całej rodzinie, że próbowałaś stracić dziewictwo z własnym wujkiem?

– Przestańcie! – mówi Sagan, wstając.

Jego krzesło przewraca się i uderza o podłogę.

– Obie! Natychmiast przestańcie!

Za późno na mediacje, Saganie.

Chwytam swoją szklanke i chlustam w twarz siostrze. Honor łapie

powietrze, robi wielkie oczy, jest wściekła. Zanim zdążę się uchylić, wykonuje błyskawiczny ruch nad stołem i łapie pasmo moich włosów. Krzyczę i próbuję rozewrzeć jej dłoń, ale to na nic. Chwytam ją za kucyk i szarpię. Ręce Sagana obejmują mnie w talii i próbują odciągnąć, ale jestem w połowie stołu i nie chcę puścić pierwsza. Drugą ręką Honor chwyta mój podkoszulek, więc ja również łapię ją za bluzkę.

Kilka guzików się odrywa, a Sagan wciąż próbuje nas rozdzielić. Nagle ktoś krzyczy:

– Hej!

Głos brzmi, jakby należał do Utah, ale nie znajduję się w pozycji dogodnej do odwrócenia się i sprawdzenia. Nie muszę tego robić, bo Utah wskakuje na stół i próbuje wepchać się między nas. Wyszwabia mnie z rąk Honor, a z kolei Sagan próbuje uwolnić ją.

– Przestańcie! – wrzeszczy Utah.

Nie przestajemy. Mam niemal pewność, że owinęłam wokół palców grube pasmo jej włosów, ale chwytam jeszcze więcej.

– Zakryj jej usta! – krzyczy Utah do Sagana.

Mówi to i jednocześnie przyciska swoją dłoń do moich ust i nosa, dusząc mnie. Sagan stoi teraz za Honor i robi z nią to, co Utah ze mną.

Cóż oni, do cholery, wyprawiają? Chcą nas zabić?

Nie mogę oddychać!

Po paru sekundach oczy Honor robią się wielkie i obie próbujemy wyrwać się z ich uścisku, choć wciąż nie chcemy puścić siebie nawzajem.

Nie wytrzymam ani sekundy dłużej.

Nie mogę oddychać.

Puszczam włosy Honor i łapię zakrywającą mi usta dłoń Utah. Honor robi to samo, odrywając od swoich dłoń Sagana. Kiedy puszcza nas wolno,

obie ciężko dyszymy.

– Powaliło was? – mówi Honor, odpychając Sagana. – Próbujesz mnie zabić?

Sagan patrzy na Utah i podnosi kciuk do góry, po czym kładzie dłoń na kolanie i zgina w pół, łapiąc oddech.

– Masz refleks – Sagan chwali Utah.

Opadam z powrotem na swoje krzesło, również usiłując odzyskać oddech. Zdejmuję z palców pojedyncze włosy Honor.

– Co tu się dzieje?

Wrócił ojciec. Stoi koło stołu, na którym prezentuje się teraz chaotyczna abstrakcja z fragmentów pizzy. Bluzka Honor jest podarta i obie wyglądamy jak siedem nieszczęść. Ale on tego wszystkiego nie zauważa. Zwraca się do Utah, który ściera pizzę ze swoich spodni:

– Co ty tu robisz?

– Zwołuję rodzinne zebranie – odpowiada Utah.

Ojciec kręci głową.

– To nieodpowiedni moment.

Utah śmieje się pod nosem i mówi:

– Jeśli chcesz, żebym poczekał na doskonały moment, by porozmawiać o tym, jak pocałowałem młodszą siostrę, to będziemy czekać w nieskończoność. Robimy rodzinną naradę. Dzisiaj.

Wymija ojca i rusza do swojego pokoju. Trzaska drzwiami z taką siłą, że aż podskakuję na krześle.

Ojciec ściska oparcie jednego z krzeseł i dosuwa je do stołu z taką mocą, że znów podskakuję.

– Świetnie – mruczy Honor.

Idzie do siebie i również trzaska drzwiami.

Zostaliśmy ja i Sagan.

Stoi po drugiej stronie stołu i mi się przygląda. Chyba spodziewa się, że się rozplacę albo wścieknę, albo zareaguję w jakiś normalny sposób na to, co się właśnie wydarzyło. Przysuwam krzesło do stołu i sięgam po jedyne pudełko z pizzą, które nie uległo dewastacji. Szyńka i ananas. No jasne.

– Następnym razem, kiedy będziemy z Honor walczyć na kuchennym stole, spróbuj uratować pepperoni, dobra?

Sagan śmieje się cicho po swojemu i kręci głową. Siada naprzeciw mnie i przysuwa pudełko hawajskiej do siebie. Wyciąga kawałek i odgryza kęs, po czym mówi z pełnymi ustami:

– Twardzielka z ciebie, Merit.

Uśmiecham się na te słowa.

Nie chcę tego robić, więc biorę kawałek pizzy, idę z nim do swojego pokoju i zamykam drzwi.

Godzinę później Moby śpi, a ja zmyłam z siebie pizzę. Po raz pierwszy od wielu lat niemal wszyscy członkowie rodziny zebrali się w salonie. Utah chodzi tam i z powrotem, czekając, aż dołączy do nas ojciec. Ja siedzę na kanapie między Saganem a Luckiem. Staram się przysunąć do Lucka, żeby jak najmniej kawałków mojego ciała dotykało Sagana. Honor i Victoria zajęły fotele.

Kiedy ojciec wchodzi wreszcie do pokoju, nie siada. Opiera się o ścianę koło Jezusa Chrystusa i zakłada ręce na piersi.

Utah bierze głęboki wdech, jakby był zdenerwowany.

Nie może być aż tak zestresowany jak ja. Staram się zachować spokój, ale mój żołądek zwinął się w supełek, gdy tylko, jakąś godzinę temu, przekroczyłam próg pokoju. Nie mam ochoty o tym rozmawiać,

a szczególnie nie mam ochoty o tym rozmawiać przy całej rodzinie. Ale taki jest chyba efekt wywalenia wszystkiego kawa na ławę w liście.

Utah wykręca palce, a potem strzepuje dłońmi i wciąż przemierza salon. Teraz, kiedy wszyscy jesteśmy na miejscu, wreszcie się zatrzymuje. Tuż przede mną.

Nie podnoszę na niego wzroku. Chcę tylko, żeby się pospieszył i wygłosił swoje żałosne przeprosiny, żebyśmy wszyscy mogli o tym zapomnieć i dalej udawać, że nic się nie wydarzyło.

– Wydaje mi się, że wszystkim wam należą się ode mnie wyjaśnienia – mówi.

Znów zaczyna chodzić, ale ja wpatruję się we własne dłonie splecione na kolanach. Wciąż mam na kciukach czarny lakier do paznokci, pozostałość z zeszłego miesiąca, więc zaczynam go zdrapywać.

– Miałem trzynaście lat – mówi. – Merit dwanaście. I to prawda... wszystko, co powiedziała. Ale już taki nie jestem. Byłem smarkaty i głupi i żałowałem tego, co zrobiłem, od momentu, w którym się to wydarzyło.

– To czemu to zrobiłeś? – mówię ostro.

Zaskakuje mnie gniew w moim głosie i wciąż skubię lakier na paznokciach.

– Czuję się zdezorientowany – mówi. – Koledzy codziennie po przyjściu do szkoły gadali o dziewczynach. Wkraczaliśmy w okres dojrzewania, szalała w nas burza hormonów, ale mnie nie obchodziły dziewczyny. Jedyne, o czym myślałem, to chłopcy. Sądziłem, że coś ze mną nie tak.

Znów się przede mną zatrzymuje i wiem, że na mnie patrzy, chcąc, żebym spojrzała mu w oczy. Nie mogę. Wreszcie znów zaczyna chodzić.

– Pomyślałem, że może jeśli pocałuję dziewczynę, to się naprawię. Ale byłem dzieciakiem i nie wiedziałem nic o całowaniu dziewczyn. Wiedziałem

tylko, że jest ktoś, kogo chciałbym pocałować, ale zdaniem społeczeństwa nie powinienem chcieć całować Logana.

W końcu podnoszę wzrok. Utah nie patrzy na mnie. Nadal chodzi.

– Tamtego dnia napisałem do Logana list, w którym mówiłem mu, że mi się podoba. W czasie lunchu pokazał go wszystkim, a potem, kiedy wychodziliśmy ze stołówki, nazwał mnie pedałem. Czułem się po tym okropnie. Nie chciałem być pedałem, nie chciałem nic czuć do Logana, zależało mi tylko, żeby być jak inni. Więc wieczorem nawet nie zastanowiłem się nad konsekwencjami tego, co zamierzałem zrobić. Rozpaczliwie chciałem siebie naprawić, więc zmusiłem Merit, żeby mnie pocałowała, w nadziei że... nie wiem. Że mnie wyleczy.

Zaciskam oczy. Nie chcę już tego słuchać. Nie chcę wracać do tamtej chwili i nie chcę słuchać jego wymówek.

– Zaraz po fakcie zdałem sobie sprawę, że zrobiłem coś koszmarnego. Wybiegła z mojego pokoju, a ja poleciałem do łazienki i zwymiotowałem. Brzydziłem się sobą. Tym, co zrobiłem Merit. I nie było od tamtej pory dnia, żebym tego nie żałował. Nie próbowałem tego zrekompensować.

Kręcę głową, próbując powstrzymać łzy.

– Jesteś kłamcą – mówię, znów podnosząc na niego wzrok. – Nie zrobiłeś niczego, żeby to naprawić! Nigdy niczego nie wyjaśniłeś i ani razu mnie nie przeprosiłeś!

Łzy zaczynają płynąć mi po policzkach, więc ocieram je ze złością.

– Merit – mówi Utah.

Wciągam powietrze przez nos i wydycham je z głośnym świstem.

– Proszę, spójrz na mnie.

Opadam na oparcie kanapy i podnoszę wzrok. Naprawdę wygląda na skruszonego, ale miał cały dzień, żeby przećwiczyć tę mowę. Łapie się za kark, a potem kuca przede mną, żeby nasze oczy znalazły się na tym samym

poziomie. Obejmuję się ramionami.

– Tak bardzo cię przepraszam – mówi. – Od tamtego czasu każdego dnia, w każdej godzinie i każdej sekundzie żałuję tego, co się stało. A nigdy cię nie przeprosiłem, bo...

Spuszcza wzrok. Kiedy podnosi go z powrotem, jego oczy są pełne łez.

– Miałem nadzieję, że o tym zapomniawsz. Modliłem się o to. Gdybym miał pojęcie, jak bardzo cię to zżera, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by to naprawić, i mówię to szczerze, Merit. To, że pamiętasz i że przez wszystkie te lata byłaś na mnie zła... Nawet nie umiem ci powiedzieć, jak wielkie mam wyrzuty sumienia.

Łza spływa mi po brodzie i kapie na rękę. Ocieram ją rękawem koszuli.

– Merit, proszę – mówi z rozpaczą. – Proszę, powiedz im, że od tamtego dnia nie zrobiłem niczego w najmniejszym choćby stopniu niestosownego. – Patrzy na Honor i się podnosi. – Ty też, Honor, powiedz im. – Wskazuje na ojca.

Honor kiwa głową i patrzy na ojca.

– Mówi prawdę, tato. Nigdy mnie nie tknął.

Ojciec spogląda na mnie i ja też przytakuję, ale jeszcze nie potrafię się odezwać. Zbyt wiele emocji uwięzło mi w gardle. Widzę po minie taty, że chce się upewnić, czy nie mam nic przeciwko temu, by Utah wrócił do domu.

Teraz wszyscy na mnie patrzą, nawet Utah.

Kiwam głową i udaje mi się wydusić ciche:

– Wierzę mu.

W pokoju zapada cisza. Wreszcie Victoria wstaje.

– No dobrze. – Rusza do kuchni, po czym odwraca się i mówi: – Byłabym wdzięczna, gdybyście zechcieli posprzątać ten cholerny bajzel, którego narobiliście.

Luck śmieje się pod nosem. Utah zwraca się do mnie i mówi bezgłośnie: „Dziękuję”.

Spuszczam wzrok, bo nie chcę, by myślał, że robię mu jakąś przysługę. Nie mogę tak po prostu odpuścić tylu lat gniewu tylko dlatego, że wreszcie przeprosił.

– Zamykam rozprawę – mówi ojciec, klaszcząc w dłonie. – Słyszeliście Victorię. Posprzątajcie bałagan.

Rozprawa może i jest zamknięta, ale to tylko jeden z wielu problemów, które należałoby omówić w tej rodzinie.

Kolejny kwadrans spędzamy, sprząając w milczeniu kuchnię. Chyba żadne z nas nie wie do końca, co powiedzieć. Rodzinne zebranie podziałało otrzeźwiająco. Vossowie nie są przyzwyczajeni do takiej dawki szczerości w ciągu jednego dnia.

– Jakim cudem pizza wylądowała na oknie? – pyta Luck, wycierając szybę wilgotnym ręcznikiem. – Wygląda na to, że przegapiłem niezłą bójkę.

Zamykam załadowaną już zmywarkę i wciskam start. Obok Honor myje ręce w zlewie.

– Mam sos pomidorowy w staniku – mówi. – Idę pod prysznic.

Utah podchodzi do kredensu i wyjmuje pudełko z literami. Jestem niemal pewna, że po raz pierwszy będzie zmieniał napis na tablicy wieczorem. I rzeczywiście, podchodzi do drzwi, ale przystaje, odwraca się i patrzy na mnie.

– Chcesz mi pomóc?

Rozglądam się po pokoju, aż mój wzrok napotyka wzrok Sagana. Nie wiem, czemu szukam w nim wsparcia. Po prostu chyba nie byłam sam na sam z Utah od paru dobrych lat i wydaje mi się to bardzo dziwne. Sagan

lekko kiwa głową, mówiąc mi bezgłośnie, że powinnam pójść z Utah. Zauważam, że właśnie poprosiłam go o radę. Wycieram ręce w ścierkę i ruszam do wyjścia.

Kiedy znajdujemy się na zewnątrz i drzwi się za nami zmknęły, Utah uśmiecha się do mnie, ale żadne z nas nie odzywa się ani słowem. W milczeniu idziemy przez trawnik, aż docieramy do tablicy. Utah ustawia pudełko na ziemi i zaczyna zdejmować litery. Podchodzę i sama także kilka ściągam.

– Jest coś, co chciałabyś tu napisać? – pyta mój brat.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę, po czym mówię:

– Tak. Jest.

Wskazuje na pudełko.

– Jeśli chcesz je powyciągać, są ułożone w porządku alfabetycznym.

Schylam się i zaczynam wyjmować z pudełka litery, których mi potrzeba.

W tym czasie Utah w dalszym ciągu opróżnia tablicę.

– Naprawdę nie wiedziałaś, że jestem gejem?

Śmieję się.

– Nie wiem, co sobie myślałam.

Pochyla się i wkłada ostatnie litery do pudełka.

– Przeszkadza ci to?

Zaprzeczam.

– Ani trochę.

Kiwa głową, ale nie wygląda na przekonanego. I wtedy przychodzi mi na myśl, że pewnie wciąż myśli o liście, który napisałam, i wszystkich okrutnych rzeczach, które mu powiedziałam.

– Utah, mówię poważnie. Nie obchodzi mnie, czy jesteś gejem. Wiem, że napisałam w liście paskudne rzeczy, ale byłam przygnębiona. Naprawdę cię

przepraszam. Byliśmy dziećmi. Wiem o tym... Po prostu spędziłam lata na pielęgnowaniu niechęci do ciebie.

Wyciągam ostatnią literę i kładę ją na ziemi. Podnoszę się i Utah robi to samo. Przez chwilę patrzy mi w oczy, po czym mówi:

– Ja też cię przepraszam. Naprawdę, Merit. Mówię szczerze.

Szczerść w jego głosie wzbudza we mnie emocje, a mam już szlochania powyżej uszu. Ale i tak płaczę. Głupie łzy zaczynają płynąć mi po policzkach, a ja nie mogę nic na to poradzić. Od tak dawna potrzebowałam to od niego usłyszeć.

Utah, łapie mnie za rękę, przyciąga do siebie i zamyka w mocnym uścisku. Przyciskam twarz do jego piersi, a on przytula mnie tak, jak brat powinien przytulać siostrę, i przez to wybucham jeszcze większym szlochem. W momencie gdy go obejmuję, czuję, jak cała złość, którą do niego czułam, ulatnia się z każdą wylaną łzą.

– Będę lepszym bratem – mówi. – Obiecuję.

Kiwam głową opartą na jego piersi.

– A ja lepszą siostrą.

Puszcza mnie i mówi:

– Skończmy to i wracajmy do środka.

Uzupełniamy napis na tablicy i ruszamy do drzwi wejściowych. Otworzyły je, zauważamy przy stole kuchennym Lucka, przypatrującego się trzymanej w ręce kartce papieru.

– Jesteś dupkiem! – wrzeszczy.

Utah i ja zamykamy drzwi.

– Co się tu dzieje? – pyta Utah, odnosząc pudełko z literami z powrotem do kredensu.

Sagan siedzi naprzeciwko Lucka, który wygląda na cholernie

wkurzonego.

– Wcale tak nie wyglądam!

Sagan się śmieje.

– Nie prosź, żebym cię narysował, jeśli masz się zamiar ze mną spierać w kwestii tego, jak cię postrzegam.

Luck odsuwa krzesło od stołu i rzuca rysunkiem w Sagana.

– Jeśli tak mnie widzisz, to taki z ciebie artysta jak z koziej dupy trąba.

Podchodzi do lodówki, a Sagan śmieje się cicho. Zbliżam się do niego i biorę do ręki rysunek, który wkurzył Lucka. Odwracam go i od razu wybucham śmiechem.



– Pokaż – mówi Utah.

Podaję mu portret Lucka, a Utah również parska.

– Wow – mówi, oddając rysunek Saganowi. – Masz do niego jakąś urazę czy coś?

Sagan uśmiecha się szeroko i wsuwa kartkę do szkicownika.

– Tak właściwie, to chciałbym go sobie zachować – mówi Utah. – Do szantażowania.

Luck okrąża wyspę i próbuje wyrwać kartkę Utah, ale ten podnosi ją nad głowę. Luck próbuje po raz kolejny ją przechwycić, ale Utah ucieka na korytarz. Luck biegnie za nim.

– Niezły tekst – mówi Sagan, zwracając na siebie moją uwagę.

Wyglądam przez okno.

NIE KAŻDY BŁĄD ZASŁUGUJE NA KONSEKWENCJE. CZASEM JEDYNE, NA CO ZASŁUGUJE, TO PRZEBACZENIE.

Wzruszam ramionami.

– Usłyszałam to od pewnego chłopaka.

Trudno mi w tej chwili na niego spojrzeć, bo duża część mnie wciąż bardzo go lubi. I z jakiegoś powodu najtrudniej mi zaakceptować sposób, w jaki Sagan teraz na mnie patrzy. Jakby był ze mnie dumny.

Na szczęście znów dostaje jeden ze swoich pilnych telefonów. Przynajmniej tym razem unosi palec i wyciągając telefon, mówi:

– Sekunda.

Nie daję mu sekundy. Daję mu tylko trochę prywatności i idę do swojego pokoju. Jak na jeden dzień mam dość i choć przespałam jego większość, już jestem gotowa, by przespać resztę.

Kiedy docieram do siebie, uświadamiam sobie, jak bardzo dosłowna była ta „sekunda”. Sagan puka do moich drzwi tuż po tym, jak je zamknęłam. Otwieram, a on wsuwa właśnie telefon do tylnej kieszeni.

Nie pytam go, czemu do mnie przyszedł ani o czym chce rozmawiać, lecz o to, co najbardziej mnie nurtuje.

– Czemu dostajesz tak wiele telefonów?

Zawsze odbiera, niezależnie od tego, co w danej chwili robi. To w sumie dość nieuprzejme.

– Nigdy od tego, od kogo bym chciał – odpowiada, wchodząc bez zaproszenia.

– Wejdz, nie krępuj się.

Obchodzi pokój dokoła, wszystkiemu się przyglądając. Zatrzymuje się przed moją półką z pucharami.

– Kiedy zaczęłaś je zbierać?

Podchodzę do łóżka i siadam.

– Najpierw ukradłam jeden swojemu pierwszemu chłopakowi. Zerwał ze mną w trakcie obmacywania i to mnie wkurzyło.

Sagan się śmieje, po czym podnosi kilka i przygląda się im badawczo.

– Nie wiem, czemu tak bardzo mi się to w tobie podoba.

Przygryzam policzek, by ukryć uśmiech.

Sagan odstawia puchar na komodę i odwraca się w moją stronę.

– Chcesz tatuaż?

Aż mi serce podskakuje.

– Teraz?

Przytakuje.

– Jeśli obiecasz, że nikomu nie powiesz.

– Obiecuję. – Usiłuję się nie uśmiechać, ale jestem zdecydowanie zbyt podekscytowana.

Sagan wskazuje głową drzwi, więc ruszam za nim na drugą stronę korytarza. Przyciąga krzesło od biurka w pobliże łóżka i gestem wskazuje, żebym usiadła. Wyciąga z szafy pudełko ze sprzętem do tatuażu i zaczyna w nim grzebać.

– Co byś chciała?

– Obojętne. Ty wybierz.

Patrzy na mnie i unosi brew.

– Chcesz, żebym wybrał ci tatuaż? Przecież będziesz go miała na sobie do końca życia.

Potwierdzam.

– Czy to dziwne?

Śmieje się cicho.

– Wszystko, co robisz, jest dziwne – mówi. Zanim zdążę się głębiej zastanowić nad tą uwagą, dodaje: – To lubię w tobie najbardziej. – Wyciąga arkusz kalki i ołówek, po czym kładzie kalkę na komodzie i zaczyna coś rysować. – Masz pięć minut na zmianę zdania.

Przez kilka następnych minut obserwuję, jak szkicuje mój tatuaż, ale ustawił się tak, że nie widzę, co to jest. Kończy, a ja wciąż nie zmieniłam zdania. Podchodzi do drzwi i zamyka je na klucz.

– Jeśli ktoś go zobaczy, to lepiej skłam i powiedz, że zrobiłaś u kogoś innego.

Staram się podejrzeć wzór, kiedy Sagan się do mnie zbliża, ale go zasłania.

– Jeszcze nie możesz go zobaczyć.

Szczęka mi opada.

– Nie powiedziałam, że pozwolę sobie wytatuować coś, czego wcześniej nie zatwierdziłam.

Uśmiecha się i mówi:

– Obiecuję, że nie będziesz niezadowolona. – Podciąga mi rękaw. – Mogę go zrobić w tym miejscu? – pyta, dotykając miejsca nad prawą łopatką. – Będzie malutki.

Kiwam głową, po czym zamykam oczy, czekając niecierpliwie, aż

zacznie. Siada na łóżku, a obok siebie kładzie wszystkie swoje akcesoria. Odwracam głowę w przeciwnym kierunku, co przynosi mi ulgę. Tak naprawdę nie chcę być zmuszona do obserwowania go przez cały czas. Moje myśli mogłyby się stać zbyt widoczne.

Przekalkowuje tatuaż na moją skórę, a następnie, zanim zacznie, podaje mi poduszkę do położenia na oparciu krzesła. Pierwsze ukłucie jest bolesne, ale zaciskam oczy i staram się skoncentrować na oddychaniu. Ból nie jest taki dotkliwy, jak się spodziewałam, ale z pewnością nie jest to też przyjemne. Próbuję się skupić na czymś innym, postanawiam więc z nim porozmawiać.

– Co oznacza ten tatuaż na twoim ramieniu? Ten napis „Twoja kolej, Doktoru”.

Czuję na szyi podmuch ciepłego powietrza, bo Sagan wzdycha. Czeka chwilę, aż przestanę się trząść, po czym wraca do tatuowania.

– To długa historia – mówi, po raz kolejny usiłując mnie zbyć.

– To dobrze, że mamy mnóstwo czasu.

Kontynuuje pracę, milcząc tak długo, że nie spodziewam się, by miał zamiar rozwinąć temat. Wtedy się jednak odzywa:

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że flaga na moim ramieniu to flaga syryjskiej opozycji.

Kiwam głową.

– Tak. Powiedziałaś, że twój ojciec się tam urodził.

– Tak, owszem. Ale matka jest Amerykanką. Z Kansas. Urodziłem się tutaj. – Milknie na chwilę i skupia się na tatuażu, ale potem podejmuje wątek: – Wiesz coś o kryzysie syryjskim?

Kręcę głową, zadowolona, że wreszcie jest skory do gadania. Tatuowanie boli jednak nieco bardziej, niż to sobie wyobrażałam, więc potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę.

– Słyszałam o tym. Ale tak naprawdę niewiele wiem na ten temat.
„Niewiele”, czyli „nic”.

Sagan mówi:

– Tak, nie uczą tego w tutejszych szkołach.

Przez kilka kolejnych bolesnych sekund milczy, a potem przykłada igłę do innego miejsca na moim ramieniu i czuję niejaką ulgę. Znow zaczyna mówić. Zamieniam się w słuch.

– Syrią od dłuższego już czasu rządzi dyktator. To dlatego ojciec przeniósł się do szkoły medycznej w Ameryce. Wieloma krajami dookoła Syrii również rządzą dyktatorzy. Kilka lat temu rozpoczęła się tak zwana Arabska Wiosna. Wielu mieszkańców tamtych państw urządzało protesty i demonstracje, by obalić dyktatury. Ludzie chcieli, by ich kraje były mniej skorumpowane. Chcieli, by działały, tak jak w większości państw demokratycznych, mechanizmy kontroli i równowagi. Protesty zakończyły się sukcesem w Tunezji i Egipcie, gdzie przywódcy ustąpili. W ich miejsce ustanowiono nową formę parlamentu. Po tym wszystkim mieszkańcy Syrii i innych krajów nabrali nadziei, że u nich też się tak stanie.

– Więc ten tatuaż jest związany z Syrią?

– Tak – mówi. – Wiele osób uważa to za początek rewolucji. Rządzący w Syrii Baszszar al-Assad miał zostać okulistą, zanim zmarł jego ojciec, a on przejął władzę jako nowy przywódca Syrii. Baszszar ma ksywkę Doktor. Cóż... Grupa uczniów namalowała sprayami na murze swojej szkoły graffiti o treści: „Twoja kolej, Doktoru”. Dali wyraz temu, na co wielu Syryjczyków ma w głębi duszy nadzieję: że Doktor ustąpi, podobnie jak przywódcy Egiptu i Tunezji, aby w Syrii mogła narodzić się demokracja.

Podnoszę rękę, żeby mu przerwać. Chłonę to wszystko, ale mam tyle pytań.

– Może to zabrzmie głupio, ale w którym roku do tego doszło?

– Dwa tysiące jedenastym.

– Czy Doktor ustąpił?

Sagan przeciera tatuaż, po czym znów przyciska igłę do skóry. Krzywię się, a on mówi:

– W zasadzie to wręcz przeciwnie. Dzieci odpowiedzialne za to graffiti wsadził do więzienia i torturował.

Zaczynam się odwracać, ale on przyciska kategorycznie dłoń do mojego ramienia.

– Wsadził do więzienia?

– Chciał wyraźnie pokazać mieszkańcom Syrii, że nie będzie przyzwolenia na opozycję. Nie obchodziło go, że to tylko dzieci. Kiedy rodzice zażądali ich zwolnienia, rząd nie posłuchał. Jeden z głównodowodzących powiedział tym ludziom: „Zapomnijcie o swoich dzieciach. Po prostu zróbcie nowe. A jak nie wiecie, jak to się robi, przyślę kogoś, kto wam pokaże”.

– O mój Boże – szepczę.

– Nie mówiłem, że to będzie przyjemna historia – ciągnie. – Po aresztowaniu dzieciaków mieszkańcy miasta Dara wylegli na ulice. Rozpoczęły się protesty i demonstracje, ale zamiast pójść na kompromis, rząd użył przeciwko nim broni. Wiele osób zginęło. To stało się zarzewiem protestów ogólnokrajowych. Ludzie żądali, by Doktor ustąpił. Ale on odmówił i użył sił militarnych, by uderzyć w protestujących jeszcze mocniej. Przemoc eskalowała i wkrótce przerodziła się w wojnę domową. I dlatego mamy teraz kryzys uchodźstwa. Do tej pory życie straciło niemal pół miliona ludzi, a kolejne miliony zmuszone były uciekać z kraju, by swoje życie ratować.

Brak mi słów. Nie wiem, co powiedzieć. Nie mogę mu dodać otuchy, bo w tej historii nie ma niczego, co pozwoliłoby mi to zrobić. I szczerze

mówiąc, jestem zawstydzona, że tego wszystkiego nie wiedziałam. Czytam nagłówki w internecie i gazetach, ale nic z nich nie rozumiem. To, co dzieje się na świecie, nie wpływa na mnie w bezpośredni sposób, więc nigdy nie przyszło mi do głowy, by się w to zagłębić.

Sagan przerywa tatuowanie, ale nie wiem, czy skończył, więc siedzę nieruchomo.

– Przeprowadziliśmy się do Syrii, kiedy miałem dziesięć lat – mówi przyciszonym głosem. – Ojciec jest chirurgiem i razem z matką otwarli tam klinikę. Ale po paru latach, kiedy sprawy przybrały kiepski obrót, rodzice odesłali mnie z powrotem do babci i dziadka. Ojciec czekał na wizę. Matka była w zaawansowanej ciąży z moją młodszą siostrzyczką, więc nie mogła w tamtym czasie latać. Powiedzieli, że to tylko na trzy miesiące. Ale tuż przed ich powrotem...

Głos więźnie mu w gardle. Ponieważ mnie już nie tatuuje, odwracam się i na niego patrzę. Siedzi z dłońmi wciśniętymi pomiędzy kolana, z głową spuszczoną. Kiedy podnosi na mnie wzrok, oczy ma zaczerwienione, ale zachowuje spokój.

– Zanim zdołali wrócić do domu, kontakt się urwał. Dzwonili codziennie, a potem głucha cisza. Nie miałem od nich znaku życia od siedmiu lat.

Zakrywam usta. Jestem w szoku.

Sagan siedzi ze stoickim spokojem i wpatruje się w swoje dłonie. Ja swoje wciąż przyciskam do ust. Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć w historię jego życia.

To dlatego tak nerwowo odbiera telefony – bo ciągle ma nadzieję, że dostanie wiadomości na temat swojej rodziny. Nie mogę sobie wyobrazić cierpienia, jakiego przysparza siedem lat niewiedzy.

– Czuję się straszną żołą – szepczę. – Moje kłopoty to nic w porównaniu z tym, przez co ty przechodzisz...

Patrzy na mnie, a jego oczy są zupełnie suche. Chyba to jest najsmutniejsze: świadomość, że tak przywykł do swojego życia, że nie płacze w każdej sekundzie każdego dnia.

Kładzie rękę na moim krześle i mówi:

– Nie jesteś zołąką, Mer. – Odwraca mnie. – Nie ruszaj się. Prawie gotowe.

Gdy kończy tatuaż, siedzimy w milczeniu. Nie mogę przestać myśleć o tym, co mi powiedział. Zołądek mi się skurczył. I naprawdę czuję się jak zołąka. Przeczytał list, w którym narzekam na całą swoją rodzinę i nasze trywialne kłopoty, a sam nie wie nawet, czy jego rodzina żyje.

– Już – szepcze.

Przeciera tatuaż czymś zimnym i zaczyna zakładać opatrunek.

– Poczekaj – mówię, odwracając się. – Chcę go najpierw zobaczyć.

Kręci głową.

– Jeszcze nie. Nie zdejmuj opatrunku do soboty.

– Soboty? Jest dopiero czwartek.

– Chcę, żebyś czekała dłużej – mówi z uśmiechem.

Cieszę się, że się uśmiecha, mimo ciężaru rozmowy. Nawet jeśli się do tego zmusza.

– Do tego czasu będę co parę godzin smarował go maścią.

Podoba mi się ta myśl, więc wprawdzie niechętnie, ale na to przystaję.

– Powiedz przynajmniej, co przedstawia.

– Zobaczysz w sobotę.

Sagan zaczyna sprzątać. Wstaję i odstawiam krzesło z powrotem do biurka. On chowa pudełko ze sprzętem do szafy.

Obserwuję go z wszechogarniającym współczuciem spowodowanym tym, przez co przechodzi. Zbliżam się do niego i obejmuję go w pasie,

przyciskając twarz do jego piersi.

Po wysłuchaniu tego wszystkiego czuję potrzebę przytulenia go. A z tego, jak mnie przytula i bez protestów pozwala się obejmować, wnioskuję, że on też tego potrzebował. Stoimy tak przez jakąś minutę, po czym Sagan przyciska usta do czubka mojej głowy.

– Dzięki za to – mówi, rozluźniając objęcia.

Kiwam głową.

– Dobranoc.

Uśmiecha się z wdzięcznością.

– Dobranoc, Merit.

ROZDZIAŁ 14

- Cieszysz się na dzisiejszy dzień?
- Tak! – krzyczy Moby z przedpokoju.
- Jak bardzo?
- Tak bardzo!
- Jak bardzo? – pyta Utah.
- Najbardziej! – odkrzykuje Moby.

Zazwyczaj ta wymiana zdań tak wcześnie rano budzi moją niechęć. Ale tak było do wczorajszego wieczoru, kiedy polubiłam znów Utah jak starszego brata.

Ojciec wciąż nie wie, że nie chodzę do szkoły, na siłę więc wyczołguję się z łóżka. Myję zęby, upinam włosy, ubieram się i robię wszystko to, co niemal każdego ranka. Powiedziałabym mu prawdę, ale nie jestem pewna, czy chcę mierzyć się w tej chwili ze skutkami tego wyzwania. Mam wrażenie, jakby w kilka ostatnich dni wtłoczone zostało całe moje życie.

Dam sobie jeszcze tydzień, zanim mu się przyznam. Może dwa.

Albo jeszcze lepiej: powiem mu, że nie chodzę, kiedy wreszcie wyjaśni, czemu mama bierze tabletki placebo.

Kiedy wchodzę do kuchni, Honor i Sagan siedzą obok siebie przy stole. Ona śmieje się z czegoś, co on powiedział, czuję więc lekką ulgę, widząc ją w dobrym humorze. Może skoro już pogodziłam się z Utah, przestanie się na mnie wściekać.

A może nie.

Na mój widok przestaje się uśmiechać. Koncentruje uwagę na stojącym przed nią smoothie i miesza w nim słomką.

Przynajmniej Sagan się do mnie uśmiecha. Odwzajemniam uśmiech i czuję się przy tym koszmarnie landrynkowo.

– Merit, spróbuj – mówi Utah.

Wciska mi jedno ze swoich smoothie i próbuje wepchnąć mi słomkę do ust.

– Obrzydliwe – mówię, odpychając od siebie jego rękę wraz ze szklanką. – Nie będę próbowała tego gówna.

– Jest dobre. – Znów mi ją podstawia. – Słowo, tylko spróbuj.

No więc pociągam łyk tego cholerstwa. Zgodnie z moimi przewidywaniami smakuje tak, jakby ktoś wziął porcję jarzyn, zblendował i dorzucił do tej mieszanki pozbawione smaku witaminy. Krzywię się i oddaję Utah szklankę.

– Obrzydliwe.

– Frajerka – mówi Sagan.

Otwierają się tylne drzwi i wchodzi ojciec.

– Coś jest nie tak z tym psem – stwierdza, spłukując brud z rąk i osuszając je ręcznikiem. – Był taki ospały, kiedy się zjawił?

Wzruszam ramionami.

– Wczoraj wyglądał lepiej.

Mijam ojca i wychodzę na zewnątrz. Słyszę, że Sagan idzie za mną. Gdy w trójkę docieramy do budy Wolfganga, klękam i dotykam jego łba.

– Cześć, kolego.

Podnosi na mnie wzrok z tym samym brakiem entuzjazmu, jaki wykazywał, odkąd pojawił się u nas w niedzielę wieczór. Jego ogon znów

drga, ale on sam nawet nie próbuje się podnieść. Ani mnie polizać.

– Czy zachowywał się tak przez cały tydzień? – pyta tata.

Kiwam głową, a tata kuca. Przesuwa dłoń wzdłuż grzbietu Wolfganga i daje słowo, to widok, którego nie spodziewałam się kiedykolwiek zobaczyć. Mój ojciec i ten pies... znowu razem.

– Sądziłam, że jest po prostu przygnębiony – mówię.

Przykro mi, że nie wszczęłam alarmu na temat jego stanu, ale nic nie wiem o psach.

– Dzwoniłem wczoraj do weterynarza – mówi Sagan. – Powiedzieli, że mogą go wcisnąć na jutro, ale nie sądzę, by mógł czekać tak długo.

– Który to weterynarz? – pyta ojciec.

– Ten na Trzydziestej, koło Goodwill.

– To blisko mojej firmy – mówi ojciec i wsuwa dłonie pod Wolfganga. – Podrzucę go tam w drodze do pracy i sprawdzę, czy nie mogą przebadać go wcześniej. – Wskazuje głową bramę z boku domu. – Merit, otwórz, żebyśmy mogli go zanieść do wozu.

Podbiegam i otwieram bramę, po czym pędzę do furgonetki ojca i otwieram drzwi od strony pasażera. Ojciec układa Wolfganga na siedzeniu. Pies zdaje się ignorować to, że został gdzieś przeniesiony.

– Myślisz, że wydobrzeje?

– Nie wiem – mówi tata. – Dam ci znać, co powiedzieli.

Obchodzi samochód i wsiada. Rusza tyłem, ale zaraz się zatrzymuje i woła mnie przez okno.

– Zapomniałem ci to dać wczoraj wieczorem, kiedy prosiłaś – mówi, wręczając mi torbę.

Biorę ją od niego i patrzę, jak wyjeżdża z podjazdu.

Kiedy znika z pola widzenia, spuszczam wzrok i otwieram torbę.

W środku znajduje się puchar. Zapomniałam, że go o to poprosiłam. Wyjmuję trofeum i jest to statuetka tenisisty.

– Co wygrałaś tym razem? – pyta Sagan.

Czytam niewielką tabliczkę u podstawy pucharu.

– Stanowe Mistrzostwa w Tenisie, 2005.

Śmieje się.

– Byłaś genialnym dzieckiem. – Podchodzi do swojego samochodu i go otwiera. – Podwieźć cię dziś do szkoły?

Mrużę oczy. Wie, że ostatnio tam nie bywam.

– Dobra, dobra.

Wsiada do samochodu.

– Warto było spróbować – mówi, zatraskując drzwi. Opuszcza szybę i dodaje: – Napiszę do ciebie, jak się dowiem od twojego ojca czegoś na temat Wolfganga.

Przechylam głowę.

– Dlaczego miałby mówić o tym tobie?

– Bo... dla niego pracuję?

– Tak? – Wow. Ale jestem niepoinformowana.

Śmieje się.

– Naprawdę o tym nie wiedziałaś?

Kręcę głową.

– Wiedziałaś, że masz pracę, ale nigdy nie spytałam jaką.

– Twój tata dał mi pracę i w dniu, kiedy go poznałem, pozwolił mi się tu wprowadzić. Dlatego go tak lubię, choć ty najczęściej nie możesz go znieść.

Zerka przez ramię i wycofuje się z podjazdu. Zanim skręci w ulicę, macha do mnie. Odwzajemniam gest i patrzę, jak się oddala.

Nie wiem, jak długo stoję na podjeździe, obserwując pustą ulicę. Czuję

się taka... zagubiona? Nie mam pojęcia. Nic w tym tygodniu nie ma sensu.

Wracam do środka i przez następne parę godzin marnuję czas.

Głównie oglądam telewizję, ale nie mogę przestać spoglądać na telefon w oczekiwaniu wiadomości. Wciąż nie dostałam żadnej od ojca. Otrzymałam tylko jednego esemesa, był od matki, z pytaniem, czy zejdę do niej dziś po południu. Odpowiedziałam, że jestem zajęta. Napisała: „Dobrze. To może jutro”.

Wiem, że obiecywałam nigdy więcej nie schodzić do piwnicy, ale powiedziałam tak tylko dlatego, że byłam zła. W końcu ją odwiedzę, ale na razie wciąż czuję do niej żal. Tak jak do ojca. Wciąż nie rozumiem, jak Victoria może decydować się na pozostawanie w tak dziwnym stadle.

I wciąż nie wiem, na co są te tabletki placebo.

Wkurza mnie, że mimo wysłuchania historii Sagana, nadal odczuwam rodzaj urazy. Z jakiegoś powodu jego problemy nie zniwelowały moich i to mi się nie podoba. Wkurza mnie, że wciąż dotykają mnie kiepskie decyzje moich rodziców, choć powinnam czuć się szczęśliwa, że żyją, a ja o tym wiem. Czuję się przez to słaba. I mała. I mała.

Opieram nogi o stół kuchenny i piszę esemesa do ojca.

Ja: Jakieś wieści od weterynarza?

Czekam, żeby zobaczyć, czy pojawi się dymek z wiadomością, ale się nie pojawia. Odkładam aparat i sięgam po krzyżówkę. Telefon dzwoni, więc znów biorę go do ręki, żeby sprawdzić, kto to. Uśmiecham się, widząc, że to Sagan.

– Halo?

– Hej – mówi ciężko, jakby się do tego zmuszał.

– Co się dzieje?

Wzdycha.

– Twój ojciec poprosił, żebym do ciebie zadzwonił. Wolfgang... hmm...
umarł w drodze do weterynarza.

Niemal upuszczam komórkę.

– Co? Jak?

– Nie wiem. To na pewno z powodu wieku.

Wzdycham i ocieram nieoczekiwaną łzę.

– Nic ci nie jest?

– Nie – znów wzdycham. – Tylko... czy tacie nic nie jest?

– Na pewno nie. Ale wspomniał, że może go później pochowamy.
Pewnie przy kościele pastora Briana, więc wrócę później niż zwykle. Napiszę
do ciebie.

– Dobrze. Dzięki za wiadomość.

– Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączam się i wpatruję w telefon przez dobre pięć minut, zanim zdołam
się poruszyć. Jestem zaskoczona, że czuję smutek. Nie licząc tego, że gdy
byłam małą, nasz ogród sąsiadował z ogrodem pastora, tak naprawdę miałam
styczność z Wolfgangiem zaledwie przez kilka dni. Ale ostatni tydzień życia
tego biedaka był kompletnie do kitu. Jego właściciel umarł, potem on, chory,
w środku nocy przeszedł kilka kilometrów w deszczu tylko po to, by umrzeć
pośród kompletnie obcych ludzi. Cieszę się, że mają go zamiar pochować na
posesji pastora Briana. Jestem pewna, że obaj by tego chcieli.

Przez kolejnych parę godzin ani Sagan, ani ojciec nie odzywają się do
mnie. Atmosfera w domu jest w najlepszym razie niezręczna, więc większość
wieczoru spędzam w swoim pokoju. Victoria niczego nie gotuje, więc każde
z nas zjada coś oddzielnie.

Sprzątam pozostałości po mojej kolacji z mrożonki, kiedy dzwoni telefon
Utah. Utah siedzi na kanapie z Luckiem i Honor i ogląda telewizję, ale jego
telefon leży koło mnie na wyspie kuchennej.

– Kto to? – pyta z salonu.

Zerkam na ekran, ale numer nie jest zapisany w książce telefonicznej.

– Nie wiem. Miejscowy numer, ale bez imienia.

– Odbierzesz?

Wycieram dłonie w ręcznik i sięgam po telefon.

– Słucham?

– Honor?

– Nie, Merit.

– Merit – mówi ojciec. – Gdzie jest Utah?

– W salonie. O co chodzi?

Wzdycha.

– Cóż... ktoś musi po nas przyjechać.

Śmieję się. Czy to jakiś żart?

– Posiadasz jakieś osiemdziesiąt samochodów. Czemu, na litość, ktoś miałby musieć po ciebie przyjeżdżać?

– Jesteśmy w... więzieniu.

Odsuwam aparat od ucha i włączam tryb głośnomówiący. Gestem pokazuję Utah, żeby wyciszył telewizor.

– Jak to jesteście w więzieniu? I kogo rozumiesz przez liczbę mnogą? Czy Sagan też jest za kratkami?

– To długa historia. Opowiem wam, jak tu przyjedziecie.

– Kto jest w więzieniu? – pyta Utah, wchodząc do kuchni.

Uciszam go na migi, żeby mogła słyszeć ojca.

– Będziemy potrzebować... kaucji? Nigdy wcześniej nie odbierałam nikogo z więzienia.

– Nie, potrzebujemy tylko transportu. Siedzimy tu już od dwóch godzin, czekając, żeby pozwolili nam zadzwonić.

– Dobrze. Już jedziemy. – Rozłączam się.

– Czemu są w więzieniu? – pyta Utah.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Powinniśmy powiedzieć o tym Victorii?

– O czym? – pyta Victoria, wkraczając do kuchni. Jak zwykle ma niezawodne wyczucie czasu.

– Tata siedzi za kratkami – odpowiada Utah, odwracając się w jej stronę. – Z Saganem.

Victoria zamiera.

– Słucham?

– Nie wiem, co zrobił, ale nie mogę się doczekać, aż się dowiem – mówi mój brat.

W kuchni zjawili się też Honor i Luck. Wszyscy patrzymy po sobie, jakbyśmy nie wiedzieli, co robić. Chyba nie wiemy. Nie każdego dnia musimy odebrać ojca z więzienia.

– Każcie mu do mnie zadzwonić, jak tylko go odbierzecie – mówi Victoria. – Ja muszę zostać z Mobym.

Kiwam głową i ruszam po buty. Cóż oni, u licha, narobili?

ROZDZIAŁ 15

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale kiedy ojciec i Sagan wychodzą z aresztu, wyglądają normalnie. Czekaliśmy na nich na parkingu ponad godzinę, bo wypełniali papiery. Powiedzieli nam jedynie, że zostali zatrzymani za profanację. Nawet nie wiem, co to znaczy.

W pierwszym odruchu mam ochotę podbiec do Sagana i go pocałować, ale tego nie robię, tym bardziej że wszyscy patrzą. Zamiast tego czekam, aż dotrze do samochodu, i dyskretnie ściskam go za rękę.

– Coście zrobili? – pyta Utah.

Ojciec otwiera drzwi vana.

– Próbowaliśmy pochować tego cholernego psa. Tośmy zrobili.

Siada i z trzaskiem zamyka drzwi. Wszyscy patrzymy na Sagana, a na jego twarzy maluje się rozdrażnienie.

– Usiłowałem mu wytłumaczyć, że to zły pomysł – mówi.

– Chowanie psa? – pyta Luck.

Sagan kręci głową.

– Sądziłem, że mamy go pochować koło kościoła, ale... wasz ojciec miał inny plan.

– No, chyba tego nie zrobił – mówi z niedowierzaniem Honor.

– Czego nie zrobił? – pyta Utah.

– Chciał pochować go razem z pastorem Brianem – mówi Sagan.

– Na cmentarzu? – pyta Luck.

– Aresztowano was za zbezczeszczenie grobu? – pytam.

Sagan przytakuje.

– Technicznie rzecz biorąc, kopaliśmy tylko dziurę w pobliżu, ale kiedy policja łapie cię na cmentarzu z łopata, to nikogo nie interesują twoje wyjaśnienia.

– O kurde – mów Utah.

– Do wozu! – krzyczy ojciec.

Wszyscy wsiadamy do środka. Łąduję na tylnym siedzeniu z Saganem, ale mi to nie przeszkadza. Utah zapala silnik, jednak zanim opuszczamy teren posterunku, przed nami zatrzymuje się radiowóz. Ojciec opuszcza szybę.

– O nie – mówi Sagan.

– Co?

Ruchem głowy wskazuje gliniarzy wysiadających z auta.

– To oni nas zatrzymali.

– Tato – mówię, nie chcąc, by zrobił coś głupiego.

– Co zrobiliście z psem? – pyta ojciec policjantów.

Gliniarz, który prowadził, podchodzi do okna.

– Pochowaliśmy przy kościele pastora Briana – mówi. – Tam, gdzie wy powinniście go byli zapewne pochować.

– No, tak... z perspektywy – odpowiada tata i macha ręką na Utah. – Wracajmy.

Utah wrzuca wsteczny, a gliniarz klepie dach wozu, po czym odwraca się i rusza na posterunek. Wyglądam przez okno i widzę, że obaj policjanci wybuchają śmiechem.

– Świetnie. Kolejna łątka przypięta rodzinie Vossów – mówi Honor ze swojego siedzenia przed nami.

– Technicznie rzecz biorąc, to nie jest łatka – odpowiada Sagan. – Przekopaliśmy cmentarz bez pozwolenia. To nielegalne.

Honor obraca się gwałtownie.

– Wiem, ale teraz całe miasteczko będzie sądziło, że tata próbował ekshumować pastora Briana. Wszyscy wiedzą, że jest ateistą, a teraz rozejdzie się plotka, że chciał dokonać rytuału satanistycznego z użyciem trupa.

– To nie byłaby najgorsza z rzeczy, które ludzie o nas mówią – rzuca ojciec z przedniego siedzenia.

Honor odwraca się z powrotem do przodu.

– Nie byłoby to chyba aż tak okropne, gdyby większość z plotek nie była prawdziwa.

Ojciec patrzy na jej odbicie we wstecznym lusterku.

– Czyżbyś wstydziała się bycia Vossówną?

Honor wzdycha.

– Nie. Wstydzę się bycia twoją córką.

– O, cholera – mówi Luck pod nosem.

Ojciec się odwraca.

– A to dlaczego, Honor?

– Tato – mówi Utah. – Daj spokój. To był szaleńczy tydzień.

– No, czy ja wiem – głos Honor ocieka sarkazmem. – Może dlatego, że nie masz bladego pojęcia, jak być przyzwoitym mężem albo ojcem?

Ojciec obraca się i łapie za klamkę.

– Zatrzymaj samochód.

– Co? – pyta Utah. – Nie.

– Zatrzymaj wóz! – wrzeszczy ojciec.

– Zatrzymaj samochód – mówię.

Jeśli ojciec ma się załamać nerwowo, wolę, żeby doszło do tego na zewnątrz, nie w aucie.

Utah zatrzymuje się, ale zanim zdąży wrzucić luz, ojciec otwiera drzwi i wysiada z vana. Wszyscy obserwujemy ze zdumieniem, jak kopie żwir na poboczu. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego.

– Nic mu nie jest? – pytam Sagana.

Sagan wzrusza ramionami.

– Nic mu nie było, kiedy nas aresztowano. Nawet się z tego śmiał.

Utah otwiera drzwi od strony kierowcy i okrąża samochód. Honor odsuwa boczne drzwi vana i wszyscy wysiadamy. Kiedy już stoimy na zewnątrz, ojciec przerywa swój atak na żwir, by zaczerpnąć powietrza. Przywołuje nas ręką.

– Sądzicie, że skoro jestem dorosły, to wszystko mam poukładane? Sądzicie, że nie wolno mi popełniać błędów? – nie krzyczy, ale z pewnością nie mówi też szczególnie cicho.

Zaczyna chodzić tam i z powrotem.

– Jakkolwiek by się człowiek starał, sprawy nie zawsze przybierają taki obrót, jaki by sobie życzył.

Utah wygląda na zdenerwowanego.

– Jak się podejmuje kiepskie decyzje, to sprawy zazwyczaj nie idą jak z płatka, tato. Może trzeba się było nad tym zastanowić, zanim zdradziłeś mamę.

Ojciec gwałtownie rusza w stronę Utah. Mój brat cofa się odruchowo, aż opiera się plecami o vana.

– Właśnie o tym mówię! Wydaje wam się, że wszystko wiecie!

Ojciec odwraca się i odsuwa od nas kawałek. Podnosi ręce, zakłada je za głowę i bierze kilka głębokich oddechów. Kiedy się wreszcie obraca, patrzy

prosto na mnie. Sagan kładzie mi dłoń na plecach w geście otuchy.

– Chcesz wiedzieć, czemu pigułki, które ukradłaś, były placebo?

Przytakuje, bo umieram z ciekawości, odkąd się o tym dowiedziałam.

– Nic jej nie boli – mówi ojciec. – Wasza matka nie cierpi, nie wraca do zdrowia po nowotworze. Nigdy go nie miała. – Podchodzi do nas. – Wasza matka nigdy nie miała raka – powtarza. – Niech to do was dotrze.

Utah zaciska pięści i rusza gwałtownie w stronę ojca.

– Lepiej rozwiń temat, bo jeszcze pięć sekund i ci przyłożę.

Tata śmieje się ponuro i pociera twarz z frustracją. Opiera rękę na biodrze.

– Wasza matka ma... problemy. Ma problemy od czasu wypadku samochodowego – już nie krzyczy. Wygląda, jakby się poddał. – Uraz mózgu... zmienił ją. Nigdy już nie była taka sama, a ja wiem, że wy jej wcześniej nie znaliście, ale... – Krzywi się, podnosi oczy do nieba, jakby próbował powstrzymać łzy. – Była cudowna. Była doskonała. Była... szczęśliwa.

Odwraca się twarzą w przeciwnym kierunku, żeby nikt z nas nie widział jego łez. To jeden z najsmutniejszych widoków, jakich byłam świadkiem.

Przyciskam dłoń do ust i czekam, aż ojciec się pozbiera. Tylko tyle mogę zrobić.

Kiedy się w końcu obraca, nie patrzy nikomu z nas w oczy. Wbija wzrok w ziemię.

– Patrzenie, jak z kobiety, w której się zakochałem, zmienia się w kogoś całkowicie innego, było najtrudniejszą rzeczą, jaką w życiu przeszedłem. Trudniejszą niż próba samodzielnego zaopiekowania się trójką dzieci poniżej drugiego roku życia, kiedy zaczęły pojawiać się u niej te jej epizody i tygodniami nie wstawała z łóżka. Trudniejszą, niż kiedy zaczęła wymyślać sobie choroby i przekonywać samą siebie, że umiera. Trudniejszą, niż kiedy

musiałem umieścić ją na leczeniu, a potem was okłamać, mówiąc, że cierpi na nowotwór, o którego istnieniu była przekonana. – Patrzy kolejno na mnie, na Honor, wreszcie na Utah. – Nie jest kobietą, którą poślubiłem. I tak, wiem, że postąpiłem okropnie, angażując się w romans z Victorią, ale stało się i nie mogę tego cofnąć. I tak, wiem, że to koszarne, bo wasza matka ma rzadkie momenty jasności umysłu. Kiedy się zdarzają, pojmuje, co stało się z jej życiem. Co stało się z jej małżeństwem. To druzgocze nas oboje. Wówczas mogę jedynie ją przytulić i zapewnić, że wciąż ją kocham. Że zawsze ją kochałem. – Z trudem wypuszcza powietrze i ociera łzy. – Bo naprawdę kocham waszą matkę. I zawsze będę ją kochał. Tylko... czasem nie wszystko wychodzi tak, jak by się chciało. I chociaż jestem ateistą, nie ma dnia, żebym nie dziękował Bogu za żonę, która to rozumie. Victoria od czterech i pół roku mieszka w domu z kobietą, którą wciąż kocham. Nie buntuje się, kiedy wasza matka mnie potrzebuje. Nie wyprowadza z błędu żadnego z was, kiedy ją obrażacie i insynuujecie, że rozbiła rodzinę. – Podchodzi do vana i sięga po kurtkę. – Nigdy nie powiedziałem wam prawdy, bo nie chciałem, żebyście oceniali waszą matkę. Ale nie zdradziłem jej, kiedy umierała na raka. Nigdy nie umierała. Ani nie umiera. Jest chora, owszem. Ale nie tak, żebyśmy jej mogli pomóc. – Wkłada kurtkę i ją zapina. – Idę do domu na piechotę.

Rusza przed siebie, choć ma do pokonania około pięciu kilometrów. Zatrzymuje się i odwraca ponownie w naszą stronę.

– Chciałem jedynie, żebyście wy, jako dzieci, mieli szansę kochać mamę tak, jak na to zasługujecie. Nie widzieć poza nią świata. Victoria też tego dla was chciała. – Rusza tyłem. – Nie miałem tylko pojęcia, jak bardzo po drodze znienawidzicie mnie.

Robi obrót i idzie w kierunku domu. Słyszę płacz Honor. Słyszę nawet płacz Utah. Sama ocieram łzy i próbuję wciągnąć tyle powietrza, by wystarczyło na dłużej niż dwie sekundy.

Chyba wszyscy jesteśmy w szoku. Przez kilka minut żadne z nas nie jest się w stanie poruszyć. Ojciec już dawno zniknął nam z oczu. Wreszcie Utah zbiera się w sobie na tyle, żeby się odezwać.

– Wsiadajcie – mówi.

Obchodzi samochód i zajmuje miejsce za kierownicą, ale nikt z nas się nie rusza. Naciska klakson, a potem uderza o kierownicę.

– Wsiadajcie do tego cholernego wozu!

Luck wybiera przednie siedzenie, my ładujemy się do tyłu. Zanim Sagan zdoła zasunąć drzwi, Utah już dodaje gazu i gwałtownie zawraca.

– Dokąd jedziemy? – pyta go Honor.

– Pochować tego cholernego psa razem z pastorem Brianem.

ROZDZIAŁ 16

Nowy kościół pastora Briana jest znacznie większy od starego – tego, w którym mieszkamy. Nie jest mi aż tak głupio, że ojciec kupił go przed laty. Pastor, zdaje się, rozwinął skrzydła.

A potem... umarł.

– Pospiesz się – mówi Honor.

Sagan rozkopuje świeżą ziemię z grobu Wolfganga. Utah stoi na końcu podjazdu na czatach. Luck... o fuj.

– Czy ty dłubiesz w nosie?

Luck wyciera palec w koszulkę i wzrusza ramionami.

– Jesteś obrzydliwy – mówi Honor.

Zerka na mnie i mruczy pod nosem:

– Nie mogę uwierzyć, że omal się z nim nie przespałaś.

Ignoruję tę obelgę. Nie mam ochoty rozpoczynać z nią kolejnej kłótni, kiedy trójka z naszej piątki ma w ręku nowiutkie, zakupione po drodze łopaty. To nie skończyłoby się dobrze. Nie kłóć się z nią też, bo... no... sama nie mogę uwierzyć, że omal się z nim nie przespałam.

– Gotowe – mówi Sagan. Pochyliła się i zaczyna odgrzebywać ziemię z płótna, w które owinięto Wolfganga. – Luck, pomóż mi.

Luck kręci głową.

– Nie ma mowy, stary. Nad tym, co robisz, musi ciążyć zła karma. Nie

chcę brać w tym udziału.

– Cholera jasna.

Pochyłam się i pomagam wykopać Wolfganga. Saganowi udaje się go podnieść i samodzielnie zanieść do samochodu. Otwieram tylne drzwi, a on wkłada psa do wozu.

– Muszę zasypać grób z powrotem, żeby nikt nie nabrał podejrzeń – mówi.

– Nabierasz wprawy jako kryminalista – drocę się z nim.

Uśmiecha się i zamyka tylne drzwi vana.

– Podobają ci się zatwardziali złoczyńcy? – Unosi brew i ten otwarty flirt przyspiesza bicie mojego serca.

Honor mija nas, jęcząc.

– Już mi się to nie podoba.

Sagan przewraca oczami i wraca do grobu, by go zasypać. Kiedy wszyscy siedzimy już w wozie, moja siostra pyta:

– Co to w ogóle ma na celu? Tata nie cierpiał tego psa. Nie wydaje mi się, by go obchodziło, gdzie został pochowany.

Sagan kręci głową.

– Obchodzi go. Nie wiem, czemu tak mu zależało, żeby pochować psa z pastorem Brianem, ale jakkolwiek miał powód, chciał, by razem spoczęli.

Utah wyjeżdża z kościelnego parkingu i włącza światła.

– Myślę, że tata czuł się zawsze trochę winny z powodu przejęcia Litra Vossów. Może szuka odkupienia.

– Jest ateistą – mówi Luck. – Nazwałbym to raczej wyrzutami sumienia.

Honor zakrywa ręką usta i nos.

– Błagam, niech ktoś otworzy okno. Ten pies tak cuchnie, że zaraz zwymiotuję.

Naprawdę cuchnie. Utah spuszcza obie szyby, ale to nie pomaga. Zakrywam nos podkoszulkiem i trzymam go tak, dopóki nie dotrzemy na cmentarz.

– Gdzie pochowano pastora Briana? – pyta Utah.

Sagan wskazuje na grób niedaleko frontowej bramy. Utah robi okrążenie na podjeździe, tak by samochód stał zwrócony przodem do niej. Kiedy parkuje, prosi mnie i Honor, żebyśmy usiadły z przodu na czatach.

– Nie chcę siedzieć na czatach – protestuję, zamykając boczne drzwi. – Chcę pomóc wam go pochować.

Honor podchodzi do siedzenia kierowcy.

– Ja mogę poczatować.

Utah i Luck idą na tył wozu, żeby wyciągnąć Wolfganga.

Sagan łapie mnie mocno za rękę i na mnie spogląda.

– Zostań w wozie – mówi. – To nie zajmie wiele czasu.

Kręcę głową.

– Nie zostanę sama z Honor. Ona mnie nienawidzi.

Sagan patrzy na mnie znacząco.

– I właśnie dlatego powinnaś zostać, Merit. Tylko ty możesz to naprawić.

Naburmuszam się i krzyżuję ręce na piersi.

– Dobrze – mówię z irytacją. – Pogadam z nią, ale wcale mi się to nie podoba.

Sagan mówi bezgłośnie „dziękuję”, po czym się odwraca. Patrę, jak ruszają we trzech przez cmentarz do świeżo wykopanego grobu. A potem wsiadam do tego cholernego vana.

Kiedy zamykam drzwi, Honor pogłasnia radio, przekreślając możliwość usłyszenia mnie, gdybym próbowała coś powiedzieć. Nachylam się i je ściszam.

Pochyla się i pogłównia.

Ściszam.

Pogłównia.

Wyciągam rękę i wyłączam silnik. Wyjmuję kluczyki i radio milknie na dobre.

– Waleń się – mruży.

Wybuchamy śmiechem. „Waleń się” to jedno z naszych ulubionych powiedzonek. Nie użyła go od dawna.

Utah miał w dzieciństwie przyjaciela o imieniu Douglas. Douglas mieszkał jakieś półtora kilometra dalej, więc ciągle u nas przesiadywał, jeszcze kiedy mieszkaliśmy w starym domu na tyłach Litra Vossów. Ostatni raz przyszedł do nas w dniu, w którym oskarżył mnie o oszukiwanie w klasy. Kto oszukuje w klasy?

Pamiętam, że Utah tak się wściekł o to oskarżenie, że kazał Douglasowi wracać do domu. Douglas nie pozostał dłużny i wrzasnął:

– Waleń się!

Użycie poprawnej formy przekleństwa mogło wyrządzić większe szkody w ego Utah. Miałam tylko jakieś osiem czy dziewięć lat, ale nawet ja wiedziałam, że „waleń się” jest tak śmieszne, że można się z tego śmiać. To wkurzyło Douglasa jeszcze bardziej, zwinął więc dłonie w pięści i zagroził, że mnie uderzy.

Nie zdawał sobie jednak sprawy, że za jego plecami stoi mój ojciec.

– Douglasie? – powiedział ojciec, sprawiając, że ten aż podskoczył. – Chyba powinieneś już wracać do domu.

Douglas nawet za siebie nie spojrział. Ruszył w stronę drogi tak szybko, jak był w stanie. Z odległości paru metrów ojciec zawołał:

– A tak przy okazji, mówi się wal się, nie waleń się!

Douglas już nigdy nie wrócił, ale waleń się zostało naszym ulubionym przekleństwem. Od tak dawna go nie słyszałam, że prawie zapomniałam, że go używałyśmy.

Honor odsuwa ręce od odtwarzacza i wzdycha.

– Słyszałam, co powiedziałaś wczoraj tacie.

Zaczyna skubać paznokciami kierownicę, odrywając maleńkie skrawki skóry.

– Wczoraj powiedziałam tacie wiele rzeczy. Którą masz konkretnie na myśli?

Odchyła się i wygląda przez okno.

– Powiedziałaś mi, że jestem o krok od nekrofilii.

Zamykam oczy i czuję ukłucie żalu, które stało się w tym tygodniu aż nazbyt mi znajome. Nie wiedziałam, że Honor była przy tym, jak mówiłam to wczoraj ojcu.

– Przedstawiasz to w takim świetle, jakby całe moje życie kręciło się wokół śmierci, Merit. To nie jest obsesja. Odkąd umarł Kirk, miałam dwóch chłopaków. Dwóch.

– Z Colbym włącznie?

Honor przewraca oczami.

– Nie, on nadal żyje.

– A Kirk? – podsuwam. – To już czterech. Średnio dwóch nieżywych chłopaków rocznie.

– Dobra – mówi z rozdrażnieniem. – Rozumiem, co masz na myśli. Ale ty nie jesteś wiele lepsza.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem.

– Nie musisz. Widzę to po sposobie, w jaki na mnie patrzysz. Zawsze mnie oceniasz.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale potem je zamykam, bo może mieć rację. Mam bardzo kateryczne zdanie na temat mojej siostry. Czy to ocenianie? Tak mnie złości, gdy ludzie mnie oceniają, ale może ja nie jestem lepsza.

Nagle żałuję, że wyłączyłam radio. Na razie nie podoba mi się ta rozmowa.

– Myślisz, że jesteś zakochana w Saganie? – pyta.

– A skąd takie pytanie?

– Po prostu odpowiedz. Muszę coś udowodnić.

Wyglądam przez okno i obserwuję, jak Sagan wykopuje dziurę w tym samym miejscu co kilka godzin temu.

– Prawie go nie znam – mówię. – Ale są takie rzeczy, które w nim kocham. Sposób, w jaki się przy nim czuję. Kocham jego towarzystwo. Kocham jego cichy śmiech i makabryczną sztukę, i to, że chyba myśli inaczej niż większość ludzi w naszym wieku. Ale nie znam go wystarczająco długo, żeby kochać jego.

– Zapomnij o czasie, Merit. Spójrz na niego i powiedz mi, że się w nim nie zadurzyłaś.

Wzdycham. Zadurzyłam to mało powiedziane. Utonęłam. Wpadłam po uszy. Wylądowałam u jego stóp. A nie zadurzyłam.

Przyciągam do siebie nogi i obracam się na fotelu, żeby siedzieć twarzą w jej stronę.

– Mówiąc to, czuję się głupio, bo go ledwo znam, ale mam wrażenie, jakbym kochała go od chwili, w której go zobaczyłam. To dlatego byłam ostatnio taka niezadowolona – bo myślałam, że się z nim spotykasz, więc robiłam, co mogłam, żeby trzymać się z dala od was obojga. A teraz im lepiej go poznaję, tym bardziej zależy mi na nim tak, że nie mogę tego znieść. Tylko o nim jestem w stanie myśleć. Tylko o nim chcę myśleć. Tak trudno

mi oddychać, kiedy jest obok mnie, ale równie trudno, gdy go nie ma. Chce, żebym się uczyła, zmieniała, dojrzewała i była tym wszystkim, czym wierzy, że mogę być.

Nabieram powietrza po tym słowotoku. Honor się śmieje i mówi:

– Wow. No dobra.

Zamykam oczy, zawstydzona tym, co właśnie ze mnie wyszło. Kiedy je otwieram, Honor siedzi przodem do mnie. Głowę opiera na zagłówek, a oczy ma spuszczone.

– Tak właśnie czułam się przy Kirku – mówi cicho. – Wiem, że byłam smarkata, ale czułam do niego to wszystko. Uważałam go za bratnią duszę. Sądziłam, że spędzimy ze sobą resztę życia. – Podnosi na mnie wzrok. – A potem... umarł. Ale wszystko, co do niego czułam, wciąż we mnie było, nie miało ujścia, nie miało kogo dotyczyć. I ciągle się o niego martwiłam, bo nie mogłam go ani zobaczyć, ani dotknąć. I myślałam, że może, gdziekolwiek jest, czuje się równie zdruzgotany jak ja.

Gdy to mówi, w jej głosie pojawia się nutka zażenowania. Wzrusza ramionami i ciągnie:

– Wtedy właśnie zaczęłam rozmawiać z chłopakami z internetowych grup wsparcia. Innymi dzieciakami, które, jak Kirk, umierały. Opowiadałam im o Kirku. Staralam się, żeby wiedzieli, jak bardzo go kocham, żeby gdy dotrą do nieba i go odnajdą, mogli powiedzieć: „Hej, znam twoją dziewczynę. Ależ ona cię kocha”.

Opada na fotel i opiera nogi na desce rozdzielczej.

– Już w ten sposób nie myślę, ale tak to się wszystko zaczęło. Kilka miesięcy po śmierci Kirka Trevor, jeden z chłopaków z grupy wsparcia w Dallas, trafił do hospicjum. Nie kochałam go tak jak Kirka, ale zależało mi na nim. I wiedziałam, że kiedy Kirk umierał, moja obecność przynosiła mu ukojenie. Kiedy więc Trevor zaczął tego potrzebować, dałam mu to. Sprawilo

mi to przyjemność. Czułam się dobrze, wiedząc, że dzięki mnie jego śmierć stała się odrobinę bardziej znośna. A po Trevorze był Micha. A teraz... Colby. I wiem, że uważasz to za coś okropnego, jakbym wykorzystywała ludzi albo czuła jakiś pociąg do śmiertelnie chorych chłopaków. – Patrzy na mnie znacząco. – Mylisz się, Merit. Robię to, bo wiem, że w jakimś minimalnym stopniu pomagam im w najtrudniejszej rzeczy, jaką ktokolwiek może przeżywać. To wszystko. Czuję się dobrze, sprawiając, że są odrobinę bardziej pogodzeni ze śmiercią. Ale w twoich ustach brzmi to tak okropnie i ciągle powtarzasz, że potrzebuję terapii. To... wredne. Potrafisz być czasem wyjątkowo wredna.

Przez cały ten czas nie odezwałam się ani słowem. Tylko słuchałam... przetrawiałam. Patrzę na swoją siostrę... swoją bliźniaczkę... i w tej chwili kompletnie jej nie rozpoznaję. Po raz pierwszy w życiu mam wrażenie, jakbym patrzyła na zupełnie obcą osobę. Jakby opinie, które miałam na jej temat przez te wszystkie lata, rzeczywiście były błędne.

Odwracam wzrok i wyglądam przez okno, obserwując, jak chłopaki zasypują grób ziemią. Usiłuję sobie wyobrazić, jak bym się czuła, gdyby coś przytrafiło się Saganowi. Jak bym się czuła, gdybym musiała przy nim siedzieć i patrzeć, jak umiera.

Kiedy Honor opłakiwała śmierć Kirka, nawet nie próbowałam jej współczuć. Nie rozumiałam tego rodzaju miłości. Byłyśmy wtedy dużo młodsze i naprawdę sądziłam, że przesadza.

Przez wszystkie te lata, przez które nienawidziłam Utah za to, że nie próbuje się do mnie zbliżyć, sama traktowałam własną siostrę bliźniaczkę dokładnie w ten sam sposób.

Odwracam się, wyciągam ręce i ją przytulam. Czuję, że wzdycha, jakby ten gest był wszystkim, czego ode mnie potrzebowała. Od tak dawna miałam żal do swoich bliskich o to, że mnie nie przytulają. A może oni mieli do mnie

żał o to samo.

– Przepraszam, Honor. – Gładzę ją po włosach i mówię to samo, co powiedział mi Utah. – Będę lepsza. Obiecuję.

Wzdycha cicho z ulgą, ale mnie nie puszcza. Długo się przytulamy i zaczynam się zastanawiać, czemu cała nasza rodzina od wielu lat jest tak przeciwna szczerości i przytulaniu. To wcale nie takie złe. Myślę, że wszyscy dojrżeliśmy do etapu, na którym czekaliśmy, aż ktoś inny pierwszy wyciągnie rękę, ale nikt tego nie robił. Może tu kryje się źródło wielu problemów rodzinnych. To nie w samych problemach tkwi tak naprawdę kłopot – a w tym, że nikt nie ma odwagi wykonać pierwszego kroku i o nich porozmawiać.

Wreszcie Honor odsuwa się ode mnie i odchyła lusterko. Przeciera palcami dolne powieki, ścierając tusz. Opada z powrotem na oparcie fotela i łapie mnie za rękę. Ścisza ją.

– Naprawdę przepraszam cię za wszystko, co powiedziałam w ciągu ostatnich kilku dni. Na temat tego, co stało się z Utah. Po prostu... chyba byłam na ciebie zła. Że nigdy mi o tym nie powiedziałaś. Czemu nie powiedziałaś mi czegoś takiego, Merit? Jestem twoją siostrą.

– Nie wiem. Bałam się. A im dłużej to ukrywałam, tym bardziej strach przemieniał się w urazę. Zwłaszcza dlatego, że widziałam, jak jesteście sobie z Utah bliscy. Ja też tego chciałam.

– Obie jesteśmy stanowczo zbyt uparte.

Zgadzam się z nią. W milczeniu nabieramy powietrza i patrzymy przez chwilę przez przednią szybę. Chłopaki wciąż pracują, a Sagan zdjął podkoszulek. Nie mogę oderwać wzroku, gdy tak się pochyla i zasypuje dół.

– Czy on ma jakiegokolwiek wady? Jest cholernie doskonały.

– E tam, jak dla mnie zbyt zdrowy. Lubię, jak są nieco słabsi.

– A, czyli ty możesz sobie z tego żartować, a ja nie?

Śmieje się, a potem śmiech przechodzi w uśmiech.

– Jest naprawdę fajny, Merit – mówi z westchnieniem. – Bądź dla niego dobra, okej?

Byłabym, gdyby dał mi na to szansę.

– Tak się cieszę, że się co do was myślałam. Nie wiem, czy mogłybyśmy się pogodzić, gdybyś była w nim zakochana.

Parska śmiechem.

– Waleń się.

Uśmiecham się. Rany, jak ja za tym tęskniłam.

Po chwili Honor pyta:

– Myślisz, że potrafi nas rozróżnić?

Wzruszam ramionami.

Honor prostuje się w fotelu. Oczy iskrzą jej się figlarnie.

– Przetestujmy go.

Obie uśmiechamy się szeroko. Przenosimy się na tylne siedzenie i zamieniamy ubraniami. Rozpuszczam kok i podaję jej gumkę. Wygładzam włosy rękami, a ona swoje upina.

– Muszę siusiu – mówi ze śmiechem. – Zauważyłaś, jak przygotowywanie podstępu wpływa na pęcherz?

– Dopiero w tej chwili.

Kiedy już zamieniłyśmy się ubraniami, wracamy na przednie siedzenie – tym razem ja za kierownicę, a ona na fotel pasażera. Usadawiamy się, a chłopaki zarzucają sobie łopaty na ramiona i ruszają w naszym kierunku. Serce zaczyna mi dziko łomotać, bo denerwuję się, że Sagan nie zauważy. Co by to znaczyło? Że wszystko, co powiedział o dniu, w którym zobaczył mnie po raz pierwszy, było kłamstwem? Wtedy na kanapie zorientował się dość szybko.

Zaczynam żałować tego dowcipu.

Utah dociera do samochodu jako pierwszy.

– Ja prowadzę – mówi, gestem dając znak, żebym się przesiadła. Przesiadamy się obie. Ja siadam z samego tyłu, a Honor zajmuje środkowy fotel. Sagan wsiada do vana zatopiony w rozmowie z Luckiem, więc nawet na nas nie patrzy. Zajmuje drugie środkowe miejsce i zasuwa drzwi, a Utah uruchamia silnik. Sagan klepie oparcie fotela kierowcy.

– Pospiesz się – mówi, ponaglając Utah. – Nie mam ochoty zostać jednego dnia dwukrotnie aresztowany za to samo.

Sagan opada na oparcie swojego fotela i spogląda ze słodkim uśmiechem na Honor.

– Głodna? – Patrzy na mnie. – A ty? – Znów obraca się do przodu. – Ktoś jest głodny? Ja umieram z głodu.

Honor kiwa głową, ale nic nie mówi. Ja też nie. Wiem, że mamy podobne głosy, ale jestem pewna, że jeśli zaczniemy się odzywać, będzie mu łatwiej się zorientować.

– Jedźmy do Taco Bell – proponuje Luck.

– Honor nie cierpi Taco Bell – mówi Utah. – Jedźmy do Burger Kinga.

Dobrze, że udaję Honor, bo Taco Bell to moja ulubiona restauracja.

– Właściwie Taco Bell brzmi dobrze. Nie przeszkadza mi, jeśli tam pójdziemy.

Honor odwraca się i morduje mnie wzrokiem.

– Wiecie co? – mówi Sagan, obracając się w stronę Honor. Łapie ją za rękę. O nie... Co, jeśli w końcu postanowi znów mnie pocałować, a ja nawet nie jestem mną? Drugą dłonią dotyka jej policzka.

– Wyglądasz naprawdę dziwnie w ubraniu Merit.

– Cholera – mruczy Honor. – Myślałyśmy, że cię mamy.

Alleluja.

Sagan natychmiast ją puszcza, odwraca się i przesiada do tyłu. Sadowi się koło mnie i obejmuje mnie za ramiona. Daje mi szybkiego buziaka w skroń i szepcze:

– Dziękuję.

Podnoszę na niego wzrok, a on się uśmiecha. Jest wyraźnie zadowolony, że Honor i ja robimy mu żarty. Bo to znaczy, że się pogodziłyśmy, a na to miał właśnie nadzieję.

– Pachniesz martwym psem – mówię.

– Nie, pachnę jak zatwardziały złoczyńca.

– Akurat – odzywa się Honor. – Wszyscy pachniecie jak śmierć.

Otwórzcie okna.

Smród jest przytłaczający. Zakrywam usta podkoszulkiem i nie odejmuję go od twarzy, dopóki nie dojeżdżamy do Taco Bell.

Kiedy wracamy, jest już po północy. Ale mimo tej pory, gdy tylko przekraczamy próg, Honor, Utah i ja dostajemy grupowego esemesa od mamy. Chyba usłyszała, jak wchodziliśmy.

Czy któreś z was może tu przyjść? Coś słyszę.

Podnoszę wzrok znad telefonu, a Utah i Honor patrzą na mnie.

– Czyja kolej? – pyta Utah.

Honor wzrusza ramionami.

– Chyba moja. Nie byłam na dole od paru dni.

– Ja też nie – mówi Utah.

– Ani ja.

Wszyscy troje ruszamy po schodach do piwnicy. Matka stoi po drugiej

stronie pokoju, pod piwnicznym okienkiem. Wygląda, jakby się obudziła. Ma na sobie piżamę i włosy w nieładzie.

– Słyszycie? – pyta z szeroko otwartymi oczami, robiąc krok w naszym kierunku. – Cały dzień co chwilę dociera do mnie ten odgłos.

Utah podchodzi do okna, ale zerka na mnie i na Honor. Wszyscy próbujemy ukryć, co myślimy, ale teraz jest inaczej. Świadomi tego, co ojciec wie od wielu lat, chyba już nigdy nie spojrzymy na matkę w ten sam sposób. Nie jestem pewna, czy jest w tym coś złego. Chyba wręcz przeciwnie. Czuję teraz większe współczucie niż kiedykolwiek. I zero urazy, bo jestem w pełni świadoma jej sytuacji.

Pojawiła się jednak podejrzliwość. Zastanawiam się, czy mama naprawdę coś słyszy, skoro już wiem, jak wielki wpływ na jej codzienne życie mają problemy psychiczne. Od zawsze wiedzieliśmy, że je ma, ale teraz, kiedy ojciec wreszcie oświecił nas, jak głęboko sięgają, będziemy pewnie bardziej podejrzliwi względem jej nieobliczalnych zachowań. Utah przystaje pod okienkiem. Wszyscy jesteśmy cicho, ale niczego nie słyszemy.

– A co dokładnie słyszysz? – pyta Utah.

Mama wskazuje na okno.

– Brzmi, jakby coś było nie tak z tym psem. Cały dzień i całą noc skamle i nie mogę spać.

Honor patrzy na mnie z przygnębieniem. Matka nawet nie zdaje sobie sprawy, że Wolfgang umarł i został pochowany. I to nie jeden raz.

– Mamo – mówię. – Psa już z nami nie ma.

Staram się powiedzieć to w najszczęśliwszy możliwy sposób, ale w głowie pojawia mi się słowo: „Biedactwo”.

– Nie, naprawdę, coś jest koło okna – mówi stanowczo i zaczyna chodzić tam i z powrotem.

Utah potakuje i rusza w stronę schodów.

– Pójdę sprawdzić – mówi i wbiega po schodach.

Matka podchodzi do łóżka i siada na jego brzegu. Honor sadowi się obok niej i uspokajającym ruchem przegarnia jej włosy.

– Jesteś głodna? – pyta.

W chwili gdy pada to pytanie, przypominam sobie, że żadne z nas nie przyniosło jej dziś kolacji. Dostaliśmy telefon, że ojca aresztowano, i natychmiast pojechaliśmy się tym zająć. Nawet nie pomyślałam, żeby przywieźć jej coś z Taco Bell.

– Nie, Victoria przyniosła mi pełen talerz. A wy zapominacie, że mam tu na dole własną lodówkę. Nie umrę z głodu, jeśli nie dostanę posiłku.

Obie z Honor patrzymy po sobie z zaskoczeniem.

– Victoria przyniosła ci kolację?

Matka wstaje jak gdyby nigdy nic, jakby nie ujawniła właśnie, że odwiedziła ją Victoria. Nie sądziłam, że Victoria była choć raz w piwnicy, od czasu kiedy matka się tu przeprowadziła.

Jeśli jednak czegoś się w tym tygodniu nauczyłam, to że nie znam ludzi tak dobrze, jak mi się wydaje.

Rozlega się pukanie do okna.

– Merit – dobiega mnie stłumiony przez szybę głos Utah – chodź tu do mnie.

Wbiegam na schody i wychodzę na zewnątrz. Kieruję się do okna, przy którym klęczy Utah.

– Nie uwierzysz – mówi.

Podnosi coś z ziemi i przywołuje do siebie gestem.

– Co to?

– Szczeniak – mówi. – A właściwie dwa.

Natychmiast padam koło niego na kolana.

– Żartujesz. Skąd się tu w ogóle wzięły?

Biorę jednego do rąk. Jest czarny i maleńki i nie może mieć więcej niż dzień czy dwa. Rozglądam się dookoła.

– Jak myślisz, gdzie jest ich matka?

Utah przytula drugiego szczeniaczka do piersi.

– Podejrzewam, że pochowana obok pastora Briana.

Chwileczkę.

Chwileczkę.

– Wolfgang był dziewczyną?

– Na to wygląda – mówi Utah ze śmiechem.

– Ale... – Patrzę na szczeniaka w moich rękach. – Są pewnie wygłodniałe. Jak mamy je teraz utrzymać przy życiu?

Utah wręcza mi drugiego malucha i się podnosi.

– Zobaczę, czy uda mi się dodzwonić do dyżurnego weterynarza. Zabierz je do mamy, żeby mogła zobaczyć, co nie dawało jej spać.

Przygarniam do siebie oba szczenięta i zanoszę do środka, do piwnicy.

– A to co? – pyta Honor, od razu biorąc ode mnie jednego malucha. – Skąd one się wzięły?

Co ciekawe, matka bierze drugiego.

– Ojej! – mówi. – Więc to ty jesteś sprawcą, co? – Muska szczeniaka nosem. – Jesteś taki słodziutki.

– Okazuje się, że Wolfgang to była ona. Utah dzwoni do weterynarza, żeby się dowiedzieć, jak możemy się nimi zaopiekować.

– Chcę jednego zatrzymać – mówi mama. – Myślisz, że mogę?

Wyciągam rękę i głaszczę szczeniaka, którego trzyma.

– Nie wiem, mamu. Byłoby trudno hodować psa w piwnicy.

– Tak – mówi Honor i rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie. – Ale

założę się, że Utah pozwoliłby ci jednego zatrzymać, gdybyś wprowadziła się z nim do starego domu. Za parę tygodni powinien być po remoncie.

Matka milczy przez chwilę. Wpatruje się tylko w szczeniaka i przesuwa dłoń wzdłuż jego grzbietu.

– Myślisz, że by się zgodził? – pyta cicho.

Honor zerka na mnie i się uśmiecha.

Nie mam pojęcia, czy mama naprawdę wprowadzi się do starego domu, ale od dawna nie była tak blisko rozważenia myśli, że mogłaby wyjść z piwnicy. Jest postęp.

Utah wraca na dół.

– Znalazłem weterynarza, który chce, żebym mu je przywiózł. Mówi, że możemy im podawać pokarm ze strzykawki, ale przez pierwszy tydzień musimy to robić co parę godzin.

– Mogę pomóc – mówi mama z ochotą. – Przyniesiesz mi je tu, kiedy wrócisz?

Utah przytakuje i odbiera maluchy z rąk mamy i Honor.

– Jasne. Ale to może potrwać. Obudzę cię, jak wrócę do domu.

– Pojadę z tobą – mówi Honor, wbiegając za nim na schody. Kiedy znikają, spoglądam na matkę. Chodzi po swoim piwnicznym pokoju, sprząta, przygotowuje się na powrót szczeniaków. Widok jej entuzjazmu wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Czy Utah powiedział, że to Wolfgang jest ich matką? Czy to ten sam pies, którego ojciec tak nie znosił?

– Ten samiuteńki.

Śmieje się.

– Nie wiem czemu, ale to dodatkowo zwiększa moją sympatię do tych szceniąt.

Mama opada na kanapę i ziewa. Obserwuję ją przez chwilę, aż zauważa, że się jej przyglądam.

– O co chodzi?

Wzruszam ramionami.

– O nic.

– Wyglądasz na przybitą.

Wzdycham, po czym siadam obok niej.

– Tata uważa, że powinnam w poniedziałek rozpocząć terapię.

Klepie mnie po kolanie. Jak na nią to niecodzienny gest.

– Tata uważa, że lekarz może wszystko naprawić. Ale mój lekarz nigdy mnie nie naprawił. – Zerka na mnie. – Chcesz, żebym się z nim rozmówiła?

Zastanawiam się nad tym pytaniem. Ale myślę też o zmiętej kartce papieru leżącej na podłodze w moim pokoju.

– Nie myślisz, że może nie trafiłaś na właściwego lekarza?

Matka przygląda mi się w milczeniu. Wyłamuje sobie palce i widzę, że narasta w niej napięcie. Odwraca wzrok i mówi:

– Późno już. Chyba się położę.

Jej słowa mnie rozczarowują, ale przede wszystkim smucą.

– Dobrze – odpowiadam. – Dobranoc, mamo.

Już wstała z kanapy i poszła do łóżka. Ruszam w kierunku schodów, ale mnie woła.

– Tak? – pytam, przystając przed schodami.

Wzrusza lewym ramieniem i mówi:

– Daj znać, czy ci się lekarz spodobał.

Uśmiecham się do niej. Kolejny krok do przodu. Nawet jeśli tylko niewielki.

Kiedy wracam na górę, widzę ojca wyglądającego przez okno. Nie

widziałam go, odkąd postanowił wrócić tu na piechotę. Waham się przez chwilę, zastanawiając się, czy powinnam pójść do siebie, czy się do niego odezwać. Wreszcie podchodzę i rzucam okiem na zewnątrz. Utah, Honor i Luck idą do vana. Honor trzyma w pudełku oba szczeniaczki.

– On to ona? – pyta tata, kręcąc głową. – Ten cholerny, pieprzony pies był suką – powtarza.

Obserwujemy przez okno, jak Honor zajmuje miejsce na fotelu pasażera. Utah, zanim wsiądzie, łapie Lucka za rękę i całują się w przelocie. To słodkie, jeśli przymknąć oko na kwestię powinowactwa.

Ojciec wydaje jęk na widok tego publicznego przejawu czułości.

– Mam nadzieję, że to nie przetrwa.

Chichoczę.

– Podejrzewam, że Utah już zawsze będzie gejem. To nie jest coś, co mija.

Ojciec odwraca się od okna, kręcąc głową.

– Wiem o tym, Merit. Nie obchodzi mnie, że jest gejem. Miałem na myśli to, co dzieje się między nim a Luckiem. Jak mam wyjaśnić Moby’emu, że jego wujek i jego brat przyrodni są... parą?

– Istnieją gorsze rzeczy, które mógłby odkryć na nasz temat.

– Na przykład?

– Zostałeś dziś aresztowany za wykopywanie zwłok. To nie brzmi dobrze.

Tata parska śmiechem.

– Moby’emu by się pewnie podobało.

Znów wygląda przez okno. Patrzy, dopóki nie znikną z podjazdu.

Wsuwam dłonie do tylnych kieszeni dzinsów.

– Tato?

Nie wiem, co mam mu zamiar powiedzieć. Tyle w życiu przeszedł, a ja nie mogę się oprzeć wrażeniu, że przez ostatnie lata tylko dokładałam mu ciężaru, zamiast spróbować zdjąć część trosk z jego barków. Powinnam przeprosić? Podziękować?

Tata lekko porusza głową, a potem robi krok w moją stronę i mnie przytula. Zapewne po raz pierwszy od długiego czasu poczuł, że mu na to pozwolę.

– Wiem, Merit – szepcze, uwalniając mnie od niezręcznej niepewności, co powiedzieć. – Ja też.

Wyciągam ręce z kieszeni i odwzajemniam uścisk. Ojciec przytula policzek do czubka mojej głowy i nie mogę powstrzymać uśmiechu, bo to chyba najlepszy uścisk, jakim mnie kiedykolwiek obdarzono. Ten, którego potrzebowałam najbardziej. Stoimy tak przez chwilę, niemal jakby tata chciał nadrobić stracony czas. I może ja też go nadrabiam.

Gdyby w zeszłym tygodniu ktoś mi powiedział, że przeżyjemy taką chwilę, roześmiałabym mu się w twarz i stwierdziła, że to byłby cud.

I może jest.

Stoję twarzą do salonu, a głowę opieram na piersi ojca. Patrzą na Jezusa i zastanawiam się, czy czasem nie odpowiedział aby na moje modły. Zaledwie parę dni temu padłam na kolana i modliłam się o coś, na czym mogłabym skupić uwagę.

Można powiedzieć, że na tym, co się od tamtego czasu wydarzyło, z całą pewnością mogłam skupić uwagę.

Rozluźniam uścisk i podnoszę na ojca wzrok.

– Czemu nie wierzysz w Boga?

Zerka na Jezusa i rozważa moje pytanie. Wreszcie mówi:

– Jestem po prostu pragmatykiem. – Uśmiecha się do mnie i ciągnie za włosy, wypuszczając z uścisku. – To nie oznacza, że ty w niego nie możesz

wierzyć. Nie przychodzimy na świat, żeby stawać się wiernymi kopiami rodziców. Do różnych ludzi pokój przychodzi pod różnymi postaciami.

Mówi mi dobranoc i idzie do swojej sypialni. Rzucam okiem na korytarz i widzę Sagana. Opiera się o ścianę i mnie obserwuje. Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Jest po północy – mówi.

Patrzę na wiszący na ścianie zegar, wskazuje prawie pierwszą. Co oznacza, że... jest sobota.

– Sobota! Mój tatuaż!

Sagan się śmieje.

– Chodźmy do łazienki, żebyś mogła zobaczyć go w lustrze.

Idę za nim, a serce łomocze mi z podekscytowania w piersi. Szukam ręcznego lusterka, żeby móc się dokładnie przyjrzeć tatużowi.

– Lepiej, żeby był ładny. Jeśli wytatuowałeś mi emotikon przedstawiający kupę, to cię zabiję.

Śmieje się cicho, ściągając mi podkoszulek z ramienia. Odkleja opatrunek.

– Naprawdę nie podglądałaś?

Kręcę głową.

– Obiecałam, że nie będę.

Wyjmuje mi lusterko z dłoni i przytrzymuje je nade mną.

– Dobrze. Otwórz oczy.

Na widok tatuażu zatyka mnie. Niewielkie litery składają się na napis „Z Merit”. Wpatruję się w niego przez parę sekund, aż dociera do mnie jego znaczenie.

List, który wręczyłam domownikom, podpisałam słowami „Bez Merit”.

Sagan napisał coś przeciwnego.

– Z Merit.

Łzy zamazują mi obraz, kiedy przejeżdżam po tatuażu palcami. Wygląda niemal jak odznaka dojrzałości.

– Saganie – szepczę. – Jest idealny.

Uśmiecha się do mnie w lustrze.

– Myślę, że wyglądałby fajnie w kolorze. Dodam to i owo, kiedy zdobędę więcej doświadczenia. – Dotyka go, a ja mam wrażenie, jakby moja skóra stanęła w płomieniach. – Cieszę się, że ci się podoba.

– Ogromnie – szepczę.

Odwracam się. Sagan jest tak niesamowicie blisko, ale się nie cofa. Patrzy na mnie, jakby miał coś jeszcze do powiedzenia. Czeka, nie mogąc złapać tchu, ale on tylko odchrząkuje i robi krok w tył. Z chwilą gdy dystans między nami rośnie, moje płuca kurczą się jak balonik.

– Dobranoc, Merit.

Wychodzi z łazienki, a ja wzdycham.

Idę do pokoju i siadam na łóżku. Wyciągam do tyłu rękę i dotykam tatuażu. „Z Merit”. Powinnam była spytać Sagana, czemu zdecydował się właśnie na coś takiego. Czy chciał, żebym poczuła się lepiej? Ostatnio się zastanawiam, czemu w ogóle interesuje go przyjaźń ze mną. Jasne, podczas pierwszego spotkania poczuliśmy niezwykłą łączność, ale sądził, że jestem Honor. A od tamtego dnia byłam dla niego wyłącznie nieprzyjemna. Sam nawet powiedział, że im lepiej mnie poznaje, tym mniej mnie lubi. Ale mimo wszystko wciąż poświęca mi czas i energię. Nie wiem, czemu automatycznie zakładam, że musi mieć ukrytą motywację. Może naprawdę podoba mu się coś w mojej osobowości.

Rzucam okiem na kulkę papieru leżącą na podłodze pod przeciwległą ścianą. Podchodzę, podnoszę ją i rozprostowując, siadam na łóżku. Przyglądam się wszystkim zaznaczonym polom i zastanawiam się, czy ta

lista w ogóle jest miarodajna. Nie wiem wiele na temat zdrowia psychicznego, ale świadomość, że mogłam odziedziczyć chwiejność po matce, napełnia mnie nieznanym lękiem. Czy skończę tak jak ona?

Drzę na samą myśl.

Składam kartkę na pół i kładę obok, po czym okrywam się kołdrą. Zostawiam włączoną lampę i wpatruję się przez chwilę w rysunki Sagana. Myślę o jego rodzinie. A także o swojej. Próbuję zasnąć mimo tych wszystkich myśli, ale mój umysł ma inne plany. Leżę, dopóki nie słyszę, jak otwierają się drzwi wejściowe, gdy tamci wracają ze szczeniakami od weterynarza.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że Wolfgang był dziewczyną.

Przez kolejne pół godziny, albo i dłużej, gapię się w sufit. W ścianę. Słucham szumu wody pod prysznicem i dźwięku zamykania drzwi. Wreszcie dom milknie, ale wtedy rozlega się pukanie do drzwi. Wyciągam rękę, odnajduję listę, którą dał mi Luck, i wpycham ją pod kołdrę.

– Otwarte.

Do pokoju wchodzi Luck i choć jego garderobiane wybory nie powinny mnie już do tej pory dziwić, i tak wybucham śmiechem. Ma na sobie różowy uniform Victorii.

– Potrzebujesz wybrać się na zakupy? – pytam, robiąc mu miejsce na łóżku.

Pada ciężko koło mnie.

– Nie. W pralni można znaleźć mnóstwo ciuchów.

Tylko ostatnie słowo wymawia z obcym akcentem. Aklimatyzuje się. Sięgam pod kołdrę i wyciągam złożoną kartkę papieru. Wręczam mu ją.

– I co to oznacza?

Luck rozkłada listę i ją przegląda. Obserwuję uważnie jego minę, ale nie sposób z niej wywnioskować, co myśli.

– Oznacza, że możesz mieć depresję – mówi od niechcienia.

Jęcę i teatralnie padam na łóżko.

– Nie mogłoby to po prostu oznaczać, że miałam zły miesiąc?

Kładzie mi kartkę na piersi, a ja zgniatam ją znów w kulkę i siadam.

– Mogłoby – mówi. – Ale nie będziesz tego wiedziała, dopóki z kimś nie pogadasz.

Przewracam oczami.

– A jeśli pójdę na tę kretyńską sesję terapeutyczną i odkryję, że mam depresję? Jakie będę miała przed sobą perspektywy, Luck? Nie chcę spędzić reszty życia jak moja matka.

Luck opuszcza głowę i patrzy na mnie znacząco.

– Jeszcze nie poznałem twojej matki i nie jestem psychologiem, ale myślę, że ona cierpi na znacznie więcej niż tylko depresję. Głównie agorafobię.

– Tak, ale ujawniła się u niej dopiero parę lat temu. Z czasem było coraz gorzej. Ze mną pewnie też tak będzie.

Myśl, że może być ze mną coś bardzo nie tak, pozostawia uczucie pustki na dnie mojego żołądka. Nie chcę o tym myśleć. Nie chciałam o tym myśleć, odkąd Luck po raz pierwszy poruszył ten temat.

– Czemu nie mogę być po prostu normalna?

Moje pytanie rozśmiesza Lucka. Takiej reakcji się nie spodziewałam.

– Normalna? – pyta. – Wyjaśnij, co to znaczy, Merit.

– Honor jest normalna. Podobnie jak Utah. I Sagan. Większość ludzi bez uszkodzonego mózgu.

Luck powoli obraca głowę i się podnosi. Otwiera drzwi na oścież.

– Utah! Honor! Sagan! Chodźcie tu!

Stoi przy drzwiach, przytrzymując je otwarte. Ukrywam twarz

w dłoniach. Cóż on, do cholery, wyprawia?

– Czemu ich tu wołasz? Jest środek nocy?

Mimo tak późnej pory Honor, Utah i Sagan wchodzą po kolei do mojego pokoju. Luck wskazuje łóżko.

– Siadajcie – mówi do nich.

Podnoszę wzrok. Sagan zamyka drzwi.

– Wszystko w porządku? – pyta, patrząc wprost na mnie.

Wzruszam ramionami, bo nie mam pojęcia, co kombinuje Luck.

– Saganie – mówi. – Co się dzieje, kiedy pijesz mleko?

Sagan śmieje się niepewnie.

– Nie piję mleka. Mam nietolerancję laktozy.

Nie wiedziałam, że ma nietolerancję laktozy, ale co to ma z czymkolwiek wspólnego?

– Bierzesz na to leki? – pyta Luck.

Sagan przytakuje.

– Czasem.

Luck zwraca się do Utah:

– Co się dzieje, kiedy dłużej przebywasz na słońcu bez kremu z filtrem?

Utah przewraca oczami.

– Dostaję poparzeń. Nie wszyscy zostaliśmy obdarzeni skórą, która łatwo się opala – odpowiada, ruchem głowy wskazując Sagana.

– A ty – Luck zwraca się do Honor. – Czemu nosisz soczewki kontaktowe, a Merit nie?

– Pewnie dlatego, że ona ma lepszy wzrok niż ja, Einsteinie.

Luck patrzy z powrotem na mnie.

– Nie są normalni – mówi. – Depresja nie jest trudniejsza do kontrolowania niż nietolerancja mleka u Sagana, blada skóra Utah czy

kiepski wzrok Honor. Nie ma się czego wstydzić. Ale nie można jej też ignorować ani naprawiać na własną rękę. I nie jesteś nienormalna. Jesteś równie normalna, jak ci idioci – dodaje, wskazując machnięciem ręki pozostałych.

Czuję, że policzki mi płoną. To efekt mieszanki zawstydzenia i niechcianej uwagi, która się na mnie właśnie skupia.

Ale też nie mogę przestać się uśmiechać, bo naprawdę doceniam tego kretyna, mojego przyszywanego wujka. Właściwie cieszę się, że się zjawił wtedy, kiedy się zjawił.

– Mam też grzybicę stóp – mówi Sagan.

Patrzę na niego, a on marszczy nos.

– Jest naprawdę paskudna. Zwłaszcza latem.

Śmieję się, a Honor mówi:

– Hej, a skoro mowa o tym, co jest z nami nie tak: pamiętacie, jak tacie zdiagnozowali Tourette’a?

– No coś ty – mówi Luck.

– Bez mimowolnego przeklinania – wyjaśnia Utah. – Telewizja mocno to koloryzuje. Tata cały czas miał tiki nerwowe i chrząkał. Lekarz powiedział, że to z powodu stresu, więc przez parę lat ojciec zażywał leki. Nie wiem, czy wciąż je bierze.

– Widzisz? – mówi Luck z entuzjazmem. – Cała twoja rodzina ma rozmaite problemy. Nie powinnaś się czuć wyjątkowa, Merit. Wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu popierdoleni.

Wybucham śmiechem. Nawet nie wiem, co powiedzieć. Jakkolwiek by to było dziwne, naprawdę miło mieć w nich wsparcie.

– Merit – odzywa się Honor.

Patrzy na mnie z nieco skruszoną miną.

– Tak mi przykro. Powinnam była... – wzrusza ramionami i spuszcza wzrok – dostrzec oznaki, jak sądzę?

Kręcę głową.

– Honor, to ja próbowałam się zabić, a nawet ja nie wiedziałam, że mam depresję.

Luck opiera głowę o ścianę.

– Merit ma rację – mówi. – Wiele osób cierpiących na depresję nie wie, że ją ma. Zmiany następują stopniowo. A przynajmniej tak było u mnie. Czułem się, jakbym był w siódmym niebie. A potem któregoś dnia zauważyłem, że czuję się, jakbym już w nim nie był. Unosiłem się w nicości. A wreszcie na koniec poczułem, że chyba wylądowałem w piekle.

Chłonę słowa Lucka, bo mam wrażenie, jakby w kilku zdaniach podsumował cały mój zeszły rok. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale przerywa mi głos ojca dochodzący z korytarza.

– Merit, lepiej, żebyś nie...

Gdy tylko otwiera na oścież drzwi, milknie. Zakładam, że usłyszawszy rozmowę, uznał, że dzieje się tu coś bardziej grzesznego. Rozgląda się wkoło po nas wszystkich i widać wyraźnie, że nie był przygotowany na ten widok. Wiele czasu minęło, odkąd Honor, Utah i ja przesiadywaliśmy w tym samym pokoju.

Waha się, lekko kiwa głową, po czym uśmiecha się i zamyka drzwi. Wszyscy wybuchamy śmiechem, a wtedy drzwi otwierają się ponownie. Ojciec mówi:

– Cieszę się, że spędzacie razem czas. Ale jest późno. Kładźcie się do łóżek.

– Jest weekend – jęczy Utah.

Ojciec unosi brew i to jedno spojrzenie wystarcza, żeby wszyscy się podnieśli. Sagan wychodzi jako ostatni. W progu uśmiecha się i mówi:

– Dziś naprawdę nietrudno cię było lubić, Merit.

Wzdycham i kładę się z powrotem do łóżka. Co za noc.

Co za tydzień.

Ponownie wyłączam lampę i po raz drugi dzisiejszego wieczoru próbuję oczyścić umysł. Kiedy wreszcie robię się niemal śpiąca, słyszę ciche pukanie. Wokół panują egipskie ciemności, ale kiedy drzwi się uchylają, do środka wpada odrobina światła. Sagan wsuwa głowę do pokoju.

– Śpisz już? – szepcze.

Siadam i sięgam do lampy.

– Nie.

Ręce mi się trzęsą na myśl o tym, czemu wrócił. Zamyka drzwi i koło mnie siada. Nie ma na sobie podkoszulka, tylko czarne spodnie od dresu. Prostuję się, ale trzymam kołdrę naciągniętą po brzuch. Wcześniej, gdy wszyscy stąd wyszli, zdjęłam spodnie od pizamy. Teraz jestem w samym podkoszulku. Gdyby nas złożyć razem, to powstałaby jedna goła osoba.

– Mam coś jeszcze do powiedzenia, ale nie chciałem tego mówić przy wszystkich – mówi.

– Co takiego?

– Tamtego wieczoru powiedziałaś coś o tym, że po wysłuchaniu mojej historii czujesz się jak żoźła.

Przytakuję.

– Owszem. I nadal tak się czuję.

Kręci głową.

– Przeszkadza mi, że tak myślisz. Nie powinnaś porównywać własnego stresu do mojego. Każdy ma inny punkt wyjścia.

Patrzę na niego ze zdziwieniem.

– Co takiego?

Bierze moją rękę i kładzie ją sobie na kolanach. Odwraca ją dłonią do góry i dotyka nadgarstka, rysując na nim wirtualną kreskę.

– Założmy, że to normalny poziom stresu. Twój punkt wyjścia. – Przesuwa palec po dłoni, aż dociera do czubka palca środkowego. – I założmy, że to poziom maksimum. – Zsuwa palec i znów dotyka nadgarstka. – Twój punkt wyjścia to punkt, w którym się znajdujesz w zwykły dzień. Niewiele stresu, wszystko idzie gładko. Ale powiedzmy, że złamiesz nogę. – Przebiega palcem od punktu wyjścia na nadgarstku do środka mojej dłoni. – Twój poziom stresu podniesie się do pięćdziesięciu procent, bo nigdy wcześniej nie złamałaś nogi.

Puszcza moją rękę i odwraca własną. Patrzy na mnie.

– Wiesz, ile razy złamałem kość?

Wzruszam ramionami.

– Dwa razy?

– Sześć – mówi z uśmiechem. – Byłem żywym dzieckiem. – Dotyka swojego nadgarstka i rysuje na nim wirtualną linię. – Więc gdybym to ja złamał nogę, byłoby to stresujące, ale już to wcześniej przechodziłem, w związku z tym mój poziom stresu wzrósłby o jakieś dziesięć procent, nie pięćdziesiąt. – Milknie. – Rozumiesz, co mam na myśli?

Szczerze, nie jestem pewna, co próbuje mi wyjaśnić.

– Twierdzisz, że jesteś ode mnie twardszy?

Śmieje się.

– Nie, Merit. To był tylko przykład. Mówię jedynie, że ta sama sytuacja może przydarzyć się dwójce ludzi, ale to nie oznacza, że doświadczą z jej powodu jednakiego stresu. Każdy z nas przywykł do określonej ilości stresu. Pewnie czułaś taki sam stres w kwestii sytuacji rodzinnej, jaki czasem odczuwam ja, choć te dwa stresy są na różnych poziomach. Ale nie jesteś przez to słabsza. Nie jesteś zołą. Jesteśmy tylko innymi osobami o dwóch

różnych zestawach doświadczeń.

Znów bierze mnie za rękę, ale nie po to, by coś udowodnić. Splata tylko swoje palce z moimi i tak mnie trzyma.

– Wkurza mnie, kiedy ktoś próbuje przekonać innych, że ich złość czy stres nie mają racji bytu, bo inni mają gorzej. Bzdura. Twoje emocje i reakcje są uprawnione, Merit. Nie pozwól, by ktoś wmówił ci coś innego. Jesteś jedyną osobą, która te emocje odczuwa.

Ściska mnie za rękę, a ja nie jestem pewna, w którym momencie tej rozmowy się w nim zakochałam, ale to właśnie się zdarzyło. Co prawda siedzę swobodnie koło niego na łóżku, ale, metaforycznie rzecz ujmując, rozpułyłam się w kałużę u jego stóp.

Ostatnich kilka godzin w towarzystwie Lucka i Sagana otwarło mi oczy.

Nawet nie próbuję odpowiadać na to wszystko, co właśnie powiedział. Zamiast tego opieram głowę na jego ramieniu, a on otacza mnie ramieniem. Myślę o jego wcześniejszych słowach – wspomniał, że łatwo mnie dziś lubić. Znajduję w tym pocieszenie, bo w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin widział zapewne najbardziej autentyczną stronę mnie, niż kiedykolwiek wcześniej. Zamykam oczy i się moszczę.

– Ciebie nietrudno lubić każdego dnia – szepczę, po czym wreszcie zapadam w sen.

ROZDZIAŁ 17

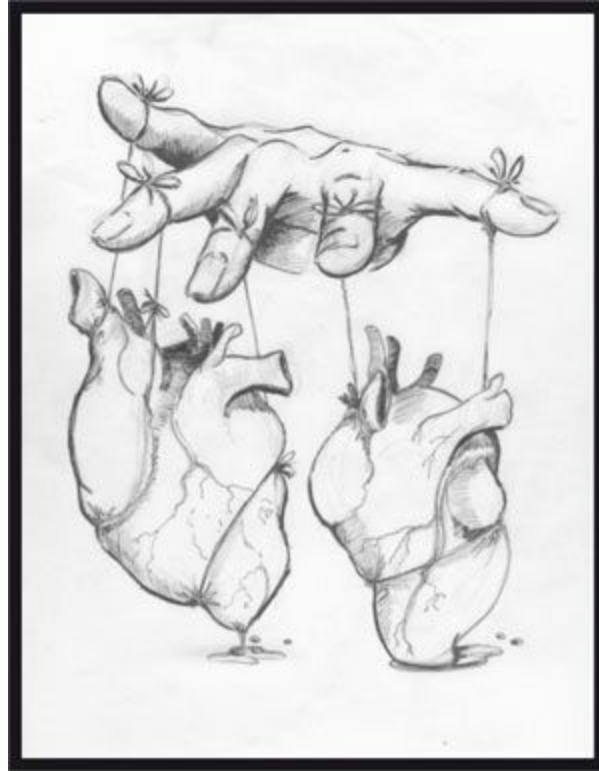
Chociaż jest sobota – dzień, w którym wreszcie nie muszę udawać, że idę do szkoły – i tak budzę się wcześniej, niż mam na to ochotę. Wczorajszej nocy Sagan usnął w moim pokoju, więc gdy tylko otwieram oczy, przewracam się na bok z zamiarem obudzenia go, żeby ojciec go tu nie przyłapał.

Ale jego już nie ma. Na poduszce, na której wczoraj spał, leży rysunek. Uśmiecham się i go podnoszę. Na odwrocie Sagan napisał: „Nawet nie wiem, co to jest, ale narysowałem to, obserwując, jak śpisz. Pomyślałem, że może ci się spodobać”.

Ja też nie wiem, co to jest, ale podoba mi się strasznie. Może to nawet mój nowy ulubieniec. Przypinam go do ściany.

Wciągam dzinsy i podkoszulek bez rękawów, a potem idę do kuchni, ale na widok pokoju Sagana przystaję. Panuje w nim bałagan. Szuflady są pootwierane, zniknęło wszystko ze ścian. Serce zaczyna mi tłuc dziko w piersi i próbuję zdusić narastającą panikę. Odwracam się, żeby pójść do kuchni i tam spytać kogoś, co się stało, ale tuż pod drzwiami zatrzymuje mnie ojciec.

– Gdzie jest Sagan?



– Wyrzuciłem go – stwierdza ojciec rzeczowo.

Łapię się za głowę.

– Co?

– Spał wczoraj w twoim łóżku, Merit.

Niewiarygodne.

– Więc go wyrzuciłeś? Nawet ze mną nie porozmawiawszy?

Odwracam się na pięcie i ponownie zaglądam do pokoju gościnnego w nadziei, że mi się to śni. Niemal wszystko zniknęło.

– Czy ty nie masz serca? – Znów stoję twarzą do ojca. – Czy nie wiesz o jego rodzinie? O tym, przez co przeszedł.

Ojciec wzdycha.

– Merit, uspokój się.

Łapię mnie za nadgarstek i zaciąga przez korytarz i kuchnię do tylnych drzwi. Sagan jest niemal na drugim krańcu ogrodu. Niesie zarzucony na

ramię stulitrowy worek na śmieci.

– Po prostu się przeprowadza.

Patrzę, jak Sagan otwiera bramę i wnosi worek na tylną werandę starego domu.

– Aha...

– Powiedziałem Saganowi, że może tu mieszkać, dopóki nie zwiąże się z żadną z was. Złamał tę zasadę.

– Nie jesteśmy parą, tato. Niczego wczoraj nie robiliśmy. Zasnęliśmy, rozmawiając.

Ojciec unosi brew.

– To czemu zgodził się przeprowadzić, kiedy mu powiedziałem, że to jedyne wyjście, jeśli chce się z tobą spotykać?

Zaciskam usta i wyglądam na zewnątrz w chwili, gdy Sagan znika we wnętrzu domu.

– Zgodził się przeprowadzić? – pytam cicho.

– Tak – mówi ojciec.

Aha. To chyba całkiem zmienia moje nastawienie do sprawy.

– Mogę do niego pójść?

– Nie. Masz szlaban.

Odwracam się.

– Czemu?

– Zastanówmy się. Za chłopaka w twoim pokoju. Za kradzież leków matki. Za pomalowanie parkanu na fioletowo. Za...

Podnoszę rękę.

– Dobra. Wystarczy.

– Za to, że nie chodzisz do szkoły – dodaje.

Marszczę nos i robię krok w tył.

– O, wiesz o tym?

– Twoja matka mi powiedziała, że dostaje telefony ze szkoły.

Ojciec wchodzi do kuchni i otwiera zmywarkę. Wskazuje na nią, dając mi do zrozumienia, że w czasie szlabanu odpowiadam za wszystkie prace domowe, po czym odwraca się, żeby zrobić sobie kawy. Podchodzę do zmywarki i wyciągam parę talerzy.

– Spotkałem się wczoraj z dyrektorem – mówi ojciec. – Jest skłonny pomóc ci nadrobić zaległości, ale do końca roku nie wolno ci opuścić ani jednego dnia. W poniedziałek zawiozę cię do szkoły. A potem cię z niej odbiorę i pojedziemy do doktor Criss.

Sięgam po patelnię i otwieram szafkę.

– Pojedziemy do doktor Criss? – powtarzam. – Czy to oznacza, że też weźmiesz udział w terapii?

Na poły żartuję, więc kiedy mówi: „Wszyscy weźmiemy w niej udział”, jestem w szoku.

Odwracam się do niego przodem.

– Wszyscy?

Przytakuje.

– Ja, ty, Honor, Utah i Victoria. – Odstawia kubek z kawą. – Chyba powinniśmy to byli zrobić parę lat temu.

Uśmiecham się, bo czuję ulgę. Ogromną ulgę. Podjęłam już decyzję, że pójdę na terapię, zwłaszcza przez tę głupią kulkę papieru na podłodze w sypialni i ckliwą rozmowę, do której wczoraj doprowadziła. Ale naprawdę uważałam, że to trochę niesprawiedliwe, że nikt inny w tej rodzinie nie ma obowiązku porozmawiać ze specjalistą. Ojciec ma rację. Nasza rodzina powinna to była zrobić dawno temu.

– A co z mamą? Pójdzie na terapię?

Robi posępną minę.

– Zrobię, co w mojej mocy. Obiecuję.

– Co obiecujesz? – pyta Utah.

Wchodzi razem z Honor przez tylne drzwi.

Ojciec prostuje się i odchrząkuje.

– Zarezerwujcie czas w poniedziałek po szkole. Idziemy na terapię rodzinną.

Honor jęczy.

– Brzmi koszmarne.

– Za późno, żeby się usamodzielnić? – pyta Utah.

Ojciec się śmieje.

– Masz osiemnaście lat, jesteś już dorosły. – Rusza do wyjścia, ale zatrzymuje się nagle i robi krok w tył. – Merit? Co ty, u licha, masz na ramieniu?

Czuje, jak palce ojca przesuwają się po moich plecach i natychmiast zamieram. Cholera. Po wstaniu z łóżka włożyłam dzinsy i podkoszulek, który nie zakrywa w pełni moich pleców. Tatuaż.

– Hmm...

Słyszę trzaśnięcie drzwi, i podniósłszy wzrok, widzę stojącego w progu Sagana.

Honor zagląda mi przez ramię i patrzy na tatuaż.

– To... ja narysowałam. Jest zmywalny.

– Tak – zgadzam się pospiesznie. – Jak... henna.

– Honor tak dobrze nie rysuje – mówi ojciec.

Odwracam się twarzą do niego, żeby przestał się wpatrywać w tatuaż.

– Oczywiście, że rysuje, tato. Sagan ją uczył.

Szukam u Sagana wsparcia, a on natychmiast kiwa głową.

– Tak, Honor chce zostać artystką. Jest naprawdę dobra.

– Jestem taka dobra – mówi Honor.

Ojciec obserwuje naszą trójkę, wreszcie dochodzi do wniosku, że nie wie, które z nas kłamie. Poddaje się i odchodzi.

– Dziękuję – mówię bezgłośnie do Honor.

Mruga do mnie, po czym pyta:

– Może zrobimy śniadanie?

Jajka są już prawie gotowe, kiedy do kuchni wchodzi Victoria.

– Co się dzieje? – Przygląda się nam podejrzliwie.

Honor przejmuje jajka, a ja przygotowuję resztę jedzenia.

– Dajemy ci wolne – mówi.

– Jest w tym jakiś haczyk? – pyta Victoria.

– Żadnego. – Wlewa wodę do ciasta naleśnikowego. – Po prostu robimy śniadanie.

Victoria wcale nie robi się od tego mniej podejrzliwa. Powoli podchodzi do dzbanka kawy i nalewa sobie filiżankę, nie odrywając od nas wzroku.

– Jajka powinno się gotować na końcu.

Uśmiecham się.

– Uczymy się. To nasz pierwszy raz.

Victoria zajmuje miejsce przy wyspie.

– Zbyt dobrze się bawię, żeby przestać was obserwować.

Wciąż mieszam ciasto na naleśniki, ale postanawiam już teraz wyłożyć karty na stół.

– Posłuchaj – zaczynam. – Jestem starszą siostrą Moby’ego. I czasem starsze siostry robią takie rzeczy jak przemycanie pączków swoim młodszym braciom. Nie przestanę tego robić, choćby dlatego, że to sprawa między

mną a Moby. Ale... – Podnoszę na nią wzrok. – Zmniejszę częstotliwość do jednego razu w tygodniu. Jeśli ci to nie przeszkadza.

Victoria patrzy na mnie, jakbym była nawiedzona. A potem kiwa głową.

– Byłabym wdzięczna, Merit. Dziękuję.

I tak po prostu dochodzimy do porozumienia, które można było osiągnąć dawno temu.

Wylewam na patelnię pierwszy naleśnik w chwili, gdy do kuchni wchodzi Sagan. Właśnie przeniósł kolejną partię swoich rzeczy. Przystaje i przygląda się całej scenie: ja i Honor pichcimy śniadanie, Victoria stoi obok z uśmiechem na twarzy... Sagan chłonie ten widok, po czym podchodzi do Honor i całuje ją w policzek.

– Cześć, piękna.

Następnie obejmuje mnie od tyłu. To gest znacznie bardziej intymny niż ten, którym przed chwilą przywitał Honor. Całuje mnie w tył głowy, a potem opiera brodę na moim ramieniu i zagląda na naleśnik, który usiłuję usmażyć.

– Wygrywasz konkursy piękności, turnieje kręglarskie, biegi, a teraz widzę, że jesteś szefem kuchni. Chyba cię zatrzymam, Merit.

– Jeśli ci na to pozwolę – odpalam z poważną miną.

Pozwoliłabym mu na pewno.

– Sagan, pats! – woła Moby, drepcząc w naszą stronę.

Sagan podnosi go i sadza przy wyspie. Moby wręcza mu rysunek.

– Wow – mówi Sagan, składając go na pół.

Natychmiast wsuwa go do kieszeni.

– Co to? – pyta Victoria.

Sagan kręci głową, wyraźnie coś ukrywając.

– Nic. Absolutnie nic.

– Narysowałem trupy, które król zamknął w górze! – wyjaśnia

z entuzjazmem Moby.

Victoria rzuca okiem na Sagana. Ten wybucha śmiechem i zdejmuje małego na ziemię.

– Może powinniśmy poćwiczyć rysowanie kwiatków, zanim przejdziemy do trupów.

Utah chwyta Moby’ego i sadza go na krześle przy stole.

– Cieszysz się na dzisiejszy dzień, Moby?

– Tak!

– Jak bardzo?

– Tak bardzo! – chichocze Moby.

– Jak bardzo?

– Najbardziej!

Honor nachyla się ponad moim ramieniem i zerka na dwa naleśniki, które udało mi się spalić.

– Musimy poćwiczyć. Chyba właśnie spaliłam jajka.

Pół godziny później, kiedy niemal wszystko jest już gotowe, a ja pracuję nad ostatnim naleśnikiem, do kuchni wkracza Luck. Ma na sobie swoją obowiązkową koszulkę Starbucksa, a także zielony kilt.

Od stołu dobiega mnie śmiech Utah.

– Próbujesz wylecieć?

Luck wyjmuję z szafki filizankę.

– Jeśli nie pozwolą mi nosić kiltu do pracy, pozwę ich za dyskryminację na tle religijnym.

Zrzucam ostatni naleśnik na talerz. Honor kończy właśnie wykladać resztę jedzenia na stół, kiedy ja przynoszę naleśniki i zajmuję miejsce między Saganem a Mobym.

Moby bierze kęs naleśnika i z pełnymi ustami pyta:

– Utah, jesteś gejem?

Wszyscy natychmiast patrzymy na Moby'ego. Utah aż pluje ze śmiechu.

Victoria odchrząkuje.

– Skąd znasz to słowo, Moby?

Moby wzrusza ramionami.

– Usłyszałem je dziesięć lat temu. Ktoś powiedział, że Utah jest gejem. Czy to jak bękart?

Utah mówi ze śmiechem:

– Bycie gejem oznacza tylko, że chłopak może chcieć wziąć ślub z innym chłopakiem, a nie z dziewczyną.

Victoria dodaje:

– A czasem dziewczyna może wziąć ślub z dziewczyną.

Luck kiwa głową.

– A niektórzy lubią i chłopaków, i dziewczyny.

– Ja lubię Lego – mówi Moby.

– Nie możesz wziąć ślubu z Lego – tłumaczy mu Victoria.

Mina rzednie Moby'emu z rozczarowania.

– Cemu nie?

Ojciec celuje w niego widelcem.

– Bo Lego nie jest żywą istotą, synu.

– To musi być żywą istotą? – pyta Moby. – Jak sceniacki, które mi wcoraj pokazałeś?

Ojciec od razu kręci głową.

– Trzeba się trzymać własnego gatunku. Musisz poślubić człowieka.

Moby wydyma usta.

– To niesprawiedliwe. Chcę poślubić sceniacki.

Śmieję się.

– Wcześniej odkrywasz, że w życiu nie ma sprawiedliwości. Mnie to zajęło siedemnaście lat.

Victoria nakłada sobie kolejny naleśnik.

– Są naprawdę dobre, dziewczyny.

– To prawda – zgadza się ojciec.

Pozostali mruczą to samo z ustami pełnymi jedzenia, kiedy naszą uwagę odwraca łomotanie do drzwi wejściowych. Wyglądam przez okno i widzę na podjeździe policyjny radiowóz.

– O nie.

Tata się nam przygląda. Żadne z nas nie patrzy mu w oczy.

– Czemu wszyscy wyglądacie na winnych?

Nikt się nie odzywa. W zasadzie to wszyscy jednocześnie wpychamy sobie jedzenie do ust, przez co wyglądamy jeszcze bardziej podejrzanie. Ojciec kręci głową i odsuwa się od stołu.

Żadne z nas się nie podnosi. Kiedy tata otwiera drzwi, słuchamy tylko w milczeniu.

– Dzień dobry, Barnaby – mówi policjant.

– Dzień dobry. Czym mogę służyć?

– Cóż... kiedy wczoraj wieczorem pochowaliśmy przy kościele psa pastora Briana, ktoś ten grób naruszył. Podobnie jak grób pastora. Wygląda na to, że ktoś przeniósł psa.

– Doprawdy?

Policjant wzdycha głośno.

– Gadaj, Barnaby. Czy wykopałeś ponownie psa po tym, jak cię za to aresztowaliśmy?

Ojciec się śmieje.

– Pewnie że nie. Wróciłem prosto do domu i poszedłem do łóżka. – Policjant mówi coś jeszcze, ale ojciec mu przerywa. – Z całym szacunkiem, marnujecie czas. Pies jest martwy i jak dla mnie leży tam, gdzie pastor chciałby, żeby leżał. Nie macie ważniejszych spraw na głowie?

Policjant ponownie próbuje wtrącić słówko, ale ojciec pyta:

– Macie nakaz?

– No, nie. Przyjechaliśmy z tobą pogadać...

– Dobrze. I pogadaliście. Chciałbym teraz wrócić do śniadania. Udanego dnia, postrachu przestępców.

Ojciec zatrzaskuje drzwi i wraca do stołu. Trudno powiedzieć, czy jest zły czy nie. Przysuwa sobie krzesło i podnosi widelec. Nabija kilka kawałków naleśnika, po czym podnosi na nas wzrok.

– Banda barbarzyńców.

ROZDZIAŁ 18

– Jak je nazwiemy? – pyta Moby.

Siedzi ze mną w ogrodzie na tyłach domu. Tata nie powiedział, czy mam szlaban również na wychodzenie na podwórze.

– Nie wiem. Może nazwiesz jednego, a ja nazwę drugiego?

– Dobrze – mówi podniecony Moby.

Podnosi szczeniaka, którego trzyma na ręku, i mówi:

– Nazwę go Dick.

Śmieję się.

– Nie jestem pewna, czy twojej mamie się spodoba.

Marszczy brwi.

– Cemu nie? Mnie nazwała Moby. Chcę nazwać mojego sceniaka Dick, żebyśmy byli braćmi.

– Tylko nie zapomnij o tym argumencie – mówię mu.

Sagan wychodzi tylnymi drzwiami ze swojego nowego domu i zmierza w naszą stronę. Siada koło mnie na trawie. Podnoszę bezimiennego szczekaczka.

– Mamy mu nadać imię. Jakieś propozycje?

Sagan nawet się nie zastanawia.

– *Tuqburni*. Możemy go nazywać Tuck.

Uśmiecham się. „Grzebiesz mnie”. Podnoszę szczeniaka na wysokość

twarzy i całuję go w nos.

– Podoba mi się. Tuqburni. – Moby wstaje i wyjmuję mi z rąk Tucka. –
Uważaj na nie, Moby.

– Będę. Chcę tylko pokazać mamie Tucka i Dicka.

Tuli oba szczeniaczki w ramionach i rusza w stronę drzwi.

Tuck i Dick? Gdybym mogła mieć czapkę niewidkę, kiedy zaprezentuje jej te imiona...

Moby znika we wnętrzu domu, a Sagan na mnie patrzy.

– Chcesz zobaczyć moje nowe lokum?

Śmieję się i opadam na trawę.

– Nie mogę. Mam szlaban. I błagam, nigdy więcej nie mów o tym „lokum”.

– Masz szlaban? Na jak długo?

– Jeszcze nie postanowił.

Sagan kładzie się koło mnie i oboje wpatrujemy się w niebo.

– Ale chyba pojechał coś pozałatwiać? W każdym razie nie ma go w domu.

Odwracam się z szerokim uśmiechem. Podoba mi się w nim ta buntownicza strona.

– Masz rację. Chodźmy obejrzyć twoje nowe lokum.

Podnosimy się i idziemy do starego domu. Nie byłam tam od przeszło sześciu miesięcy, odkąd Utah rozpoczął renowację podłóg. Dom długo stał pusty i trochę mi przykro, że Sagan będzie musiał mieszkać w takich warunkach. Kiedy jednak wchodzę do środka, jestem pozytywnie zaskoczona. Wymaga to jeszcze mnóstwa pracy, ale w ciągu pół roku nastąpiła ogromna zmiana.

– Wow. Utah naprawdę włożył w to miejsce wiele pracy.

Podłogi są prawie gotowe. Gdy tylko pojawi się ta w salonie, remont będzie w dużej mierze ukończony. Ruszam w głąb korytarza, a Sagan wskazuje dawną sypialnię Utah.

– Utah zajmie ten pokój. – Odwraca się i idzie tyłem, wskazując na stary pokój Honor. – A jeśli twoja mama da się namówić na przeprowadzkę, to zajmie sypialnię Honor. – Znów się odwraca i zatrzymuje przed moim dawnym pokojem. – A twój stary pokój... jest teraz mój.

Otwiera drzwi. W środku panuje kompletny bałagan. Cały dobytek Sagana wciąż spoczywa w worach na śmieci, a materac nie jest niczym przykryty.

Podchodzę do łóżka i na nie padam.

– Koszmarnie tu – mówię z uśmiechem.

Śmieje się.

– Wiem. Ale za darmo.

Siada obok mnie, a wtedy dzwoni jego komórka. Gdy ją wyciąga, czuję niemal taki sam niepokój jak on, świadoma już, co taki telefon może oznaczać. Widzę jego rozczarowanie na widok numeru Utah. Odbiera na głośnomówiącym.

– Tak?

– Zabrałeś rolkę worków na śmieci?

– Nie, leżą na komodzie w pokoju gościnnym.

– Dobra, dzięki – mówi Utah i się rozłącza.

Sagan opada z powrotem na materac i przez chwilę wpatruje się w telefon, po czym znów wkłada go do kieszeni.

Podciągam nogi, krzyżuję je i siadam przodem do niego. Chcę go wypytać o bliskich... co myśli, że się z nimi stało... czy sądzi, że istnieje jeszcze jakaś nadzieja na poznanie prawdy o ich losie. Musi dostrzegać

rozdarcie malujące się na mojej twarzy, bo sięga po moją dłoń i splata palce z moimi.

– Na pewno z czasem przywyknę, że to nigdy nie będą oni – mówi. – Ale wciąż mam nadzieję.

Próbuję się uśmiechnąć, by dodać mu otuchy, ale nie jestem pewna, czy tak to wygląda. Bo widzę w jego oczach, że tak naprawdę nie ma żadnej nadziei. Czuję z jego powodu smutek. Spoglądam na ramię należące do dłoni, która mnie trzyma. Dotykam tatuażu, który mówi: „Twoja kolej, Doktoru” i wodzę palcem po literach.

Sagan wyciąga rękę i przyciska kciuk do mojego czoła, dokładnie między oczami.

– Przestań się o mnie martwić – szepcze, wygładzając moje zmarszczone brwi. – Przez lata zdążyłem się przyzwyczaić. Nic mi nie jest.

Kiwam głową. Sagan mnie przyciąga i oboje kładziemy się na łóżku. Wtulam policzek w jego pierś i leżymy tak przez chwilę w milczeniu.

Chcę go zapytać o to, co powiedział dziś rano mój ojciec – o jego decyzję, by się tu wprowadzić, żeby móc się ze mną spotykać. Ale jednocześnie nie chcę, żeby wiedział, że o tym wiem.

Zamiast tego przyciągam do siebie jego rękę i dotykam kolejnego tatuażu – współrzędnych geograficznych.

– Co kryje się za tymi współrzędnymi?

– Nietrudno się zorientować. Wystarczy je wpisać w telefon.

Czemu o tym nie pomyślałam?

Sięgam po komórkę i przewracam się na plecy. Otwieram Google Maps i wpisuję współrzędne: 33°08'16.8"N, 95°36'04.4"W. Kiedy na moim telefonie wyskakuje lokalizacja, nie mogę uwierzyć własnym oczom. Robię zbliżenie. I znów się gapię.

– Ale... nie rozumiem. Mówiłeś ostatnio, że to współrzędne miejsca,

w którym się urodziłeś.

Sagan unosi się na łokciu, wyjmuję mi telefon z ręki i odkłada go na łóżko koło mojej głowy. Nachyla się nade mną, mówiąc:

– Nie to powiedziałem. Spytałaś, czy tu się urodziłem, a ja odpowiedziałem, że blisko.

– Powiedziałeś, że urodziłeś się w Kansas. Te współrzędne prowadzą na rynek naszego miasteczka, gdzie mnie pocałowałaś. W Teksasie. Bardzo daleko od miejsca, w którym się urodziłeś.

– Zgadza się – mówi, odgarniając mi włosy z czoła. – Bo się tu nie urodziłem. W tym miejscu ty mnie pogrzebałaś.

Wpatruję się w niego przez chwilę w niemym szoku. Próbuję ukryć uśmiech, ale trudno to zrobić, kiedy on uśmiecha się do mnie.

– Ten pocałunek wart był dla ciebie tatuazu?

Kręci głową.

– Nie zrobiłem tego tatuazu, bo tam cię po raz pierwszy pocałowałem. Zrobiłem go, bo tam cię poznałem. – Wsuwa mi rękę pod kark, po czym powoli przybliżyła swoje usta do moich. – Ale pocałunek był przyjemny, prawda? – szepcze.

Nasze wargi się stykają, pocałunek jest miękki i delikatny. Nie przypadkowy, jak tamten pierwszy, nie mylący, jak drugi, nie gorączkowy, jak trzeci. Ten pocałunek jest naszym pierwszym szczerym pocałunkiem i mam ochotę przeciągać go w nieskończoność. Jego usta poruszają się cierpliwie i ta cierpliwość podoba mi się chyba najbardziej. Oznacza, że oboje wiemy, że nastąpi po nim wiele kolejnych.

Przetacza się na mnie i w momencie, gdy znajdujemy się w najdoskonalszej pozycji, w jakiej kiedykolwiek byłam podczas całowania się z nim, dzwoni mój telefon. Sagan parska śmiechem przy moich ustach i niechętnie się odsuwa. Podnoszę aparat i widzę, że to Honor. Rozważam

nieodebranie, ale jestem, prawdę mówiąc, trochę podekscytowana, że do mnie dzwoni. Nigdy nie rozmawiamy przez telefon, więc to kolejny dowód, że być może coś naprawdę uległo między nami zmianie.

– Halo?

– Hej – mówi. – Tata właśnie wszedł do domu. Lepiej rusz swój zadek i wracaj.

Rozłączam się i daję Saganowi pospiesznego buziaka w usta.

– Tata wrócił, muszę lecieć.

Obejmuje mnie mocno i przyciąga do siebie, całując szybko raz jeszcze, a potem mnie puszcza.

– Do zobaczenia przy kolacji, Mer.

Uśmiecham się i pędzę do domu.

Do domu.

Po raz pierwszy czuję, że Litr Vossów naprawdę jest moim domem.

KONIEC

POMOC

1. Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111 oraz strona internetowa 116111.pl
2. Strona stopdepresji.pl
3. Portal forumprzeciwdepresji.pl
4. Strona dla nastolatków porcelanoweaniolki.pl
5. Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka – 800 12 12 12
6. Telefon Zaufania dla Osób Dorosłych w Kryzysie Emocjonalnym – 116 123
7. Telefon dla rodziców i nauczycieli w sprawie bezpieczeństwa dzieci – 800 100 100 oraz strona internetowa 800100100.pl
8. Okoliczna poradnia zdrowia psychicznego, ośrodek interwencji kryzysowej albo poradnia psychologiczno-pedagogiczna dla dzieci i młodzieży.

PODZIĘKOWANIA

W pisarstwie najbardziej lubię wolność mówienia o tym, co mnie inspiruje. Historie te czasem są poważniejsze niż książki powstałe na bazie tych inspiracji, a czasem ekscentryczne i zabawne. Jedna rzecz pozostaje niezmienna – wsparcie od Was, Czytelników. Dziękuję, że dajecie mi wolność, bym mogła nieustannie kochać to, co robię.

Ogromne podziękowania dla CoHorts. Rok 2017 był jak do tej pory moim ulubionym rokiem z Wami spędzonym. Razem śmialiśmy się, razem płakaliśmy, razem rozmawialiśmy o książkach. Jestem przekonana, że tworzymy największą internetową grupę z najmniejszą liczbą skretyniałych trolli. To w nas lubię najbardziej.

Dla rodziny. Prace nad tą książką zebrały większe żniwo niż zazwyczaj, ale nikt z Was nie narzekał. Przynajmniej nie prosto w twarz. Dziękuję Wam za to.

Dla męża, który jest moim sercem, moją duszą, moim najlepszym przyjacielem. Bez Ciebie nie potrafię robić tego, co robię. Dosłownie. Bez Ciebie nic mi nie wychodzi. Życie, pranie, kariera. Zostań przy mnie na zawsze, dobrze?

Dla Leviego. Jesteś moim ulubionym dzieckiem. Kocham Cię.

Dla tych, których wciągnęłam w tę konkretną pisarską przygodę: Brooke Howard, Joy Nichols, Kay Miles i mojej mamy. KOCHAM WAS!

Dla mojej redaktorki, która byłaby dużo zdrowsza psychicznie, gdyby nie

jej ulubiona autorka. Poważnie, Johanno Castillo, do końca życia będę wdzięczna za Twoją niezmierną cierpliwość względem tej książki i mnie.

Dla Beckhama. Jesteś moim ulubionym dzieckiem. Kocham Cię.

Ogromne podziękowania dla moich agentów z Dystel & Goderich. Dla moich wydawców z Atria Books. Dla mojej specjalistki od marketingu Ariele Fredman za to, że zawsze wymiata, nawet gdy rodzi się nowe życie.

Dla Cale'a. Jesteś moim ulubionym dzieckiem. Kocham Cię.

I GIGANTYCZNE podziękowania dla Brandona Adamsa za użyczenie swojego talentu przy tworzeniu rysunków Sagana i dekorowaniu The Bookworm Box. Jesteś niesamowity i szczodry i cieszę się, że mogę nazywać Cię przyjacielem.

PRZEWODNIK DLA CZYTELNIKÓW

Without Merit

Colleen Hoover

Niniejszy przewodnik dla czytelników zawiera wstęp, tematy do dyskusji i pomysły, jak udoskonalić działalność klubu książki. Proponowane pytania mają na celu pomóc czytelnikom w odkryciu nowych i interesujących punktów widzenia, a także tematów do dalszej dyskusji. Mamy nadzieję, że te pomysły wzbogacą wasze dyskusje i zwiększą radość czytania.

Wstęp

Rodzina Vossów jest osobliwa, niedoskonała i pełna tajemnic. Przy wszystkim, co dzieje się w Litrze Vossów, nietrudno, by Merit czuła się odsunięta na bok i całkowicie ignorowana. Zaczyna wierzyć, że jej bliscy nie odczuliby wielkiej straty, gdyby któregoś dnia jej zabrakło. Zanim jednak zdecyduje się odejść, postanawia, że czas najwyższy oczyścić powietrze z najmroczniejszych sekretów rodzinnych i zmusić domowników, by wreszcie stawili czoło prawdzie o sobie nawzajem. Gdy nagle zdaje sobie sprawę, że jednak wcale nie chce umierać, jest już za późno. Merit i pozostali Vossowie zmuszeni są zmierzyć się z wielowarstwowymi kłamstwami, które spajały rodzinę, oraz z ogromną siłą miłości i prawdy.

Tematy i pytania do dyskusji

1. Merit zbiera puchary, których nie zdobyła, i kupuje nowy za każdym razem, kiedy coś w jej życiu idzie bardzo źle. Co ty chciałbyś/chciałabyś zbierać i czemu?
2. Szczerość, tak ważna dla Merit, to jeden z głównych tematów powieści. Jak wyglądałyby relacje w rodzinie Vossów, gdyby jej członkowie byli wobec siebie bardziej szczerzy i otwarci?
3. Kolejnym przewijającym się tematem jest perspektywa. Luck mówi Merit, że po zaledwie tygodniu widzi, że żyje ona we własnej wersji rzeczywistości. Jak perspektywa Merit deformuje sposób, w jaki traktuje ona i ocenia samą siebie i innych?
4. Merit ciągle porównuje się do swojej siostry bliźniaczki, Honor. Nieustannie odmalowuje siebie w surowym, bezlitosnym świetle. Jak wpływa to na jej poczucie tożsamości i wartości? Jaki wpływ ma to na relacje z Honor?
5. Podczas gdy poczucie tożsamości Merit stoi w ciągłej opozycji do tego, kim jest Honor, tożsamość Utah jest silnie zakorzeniona w tym, co inni o nim myślą i w co wierzą. Jak wpłynęło to na jego postępowanie wobec Merit? Jak ukształtowało to jego późniejsze zachowanie?
6. Merit głęboko ukrywa swoje uczucia. Jak garnek z pokrywką, z którego za chwilę wykipi, pozwala, by ledwie okruchy prawdy wydostawały się czasem na zewnątrz, aż wreszcie wyrzuca z siebie wszystkie dotkliwe sekrety w liście. Czemu tak łatwo przychodzi jej ujawnianie tajemnic innych ludzi, a tak trudno wyrazić jej prawdę o samej sobie?

7. „Nie każdy błąd zasługuje na konsekwencje. Czasem jedyne, na co zasługuje, to przebaczenie”. Przypomnij sobie list, który napisała Merit, i wszystkie tajemnice i błędy ujawnione zarówno w nim, jak później. Zgadzasz się z tym zdaniem? Czemu?
8. Sagan mówi Merit: „Wyrazu *tuqburni* używa się na określenie wszechogarniającego poczucia niezdolności do życia bez kogoś. To dlatego dosłownym tłumaczeniem jest »grzebiesz mnie«”. Jak Merit interpretuje te słowa? Co mówi to o jej postrzeganiu samej siebie?
9. Luck ujawnia własne zmagania z depresją i wspomina o próbie odebrania sobie życia. Porównaj jego doświadczenia z doświadczeniami Merit. Co skłoniło każde z nich do przekonania, że śmierć jest jedynym wyjściem i że ich nieobecność spotkałaby się z obojętnością?
10. Przeglądając listę objawów depresji, Merit potwierdza, że ich wszystkich doświadczyła. Zastanów się nad zachowaniem Merit w całej powieści i wskaż przykład każdego z tych objawów. Czemu wiele z nich tak łatwo zbagatelizować i uznać za normalne zachowanie nastolatka? Kiedy zaczynają sygnalizować głębszy brak równowagi?
11. Mimo wysiłków, by poszerzać świadomość na temat zaburzeń psychicznych, problemy tej natury i ich leczenie podlegają skrajnej stygmatyzacji. W jaki sposób Luck próbuje uświadomić Merit, że zmaganie się z zaburzeniami tego rodzaju i poszukiwanie pomocy nie sprawiają, że odstaje od otoczenia?
12. Jaką wagę ma decyzja Barnaby’ego Vossa, że najwyższa pora, by cała rodzina zgłosiła się na terapię? Co oznacza to w szczególności dla Merit?

Co możesz jeszcze zrobić?

1. Przeprowadź szczerą rozmowę na temat chorób psychicznych z członkami klubu książki i/lub z rodziną i przyjaciółmi.
2. Poszukaj wsparcia (zob. rozdział "Pomoc").
3. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o Colleen Hoover, zajrzyj do jej pozostałych powieści, śledź ją na portalach społecznościowych i odwiedź na <http://www.colleenhoover.com/>.

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Pmome

Podziękowania

Przewodnik dla czytelników

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Without Merit*

Copyright © 2017 by Colleen Hoover.

First paperback edition published by Atria Books,
a Division of Simon & Schuster, Inc., October 2017

Copyright © for the translation by Matylda Biernacka

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Ilustracje w książce: © Brandon Adams

Adiustacja: Joanna Mika

Korekta: Joanna Mika, Aneta Wieczorek

Projekt okładki: Laywan Kwan

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Nikola Hahn

Fotografie na okładce: papier spięty agrafkami – plainpicture / Anja Weber-
Decker, przedarty papier – Nik Merlukov / Shutterstock.com

ISBN 978-83-7515-625-6



www.moondrive.pl



OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek